

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 1-2 (134-135)
styczeń-luty 2017

Płyta DVD z filmem *Człowiek Boga* o ks. W. Bukowińskim

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Wybór tradycji



Zbiór zastrzeżony IPN
Nieznany pamiętnik babci „Inki”
Polskie rodziny: Majdzikowie

Fot. Jarosław Wróblewski



numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.



Fot. AIPN

„Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*). Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się”.

Jan Paweł II

(fragment homilii wygłoszonej podczas Mszy św.
na pl. Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 r.)

SPIS TREŚCI

Prezes IPN Jarosław Szarek do Czytelników	5–6
---	-----

Wybór tradycji

Filip Musiał – Wybór tradycji. Między wolnością a posttotalitaryzmem. .	7–19
---	------



Kluczowe znaczenie dla kondycji dzisiejszego społeczeństwa i odtworzenia łączności z pokoleniami wolnej Polski ma odrzucenie spuścizny państwa komunistycznego.

Krzysztof Szwagrzyk – Powązkowska „Łączka”	20–28
Piotr Niwiński – Ostatni rozkaz	29–35
Piotr Szubarczyk – Nieznany pamiętnik babci „Inki”	36–44



W Elku, u rodziny Tymińskich, przechowywany jest od lat pamiętnik Heleny Tymińskiej (1885–1968). Najbardziej dramatyczne fragmenty dotyczą jej ukochanej wnuczki – Danusi Siedzikówny „Inki”.

Polskie rodziny

Anna Zechenter – Skawińscy zagończycy. Majdzikowie i ich wojny
z komuną.

45–59



Suka milicyjna zatrzymała się, a światło reflektorów wydobyło z ciemności mur cmentarny. Esbecy kazali wysiąść dwóm mężczyznom. Wyszli na mróz. Byli boso, mieli na sobie tylko kalesony. Starszy przeżegnał się szerokim znakiem krzyża i obaj runęli na kolana w śnieg. „Rysiek, módl się! Ojczyzna nas wzywa! Jak będziesz umierał?” – odezwał się ojciec. „Godnie, ale spróbuję uciec”.

Sylwetki

Kazimierz Krajewski – Przeciwno dwóm wrogom.

Bolesław Sawicz-Korsak (1923–2016) 60–65

Tomasz Łabuszewski – Wielki szczęściarz. Józef Bandzo (1923–2016) ... 66–70

Komentarze historyczne

Patryk Pleskot – Tajemnica śmierci Zbigniewa Wołoszyna 71–80

Ewa Siemaszko – Świecenie narzędzi banderowskiej zbrodni 81–91



Pokazana w filmie *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego ceremonia święcenia w cerkwi siekier i noży ma wymowę jednoznaczną: Ukraińcy przygotowują się w ten sposób do fizycznego usunięcia pozostających kilkunastoprocentową mniejszością sąsiadów – Polaków, którzy jak chwasty pszenicę zagłuszyli naród ukraiński.

Ludzie wolności

Andrzej Grajewski – Siła bezsilnych.

Václav Havel (1936–2011) 92–96

Teczki

Mirosław Jeziorski, Krzysztof Płaska – Zbiór

zastrzeżony – odtajnianie na raty 97–101

Agnieszka Krzaczkowska – Likwidacja

„zetki” 102–109

Witold Bagieński – Wywiad PRL

w Rzymie 110–127

Tu byłem

Katarzyna Michalak – Światło na stepie ... 128–143

Tradycje Wojska Polskiego

Wojtek Matusiak – Kosy na samolotach 144–150



Eskadra Kościuszkowska jest najstarszą jednostką polskiego lotnictwa wojskowego i jedną z najstarszych na świecie. Za niespełna dwa lata obchodzić będzie stulecie utworzenia.

Filip Frąckowiak – Generał

Kukliński 151–155

Grupy Rekonstrukcji Historycznej

Jarosław Wróblewski – Wytwórnia

pamięta 156–159



To była żywa lekcja historii, z rozmachem ukazująca heroiczne walki o powstańczy bastion Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych na Starym Mieście.



Jego zdjęcie z listopada 1989 r., gdy uśmiechnięty przemawia z balkonu wydawnictwa Melantrich do tłumów na pl. św. Wacława, weszło do światowej ikonografii jako jeden z symboli upadku komunizmu w Europie Środkowej.

Dziedzictwo

Agnieszka Łuczak – Wotum
za odzyskanie Niepodległości 160–167

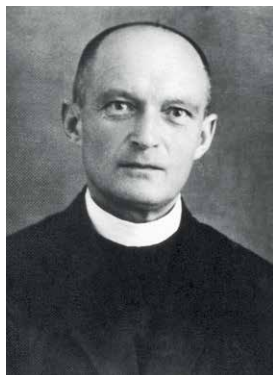
Patroni naszych ulic

Maciej Korkuć – Bracia Okrzejowie –
zapomniani bohaterowie
Niepodległości 168–172

Bartosz Wójcik – Mit Okrzei w Polsce
Niepodległej 173–178

Święci w dziejach narodu

Adam Hlebowicz – Domokrążca
z Karagandy. Ksiądz Władysław
Bukowiński (1904–1974) 179–189



Polski kapłan, wieloletni więzień
sowieckich łagrów, w 1955 r.
nie skorzystał z możliwości powrotu
do ojczyzny. Pozostał w Kazachsta-
nie, dokąd zesłano go dziesięć lat
wcześniej, potajemnie katechizując,
udzielając sakramentów i odprawiając
msze święte. 11 września 2016 r.
został ogłoszony w Karagandzie
pierwszym błogosławionym Kościoła
w Kazachstanie.

Książki

Kinga Hałacińska, Głos dzieci
Wołynia 190–193

Cecylia Kuta, „Czarna Jedyńka”
i nieznana historia KOR-u 194–197

ABC

Filip Musiał – Podbój zwany
wyzwoleniem 198–200

Kolegium:

dr Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz,
Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny i łamanie:

Sylwia Szafrńska, Wojciech Czaplicki

Redakcja techniczna:

Marcin Koc, Katarzyna Szubka

Adres redakcji:

ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Szanowni Państwo,

„Biuletyn IPN” powraca po pięciu latach przerwy. Tym samym będziemy kontynuować wydawanie pisma, którego pierwszy numer ukazał się w lutym 2001 r. i które przez dekadę było najbardziej rozpoznawalną marką Instytutu Pamięci Narodowej. Będziemy spotykać się co miesiąc, chociaż czasem będą się ukazywać numery podwójne, jeśli temat przewodni będzie wymagał większej objętości.

Likwidacja „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” w grudniu 2011 r. – i zastąpienie go „Pamięcią.pl” – niefortunnie zbiegła się w czasie ze zmianami w oświacie, które w znacznym stopniu ograniczyły obecność historii w szkołach. Wiele instytucji państwowych bądź środowisk przez nie wspieranych odnosiło się wówczas z lekceważeniem do tradycji niepodległościowej, uznając ją za zbyteczny ciężar.

Jednocześnie wśród młodego pokolenia nastąpił wzrost zainteresowania ojczystymi dziejami. Z tej aktywności wyrosły nowe tytuły, stowarzyszenia, a nawet moda. Łączy je niezgoda na pogardę wobec polskości, na politykę zapomnienia oraz relatywizm zamazujący granice między dobrem i złem, a także głód sprawiedliwości, spowodowany przez brak osądzenia komunistycznych zbrodni. To wszystko doprowadziło do zmiany społecznej świadomości, do upominania się o naszych bohaterów i o dobre imię Rzeczypospolitej. Młode pokolenie, szczególnie aktywne w przypominaniu polskiej tradycji niepodległościowej, najczęściej odwołuje się do fenomenu Niezlomnych Żołnierzy Wyklętych, ale sięga także do tradycji wojennych, przede wszystkim Polskiego Państwa Podziemnego.

W minionym stuleciu zostaliśmy poddani dramatycznemu doświadczeniu. Niemiecki i sowiecki totalitaryzm wydały na nas wyrok śmierci, skazując Polaków w czasie II wojny światowej na fizyczną zagładę. Po jej zakończeniu komuniści przez dziesiątki lat – wykorzystując rodzimych renegatów – narzucali system całkowicie obcy naszej tradycji, niszczący społeczne więzi, religię, wartości, kulturę, historię. Niepodległościowe elity – w dużym stopniu wymordowane w czasie wojny – dobito w pierwszych latach po jej zakończeniu. Później systematycznie degradowano je i zastąpiono – wedle określenia prof. Anny Pawełczyńskiej – lumpenelitami, to jest ludźmi wykorzenionymi z kulturowego dziedzictwa, pozbawionymi wrażliwości na prawdę, dobro i piękno, gotowymi do służby u obcych.

I to oni zawładnęli całymi obszarami życia społecznego i pozostali w nim aktywni jeszcze po roku 1989.

Dzisiaj przed nami ogromna praca odbudowy wspólnoty tworzącej niepodległe państwo, nawiązującej do zerwanego w PRL łańcucha pokoleń, z bogactwem tradycji i tożsamości I Rzeczypospolitej oraz Niepodległej z lat 1918–1939. Także tej trwającej na emigracji, hartowanej przez naszych rodaków pozostałych na Kresach, a w kraju wyrażającej się masowym oporem wobec komunizmu lat powojennych, wolnościowymi rewoltami, dziedzictwem nauczania Prymasa Tysiąclecia, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, i papieża, Jana Pawła II, oraz ruchem Solidarności. Wspólnoty nie tylko wiernej temu dziedzictwu, ale czującej zobowiązanie wobec dokonań przodków i pamięci o poniesionych przez nich ofiarach.

Przed nami setna rocznica odzyskania niepodległości w 1918 r. po ponadwiekowej, zaborczej niewoli. Pozbawieni państwa przetrwaliliśmy dzięki umiłowaniu wolności i sile ducha czerpanej z chrześcijaństwa oraz pamięci o dumnej przeszłości, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w polskich rodzinach. To one w najtragiczniejszych momentach najskuteczniej strzegły narodowego depozytu i pozostały niezdobytymi twierdzami. Były progiem, o który potykali się nieproszeni goście. I tak pozostało do dzisiaj; stąd wielopokoleniowa, rodzinna tradycja zmagania o niepodległość będzie często gościć w naszym piśmie.

„Biuletyn IPN” kierujemy do osób zainteresowanych najnowszą historią Polski. Chcemy dotrzeć do dojrzałego czytelnika – bez względu na wiek, profesję, środowisko – rozumiejącego konieczność wpisania się w długi ciąg pokoleń wiernych wartościom łacińskiej cywilizacji, w której trwamy od 1050 lat.

W tym roku minie 28 lat od kontraktowych wyborów 1989 r. Państwo polskie zaczyna wreszcie realnie przewyższać totalitarną spuściznę, odrzucając spojrzenie postpeerełowskie i zwracając się jednoznacznie ku tradycji niepodległościowej. Chcemy więc powtórzyć za Cyprianem Kamilem Norwidem: „I żał mi bardzo was – o! postępowi, Którzy zniweczyć przeszłość chcecie całą, By łatwiej było...”.

Jarosław Szarek

Filip Musiał

IPN Kraków

Wybór tradycji

Między wolnością a posttotalitaryzmem

Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej w latach 2005–2010, podkreślał na początku swej kadencji, że „wiele nawyków mentalnych i klisz pojęciowych wiąże Polaków z epoką PRL”. To ogólne stwierdzenie można odnieść nie tylko do sfer życia publicznego, lecz także prywatnego w III RP.

Ponad ćwierć wieku po kontraktowych wyborach z 1989 r. Polacy często nadal myślą kalkami komunistycznej propagandy¹, a wielu aktorów życia publicznego, zamiast budować podwaliny silnego, suwerennego państwa, rozmiękcza jego fundament przez odwołania do spuścizny postsowieckiej.

Jednym z ważnych elementów kształtowania symboliki niepodległego państwa jest tymczasem kultywowanie tradycji, wskazanie zespołu faktów, wydarzeń, osób czy związanych z nimi politycznych mitów – w pozytywnym znaczeniu tego pojęcia – które stanowiłyby naturalny punkt odniesienia dla państwowej wspólnoty.

¹ Por. J. Kurtyka, *Jawne archiwa*, [w:] *Rzeczpospolita wolnych ludzi. Janusz Kurtyka w mediach – wybór wywiadów, artykułów, oświadczeń z lat 2000–2010*, wybór i oprac. A. Arseniuk, F. Musiał, Warszawa 2015, s. 102.

Linie podziałów

Ten zestaw historycznych odniesień ulega modyfikacjom. Nie zdarza się, by był w pełni akceptowany przez ogół społeczeństwa, wzbudza więc większe lub mniejsze dyskusje. W III RP temperatura sporu jest jednak nienaturalnie wysoka. Wynika to z kilku przyczyn, z których najważniejsze są historyczne i polityczne. Te pierwsze powoli tracą na gwałtowności ze względów generacyjnych, nie oznacza to jednak, że zbliżamy się do osiągnięcia porozumienia społecznego.

Historycznych źródeł konfliktu należy doszukiwać się w peerelowskich korzeniach dzisiejszych uczestników debaty publicznej. Byłbym skłonny postawić tezę, że wśród pokoleń pamiętających PRL dominują trzy nurty tradycji:

- niepodległościowa – niegodząca się na kompromis z komunistami, zdecydowanie negatywnie oceniająca nie tylko PRL, lecz także wszelkie formy uczestnictwa w systemie komunistycznym bądź afirmowania go, dążąca do jego odrzucenia i stawiająca za cel odzyskanie niepodległości, a nie „naprawienie komunizmu”;
- demokratyczna – podkreślająca pozytywną rolę niektórych środowisk poszukujących „peerelu z ludzką twarzą” oraz znaczenie kompromisu, realizmu politycznego, odwołująca się do tradycji środowisk zmierzających do demokratyzowania reżimu, jego ewolucyjnej zmiany;
- postkomunistyczna – uznająca PRL za emanację polskiej państwowości, podnosząca jej rzekome osiągnięcia w dziedzinie politycznej, społecznej, edukacyjnej, socjalnej itp.²

Na powyższy podział nakłada się – i go pogłębia – dominujący wśród części elit i w świecie polityki rozłam na zwolenników ucieczki od historii i zwrotu ku historii³. Jedni będą więc orędownikami polityki zapomnienia, a drudzy będą dążyli do poszerzania świadomości historycznej.

Sytuacja ta jest szczególnie groźna dla kondycji polskiego społeczeństwa, gdyż realizacja polityki zapomnienia – po półwieczu propagandowych kłamstw – jest równoznaczna z dążeniem do zerwania kulturowego kodu pokoleń. W isto-

² F. Musiał, *Polityka historyczna czy historyczna świadomość? Działalność Instytutu Pamięci Narodowej*, „Horyzonty Polityki” 2011, nr 2 (3), s. 153.

³ Szerzej zob. J. Pomorski, *Ucieczka od historii jako element poprawności politycznej – tezy*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008, s. 107–116.

cie zatem spór historyczny wpisuje się w konflikt polityczny, a ten z kolei jest konsekwencją głębokiego podziału ideowego czy nawet ideologicznego. Patrząc bowiem z innej perspektywy, możemy stwierdzić – za Antonim Dudkiem (który odnosi to do polityki historycznej) – że mamy do czynienia z kolejną odsłoną sporu między liberalizmem a konserwatyzmem, toczony w Polsce od XIX w.⁴

Upraszczając nieco ten podział, możemy stwierdzić, że dążenie do poznania własnych dziejów, a więc zwrot ku historii, zakorzenia nas w wielopokoleniowej tradycji, prowadzi do świadomości, że stanowimy kolejne ogniwo w łańcuchu pokoleniowym naszej wspólnoty. Ukierunkowuje nas zarazem na interes wspólny – zależnie od ideowych preferencji – państwowy, narodowy czy społeczny. W jakimś stopniu buduje przekonanie o wysokiej wartości dobra wspólnego i o tym, że bywa ono istotniejsze od interesu jednostkowego. Tymczasem ucieczka od historii wyrывa nas z ciągłości pokoleń, osłabia nasze wspólnotowe instynkty, pozwala koncentrować się na jednostkowych korzyściach, a nie na potrzebie własnego poświęcenia dla

dobra wspólnego – lub wprost nakazuje tę potrzebę kwestionować⁵.

 **Jedni będą orędownikami polityki zapomnienia, a drudzy będą dążyli do poszerzenia świadomości historycznej.** 

Analógiczny (albo zbliżony) spór nie jest niczym nowym w historii. Trudno jednak nie dostrzegać, że ma on ogromne znaczenie w przypadku społeczeństw posttotalitarnych (a takim wciąż jesteśmy). W przypadku Polski mówimy bowiem o trwającym pół wieku systematycznym procesie zrywania kodu kulturowego, celowego niszczenia nici łączących nas z narodową tradycją. To, że proces ten nie został zahamowany po upadku PRL-u, a część środowisk stara się go pogłębić, ma dramatyczne skutki dla kondycji polskiego społeczeństwa.

Jeden z najbardziej znanych polskich metodologów historii Jerzy Topolski twierdził: „W społeczeństwach z historią można mówić o trzech rzeczywistościach przeszłych: pierwsza to rzeczywistość, która była realna, druga rzeczywistość

⁴ Szerzej zob. A. Dudek, *Spory o Polską politykę historyczną po 1989 roku*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna...*, s. 193–200.

⁵ Postawa ta znajduje dziś silne wsparcie popkulturowe wśród twórców czy środowisk promujących tzw. nowoczesny patriotyzm – zdystansowany wobec polskiej tradycji – a więc w swej istocie będący zaprzeczeniem patriotyzmu.

to jej obraz konstruowany przez historyków, trzecia zaś to różnoraki obraz, jaki funkcjonuje w świadomości społecznej. Dla efektywnego działania ludzkiego, którego później nie musiałyby korygować sama historia, ważne jest, by owe trzy rzeczywistości były jak najbardziej zbliżone – to znaczy, by znajdowały się w stosunku odpowiedniości⁶.

Właśnie ta odpowiedniość jest największym problemem państw posttotalitarnych. Kilkadziesiąt lat propagandy, politycznej i historycznej, znacząco wpłynęło bowiem na obraz funkcjonujący w społecznej świadomości. Nie trzeba przecież nikogo przekonywać, że w systemach totalitarnych wykształcono mechanizmy utajniania informacji zasadniczych dla należytej percepcji rzeczywistości. Lansowano z kolei całe związki przyczynowo-skutkowe jawiące się jako logiczne – a przez to skuteczne⁷.

W wypadku polskiego społeczeństwa postkomunistycznego nie mamy więc do czynienia z: a) historią, b) historią opowiedzianą, c) historią zapamiętaną (zapisaną w społecznej świadomości), ale z: a) historią, b) reżimową narracją historii, c) zniekształconą świadomością historyczną.

Jeśli część środowisk postuluje, żeby – jak podkreślał Kurtyka – „na nowo pisać historię”⁸, to jest to postulat zmierzający w dwóch kierunkach. W sferze naukowej chodzi o przezwyciężenie reżimowej historiografii i odtworzenie prawdziwych dziejów Polski w latach II wojny światowej i komunistycznego zniewolenia. W sferze edukacji zaś będzie to dążenie do zmiany świadomości historycznej i wykorzenia z niej propagandowych klisz.

Skala przesiąknięcia polskiego życia publicznego postkomunistycznymi kalkami jest ogromna i często nie mamy tego świadomości. Niewątpliwie jednym z największych problemów jest głęboki kryzys pojęć, sprawiający, że mimowolnie przyjmujemy – i replikujemy w kolejnych pokoleniach – sowiecką narrację imperialną. Gdy np. mówimy o „wyzwoleniu” Polski przez Armię Czerwoną – a nie jej agresji na Rzeczpospolitą w 1944 r.⁹; o władzy polskiej (w odniesieniu do PKWN) – a nie administracji komu-

⁶ J. Topolski, *Świat bez historii*, Warszawa 1976, s. 7.

⁷ Zob. np. pojęcie „pamięci chorej” opisywanej przez Paula Ricoeura: *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2012.

⁸ J. Kurtyka, *Trzeba na nowo pisać historię*, [w:] *Rzeczpospolita wolnych ludzi...*, s. 91.

⁹ Zob. F. Musiał, *Podbój zwany wyzwoleniem*, w niniejszym numerze „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”.

nistycznej; o zbrodniach stalinowskich – a nie komunistycznych; o repatriacji Polaków z Kresów – a nie o ich wysiedleniu czy (wzorem niemieckiej polityki historycznej) wygnaniu – używamy języka nam narzuconego. Języka wartościującego, legitymizującego bezprawne działania Sowietów i ustanowionej przez nich administracji. W naturalny sposób, podświadomie, na poziomie języka przyjmujemy, że Polska „ludowa” była normalnym państwem, a jej władza – normalną władzą. Tymczasem nie była i dlatego kluczowe znaczenie dla kondycji dzisiejszego społeczeństwa i odtworzenia łączności z pokoleniami wolnej Polski ma odrzucenie spuścizny państwa komunistycznego jako organicznie nam obcej. Mechanizm ten nie jest prosty, bywa bowiem spowalniany, a czasem blokowany na wielu poziomach. Najważniejsze są biograficzne uwikłania części dzisiejszych elit, które w jednoznacznym zdefiniowaniu, czym był PRL i czym

 **Kluczowe znaczenie dla kondycji dzisiejszego społeczeństwa i odtworzenia łączności z pokoleniami wolnej Polski ma odrzucenie spuścizny państwa komunistycznego.** 

było zaangażowanie na rzecz państwa totalitarnego, widzą zagrożenie dla swej dzisiejszej pozycji. I nie chodzi jedynie o osoby, które np. aktywnie działały w PZPR, lecz także o wpływowe środowiska, które budowały swą pozycję

publiczną w III RP na podstawie mitu „okrągłego stołu”. Jednoznaczne bowiem zdefiniowanie roli Wojciecha Jaruzelskiego, ukazanie jego intencji i celów, jakie sobie stawiał, także w 1989 r. – kiedy, co wiemy ze źródeł, demokratyzacja nie była celem jego działania – podważa sens kurczowego trzymania się „okrągłostołowych” postanowień po wyborach z czerwca 1989 r. Podważa także mechanizm wskazywania „naszych elit” w systemie państwa totalitarnego i utrudnia nazywanie reprezentantów reżimu działających w interesie sowieckim „ludźmi honoru”.

Brak jasnego zdefiniowania – na poziomie państwowym – czym była Polska „ludowa” i jak ją traktujemy, komu służyły jej elity – i jak ich służbę dziś oceniamy, jest przyczyną historycznej schizofrenii wciąż toczącej polskie życie publiczne. Możemy zadać sobie pytanie, jaki niepodległy kraj z jednej strony poszukuje szczątków bohaterów działań niepodległościowych, by ich uhonorować, a jednocześnie z drugiej – przeprowadza z ceremoniałem państwowym pogrzeby funkcjonariuszy służby, która tych bohaterów represjonowała, czy aparatchyków partii, która te represje zlecała. Można też pytać, jak to możliwe, że choć odwo-

łujemy się do niepodległości państwa, ciągle tolerujemy obiekty propagandowe upamiętniające władzę komunistyczną działającą w interesie obcego mocarstwa i siły, które przyniosły nam zniewolenie. Co więcej, te propagandowe obiekty, będące świadectwem sowieckiej dominacji nad Rzeczpospolitą, nazywamy „pomnikami”.

12



Manifestacja w Dniu Żołnierzy Wyklętych

Fot. Piotr Życieński

zaważył na tym mechanizm wychodzenia z systemu komunistycznego – brakuje kanonu wspólnego dla wszystkich stron sporu politycznego, przynajmniej w odniesieniu do naszej najnowszej historii.

Tradycja niepodległościowa a spuścizna postkomunistyczna

Osią sporu jest więc sprawa wskazania środowisk, które uznalibyśmy za reprezentujące w latach PRL polski interes narodowy. Ale nie tylko, czasem bowiem spór przebiega głębiej i koncentruje się wokół metod prowadzenia działalności opozycyjnej, przechodząc w istocie w debatę o znaczeniu tzw. tradycji insurekcyjnej (romantycznej) i pozytywistycznej.

Ostatni problem wydaje się w dużej mierze sporem pozornym. Obie tradycje stanowią bowiem awers i rewers tej samej monety – jeśli ich celem jest niepodległość państwa. I fakt ten powinien być najważniejszym punktem odniesienia w poszukiwaniu fundamentu naszej dzisiejszej wspólnoty politycznej.

Poszerzanie świadomości historycznej powinno się koncentrować na ukazywaniu rzeczy bezsprzecznych dla historyków, ale nie tak oczywistych w odbiorze społecznym. Punktem wyjścia musi więc być rzetelne edukowanie o polskiej historii najnowszej, przełamanie postpeerelowskich klisz – także w sferze języka i symboliki. Istotnym elementem musi być ukazanie sowieckiego rodowodu „ludowej” Polski, jednoznaczne podkreślenie, że była ona fragmentem sowieckiej historii imperialnej, a nie elementem polskiej tradycji państwowej. Z tego faktu – oczywistego z historycznego punktu widzenia – wynika prosta konsekwencja: władze „ludowej” Polski działały w imperialnym interesie sowieckim, natomiast polski interes narodowy realizowały środowiska dążące do odzyskania niepodległości, do budowy suwerennego państwa. Pozwoli to wydzwignąć się z magmy historycznego relatywizmu.

Symbolicznym kręgosłupem, wokół którego należy organizować dzisiejszą wspólnotę polityczną, powinno być dążenie do wolności – rozumiane w bardzo wielu wymiarach: i wolności obywatelskich (gdy np. mówimy o I Rzeczypospolitej), i niepodległości w sensie państwowym. Polska historia ostatnich 250 lat jest historią dążenia do wolności, które dwukrotnie zakończyło się sukcesem – w 1918 i w 1989 r. Przy czym obie daty są oczywiście symboliczne i pokazują moment, w którym proces budowy suwerenności dopiero się zaczął. Niewątpliwie dla II Rzeczypospolitej kluczowe były lata 1918–1921, a dla III RP lata 1989–1991. To one decydowały o kształcie II i III Rzeczypospolitej, co ważne, także w sferze symbolicznej. Za grzechy i zaniechania, za bierność z lat 1989–1991 płacimy do dzisiaj historyczną schizofrenią.

Wracając więc do historii powojennej, naturalne powinno być kultywowanie pamięci o środowiskach, które przy użyciu rozmaitych metod i narzędzi dążyły do odzyskania przez Polskę niepodległości. Natomiast te środowiska, których celem była naprawa systemu komunistycznego, stanowią – podobnie jak Polska „ludowa” – element spuścizny postsowieckiej i tak należy je przedstawiać. Zgodnie z dewizą Kurtyki, który powtarzał: „Jesteśmy ludźmi wolnymi, więc zachowujemy się jak ludzie wolni”¹⁰, odrzućmy wreszcie posttotalitarną, niewolniczą mentalność. Nie kultywujemy tradycji nam obcej, nie udajemy, że każdy sprzeciw wobec władzy totalitarnej jest godny upamiętnienia, gdyż np. rewizjonistyczna krytyka w wykonaniu Władysława Gomułki nie zmierzała do budowy

¹⁰ Cyt. za Ł. Kamiński, *Strzępy wspomnień*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 112–113, s. 62.

niepodległego państwa, należy ją więc definiować jako wewnątrzpeerelowski spór ideologiczny – choć niektórych uczestników tego sporu trzeba doceniać za ich opozycyjne zaangażowanie z lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych.

W konsekwencji II wojny światowej i niemal półwiecza komunizmu została utracona ciągłość wspólnoty narodowej, kulturowej, w wielu wypadkach zerwaniu uległy więzi rodzinne i obywatelskie. Kraj – pozbawiony niemal połowy swego przedwojennego terytorium, doświadczony wysiedleniami i przymusowymi migracjami, a także olbrzymimi stratami ludzkimi, celową i planową eksterminacją elity intelektualnej, realizowaną jednocześnie przez Niemców i Sowieców – był systematycznie niszczonej przez narzuconą z Kremla władzę dążącą do stworzenia „nowego człowieka”. Wprowadzenie i utrzymanie w Polsce reżimu komunistycznego prowadziło do

 **Brakuje kanonu wspólnego dla wszystkich stron sporu politycznego, przynajmniej w odniesieniu do naszej najnowszej historii.** 

postępującej degradacji instytucji państwowych, gospodarczych czy społecznych – działających w czasie okupacji w konspiracji – ale przede wszystkim do trwałego wyniszczenia najbardziej war-

tościowych jednostek. W Polsce pojałtańskiej sukcesywnie realizowano politykę likwidacji warstw przywódczych, doprowadzając do odwrócenia drabiny społecznej. Dotychczasową elitę skazano na życie na marginesie życia społecznego. Awansowano natomiast reprezentantów nizin społecznych. Próba zawładnięcia ludzkimi duszami musiała się wiązać z odrzuceniem narodowej tradycji i kultury, której „wsteczność” i „reakcyjność” były nie do pogodzenia z komunistyczną ideologią.

Komunizm przerwał proces państwowotwórczy, zablokował sensowne reformy społeczne, których przed 1939 r. domagały się wszystkie liczące się siły polityczne w II Rzeczypospolitej – świadome, że nie żyją w państwie idealnym. Czerwony totalitaryzm przyniósł w zamian społeczne trzęsienie ziemi, które zakończyło się gospodarczą katastrofą.

Przywódcy Państwa Polskiego, którzy w czasie II wojny światowej brali na swe barki ciężar prowadzenia prac państwowych na uchodźstwie i w konspiracji, po zajęciu Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną zostali skazani na zagładę lub zapomnienie. Na uchodźstwie pozostali wybitni przedstawiciele polskiego świata politycznego, a także znaczna część polskiej armii. Ich podwładni w kraju byli

» Władze „ludowej” Polski działały w imperialnym interesie sowieckim, natomiast polski interes narodowy realizowały środowiska dążące do odzyskania niepodległości. »

mordowani, więzieni, zmuszani do milczenia lub kolaboracji. Na wegetowanie na marginesie życia publicznego skazano środowiska najbardziej aktywne państwowo-twórczo w II Rzeczypospolitej – ziemian, przedsiębiorców, rzemieślników, bogatsze chłopstwo. Niszczono elity intelektualne: naukowców, twórców, duchowieństwo... Pozbawione warstw przywódczych społeczeństwo poddano indoktrynacji i terrorowi na tyle skutecznie, że po złamaniu powszechnego oporu z pierwszych lat powojennych z wolna przywykło ono do myśli, że innego państwa nie będzie. Przeświadczenie to zostało wzmocnione procesem „odwilży” – spadek represyjności przekonał znaczną liczbę osób, że jest możliwe budowanie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Wielu aż do końca PRL-u sądziło, że jest nawet pożądane. Mentalność Polaków w tamtych latach została skutecznie zmieniona. Jeśli chcemy ten proces odwrócić, musimy budować polityczny mit niepodległościowy na solidnym fundamencie prawdy historycznej.

Zadania IPN

Instytut Pamięci Narodowej został powołany jako instytucja, która miała nam przywrócić pamięć o tych, którzy walczyli z oboma totalitaryzmami: komunistycznym i narodowosocjalistycznym. Jego zadania rozrastały się w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

W preambule do ustawy o Instytucie zapisano jasno, że powołano go: „Mając na względzie:

- zachowanie pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu,
- patriotyczne tradycje zmagania Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem,
- czyny obywateli dokonywane na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i w obronie wolności oraz godności ludzkiej,
- obowiązek ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodni wojennych,
- a także powinność zadośćuczynienia przez nasze państwo wszystkim pokrzywdzonym przez państwo łamiące prawa człowieka”.

Dodano także, że IPN działa „jako wyraz naszego przekonania, że żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogą być chronione tajemnicą ani nie mogą ulec zapomnieniu”¹¹.

Z preambuły wynika więc jednoznacznie, że to IPN jest instytucją, która powinna zapewnić państwu polskiemu fundament tradycji niepodległościowej. Instytut powinien te zadania realizować w kilku sferach, z których trzy są najbardziej widoczne: symboliczna, edukacyjna i naukowa.

Znowelizowana ustawa nakłada na Instytut zadania z zakresu polityki historycznej. Ponownie należy odkłamać to pojęcie. Przez wielu liberalnych i lewicowych publicystów jest ono zrównywane z propagandą albo fałszami historycznymi prowadzącymi do zakłamywania historii, by stworzyć jej spo-

lityzowaną „oficjalną” wersję.

W rzeczywistości polityka historyczna – zgodnie z jej klasycznym i poprawnym ujęciem – jest wykorzystywaniem historii do kształtowania historycznej świadomości wewnątrz pań-

 **IPN nie powinien zajmować się badaniem historii barów mlecznych w PRL czy poszukiwać ideologicznego genderowego klucza do opisu najnowszych dziejów Polski.** 

stwa i używania argumentów historycznych dla wzmocnienia pozycji państwa w relacjach międzynarodowych. Kształtowanie symboliki państwowej jest więc niewątpliwie jej elementem – i w tym zakresie IPN się w nią angażuje. Gdy Instytut uczestniczy w organizacji świąt państwowych, prowadzi poszukiwania i ekshumacje bohaterów działań niepodległościowych, merytorycznie wspiera proces dekomunizacji ulic czy usuwania z przestrzeni publicznej postsowieckich obiektów propagandowych (tzw. pomników wdzięczności Armii Czerwonej) – realizuje działania z zakresu polityki historycznej, której celem jest budowanie fundamentu tradycji wspólnotowej. W tej sferze w jakimś stopniu mieści się olbrzymi zakres zadań związanych z upamiętnianiem walk i męczeństwa społeczeństwa polskiego. Do tych działań można także zaliczyć przynajmniej część aktywności medialnej: wkładki do prasy lub portale internetowe.

¹¹ Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, DzU z 1998 r., nr 155, poz. 1016, z późn. zm.

 Instytut nie jest narzędziem pisania nowej »oficjalnej«
historii, ale ma obowiązek jej odkłamania. 

W naturalny sposób aktywność ta przenika się z działalnością edukacyjną, która z kolei prowadzi do poszerzania świadomości historycznej. Zadania te są realizowane w bardzo szerokim zakresie przez współpracę ze szkołami, centrami doskonalenia nauczycieli, organizowanie otwartych spotkań, wykładów, warsztatów, produkcję filmów, tworzenie portali internetowych, wystaw, gier itd. Olbrzymia ilość narzędzi służy edukowaniu najmłodszych Polaków, tych nieco starszych, ale także służy próbom wyrwania najstarszych pokoleń z ram spojrzenia postkomunistycznego. Ta ostatnia aktywność jest zawsze najtrudniejsza, najtrudniej bowiem zmienić ugruntowane przekonania.

Podstawą tych działań popularyzacyjnych są badania naukowe. Należy jednak pamiętać, że ustawa narzuca Instytutowi inne działania niż czysto akademickie poszukiwanie tematów badawczych. Wynika z niej wprost, że IPN nie powinien się zajmować badaniem historii barów mlecznych w PRL czy poszukiwać ideologicznego genderowego klucza do opisu najnowszych dziejów Polski. Zadaniem Instytutu jest z jednej strony prowadzenie badań nad opozycją i oporem wobec obu totalitaryzmów, z drugiej zaś – opis aparatu i narzędzi represji stosowanych w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu.

Zadania związane ze ściganiem zbrodni przeciwko narodowi polskiemu są realizowane w ramach prowadzonych w IPN śledztw historycznych, choć ich materia jest niezwykle skomplikowana. Ściganie zbrodni służy także symbolicznemu zadośćuczynieniu ich ofiarom. Inną sferą symbolicznego zadośćuczynienia tym, których zwalczał system komunistyczny, kierowany przez PPR/PZPR i jej aparat represji, jest publikowanie katalogów osób sprawujących kierownicze funkcje w Polsce „ludowej”, w Polskiej (Zjednoczonej) Partii Robotniczej i jej partiach satelickich, ale także katalogów funkcjonariuszy aparatu represji. Kolejnym z narzędzi jest prowadzenie procedur lustracyjnych. Wszystkie te działania mają zapewnić jawność w życiu publicznym, by zaangażowanie po stronie systemu komunistycznego nie mogło być zatajone.

Od 1989 r. minęło 28 lat, więc już najwyższa pora, by wyrwać się z niewolniczej mentalności, by zrzucić posttotalitarną spuściznę i organizować polską wspólnotę wokół tradycji niepodległościowej. Nie da się jednak tego celu osiągnąć bez przywrócenia wiedzy historycznej, bez poszerzania świadomości historycznej.

Instytut ma zadania w tym zakresie zadania, które musi wykonywać w poszanowaniu niezależności i wolności badań naukowych. Nie może poddawać się presji politycznej, nie jest bowiem narzędziem pisania nowej „oficjalnej” historii, ale ma obowiązek jej odkłamania.

IPN, ukazując prawdziwą historię „ludowej” Polski, narusza dzisiejsze interesy polityczne i społeczne środowisk zakorzenionych w PRL. Właśnie w związku z tym był wielokrotnie atakowany i stawiano mu zarzuty angażowania się w spór polityczny. Ataki te wydają się jednak naturalne i należało się ich spodziewać. Zazwyczaj były bowiem efektem niepokoju tych reprezentantów tradycji postkomunistycznej i demokratycznej, którzy – do powstania Instytutu – liczyli na to, że zachowają monopol narracji historycznej. Instytut musi jednak równocześnie umieć

IPN, ukazując prawdziwą historię „ludowej” Polski, narusza dzisiejsze interesy polityczne i społeczne środowisk zakorzenionych w PRL.

zachować niezależność od środowisk politycznych odwołujących się do tradycji niepodległościowej. Choć to świat polityczny pisze ustawę i wybiera władze Instytutu, to działa on później

jako osobny byt – w interesie państwa, a nie partii. Silne państwo buduje silne instytucje, a ich moc bierze się z poczucia wolności i niezależności.

Silne państwo polskie musi być zakorzenione w symbolice historycznej, tradycji, która je stabilizuje. Jeśli chcemy odbudować elity odwołujące się nie do partykularnych interesów, lecz dobra wspólnego, musimy wyleczyć pamięć historyczną, przywrócić sfałszowanym pojęciom ich właściwe znaczenie, a bohaterom – należne miejsce na kartach podręczników. Musimy także, choćby w sferze symbolicznej, odciąć się od posttotalitarnej spuścizny i tych, którzy ją tworzyli. „Bezprawne działania państwa” przeciwko jego obywatelom „nie mogą ulec zapomnieniu”. Zachowana musi zostać natomiast pamięć o „patriotycznej tradycji zmagania Narodu Polskiego”. ■



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor i prorektor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Bada historię polityczną Polski XX w., zwłaszcza dzieje komunistycznego aparatu represji. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wykładowca* (2014) i in.

Krzysztof Szwagrzyk

IPN

Powązkowska „Łączka”

Od lata 1944 r. komuniści rozpoczęli proces sukcesywnego przejmowania władzy w Polsce. W ciągu kilku lat, wspierani przez Związek Sowiecki, doprowadzili do likwidacji zbrojnego i politycznego oporu, opanowali wszystkie struktury państwa, nadając mu totalitarny charakter. Po latach odnajdujemy szczątki ofiar komunistycznego terroru.

Fot. Piotr Życieński

W pierwszej dekadzie swych rządów w dokumentach policji politycznej zgromadzono dane o więcej niż 5 mln Polaków (1/3 dorosłych obywateli), a przez rozbudowany system stalinowskich więzień i obozów przeszło ponad milion obywateli. W tym czasie śmierć poniosło ponad 50 tys. ludzi¹, straconych na mocy wyroków sądowych, zamordowanych i zmarłych w siedzibach Urzędu Bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej, więzieniach i obozach, zabitych w walce lub w trakcie działań pacyfikacyjnych.

Jednym z powszechnych symboli tego okresu stał się komunistyczny wymiar sprawiedliwości, funkcjonujący na podstawie nowych – orzeczonych w latach 1944–1946 – niezwykle represyjnych aktów prawnych przewidujących w kilkudziesięciu

¹ *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956*, red. nauk. T. Łabuszewski, Warszawa 2012, s. 7.



Fot. Piotr Życieński

przypadkach możliwość zastosowania przez sąd kary śmierci. Opierając się na zapisach dekretu *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego* z 31 sierpnia 1944 r., Kodeksu Karnego Wojska Polskiego z 23 września 1944 r., dekretu *O ochronie państwa* z 30 października 1944 r., dekretu *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa polskiego* z 16 listopada 1945 r. i jego modyfikacji z 13 czerwca 1946 r., w latach 1944–1956 orzeczono ponad 8 tys., w większości wykonanych, wyroków śmierci. Wśród tych, których uśmiercono na podstawie specjalnego prawa, liczba partyzantów podziemia antykomunistycznego była kilkakrotnie wyższa od liczby zbrodniarzy hitlerowskich.

Powszechną przy tym zasadą było grzebanie ciał ofiar w utajnionych i w większości nieznanych do dziś miejscach, takich jak cmentarze, poligony, lasy. Niektóre z ciał przekazywano także do zakładów anatomii. Przez 45 lat ostatecznie zlikwidowano prawie wszystkie² znajdujące się na cmentarzach kwatery ze szczątkami więźniów okresu stalinowskiego, przeznaczając je pod ponowne pochówki lub też lokalizując na nich cmentarne śmietniki.

² Wyjątek stanowią kwatery 81A i 120 na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Do końca istnienia systemu komunistycznego w Polsce aparat państwowy ściśle strzegł tajemnic związanych z powojennym terrorem, pozbawiając rodziny zamordowanych możliwości uzyskania wiedzy o ofiarach stalinizmu i miejscach ukrycia ich zwłok.

Szczególnym, zakorzenionym już w świadomości historycznej Polaków miejscem jest tzw. Łączka – kwatery „Ł” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie³, na której w latach 1948–1955 pogrzebano 276 więźniów⁴, głównie wybitnych przedstawicieli antykomunistycznego ruchu oporu, straconych na podstawie wyroków sądowych. Wśród tam pogrzebanych znaleźli się oficerowie i żołnierze Armii Krajowej, organizacji „Wolność i Niezawisłość”, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, także „cichociemni”, powstańcy warszawscy, kawalerowie *Virtuti Militari* i skazani pod fałszywymi zarzutami oficerowie „ludowego” Wojska Polskiego. W celu ukrycia informacji o miejscu ich pochówku władze więzienia przy ul. Rakowieckiej nie zezwoliły na odnotowywanie w księdze głównej cmentarza danych o pochowanych tam więźniach.

Początek historii kwatery uznawanej już za panteon narodowy jest związany z wydarzeniami mającymi miejsce w pierwszych miesiącach 1948 r. Do tego czasu straconych, zmarłych, zamordowanych w aresztach UB, więzieniach i obozach w Warszawie chowano głównie na cmentarzu Bródnowskim, w pobliżu cmentarza przy ul. Wałbrzyskiej, na terenie więzienia Warszawa-Praga, przy ul. 11 Listopada oraz w rejonie toru wyścigów konnych na Służewcu. Zmianę sytuacji przyniósł rozkaz dyrektora Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego skierowany w styczniu 1948 r. do podległych mu jednostek, nakazujący „[...] zwłoki więźniów zmarłych, nieodebranych w terminie przez rodzinę, jak

³ Miejsce znane jest głównie za sprawą niezwyklej książki Małgorzaty Szejnert, *Śród żywych duchów* (Londyn 1990; wyd. II. Warszawa 2012) oraz pracy Tadeusza Swata, „...Przed Bogiem i historią”. *Księga ofiar komunistycznego reżimu w Polsce lat 1944–1956. Mazowsze* (Warszawa 2003). O egzekucjach i pochówkach na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pisali także: M. Chojnacki, *Mokotowskie więzienie. Rozprawa – wyrok – pobyt w ogólnej celi śmierci*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1992, nr 1; S. Krupa, *X Pawilon. Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej*, Warszawa 1989; Z. Lazarowicz, „Klamra” mój ojciec, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1995, nr 7; W. Minkiewicz, *Mokotów, Wronki, Rawicz. Wspomnienia 1939–1954*, Warszawa 1990; W. Siła-Nowicki, *Wspomnienia i dokumenty*, do druku przygotowała M. Nowicka-Maruszczczyk, Wrocław 2002; A. Słodrowski, *Spiśnięci na straty*, Wrocław 1994; T. Swat, *Niewinnie straceni w Warszawie 1945–1956*, Warszawa 1991; wyd. II Warszawa 1994; K. Tarka, *Komendant Wilk. Z dziejów Wileńskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1990; J. Woźniak, *Droga do wolnej Polski*, Wrocław 2011.

⁴ W kwaterze „Ł” pogrzebano 249 Polaków, 15 Ukraińców i 12 Niemców.

również więźniów straconych – jeśli prokurator zarządzający wykonanie wyroku nie postanowił inaczej – [...] pochować na miejscowym cmentarzu, przy czym w aktach należy odnotować nr grobu, alei, itp.”⁵.

Rozkaz ten wymusił na kierownictwie więzienia przy ul. Rakowieckiej zmianę dotychczasowego sposobu chowania więźniów.

Jego naczelnik, Alojzy Grabicki⁶, w piśmie z 19 kwietnia 1948 r. skierowanym do proboszcza parafii św. Katarzyny na Służewie, zwrócił się o „przydzielenie miejsca na pochowanie zmarłych więźniów w tut[ejszym] więzieniu. Nadmieniam, że więźniowie ci zostaną pochowani za nr akt. Jednocześnie proszę, aby przy każdym chowaniu zmarłych więźniów Zarząd Cmentarza podawał aleje i nr grobu, w którym dany więzień zmarły został pochowany”⁷. W odpowiedzi ksiądz proboszcz wykluczył możliwość przydzielenia miejsc pod nowe pochówki z więzienia, wyrażając przy tym swój krytyczny stosunek do postępowania władz więziennych: „Dotychczas, przez ostatnie dwa lata Zarząd więzienia stosował co najmniej dziwną praktykę. Zajął grunt, zresztą dość małą przestrzeń, przylegający do cmentarza i chował zmarłych więźniów sam, bez powiadamiania Zarządu cmentarza, nie podając ani karty zgonu, ani aktu zejścia, tak, że Zarząd cmentarza był poza świadomością nawet ilości pochowanych zwłok”⁸.

Negatywne stanowisko zarządzającego cmentarzem parafialnym przy ul. Wąbrzyskiej stało się zapewne podstawą podjęcia starań u władz miasta Warszawy o wskazanie nowego obszaru na pochówki więzienne⁹. Na podstawie nieznanego jeszcze dokumentu więzienie przy ul. Rakowieckiej rozpoczęło w drugiej połowie

⁵ IPN Wr 275/1, Więzienie nr I we Wrocławiu. Zbiór przepisów Departamentu Więziennictwa MBP na dzień 1 stycznia 1948 r., k. 45.

⁶ Alojzy Grabicki (1906–1992), ur. 1 III 1906 r. w Łodzi, przedwojenny działacz komunistyczny, członek Komunistycznej Partii Polski, z zawodu tkacz. W latach 1945–1957 funkcjonariusz więziennictwa m.in. na stanowiskach: zastępcy naczelnika więzienia w Białymstoku (1945), naczelnika więzienia w Płocku (1945–1947), naczelnika więzienia Warszawa-Mokotów (1947–1954), inspektora Wydziału Inspekcji Departamentu Więziennictwa MBP. Major (1950), IPN BU 2174/1466, Akta osobowe Alojzego Grabickiego.

⁷ IPN BU 2188/517, Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, akta śledztwa w sprawie ustalenia miejsc pochówku osób, na których wykonano wyroki śmierci (1944–1956), t. II, k. 20.

⁸ *Ibidem*, k. 21.

⁹ *Ibidem*, k. 211–212.

kwietnia 1948 r. grzebanie ciał więźniów na graniczącym z Cmentarzem Wojskowym – Cmentarzu Komunalnym Powązki¹⁰.

Odtąd zmarłych i zamordowanych w więzieniach warszawskich, Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i Urzędzie Bezpieczeństwa chowano na kwaterach C, B, BII, AII, F, FII, D, G, FIII, odnotowując ich dane osobowe w księdze cmentarnej, wraz z podaniem numeru pola, rzędu i grobu¹¹. Na miejsce pochówku osób skazanych na karę śmierci i straconych na podstawie wyroków sądowych wyznaczono zaś „Łączkę” – kwaterę Ł, pole znajdujące się w skrajnej, odległej od bramy głównej części nekropolii.

Przez kilkanaście lat chowaniem zwłok więźniów w Warszawie zajmował się funkcjonariusz więzienny Władysław Turczyński¹². Z jego zeznań wynika, że do pochówków straconych w więzieniu Warszawa-Mokotów został wyznaczony teren w kształcie czworoboku o wymiarach w przybliżeniu 20 x 20 x 26 x 39 m. Po otrzymaniu polecenia pochowania zwłok Turczyński udawał się w dzień na cmentarz i tam kopał grób (początkowo przy pomocy Niemców – jeńców pracujących w więzieniu, potem więźniów). Do lat 1949/1950 zwłoki przewożono wozem konnym, zastąpionym wówczas półciężarówką marki Dodge¹³. Jak zeznał Turczyński, niekiedy do jednego grobu chował jedne zwłoki, niekiedy zaś kilkoro zwłok¹⁴.

W nielicznych przypadkach, dzięki grabarzom, rodziny ofiar poznawały przybliżoną lokalizację wydzielonej kwatery. Wdowa po jednym ze straconych zeznawała w 1992 r.: „Po otrzymaniu wiadomości, że mąż nie żyje, zaczęłam szukać miejsca pochowania po różnych cmentarzach. Wreszcie na starym cmentarzu komunalnym, przylegającym do cmentarza wojskowego Powązki, grabarz i pilnujący, mieszkający przy cmentarzu Grzelak, powiedział mi, żebym poszła prosto aleją do końca i będą

¹⁰ Por. *100 lat Cmentarza Wojskowego na Powązkach*, wydawnictwo Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Warszawie, Warszawa 2012, s. 15.

¹¹ Cmentarz Wojskowy – Powązki, Księga główna cmentarza komunalnego za lata 1945–1964.

¹² Władysław Turczyński, ur. 28 XII 1904 r. w Nowej Wsi, pow. Grójec, z zawodu stolarz. W latach 1945–1956 funkcjonariusz w więzieniu Warszawa-Mokotów na stanowiskach: strażnika, starszego strażnika, magazyniera i oddziałowego. Sierżant (1952). W latach 1956–1959 konserwator maszyn mechanicznych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, IPN BU 0194/1835, Akta osobowe Władysława Turczyńskiego.

¹³ IPN BU 2188/517, t. I, k. 243–244.

¹⁴ *Ibidem*, t. III, k. 8–9.

odciski drewniaków. Musiało to być bezpośrednio po śmierci męża około lipca 1952 r. Miejsce to było pilnowane i obserwowane na pewno. Ja nie zrobiłam grobu, tylko stawiałam znicze i kwiaty. Wbiłam krzyż, gdy wyrosły drzewa. Rozmawiałam z kierownikiem cmentarza Sokolnickim, pytałam, czy wie, co się dzieje. Milczał, nie potwierdzał i nie zaprzeczał. To mnie utwierdzało”¹⁵.



Fot. Piotr Życieński

W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczął się trwający kilka dekad proces zacieraania śladów po więziennych pochówkach na „Łączce”. W latach 1955–1956 kwatera „Ł”, wraz z sąsiednimi kwaterami, została przykryta ponad metrową warstwą nawiezionej ziemi. Za oficjalny powód podjętych działań podano konieczność zniwelowania różnic poziomów między wyżej położonym Cmentarzem Wojskowym a Cmentarzem Komunalnym na Powązkach.

W 1964 r. na wniosek ZBoWiD Cmentarz Komunalny (wraz z kwaterą „Ł”) na Powązkach przyłączono do Cmentarza Wojskowego. Wówczas także zostały wytyczone nowe kwatery i ciągi komunikacyjne, w tym kilkumetrowej szerokości droga przebiegająca pośrodku dawnego pola więziennego¹⁶.

Wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w kwaterze „Ł” rozpoczęły się ponowne pochówki. Tym razem osób zasłużonych dla państwa. W latach 1982–1984 na miejscu grzebania więźniów zlokalizowano 88 nowych grobów, w których pochowano – jak wynika z treści epitafiów – 71 podpułkowników i pułkowników. W tym czasie pogrzeby odbywały się także na innej części dawnego pola więziennego – w kwaterze „ŁII”, gdzie spośród 108 pochowanych tam osób 82 to podpułkownicy i pułkownicy. Zasłużeni byli wyższymi oficerami Wojska Polskiego różnych służb:

¹⁵ *Ibidem*, t. I, k. 262–264.

¹⁶ Por. *Ibidem*, t. I, s. XXX.

medycznych, inżynieryjnych, logistycznych. Między nimi znalazły się także nagrobki sędziów okresu stalinowskiego, oficerów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Informacji Wojskowej. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych z dawnej kwatery więziennej pozostał kwadrat stanowiący ok. 1/3 historycznego pola przeznaczonego na pochówki straconych. Jedynym powodem jego zachowania było umiejscowienie tam cmentarnego śmietnika.

Z chwilą upadku systemu komunistycznego rodziny straconych w okresie stalinizmu na Mokotowie podjęły kolejną próbę uhonorowania pochowanych na „Łączce”. 10 stycznia 1990 r. zawiązał się społeczny komitet budowy pomnika niewinnie straconych w więzieniach Warszawy w latach 1945–1956. Niespełna dwa lata później w kwaterze „Ł” odsłonięto pomnik w kształcie muru, w którego wyrwie umieszczono metalowy krzyż. Całość dopełniały umieszczone z obu stron muru symbole Polski Walczącej i dwieście kilkadziesiąt tabliczek memoratywnych straconych i zamordowanych w stolicy w pierwszej powojennej dekadzie¹⁷.

W latach 2012–2013 miały miejsce prace archeologiczno-ekshumacyjne w kwaterze „Ł” zrealizowane w wyniku współdziałania Instytutu Pamięci Narodowej oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Ich pierwszy etap przeprowadzono w okresie 18 lipca – 24 sierpnia 2012 r. na powierzchni o wymiarach 17 × 17 m. W chwili rozpoczęcia prac ich obszar był ograniczony z jednej strony drogą asfaltową, z dwóch dalszych chodnikami z krawężnikami i z czwartej linią zabudowy jedenastu pomników z 1982 r.

W ciągu czterech tygodni prac odnaleziono szczątki 109 osób, umieszczonych w pięciu równoległych rzędach, liczących od ośmiu do piętnastu grobów. Zidentyfikowany układ grobów więziennych potwierdził wiedzę pochodzącą z analizy nieznanych wcześniej fotografii lotniczych Warszawy z lat 1945–1955, udostępnionych przez Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie-Rembertowie¹⁸.

Przygotowania do realizacji drugiego etapu ekshumacji na „Łączce” poprzedziło rozebranie w okresie marzec–maj 2013 r. stojącego w jej centralnym miejscu pomnika oraz asfaltowej drogi i chodnika. Rozpoczęte 13 maja 2013 r. działania zakończyła uroczystość wyprowadzenia odnalezionych szczątków na Cmentarz Północny w Warszawie 7 czerwca tegoż roku.

¹⁷ T. Swat, *Niewinnie straceni...*, s. 11–12.

¹⁸ Centralne Archiwum Wojskowe, Zbiór fotografii lotniczych Warszawy za lata 1945–1955, N-34-138-48-458-1945, N-34-138-03-539-4-1951, N-34-138-09-010-4-1955.



Członkowie rodzin przy trumnach ze szczątkami bliskich. Fot. Piotr Życieński

Interesujące wyniki przyniosły prace ziemne przeprowadzone w miejscu rozebranego chodnika oddzielającego kwatery „Ł” i „M”. Pozwoliły one na uchwycenie północnej granicy kwatery straconych przebiegającej pośrodku chodnika, kryjącego pod sobą trzy pochówki więzienne. Równie cenne ustalenia przyniosło rozebranie symbolicznego pomnika Stanisława Piwka, pod którym odkryto szczątki sześciu mężczyzn. Najwięcej – bo 68 – pochówków z więzienia odnaleziono pod rozebraną drogą asfaltową.

W obu etapach poszukiwań w kwaterze „Ł” ekshumowano łącznie szczątki 194 osób, w tym prawdopodobnie dwóch kobiet. 3/4 z nich nosiło ślady po zastosowaniu katyńskiej metody uśmiercania – strzale lub strzałach oddanych z broni krótkiej w tył głowy skazańca. Straceni byli umieszczeni najczęściej w dołach masowych, liczących od dwóch do dziewięciu szczątków. Układ szczątków pozwala stwierdzić, że zwłoki były wrzucane do dołu; często były ułożone twarzą do ziemi, na boku, rozrzucone, miały zgięte w stawach kończyny dolne i górne. Znaczna większość więźniów została pogrzebana w ubraniach i butach. Nieliczni mieli przy sobie rzeczy osobiste, takie jak grzebień, futerał na okulary, szczoteczki do zębów. W siedmiu przypadkach przy szczątkach natrafiono na krzyżyki i medaliki ukryte przez skazańców w klapach marynarek czy zaszewkach¹⁹.

¹⁹ Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Dokumentacja archeologiczna; Badania eks-humacyjne na Powązkach Wojskowych, kwatera „Ł” (13 maja 2013 r.). Opracowanie dokumentacji archeologicznej: dr Anna Zalewska, mgr Adam Falis.

Kolejny, trzeci etap prac ekshumacyjnych na „Łączce” nastąpił jesienią 2016 r. Jego rozpoczęcie 19 września stało się realne wskutek przeprowadzonej w 2015 r. zmiany prawa umożliwiającego przeniesienie w inne miejsca grobów i pomników powstałych na „Łączce” w latach 1982–1984. Na podstawie obowiązującej od sierpnia 2015 r. nowelizacji w okresie od maja do grudnia 2016 r. pracownicy Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego dokonali za zgodą rodzin przeniesienia wszystkich grobów i pomników powstałych w latach osiemdziesiątych w uzgodnione z rodzinami miejsca na Cmentarzu Wojskowym – Powązki, na inne nekropolie stołeczne lub też pozawarszawskie.

Zakończone 9 października prace poszukiwawcze i ekshumacyjne były realizowane przez zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN we współpracy z Uniwersytetem Medycznym we Wrocławiu. W czasie blisko trzech tygodni prac przebadano obszar ponad 90 m kw., obejmujący dwa sondáže przyległe bezpośrednio do terenu eksplorowanego podczas pierwszego etapu poszukiwań w 2012 r. i sąsiadującej z nim drogi asfaltowej. Po rozebraniu murów stanowiących ściany grobowców w kilku miejscach natrafiono na ślady po działaniach koparki, pozostawione podczas przygotowywania terenu pod pochówki w 1982 r. Mimo zastosowania sprzętu ciężkiego, którego użycie doprowadziło do zniszczenia nieznannej jeszcze liczby grobów ofiar komunizmu, ich szczątków prawdopodobnie nie wywieziono z kwatery „Ł”. Potwierdzeniem tej tezy może być zlokalizowanie na pograniczu dwóch przylegających do siebie komór grobowych wykopu o średnicy ok. 1 m, do którego wrzucono czaszkę, a także wiele kości. W wyniku badań w trzecim etapie odnaleziono szczątki kilkunastu osób²⁰.

Wiosną 2017 r., pięć lat od podjęcia poszukiwań i ekshumacji na „Łączce”, rozpocznie się ostatni etap prac archeologicznych. Ich efektem ma być odnalezienie wszystkich „dołów śmierci”, przebadanie i identyfikacja szczątków około 90 ofiar komunizmu tam pogrzebanych. ■

²⁰ Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, Sprawozdanie z prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych przeprowadzonych na kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego – Powązki w okresie 19 września – 9 października 2016 r., oprac. Tomasz Borkowski.



Krzysztof Szwarzgryk (ur. 1964) – historyk, dr hab., zastępca prezesa Instytutu Pamięi Narodowej, dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji, szef zespołu poszukiwań tajnych miejsc pochówku ofiar reżimu komunistycznego; profesor Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. Autor książek: *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956* (2005); (red. naukowa), *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: *1944–1956* (2005); (z J. Kaweckim, P. Konczewskim, M. Trzcińskim), *Archeologia sądowa w teorii i praktyce* (2013); *Więzienia i obozy na Dolnym Śląsku (1945–1956)* (2013) i in.



5. Wileńska Brygada AK na Białostoczczyźnie, 1945 r.

Fot. AIPN

Piotr Niwiński

IPN Gdańsk

Ostatni rozkaz

Rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” do żołnierzy Armii Krajowej z 19 stycznia 1945 r. nie nakazywał zaprzestania walki o wyzwolenie kraju.

Wydany 19 stycznia 1945 r. rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” do „Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Kraju” nader często jest tłumaczony jako rozkaz nakazujący zakończenie walki przez żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Na niego powołują się ci, którzy negują dalszą walkę polskiego społeczeństwa z władzą komunistyczną. Jednak zarówno historia tego rozkazu, jaki i analiza jego treści świadczą o czymś zupełnie innym.

Należy przede wszystkim zwrócić uwagę, że w całym tekście nie ma ani jednego słowa na temat konieczności zaprzestania walki. Wprost przeciwnie, walkę należało kontynuować. Jak bowiem interpretować najważniejszy fragment dokumentu: „Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania

„ŻOŁNIERZE SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU!

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich.

Żołnierze! Od 1 września 1939 r. Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać: o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym Państwie.

Wyrazicielem i rzecznikiem Narodu i tej idei jest jedyny i legalny Rząd Polski w Londynie, który walczy bez przerwy i walczyć będzie nadal o nasze słuszne prawa.

Polska według rosyjskiej receptury nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem jedynie słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnam Was z przysięgi i rozwiązuję szereg AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.

Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju

/-/ Niedźwiadek

Gen. bryg.

M.p. 19 stycznia 1945”¹.

¹ Rozkaz gen. Okulickiego do żołnierzy o rozwiązaniu Armii Krajowej z 19 stycznia 1945 r., [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1991, t. 5, s. 239–240.

pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego”? Mowa jest wyraźnie o konieczności prowadzenia dalszej działalności. Nie jest wyraźnie wskazane, aby kontynuować walkę zbrojną, lecz w rozkazie jest zawarta sugestia, że sposób jej prowadzenia należy wybrać adekwatnie do sytuacji. „W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”. Każdy żołnierz musi więc podjąć decyzję samodzielnie. Przekaz mówi zatem wyraźnie o konieczności kontynuowania oporu. Bez różnicy, czy będzie to opór zbrojny, czy polityczny bądź choćby moralny.

„Ostra Brama”: test intencji Sowietów

Rozkaz ten został zresztą oparty na wcześniejszych doświadczeniach. Nie był żadnym *novum*. Można wręcz przyjąć, że był rozszerzeniem rozkazu, który został wydany niemal dokładnie pół roku wcześniej do żołnierzy okręgów AK – Wileńskiego i Nowogródzkiego.

Wileńszczyzna i Nowogródzczyzna zostały potraktowane przez Komendę Główną AK w 1944 r. jako miejsce sprawdzenia wiarygodności „sojusznika naszych aliantów”. Zarządzona tam operacja „Ostra Brama” była częścią ogólnopolskiego planu powstania powszechnego „Burza”. Tam też postanowiono ukazać siłę Polskiego Państwa Podziemnego zarówno nadchodzącej Armii Czerwonej, jak i aliantom zachodnim.

Założenia „Burzy” były pierwotnie podobne na całych Kresach: atak na linie komunikacyjne przeciwnika, zadawanie mu jak największych strat, a przy nawiązaniu kontaktu z Armią Czerwoną występowanie jako gospodarz tych ziem. W krótkim okresie czterech dni obowiązywania „Burzy” na Kresach Północno-Wschodnich, istniejące tam brygady i bataliony partyzanckie wykonały kilkadziesiąt tego typu akcji, paraliżując poszczególne linie komunikacyjne, którymi poruszały się jednostki niemieckie. „Burza” została jednak przerwana ze względu na nowe rozkazy. Dla wzmocnienia efektu spotkania gospodarzy Wileńszczyzny z Armią Czerwoną, postanowiono przeprowadzić jedną, ale za to znaczącą akcję. Po skoncentrowaniu wszystkich sił partyzanckich jednostki Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego miały wspólnie uderzyć na Wilno, aby zdobyciem tego miasta udokumentować Stalinowi i całemu światu polskość Kresów i siłę polskiego podziemia. Przy czym sukces taktyczny był elementem drugorzędny. Wilno miało być bowiem w oczach

Komendy Głównej AK swoistym sprawdzianem intencji Stalina. Jak zachowają się władze sowieckie w stosunku do ujawniających się i deklarujących chęć współpracy AK-owców? Czy ci zostaną potraktowani jak sojusznicy, czy jak oddziały wrogie? Odpowiedź na to miała dać właśnie realizacja operacji „Ostra Brama”.

Pierwotnie wydawało się, że jej założenia zdają egzamin. Akcja powiodła się tylko w niewielkim zakresie (opanowano prawobrzeżne Wilno, na pozostałych kierunkach natarcia poniesiono porażkę), ale nawiązano współpracę z Armią Czerwoną i wspólnie realizowano plan zdobycia miasta. Współpraca ta została doceniona przez sowieckich dowódców. Pod wrażeniem liczby i jakości polskich oddziałów władze sowieckie wyraziły zgodę na utworzenie polskiego korpusu, który – podporządkowany politycznie rządowi RP – miał taktycznie podlegać dowództwu Armii Czerwonej. Jednak plany Stalina były inne.

17 lipca 1944 r. zgrupowane pod Wilnem kilkunastotysięczne polskie oddziały zostały okrążone przez jednostki NKWD i Armii Czerwonej. Część polskiej kadry oficerskiej aresztowano. Sowietci podjęli działania mające na celu rozbrojenie i wzięcie do niewoli polskich żołnierzy. Polacy zareagowali natychmiastowym odwrotem do Puszczy Rudnickiej, wielkiego kompleksu leśnego w pobliżu Wilna. Zgromadziło się tam kilka tysięcy partyzantów. Formalnie była to znaczna siła, ale została ona otoczona przez przeciwnika przeważającego zarówno liczebnie, jak i pod względem wyposażenia². Można było dalej prowadzić walkę, ale z jednej strony masowy ruch partyzancki, wobec przewagi przeciwnika, był skazany na porażkę, z drugiej zaś byłoby to sprzeczne z polityką prowadzoną przez polski rząd. Jak wybrnąć z tego impasu?

Polacy nie chcieli walczyć z Sowietami, ale również nie mogli się poddać. Pierwsze oznaczałoby faktyczne wydanie wojny ciągle jeszcze „sojusznikowi naszych aliantów” (albo tak mogłoby być interpretowane na arenie międzynarodowej), drugie zaś oznaczałoby kapitulację. Wobec faktycznej likwidacji przez Sowietów Komendy Okręgu pod znakiem zapytania stała także możliwość kontynuowania konspiracji. Priorytetem stało się więc ocalenie jak największej liczby żołnierzy, aby mogli wrócić do domów i odtworzyć konspirację, a w przyszłości podjąć dalszą walkę o wolność Polski.

Oficerowie, którzy ocalili swoje oddziały, po naradzie zdecydowali się na nietypowy ruch. 18 lipca 1944 r. zgromadzonym na dużej polanie kompleksu

² P. Niwiński, *Okręg Wileński AK w latach 1944–1948*, Warszawa 1999, s. 20–35.



„Ostatni rozkaz” dla żołnierzy wileńskiej AK, 18 czerwca 1944 r., Puszcza Rudnicka. Fot. AIPN

leśnego żołnierzom przekazali informację o złamaniu przez Sowieców podjętych zobowiązań. Powiadomili ich, że zostają zwolnieni z oddziałów partyzanckich i ze złożonej przysięgi oraz że mogą poddać się wojskom sowieckim albo próbować przedzierać się na własną rękę w rodzinne strony, albo kontynuować walkę partyzancką. Do niewoli dostało się ponad 6 tys. żołnierzy, lecz pozostali mogli dalej walczyć. Dzięki temu sprawnie odtworzono konspirację (w której szeregi ponownie weszło wielu dotychczasowych partyzantów), „wygaszono” masową działalność partyzancką, a podstawowym zadaniem pozostałych w terenie oddziałów była ochrona ludności przed terrorem nowego okupanta.

Odbudowana na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie konspiracja działała skutecznie do połowy 1945 r., kiedy została sprawnie ewakuowana na tereny Polski centralnej. Tam zaś odtworzony Okręg Wileński AK działał do połowy 1948 r.

Z tej perspektywy rozwiązanie oddziałów partyzanckich, zwolnienie z przysięgi i umożliwienie wyboru własnej drogi wydawały się słuszne. W efekcie była możliwa kontynuacja walki, a nie kapitulacja. Zaufano żołnierzom, że podejmą właściwą decyzję, i większość z nich na nowo włączyła się w działalność niepodległościową.

Walka trwa nadal

Podobnych intencji doszukiwałbym się w rozkazie gen. Okulickiego. Faktyczna sprawność organizacyjna Armii Krajowej jako jednolitej sieci konspiracyjnej w tym momencie była już fikcją. Większa część Polski była okupowana przez Sowietów. Masowy terror uniemożliwiał podjęcie skutecznej akcji zbrojnej. Zresztą nie pozwalała na to skomplikowana sytuacja polityczna. W tamtym okresie rząd RP nie mógł podjąć otwartej walki z Sowietami, nawet jeśli ich wkroczenie do Polski oznaczało nową okupację.

Brak możliwości utrzymania kontaktów organizacyjnych wymuszał rozdrobnienie ruchu oporu. Pozostało więc rozwiązanie organizacji, przy założeniu, że żołnierze AK będą kontynuować walkę o niepodległość. „By Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK”. Każdy żołnierz miał samodzielnie podjąć decyzję, czy poddać się, zakończyć walkę, czy kontynuować konspirację lub walkę partyzancką.

Tak zresztą się stało. Podjęta po 19 stycznia 1945 r. działalność to kontynuacja dotychczasowych wysiłków mających na celu wyzwolenie ojczyzny, jak również podjęta od nowa walka.

Drugi element, na który warto zwrócić uwagę, to odniesienie do „sojusznika naszych aliantów”, czyli Związku Sowieckiego. Społeczeństwo polskie, nie tylko na Kresach, bardzo szybko zorientowało się, że Sowietci są tylko okupantami, i niejako wbrew polityce prowadzonej przez rząd RP w Londynie przyjęło Armię Czerwoną negatywnie. Masowe represje, jakie spadły na naród, a w szczególności żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, spowodowały nawet u pierwotnie entuzjastycznie nastawionej części społeczeństwa wrogość wobec nowej władzy. Trzeba było zająć stanowisko wobec tego faktu, jednocześnie nie przeciwstawiając się polityce prowadzonej przez rząd.

Rozkaz wyraźnie to precyzuje: „Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich”. Rozwiązując struktury Armii Krajowej, gen. Leopold Okulicki wyraźnie wskazał, że zaczęła się nowa okupacja.



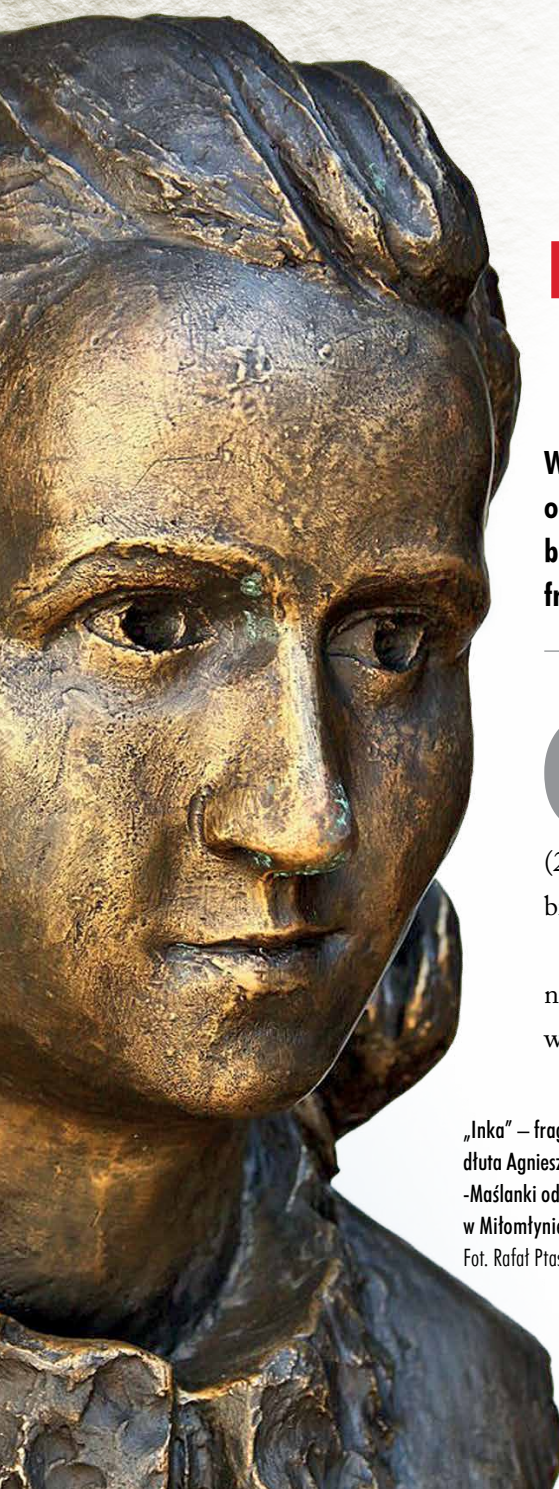
Porucznik Adam Boryczka „Tońko” przemawia do żołnierzy 6. Wileńskiej Brygady AK, rozwiązując oddział. Fot. AIPN

„Polska według rosyjskiej receptury nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznym Państwie Polskim. Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny”. Walki nie chcemy prowadzić, ale jesteśmy do niej zmuszeni. Wojna o niepodległą Polskę trwa dalej.

Rozkaz Okulickiego rozwiązuje więc struktury Armii Krajowej i zwalnia żołnierzy z przysięgi, aby umożliwić im dopasowanie form dalszej walki do realiów na danym terenie. Jest zarazem początkiem tworzenia ruchu znanego dziś jako druga konspiracja niepodległościowa, konspiracja antykomunistyczna albo Żołnierze Wyklęci. Wyraźnie precyzuje, że nadeszła kolejna okupacja, której należy się przeciwstawić. ■



Piotr Niwiński (ur. 1966) – historyk i politolog, dr hab., pracownik Oddziału IPN w Gdańsku i profesor Uniwersytetu Gdańskiego. Autor książki *Okręg Wileński AK 1944–1948* (1999); współautor książek: *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (1999, 2002, 2013); *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* (2007).



Piotr Szubarczyk

IPN Gdańsk

Nieznany pamiętnik babci „Inki”

W Ełku, u rodziny Tymińskich, przechowywany jest od lat pamiętnik Heleny Tymińskiej (1885–1968), babci „Inki” po kądzieli. Najbardziej dramatyczne fragmenty dotyczą jej ukochanej wnuczki – Danusi.

Od piętnastu lat piszę o sprawie Danuty Siedzikówny „Inki”. Jestem autorem pierwszego artykułu o niej w prasie ogólnopolskiej (2001), pierwszej broszury, pierwszej książki oraz biogramu w *Encyklopedii białych plam*.

Byłem przekonany, że wszystko, co najważniejsze w sprawie „Inki”, już znam, zwłaszcza po wielogodzinnych rozmowach z jej siostrą, Wiesławą Siedzik-Korzeniową, ks. Marianem Prusakiem i zastępcą

naczelnika gdańskiego więzienia w roku 1946, Alojzym Nowickim. Sądziłem, że pozostaje mi już tylko

„Inka” – fragment popiersia
dłuta Agnieszki Świerżowicz-
Maślanki odstoniętego
w Miłomłynie
Fot. Rafał Praszkiwicz

bronie pamięci „Inki” przed niemądrymi opiniami i domysłami, których nie brakuje, zwłaszcza w środowiskach prosowiecko nastawionych Białorusinów, niechętnych nie tylko „Ince”, ale Żołnierzom Wyklętym w ogóle. I dlatego zaprotestowałem niedawno przeciwko chybionemu projektowi rozpowszechniania we wszystkich polskich szkołach książki *Szukając „Inki”* (2015), w której te postsowieckie opinie są cytowane bez słowa komentarza i w której kwestionuje się więzienny gryps „Inki” do babci (!), ze słowami, które zna dziś cała Polska: „Powiedzcie [...], że zachowałam się jak trzeba”. Kwestionuje się, bo – jak brzmi dziwny argument – „w roku 1946 w Gdańsku nie latało się po mieście z grypsami”.

Zamknięty w szufladzie

I oto sensacja! Istnieje – jak się dowiedziałem – pamiętnik Heleny Tymińskiej, babci „Inki”, do której kierowała ona owe najważniejsze słowa w swym ostatnim grypsie. Pięć zeszytów sześćdziesięciokartkowych, zapisanych strona po stronie. Szósty, niestety, gdzieś przepadł. Po śmierci Heleny (pochowanej na cmentarzu parafialnym w Grajewie) zeszyty te trafiły do jej najmłodszego syna, Brunona Tymińskiego (rocznik 1924). Był rok 1968, więc pan Brunon natychmiast zorientował się, że to nie jest lektura na czasy późnego Gomułki. Ani Gierka. Ani tym bardziej Jaruzelskiego! Zakopał pamiętnik głęboko w szufladzie, zaglądając do niego od czasu do czasu. Nawet po roku 1990 nie był pewien, czy to jest już ten czas. „Odkrycie” „Inki” przez całą Polskę, jej narastająca sława, spektakl TVP, artykuły prasowe, nadawanie jej imienia szkołom sprawiały mu wielką radość, wielokrotnie sam w tych uroczystościach uczestniczył, choć był coraz starszy i podupadał na zdrowiu. Doszedł w końcu do przekonania, że dla pełnego zrozumienia postępowania „Inki” w najbardziej ekstremalnych momentach (jej postawa podczas ubeckiego „śledztwa”, odmowa podpisania prośby o łaskę do Bolesława Bieruta, okrzyki wydane przed plutonem egzekucyjnym) jest konieczne, by Polacy poznali pamiętnik jego matki. Z czasem depozytariuszem zapisków uczynił swego syna, Dariusza Tymińskiego (rocznik 1965).

Kiedy się pojawiłem w Ełku u pana Dariusza z pytaniem o możliwość przejęcia lub skopiowania przez IPN pamiętnika jego babci, usłyszałem stanowcze: jeszcze nie teraz. Pan Dariusz dopiero niedawno otrzymał te zapiski. Musi je ogarnąć i musi podjąć decyzję, czy te fragmenty, które mają charakter intymny lub dotyczą



Helena Rzepecka-Tymińska z pierworodnym synkiem
Aleksiem. Fot. ze zbiorów Dariusza Tymińskiego

już teraz mógłby udostępnić chociaż fragmenty pamiętnika „Biuletynowi IPN” i „Naszemu Dziennikowi”, którego zasługi dla pamięci o „Ince” są nieocenione (tam był pierwszy artykuł o niej). Pan Dariusz śmieje się, obserwując mój entuzjazm dla sprawy, i zgadza się: „Dam panu fragment, w którym babcia pisze o Danusi, i fragmenty z pierwszej części pamiętnika, dotyczące dzieciństwa i młodości Heleny Tymińskiej”.

Nie jestem „ruska Polka”!

Czekałem niecierpliwie na przesyłkę, a potem zabrałem się do lektury, która zapiera dech w piersiach! Umocniłem się w przekonaniu, że te zapiski powinna poznać cała Polska. Poznałem już na tyle pana Dariusza – człowieka wielkiej kultury, taktu, współodczuwającego znaczenie „Inki” dla Polaków, zwłaszcza młodzieży – że jestem spokojny o publikację całego pamiętnika.

kwestii ściśle rodzinnych, można upowszechnić. Chodzi o to, by ich publikacja nie spowodowała niesnasek w rodzinie. I dlatego stwierdził: „Musi mnie pan zrozumieć. Nie chcę być cenzorem, ale jako depozytariusz czuję się odpowiedzialny za ewentualne skutki publikacji. Możemy rozmawiać o publikacji pamiętnika, ale jeszcze nie teraz”.

Rozumiem. Z fragmentów pamiętnika, które poznałem, wynika, że babcia Helena o najtrudniejszych sprawach waliła prosto z mostu. I brzydziła się kłamstwami, niedomówieniami, o czym pisała wprost.

Po godzinnej rozmowie przekonuję pana Dariusza, że

Nawet te niewielkie fragmenty udostępnione mi przez pana Dariusza (ze zgodą na cytowanie) robią wielkie wrażenie i nadają sprawie „Inki” nowy wymiar. Na czym ta nowość polega? Na tym przede wszystkim, że „Inka” nie była „zagubioną nastolatką” (taką opinię znajdujemy w książce *Szukając „Inki”*), lecz – mimo młodego wieku – w pełni świadomą swej narodowości i obowiązków wobec Polski, hardą Kresowianką. Była lustrzanym odbiciem babci Heleny! Ta sama krew, ta sama harda Polka!

Helena – wychowana w Tyflisie – przyjeżdża po raz pierwszy do Warszawy w roku 1902 i jest oburzona, że śmia o niej mówić „ruska Polka”! To tak się traktuje kogoś, kto w obcym rosyjskim środowisku broni swej polskiej tożsamości, pracuje nad językiem?! Tak się traktuje kogoś, kto pochodzi z rodziny pokaleczonej represjami i kontrybucjami za udział w Powstaniu Styczniowym?! Złości się na warszawiaków, że są „klerykalni” i zamknięci na nowinki tego świata. Ona sama w Tyflisie czy w Baku zetknęła się z modnymi wśród ówczesnej młodzieży prądami socjalistycznymi i anarchistycznymi. Ale potem przychodzi dojrzała refleksja: czy ten „klerykalizm” nie bierze się z represji rosyjskich wobec Polaków, których ona, żyjąc dotychczas w Rosji, bezpośrednio nie doświadczyła?

Cudne są te wspomnienia z przełomu wieków, nasycone ówczesnymi realiami. Będą interesujące nie tylko dla miłośników historii o Żołnierzach Wyklętych i ich formacji duchowej. Poznamy też perypetie „duszne” i romanse pełnej życia i urody Helenki:

„Ja i siostra byłyśmy ładne, więc nie brakowało i kochania się... Duży wpływ na kształtowanie się mojej świadomości miała miłość do mnie Kazimierza Wiłkomirskiego. Malarza, dla którego na świecie były tylko dwie święte rzeczy: ja i sztuka. Kochał jednakowo głęboko. Lecz czy ja, czternastoletni podłotek, mogłam to zrozumieć!”

Poznamy realia życia rodziny rosyjskiego pułkownika. Rosyjskiego? A jakże! Karol Rzepecki, pradziadek „Inki”, ojciec Heleny, był tak jak jego brat wysokiej rangi oficerem armii rosyjskiej! Wielu młodych Polaków robiło karierę w armii wroga z nadzieją, że kiedyś będą mogli służyć Polsce. A jednocześnie

 **Po Nowym Roku Danuta idzie do gimnazjum.**

Wychodząc z domu, powiedziała:

»Babciu, to najszczęśliwszy dzień mojego życia!«. 

ich rodzina płaciła drastyczne kontrybucje za Powstanie Styczniowe. Czy to będzie zrozumiałe dla młodego czytelnika w naszych czasach? Pamiętnik Heleny Tymińskiej wymaga rzetelnego komentarza historycznego i objaśnień ówczesnych realiów.

„Inka” na urlopie

Dla mnie najciekawszy oraz najbardziej odkrywczy i dramatyczny jest fragment zapisków Heleny dotyczący wnuczek. Jest rok 1946. Zacytujmy go w całości:

„Danuta poszła w partyzantkę. Gdy syn [Brunon Tymiński] był w Białymstoku, ona przyjechała do niego chora i on ją odwiózł do mnie, do Nierośnego. Była żądna nauki. Zaczęła się przygotowywać do gimnazjum. Ciężka to była nauka. Za nauczycielkę byłam ja, lecz miałam wtedy i gospodarkę, i uczniów, i gimnazjum. Oprócz tego w matematyce byłam durak... A ona nic nie mogła przyjąć na słowo, a wytłumaczyć nie umiałam. A do tego nafty nie ma, łuczywa palimy. Ciężko. Jednak wytrwamy! I oto po Nowym Roku Danuta idzie do gimnazjum. Wychodząc z domu, powiedziała: »Babciu, to najszcześniejszy dzień mojego życia!«.

Niedługo to szczęście trwało, bo tylko jeden tydzień. Wiesia [siostra »Inki«] nie przyjechała ze Świąt. Byłam niespokojna, dlaczego nie przyjeżdża. Nauka już się zaczęła, a jej nie ma. Nareszcie po tygodniu przyjeżdża. Jest zdenerwowana, roztrzęsiona. Udało się wyciągnąć od niej, że w Białymstoku spotkał ją szpicel z Narewki, kazał iść za sobą. Zaprowadził do więzienia. Tam ją trzymali cały tydzień, domagając się, żeby powiedziała, gdzie siostra Danuta. Nie powiedziała. Postraszywszy ją, odpuścili.

Danusia, gdy o tym usłyszała, zdecydowała od razu, że musi natychmiast odejść. Po nitce do kłębka znajdą ją. Nie chciałam, żeby odchodziła, ale lękałam się o nią i nie wiedziałam, co robić. Przecież nie mogłam wziąć na siebie odpowiedzialności, że wszystko będzie dobrze. A ona już miała swoje *dossier* [na UB – po ucieczce z konwoju w czerwcu 1945].

Po śmierci Matki była łączniczką z leśnymi partyzantami. Było jej już ciasno, nie uciekła w lasy i ją aresztowali. Po kilku dniach partię aresztowanych prowadzili z Narewki do Hajnówki i ona też była w tej partii. Ją uprzedzili, że będą odbijać, i rzeczywiście partyzanci napadli na nich. Wszyscy od razu położyli się do rowów. Ona skorzystała, jak mówiła, zdecydowała w ułamku sekundy. Pobiegła do lasu.



„Inka” w szwadronie „Żelaznego”, rok 1946. Fot. AIPN

Do niej strzelali, sukienka była przebita kulami w kilku miejscach, lecz ją nie ranili. Las! Puszcza Białowieska! Nie tak łatwo spotkać tam ludzi. Ona błądziła cały dzień i dopiero na wieczór spotkała oddział partyzancki. W jakim była stanie, trudno sobie wyobrazić. Dowódca oddziału kazał dać jej wódki. Zwaliło od razu, zasnęła i uspokoiła się. Została w oddziale, a na jesieni przyszła, jak już wspomniałam, do syna, do Białegostoku. On ją odwiózł do mnie. Gdy namawiałam zostać, powiedziała: »Czy my z Tobą choć noc prześpimy spokojnie? Gdy kto przejeżdża (szkoła była przy szosie), i ja, i ty nie śpimy. Lepiej skryć się«.

Pojechała więc do Białegostoku, gdzie była znajoma rodzina, syn której był też w partyzantce. Pytanie, z czego i gdzie żyć? Leśnictwo jest znane i bliskie. Idzie więc do Urzędu Lasów i tam dowiaduje się, że dyrektorem jest jej chrzestny ojciec i najbliższy przyjaciel ojca [Stefan Obuchowicz]. Ona zwróciła się do niego i szczerze wszystko opowiedziała. Natychmiast wysłał ją do leśniczówki, w zapałym kącie lasu [Miłomłyn koło Ostródy]. Tymczasem ja robiłam starania, żeby ona mogła dalej się uczyć. Pawlik K., mój wielki przyjaciel, urządził ją w Domu

Dziecka w Sopotach i w liceum tamże [ostatecznie w roku 1946 trafiła tam Wiesia]. Bruno z rzeczami potrzebnymi jej jedzie do tej leśniczówki. W drodze dowiaduje się, że właśnie w ten sam dzień przysłali po nią z lasu i jej już tam nie ma.

Nic o niej nie wiemy. Po paru miesiącach przyjeżdża do mnie na parę dni [urlopowana przez dowódcę]. Jest w partii w Lasach Tucholskich, dowódca bardzo dobry. Pytam: – Czy ty też zabijasz? – Nie, babciu. Nie mam przy sobie nawet oręża. Idę za oddziałem. Jeśli jest ranny, opatruję go. Jeśli gdzie zatrzymujemy się, gotuję jak umiem i opatruję chorych. Zostać u ciebie nie mogę.

Poszła i już nigdy nie wróciła. Na jesieni tego roku była aresztowana i powieszona jak morderczyni. A ona nikogo nie zabijała! Ja temu wierzyłam, bo ona nigdy nie kłamała! Myślałam, że zwariuję! Dobra, mądra, szlachetna, wartościowa i taka straszna śmierć w 17 lat!”

Ten zapis pochodzi z roku 1966 lub 1967. Helena nie знаła okoliczności śmierci wnuczki tak dokładnie, jak my je dziś znamy. Nawet nie wiedziała, kiedy ją zamordowano. Ale wiedziała o Danusi dużo więcej niż my.

Rodzina

Pamiętnik babci Heleny – choć poznałem go tylko fragmentarycznie – uświadomił mi, że tacy ludzie jak „Inka” nie biorą się z przypadku. Żeby zachować się tak jak ona, trzeba było świadomości, skąd się wyrasta. Trzeba było dumy i hardości. Tej babcinej hardości, wyrastającej ze świadomości, że ja Polka, a nie żadna „ruska Polka”. W moim dotychczasowym pisaniu o Danucie dostrzegam błąd, wynikający z sugestii jej siostry. Uważałem, że więzienny gryps „Powiedźcie...” był przeznaczony dla babci Anieli, matki ojca, z którą dziewczynki były zżyte, która była osobą bardzo ciepłą, rodzinną. W świetle pamiętnika Heleny widać, że to ona była adresatką grypsu. A dlaczego Helena nic o tym grypsie nie pisze? Ponieważ siostry Mikołajewskie z Gdańska, u których „Inka” spędziła ostatnią noc przed aresztowaniem, nie miały szans na to, by ją powiadomić. Po zatrzymaniu Danuty w ich domu urządzono kocioł, były pod obserwacją, a później trafiły na kilka lat do więzienia – zarówno Helena, jak i Jadwiga. Pewnie w latach sześćdziesiątych nie miały pojęcia, że babcia „Inki” żyje w Grajewie.

Helena Tymińska – panna z dobrego domu, dobrze wydana za mąż – miała po wojnie ciężkie życie, które niejedną by załamało. Ukochany, pierwotny syn

Aleks popełnił samobójstwo, po tym jak tramwaj w Warszawie obciął mu nogę. Nie chciał być ciężarem dla matki. Córka Helusia zmarła w 1963 r. z powodu hemofilii. Córkę Eugenię, mamę „Inki”, zamordowało w czasie wojny gestapo. Ukochaną wnuczkę Danusię skazano na śmierć jak zbrodniczkę i zamordowano.

Pani z dobrego domu, majątek w Harasimowiczach. Po wojnie musiała pracować 10 lat, by dorobić się marnej peerelowskiej emerytury, która na nic nie starczała. Stara kobieta, przeszło siedemdziesięcioletnia, wchodzi do swej szkoły, Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie. Jest bardzo zmęczona, ale prostuje się, bo tak trzeba... Dyrektor napisze w arkuszu obserwacyjnym, że nie ma dyscypliny na lekcjach... Jakby wbrew temu w następnym zdaniu doda, że jest znakomitą nauczycielką... Wraca do domu, mija sklep z artykułami papierniczymi. Zawraca. Poproszę pięć... może sześć zeszytów 60-kartkowych. Wraca zmęczona do domu i zaczyna pisać. I znów żyje: kaukaską jurką, instytutem dla panienek z dobrych domów, Kaziem Wiłkomirskim i kochanym Janem. I jest jej lżej:

„Przybliżając się do kresu życia, kiedy człowiek już nie dąży do niczego, kiedy nie ma celu życia, wspomina się życie przeżyte i dlatego biorę się do wspomnień.



Odnalezienie „Zagończyka” i „Inki” na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku we wrześniu 2014 r. Fot. AIPN

Pytam: – Czy ty też zabijasz? – Nie, babciu.
Nie mam przy sobie nawet oręża. Idę za oddziałem.

Jeśli jest ranny, opatruję go. Jeśli gdzie zatrzymujemy się,
gotuję jak umiem i opatruję chorych. Zostać u ciebie nie mogę.

Pierwsze wspomnienia moje nie są ciągłe, lecz jak odosobnione obrazki wstają przede mną. Mama, układając nas spać na podłodze jurty, zawsze bardzo uważnie przeglądała naszą pościel, żeby nie wlaźła tam żmija. [...]

Zostałam z ojcem. Raptem zaczęło go dusić, zawołałam mamę. Przyleciał lekarz. Niestety, drugi krwotok. Mama, klęcząc koło łóżka Ojca, krzyczy: »Jak Ty mnie zostawiasz«!? A on odpowiada: »Będę Ciebie zawsze uprzedzał o nieszczęściu«... Płacząc schowałam głowę pod poduszkę. Nie wiem, jak długo leżałam, chyba krótko, bo agonia Ojca była krótka. Przychodzą żegnać się koledzy oficerowie. A pod wieczór przed wejściowymi drzwiami zjawia się nieśmiało zwykły żołnierz, który pyta się, czy można i im [...] przyjść pożegnać się, bo był dla nich taki dobry. Mama pozwoliła i ucieszyła się, bo to największa nagroda dla Ojca. [...]

Moja babka pochodziła z bogatej ziemiańskiej rodziny. Była piękna, ubóstwiana przez męża. Majątek został konfiskowany po 1863...

Po powstaniu dziadek z rodziną był wywieziony z Polski do Saratowa. Pewnego razu dziadek, idąc ulicą w Saratowie, widzi zbiegowisko ludzi. Dowiaduje się, że jakiś pan leży na chodniku. Udar. Bierze dorożkę, odwozi do hotelu, gdzie ten pan zatrzymał się, bo był to przyjezdny z odległej miejscowości. Przyjechał oddać córkę do Instytutu. Wkrótce zmarł, prosząc dziadka zaopiekować się córką. Dziadek pochował go, wziął dziewczynkę do siebie. Pociągów nie było, poczta też nie wszędzie była, więc dziewczynka mieszkała u dziadka aż 2 lata, dopóki jacyś krewni jej nie wzięli do siebie. Dobry był to człowiek mój dziadek”.

Nie można zrozumieć „Inki” bez babci Heleny! Panie Dariuszu, czekamy na cały pamiętnik! ■



Piotr Szubarczyk (ur. 1954) – historyk, publicysta, pracownik Biura Edukacji Narodowej Oddziału IPN w Gdańsku. Autor książek: (z M. Korkuciem, J. Szarkiem, J. Wielicką-Szarek), *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach 1917–1956* (2010); *Czerwona apokalipsa. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę i jej konsekwencje* (2014); *Inka. Dziewczyna niezłomna* (2016). Konsultant historyczny spektaklu TVP 1 „Inka” 1946.



Zygmunt Majdzik z żoną Stefanią z domu Łoboda,
zdjęcie ślubne. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

Anna Zechenter

IPN Kraków

Skawińscy zagończycy

Majdzikowie i ich wojny z komuną

Suka milicyjna zatrzymała się, a światło reflektorów wydobyło z ciemności mur cmentarny. Esbecy kazali wysiąść dwóm mężczyznom. Pierwszy, około sześćdziesiątki, i drugi, młody, wyszli na mróz. Byli boso, mieli na sobie tylko kalessy. Starszy przeżegnał się szerokim znakiem krzyża i obaj runęli na kolana w śnieg. „Rysiek, módl się! Ojczyzna nas wzywa! Jak będziesz umierał?” – odezwał się ojciec. „Godnie, ale spróbuję uciec”. Wstali i na oczach zdumionego strażnika ruszyli pod mur. „Panowie, co wy? Nie tam, na komendę” – zawrócił ich nieprzywykły do grottgerowskich scen esbek.

Ta anegdota krążyła po Małopolsce, a zwłaszcza po Krakowie, tuż po 13 grudnia 1981 r. I każdy, kto znał rodzinę Majdzików, dawał wiarę barwnej historii. Przecież Mieczysław, stary więzień polityczny z dwunastoletnim wyrokiem, syn kamyńcyka, i jego znany z hardości syn Ryszard nie zachowaliby się inaczej.

Dzieje PRL ujęte w popularną narrację „polskich miesięcy” malują fałszywy obraz czasu. Historia nie przebiegała od kryzysu do kryzysu, a opozycja nie powstała, jak chcieliby niektórzy, dopiero w 1976 r.

W każdym okresie tych czterech dekad tworzyły się środowiska wrogie komunizmowi – bardziej lub mniej aktywne. Sprzeciw wobec systemu nie był też zarezerwowany dla salonów, pracowników pisarskich czy kawiarni. W całej Polsce, w miastach, miasteczkach i wsiach żyli ludzie, których uwierała rzeczywistość, których bliscy poginęli



w Katyniu, na zsyłkach, w kacetach i na gestapo, którzy przeżykali z obrzydzeniem dzień za dniem i wykrzyczeliby, że w tym zaduchu dłużej żyć się nie da, gdyby mieli kontakty choćby z Wolną Europą. Ale i wtedy wielu z nich nie potrafiłoby z takiej szansy skorzystać, bo nie parali się publicystyką, ale szli rano do fabryki albo biblioteki, szpitala,

biura albo warsztatu. Jednak na każdym kroku sprzeciwiali się władzy, toczyli z nią swoje wojny, czasem porywali się z motyką na słońce – jak mówili o nich ci umiarkowani albo tacy, co to „nie mieszało się do polity-

ki”. Wśród tych niezmordowanych zagończyków jest miejsce dla rodziny Majdzików, przeżywającej w kolejnych pokoleniach swój polski los. Kiedy się do czegoś brali, nie wazyli szans na powodzenie. Peerelu, rozpościerającego się za progiem domu, nie uznawali za swój kraj. W świecie ich pojęć nie było miejsca na kompromis; przywiązani

do prawdy, gardzili ograniczeniami wznoszonymi wokół nich przez komunistyczną rzeczywistość, chociaż te wciąż boleśnie przypominały o sobie. Byli legendą i w rodzinnej Skawinie, i w Krakowie. Taki strajk w 1966 r., kiedy nikomu nie śniło się jeszcze o wolnych związkach zawodowych – trzeba było, to ojciec Mieczysław go zorganizował i związki założył... Jak głódówka w więzieniu, to do skutku – obojętne, czy miała się skończyć dla jego syna Ryszarda zwycięstwem, czy śmiercią.

Tamtej grudniowej nocy 1981 r., gdy oddział milicyjny zjawił się w ich mieszkaniu na starym skawińskim osiedlu, uparli się, że nie pójdą. Że jak

milicja chce ich zabierać, to niech zabiera, ale decyzji o internowaniu podpisywać nie będą. W końcu funkcjonariusze wynieśli ojca z synem do suki. Powieźli obu z innymi internowanymi do Wiśnicza, ale tam kazali im zostać w aucie, podczas gdy pozostałych zaprowadzili do więzienia. Ich zabrali pod miejscową komendę. Przez kilka godzin trzymali obu w zimnej budzie, a potem szamotali się z nimi w budynku, bezskutecznie próbując wziąć od nich odciski palców. Dali wreszcie za wygraną i wrzucili Majdzików z powrotem do suki. Dopiero wtedy obaj dołączyli do uwięzionych kolegów. Bo SB miała z nimi swoje rachunki do wyrównania.



Zygmun Majdzik, funkcjonariusz Policji Państwowej, na Rynku w Skawinie; w wolnym czasie sprzedawał robione przez siebie lody, by utrzymać siedmioro dzieci; okres międzywojenny. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

Między Ostaszkowem a Wronkami

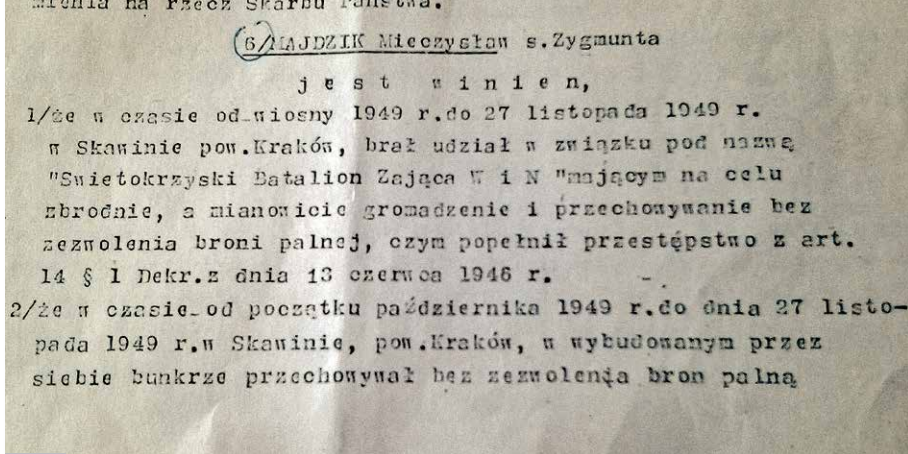
Mieczysław liczył dziesięć lat, kiedy na wojnę poszedł jego ojciec Zygmunt, urodzony w Łodzi w 1889 r., żołnierz 5. Pułku Legionów, ułan i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920, a potem posterunkowy Policji Państwowej w Skawinie, dokąd ściągnął go frontowy dowódca płk Andrzej Hałaciński, autor pierwszych strof pieśni *My, Pierwsza Brygada*. Ponieważ miał dużą maturę, przeniósł się na urzędnicze stanowisko w krakowskim magistracie, gdzie pracował aż do mobilizacji w 1939 r. Jako dowódca plutonu rezerwy policji



Zygmunt Majdzik, zamordowany w Kalininie (Twerze) przez NKWD wiosną 1940 r.; fotografia z czasów służby w 5. Pułku Piechoty Legionów.
Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika



Ściana pomnika w Miednoje z nazwiskami pomordowanych. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika



Fragment sentencji wyroku wydanego przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie na Mieczysława Majdzika 13 stycznia 1951 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

ruszył na wschód i przepadł. Jedyna wiadomość od niego dotarła zimą 1940 r. Na *otkrytce* datowanej 3 stycznia pisał do żony Stefanii z obozu dla polskich jeńców w Ostaszkowie, żeby zawsze o nim pamiętała. „To nasza relikwia” – mówi jego wnuk Ryszard. Może byłoby takich relikwii więcej, bo tradycja rodzinna zachowała mglistą pamięć o powstańcach styczniowych – przodkach ze strony obojga rodziców Zygmunta – jednak bez szczegółów, bez nazwisk, bez miejsc.

Zygmunt Majdzik zginął rozstrzelany w Kalininie (dzisiejszy Twer) wiosną 1940 r. – te szczegóły wdowa po nim, Stefania, zdążyła poznać przed swoją śmiercią w 1991 r.

W 1939 r. została sama z siódmką dzieci; przez jej dom przewinęło się również kilkoro małych Żydów. Chłopak miejsca w domu nie zagrzał – z siostrą Mieczysławą zaczęli pieszo nosić jedzenie z Generalnego Guber-

natorstwa przez granicę do Auschwitz w Rzeszy, gdzie od połowy 1940 r. zwożono Polaków. Na miejscu zawsze ktoś kręcił się przy drutach i czekał. W 1942 r. Niemcy wywieźli dwunastolatka na roboty, gdy zgłosił się pod nieobecność siostry, by ją ratować. Uwolniony przez Amerykanów w 1945 r., zaciągnął się do amerykańskich kompanii wartowniczych, ale ostatecznie w listopadzie tego samego roku wrócił do kraju. Od razu przyłączył się do wyrosłej z harcerstwa organizacji konspiracyjnej, Świętokrzyskiego Batalionu Zajęca WiN. Jego syn Ryszard podaje, że Mieczysław utrzymywał kontakty z Józefem Kurasiem „Ogniem”, między innymi dostarczał mu broń.

Po wpadce 12 listopada 1949 r. z całym arsenałem ukrytym w podziemnym bunkrze i po ciężkim śledztwie, w którym nikogo nie wydał, został wyrokiem Wojskowego Sądu Rejono-

wego z 13 stycznia 1951 r. skazany na jedenaście lat więzienia. Pierwszy rok spędził w Centralnym Więzieniu we Wronkach, gdzie jego głódówkę protestacyjną, prowadzoną na przełomie 1949 i 1950 r., przerwano przymusowym dokarmianiem. Resztę wyroku odsiedział w Strzelcach Opolskich. Z tamtych lat wyniósł nawyki, które po latach wprawia w życzliwe rozbawienie kolegów z młodszego pokolenia internowanych w 1981 r. w Wiśniczu i Załężu: starannie wysypywał resztki tytoniu z wypalonych papierosów i zbierał je do woreczka, przechowywał w sienniku

wysuszony chleb i namawiał innych, by go naśladowali, jadł czosnek i cebulę, choć w paczkach przychodziła szynka konserwowa z kurii krakowskiej.

Wyroku z 1951 r. nie musiał odsiedzieć, bo nadszedł rok 1956. Mimo liberalizacji UB nie dało mu spokoju, a i Majdzik nie odpuszczał. Jeszcze w tym samym 1956 r. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie ułożył ze świec napis „Katyń”. Inwigilowano go, mobilizując liczną agenturę. Akta operacyjne, prowadzone od lipca 1956 r., pęczniały aż do stycznia 1990 r., kiedy je, jak podają źródła SB, zniszczono.



Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej Oleandry–Kielce; Mieczysław Majdzik czwarty od lewej w pierwszym rzędzie, sierpień 1981 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

Mieczysław nie ułatwiał organom życia. Znali go wszyscy milicjanci ze Skawiny, gdzie nikt nie pozostawał anonimowy.

Okna Majdzików, wściekłość milicji

Od lat sześćdziesiątych XX w. okna parterowego mieszkania Majdzików, gdzie Mieczysław mieszkał z żoną Janiną, zatrudnioną w Hucie Skawina, krzyczały ogromnymi afiszami. A że wychodziły na ruchliwą ulicę, którą codziennie ludzie szli do pracy i dzieci biegły do szkoły, siła rażenia była duża.

Przed rocznicami przyjęcia Konstytucji 3 maja, podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow (dla pełnej jasności Majdzik pisał: „pakt Hitler–Stalin”) i Zbrodni Katyńskiej, odrodzenia państwa 11 listopada, wkroczenia Sowieców 17 września i aresztowania Prymasa Tysiąclecia 25 września Mieczysław przypominał przechodniom zakazaną historię. Malował orła w koronie, kontur granic PRL otoczony drutem kolczastym, w nim zamknięty wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a z okazji Katynia – Matki Boskiej Katyńskiej. Z czasem rocznic przybywało, więc w domu panował półmrok, bo dzienne światło wpadało do wnętrza tylko wówczas, gdy Mieczysław zmieniał „wystawę”.



Mieczysław Majdzik na Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, 1986 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

„Okna Majdzików” sływały w okolicy, a władza była bezradna. Bezpieka rozповідаła, że Mieczysław jest szalony – i był taki, w tym samym stopniu, w jakim musiał być każdy, kto w szarych latach małej stabilizacji domagał się jawnie prawdy o Katyniu. „Nie zapomnę wściekłości ubeków wspinających się, żeby pozrywać rocznicowe plakaty – wspomina Ryszard. – Ich wizyty wyglądały jak bandyckie napady, ale skawińska młodzież odbierała lekcje historii”. Wśród przechodniów był i Adam Roliński, późniejszy współ-

Byli legendą i w rodzinnej Skawinie, i w Krakowie. Taki strajk w 1966 r., kiedy nikomu nie śniło się jeszcze o wolnych związkach zawodowych – trzeba było, to ojciec Mieczysław go zorganizował i związki założył... Jak głódówka w więzieniu, to do skutku – obojętne, czy miała się skończyć dla jego syna Ryszarda zwycięstwem, czy śmiercią.

założyciel Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie.

W każde Zaduszki Mieczysław ustawiał na skawińskim cmentarzu krzyż katyński, który sam spawał ze stali u siebie w elektrowni. Rok po roku krzyż znikał, ale zniczy przybywało, bo ludzie przekonywali się, że nie jest wariatem, tylko człowiekiem upartym. I skutecznym, jak okazało się w 1966 r., gdy w jego zakładzie, gdzie byli ubowcy rządili się jak we własnym folwarku, poniewierając ludźmi, pękła tama cierpliwości. Czarę goryczy przelała wówczas decyzja władz PRL, które nie wpuściły papieża Pawła VI na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. Wystawił w oknie mapę Polski z drutem kolczastym i portretem papieża, wyrzucił publicznie legitymację komunistycznych związków zawodowych, do których wpisywano wszystkich bez pytania, po czym ogłosił strajk z żądaniem usunięcia dyrekcji. Dlaczego ludzie za nim poszli? Bo był zdeterminowany i w sposób trafiający do robociarskich

serc przekonał kolegów, że ich nie zawiedzie: stanął pod spustem zimnej wody w elektrowni i wytrzymywał lodowaty bicz tak długo, jak obiecał. Zobaczyli, że ma charakter. Władza przestraszyła się strajkujących, usunęła dyrektorów, tolerowała nawet przez krótki czas wolne związki zawodowe. Czternaście lat przed Sierpniem...

Synów chował z miłością, ale twardo. I uczył historii Polski. W piątej klasie podstawówki Rysiek, rocznik 1958, wyleciał z lekcji historii z pałą, bo zarzucił nauczycielowi kłamstwa na temat wojny polsko-bolszewickiej. „Wygналиśmy wtedy czerwoną hołotę z Polski” – wykrzykiwał. Dowiedziawszy się o awanturze, ojciec wyłożył chłopakowi spokojnie, że za prawdę trzeba płacić. A po cichu był z syna bardzo dumny. Ryszard zawsze powtarza, że „tata” dawał mu poczucie bezpieczeństwa, że go wszystkiego nauczył, choć i oberwać od niego się zdarzyło. Mieli z bratem kochać Polskę i okazywać szacunek kobietom oraz starszym, a matkę zawsze całować w rękę. Na całe życie ojciec wpoił dzieciom pro-



Wystrój cmentarza parafialnego w Skawinie przygotowany przez Mieczysława i Ryszarda Majdzików dla uczczenia pamięci Polaków pomordowanych przez komunistów, 1 listopada 1982 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

stą zasadę: o czarnym mówi się, że jest czarne, a o białym, że białe.

„Przeście, bo go zabijecie!”

Pierwszą pracę Ryszard podjął w Przedsiębiorstwie Stalowych Konstrukcji Elektroenergetycznych „Elbud” w Krakowie – i ruszył śladem ojca. Obaj działali w KPN, choć Mieczysława, współzałożyciela partii, instynkt przestrzegał przed niektórymi działaczami. Wycofali się w lipcu 1980 r., po wpadce spowodo-

wanej przez wtyczkę bezpieki. Najbliżej było im do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, choć utrzymywali też kontakty z KOR-owcami. Ci jednak rozczarowali ich niechęcią do idei odzyskania niepodległości. Znali się z działaczami krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, powstałego po zamordowaniu przez SB w maju 1977 r. studenta polonistyki UJ Stanisława Pyjasa. W maju 1980 r. Mieczysław wziął udział w głódówce w Podkowie Leśnej, wspierając żądanie zwolnienia z aresztu m.in. Mirosława Chojeckiego.

Milicja pobiła Ryszarda po raz pierwszy pod koniec lat siedemdziesiątych. Chłopak wracał z Krakowa po proteście związanym z zamordowaniem Pyjasa i spotkał na ulicy w Skawinie milicjanta zjadle prześladowającego Majdzików. Zaczęli się szarpać, z komisariatu wybiegło kilku milicjantów, wciągnęli go do środka i skopali. Pamięta, że zanim stracił przytomność, usłyszał starszego szarżę milicjanta, wołającego w panice do podwładnych: „Przeście, bo go zabijecie. A tego stary Majdzik nie daruje!”. Rano Mieczysław przybiegł na komisariat, wyciągnął stamtąd syna i od razu zaprowadził go na pogotowie, żeby przeprowadzić obdukcję. Miejscowi lekarze bali się, więc pojechał do znajomego z więzienia



Cotygodniowa Msza św. za Ojczyznę odprawiana przez ks. Adolfa Chojnackiego, Juszczyn; Ryszard Majdzik trzyma nad głową transparent z napisem „Skawina Solidarność”; druga połowa lat osiemdziesiątych XX w. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika



Wizyta delegacji władz NSZZ „Solidarność” w Krakowie, spotkanie w Duszpasterstwie Akademickim dominikanów „Beczka”; Ryszard Majdzik pośrodku zdjęcia za Andrzejem Gwiazdą; za nim po prawej Ewa Goleń-Zajac; październik 1981 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika



Ryszard Majdzik w pracy po zwolnieniu z internowania – w kłapie znaczek Solidarności, z którym się nie rozstawał; Zakład Konstrukcji Stalowych Elbud w Krakowie, ul. Wadowicka 12, grudzień 1982 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

we Wronkach, ten zaś, jako przyczynę urazów, wpisał bez zastanowienia: „Pobicie przez milicjantów”. Ten dokument ojciec wręczył komendantowi MO w Skawinie z żądaniem wyrzucenia milicjanta, który zaczepił Ryśka. No i dopiął swego: funkcjonariusza przeniesiono do innego miasta.

Pierwszą poważną szkołę wojowania z komunizmem Ryszard przeżył w wojsku, gdzie za żądanie urlopów na czas Mszy św. z Janem Pawłem II, za kłótnie z dowódcami o zbrodnię katyńską oraz pakt Ribbentrop–Mołotow trafił do więzienia w Opolu. Wtedy ojciec okazał się nieoceniony: załatwił adwokata, przyjeżdżał, przestrzegał

przed prowokacjami. W lipcu 1979 r. skończyła się sankcja prokuratorska i Ryszarda zwolniono do domu.

Mieczysław prowadził działalność konspiracyjną jako współpracownik Instytutu Katyńskiego w Polsce, założonego w 1979 r. z inicjatywy Adama Macedońskiego. Spotkał tam takich ludzi, jak Andrzej Kostrzewski, Stanisław Tor, Leszek Martini i Kazimierz Godłowski – walczących o całą katyńską prawdę. „Mietek był najodważniejszy z nas – wspomina Macedoński. – Zgłosił się natychmiast, gdy tylko się ujawniliśmy, czyli podaliśmy przez RWE moje nazwisko do kontaktu. Przyniósł mi pieczętkę własnej roboty z krzyżem



I Piesza Pielgrzymka ze Skawiny do Częstochowy; Mieczysław Majdzik – drugi od lewej z krzyżem; Jacek Skrobotowicz, działacz SKS w Krakowie – trzeci od lewej, Kazimierz Korabiński, działacz Solidarności ze Skawiny – czwarty od lewej z krzyżem, Ryszard Kuś, działacz Solidarności z Nowej Huty – pośrodku z kwiatami; pierwszy od prawej Zbigniew Kruk-Strzeboński (do 1993 r. Zbigniew Hobrzyk); sierpień 1982 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika



Pielgrzymka Ludzi Pracy do Częstochowy; Ryszard Majdzik, pierwszy od prawej, trzyma razem z Ryszardem Papierzem ze Skawiny transparent; 1986 r. Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

i imieniem ojca. Na pochód 1 maja poszedł tylko raz – żeby otworzyć pod trybuną parasol z napisem »Katyń«. Dzięki niemu rozeszły się po Krakowie, Nowej Hucie i Skawinie nasze materiały. Nie brał udziału w spotkaniach ścisłej grupy, bo wciąż za nim chodzili”. Jeszcze przed Sierpniem, wiosną 1980 r., na krakowskim rynku spalił się w proteście przeciwko kłamstwu katyńskiemu były właściciel piekarni Walenty Badyłak. W znieruchomiałym tłumie na miejscu dramatu był Mieczysław – i to on ułożył wokół studzienki, przy której Badyłak skonał, napis „Katyń” z płonących świec.

Gdy latem 1980 r., po zaspokojeniu przez dyrekcję robotniczych żądań, protest w Hucie im. Lenina zaczął wygasać, ludzie ze środowiska niepodległościowego postanowili doprowadzić do tego, żeby ten wielki zakład metalurgiczny stanął w akcie solidarnościowego poparcia dla postulatów gdańskich, a Mieczysław Majdzik, Adam Macedoński, Stanisław Tor, Zygmunt Łenyk i Jan Franczyk skrzyknęli się na głódówkę w kościele Arka Pana w Nowej Hucie.

„Ja, robotnik w piątym pokoleniu...”

Ryszard ustawił wtedy na swojej torcarce w Elbudzie kartkę: „Ja, Ryszard Majdzik, robotnik w piątym pokole-

niu, ogłaszam strajk poparcia dla żądań Wybrzeża”. Rozpoczął w ten sposób najdłuższy solidarnościowy strajk z Wybrzeżem w Małopolsce. Pytany o wymienione pięć pokoleń, wyjaśnia, że chodzi o przodków, łódzkich rzemieślników, którzy żyli z pracy własnych rąk. Tę kartkę zabrał ze sobą Mieczysław, idąc na głódówkę, i powiesił ją w kościele obok kartki z 21 postulatami gdańskimi.

Kiedy we wrześniu 1980 r. zaczęło się budowanie Solidarności, także matka Ryszarda organizowała jej strukturę u siebie, w skawińskiej hucie aluminium. Nie był to zresztą jej bojowy debiut: w 1970 r. urządziła w domu punkt poparcia strajków na Wybrzeżu. Nachodzili ją wtedy esbecy, dali jednak za wygraną, bo była potrzebna w zakładzie. Ale kiedy do Solidarności zaczęli zgłaszać się partyjni, zrezygnowała. Nie wierzyła w ich nagłe nawrócenia i – jak czas pokazał – miała rację. Ryszard tymczasem został najmłodszym członkiem Prezydium Zarządu Regionu „Solidarność” Małopolska, a przed ogłoszeniem stanu wojennego objął funkcję komisarza strajkowego regionu.

Wszystkie nadzieje i plany związane z narodowym przebudzeniem runęły nocą z 12 na 13 grudnia 1981 r. Trafili wtedy do wiśnickiego więzienia. Mieczysław zaczął od głódówki w obronie chorego Witolda Jana Siei z Solidar-



Demonstracja środowisk niepodległościowych i Solidarności '80 Małopolska 11 listopada 1992 r. połączona z protestem przeciwko obaleniu rządu Jana Olszewskiego przez komunistyczną agenturę w czerwcu 1992 r.; Mieczysław Majdzik drugi od lewej, w czapce; Ryszard Majdzik drugi od prawej, z mikrofonem; Kraków, plac Jana Matejki.

Fot. ze zbiorów Ryszarda Majdzika

ności Rolników Indywidualnych. Sieja wyszedł i dożył, tak jak Mieczysław, do 2002 r. Z Wiśnicza Ryszard trafił z ojcem do więzienia w Załężu na Rzeszowszczyźnie. W czerwcu 1981 r. zaczęli głodówkę w kilkanaście osób. Tych najdłużej protestujących, wśród nich Ryszarda, trzeba było przewieźć do kliniki w Krakowie. Przerwał protest dopiero po 51 dniach, gdy ważył 38 kilogramów i musiał nosić okulary. Wyglądał jak uczeń. Na wolność dostał się przez mur szpitalnego ogrodu. Ukrywał się z włosami ufarbowanymi na rudo, aż dotarła do niego informacja, że zapadła decyzja o zwolnieniu go z internowania.

I znów się zaczęło: Elbud, Solidarność podziemna, poligrafia, kolportaż, pisma zakładowe i „Orzeł Biały”. Wtedy, przy drukowaniu poznał Beatę, a w 1985 r. przyjaciel rodziny, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, udzielił im ślubu. Wyrzucony z pracy w 1983 r. za organizację obchodów trzeciej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych, Ryszard tułał się przez rok, potem pracował w różnych zakładach budowlanych. W 1984 r. znów po niego przyszli, ale już w lipcu objęła go amnestia. I tak toczyło się życie, między zatrzymaniami a konspiracją, do strajków w 1988 r., po których reżim złagodniał, szykując się do transformacji.

Ryszard nie zliczy, ile razy przez te wszystkie lata zatrzymywali go na 48 godzin. Pamięta natomiast, że ojca pięć razy zamykali w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie. Po raz pierwszy zawieźli go tam w 1979 r., gdy syn siedział w więzieniu, a do Polski miał przyjechać papież Jan Paweł II. Ojciec ruszył wtedy z pielgrzymką do Kalwarii Zebrzydowskiej, dźwigając krzyż z dwoma bagnetami, sowieckim i niemieckim – wszak jego stryja zamordowali Niemcy – oraz kopią aktu oskarżenia syna i napisem „»Niedźwiadek« Okulicki”. Bezpieka „neutralizowała” póź-

niej Mieczysława w kobierzyńskiej klinice, ilekroć zanosilo się na niepokoje. Wiadomo było, że nikt się o niego nie upomni, nie zrobi rwetesu na Zachodzie, nie będzie zbierał podpisów pod protestami.

W wyborach kontraktowych 1989 r. Majdzikowie nie uczestniczyli – nie podobała im się gra części przywódców Solidarności z władzą. Bo oni zawsze byli z tych, co „co mają tak za tak, nie za nie. Bez światłocienia”. ■

Ilustracje ze zbiorów Ryszarda Majdzika wybrał i do publikacji przygotował Paweł Zechenter.

BIBLIOGRAFIA

- Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, Warszawa 2010; t. 2, Warszawa 2012.
- Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie 1979–1990, Wybór dokumentów*, oprac. M. Kasprzycki, Kraków 2009.
- Lewandowski M., współpraca M. Gawlikowski, *Prześladowani, wyszydzani, zapomniani... Niepokonani*, t. 1: *ROPCiO i KPN w Krakowie 1977–1981*, Kraków 2009.
- Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2005.
- Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter*, Kraków 2013.
- Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*, oprac. Z. Solak, J. Szarek, współpraca H. Głębocki, J. Nowak, A. Roliński, Kraków 2005.
- Waligóra R., *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.
- http://www.encysol.pl/wiki/Mieczys%C5%82aw_Majdzik
- http://www.encysol.pl/wiki/L00043_Mieczys%C5%82aw_Majdzik
- http://www.encysol.pl/wiki/L00044_Ryszard_Majdzik



Anna Zechenter (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowski trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytma) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014) i in.

Kazimierz Krajewski

IPN Warszawa

Przeciwko dwóm wrogom Bolesław Sawicz-Korsak (1923–2016)

Podporucznik Bolesław Sawicz-Korsak „Biały Bolek”, „Mściwość”, „Przybuś”, „Roman” walczył z oboma okupantami. Po II wojnie światowej z wielką ofiarnością poświęcał się pracy konspiracyjnej. I dlatego był jednym z najbardziej poszukiwanych przez Urząd Bezpieczeństwa oficerów podziemia niepodległościowego.

Światopełk-Mirskich, wywodzącej się z katolickiej, zubożałej linii tego książęcego rodu. Korsakowie zaś pochodzili z ziemi połockiej i nowogródzkiej. Mieszkali daleko na wschodzie, między Witebskiem i Leplem. Do rodziców Bolesława należały włości w Horbaciach, Mirsach i Moskalewszczyźnie.

Na Kresach i w niepodległej Polsce

Bolesław Sawicz-Korsak należał do wspaniałego pokolenia akowskiego, ukształtowanego w dwudziestoleciu międzywojennym przez patriotyczny dom, Kościół i harcerstwo. Urodził się w Toruniu w roku 1923. Jego rodzina miała jednak kresowe, ziemiańskie korzenie. Był synem Olgierda Korsaka i Heleny ze

Rewolucja bolszewicka 1917 r., która zmiotła z powierzchni ziemi uporządkowany świat, zniszczyła także dotychczasowe życie Korsaków. Przed śmiercią z rąk komunistów uratowali ich miejscowi włościanie, ceniący swych szlacheckich sąsiadów nie tylko jako dobrych gospodarzy, ale też

przede wszystkim jako zacnych ludzi, traktujących wszystkich z szacunkiem i troską, bez względu na pochodzenie. Bolesław zapamiętał opowiadanie rodziców. Zobaczyli oni zbliżającą się do dworu gromadę uzbrojonych w karabiny chłopów. Sądziła, że zostaną zamordowani. Wszak wokół płonęły dwory plądrowane przez chłopstwo zanarchizowane przez bolszewickich agitatorów, a właściciele tych dworów ginęli pod ciosami siekier i bagnetów. Okazało się jednak, że byli to znajomi wieśniacy z okolicznych wiosek, którzy przyszli, aby ich chronić przed chłopskimi bandami.

Korsakowie utracili jednak dorobek całego życia. Zostali wygnani z ojcowizny – miejsce ich dotychczasowego zamiesz-

kania pozostało daleko na wschód od ryskiej granicy. W niepodległej Polsce, do której udało im się przedostać, rodzice Bolesława musieli zaczynać od zera. Mieli kilkoro dzieci, znaleźli się więc w trudnych warunkach materialnych. Bolesław, aby zdobyć zawód, poszedł do

średniej szkoły handlowej w Toruniu. Tuż przed wojną mieszkał z rodzicami w Gdyni. W 1939 r. zostali wysiedleni przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa. Schronienie znaleźli w Warszawie.

Pierwsza konspiracja

W styczniu 1941 r. Sawicz-Korsak wstąpił w szeregi konspiracji niepod-

ległościowej. Przeszedł przez kilka grup podziemnych, do których prowadziły go kontakty koleżeńskie. Zaczynał w grupie „Zadruży”, dość szybko znalazł się w konspiracyjnej grupie „Front” (wydającej pismo pod takim samym tytułem). W 1942 r. wstąpił do Robotniczej Partii Polskich Socjali-



Bolesław Sawicz-Korsak (1923–2016).
Fot. AIPN

stów, gdzie dostał przydział do grupy sabotażowo-wywiadowczej na terenie Śródmieścia. Przeszedł wówczas przeszkolenie sabotażowo-dywersyjne. Brał udział w wielu akcjach polegających na uszkodzaniu niemieckich samochodów oraz zakładaniu ładunków zapalających

w niemieckich transportach. Między innymi dowodził akcją spalenia samochodów cystern pod wiaduktem mostu Poniatowskiego.

W tym czasie nawiązał kontakt z kolegami działającymi w organizacji „Miecz i Pług”. Jeden z nich, Andrzej Kindler, zabrał go ze sobą w styczniu 1943 r. na teren powiatu Bielsk Podlaski. Tam wydawali pismo podziemne „Głos Podlasia”. Ponieważ na tym terenie główną siłą niepodległościowego podziemia była Armia Krajowa, scalenie lokalnych ogniw MiP z AK było nieuchronne. W szeregach AK Obwodu Bielsk Podlaski Bolesław pełnił różne funkcje, w zależności od potrzeb. Nie był członkiem miejscowej społeczności, nikt go nie znał – mógł więc wykonywać najróżniejsze zadania bez niebezpieczeństwa dekonspiracji.

Uruchomił komórkę legalizacyjną. Pracował na rzecz Biura Informacji i Propagandy, pomagając przy wydawaniu prasy konspiracyjnej. Pełnił też funkcję łącznika między komendantem obwodu a placówkami terenowymi. Po pewnym czasie został zastępcą dowódcy kompanii terenowej AK w Ośrodku Boćki. Jednocześnie chodził na akcje w partyzanckim oddziale Kedywu „Jastrzębca”, skierowane głównie przeciwko sowieckim grupom wywrotowym

i grupom komunistyczno-rabunkowym (pierwszy pistolet maszynowy – PPD – zdobył podczas likwidacji grupy spadochroniarzy, organizujących na polskiej ziemi bolszewickie *jaczejki*). Pracował bardzo ofiarnie i choć nie miał przeszkolenia wojskowego, został awansowany do stopnia kaprała. Uczestniczył w akcji „Burza”, w której wyniku NKWD aresztowało większość kadry dowódczej w tym obwodzie. 11 listopada 1944 r. za swą służbę w czasie wojny został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Kontynuacja walki

W warunkach nowej, komunistycznej okupacji kontynuował walkę o niepodległą Polskę. Ukończył z bardzo dobrym wynikiem konspiracyjną podchorążówkę i wkrótce otrzymał pierwszy awans oficerski. Powierzono mu funkcję adiutanta komendy obwodu. Sprawował ją także w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Ponieważ prezes obwodu przebywał na stałe w Warszawie, gdzie studiował, wpadając tylko co jakiś czas na Podlasie, faktyczne kierownictwo pracy niepodległościowej znajdowało się w rękach „Białego Bolka”. Od grudnia 1946 r. ta sytuacja została formalnie uregulowana i odtąd pełnił obowiązki prezesa

 Był jedną z osób najbardziej poszukiwanych przez bezpiekę.
 Samotnie lub na czele niewielkiego patrolu przemierzał
 powiat bielski – docierając do poszczególnych placówek i ich dowódców.
 Zawsze z bronią, gotowy do walki. Nawet w zimie nocował
 w przypadkowych stodołach i stogach siana. 

Obwodu WiN Bielsk Podlaski do końca działalności tej struktury.

Za podziemną walkę przeciwko dwóm wrogom został odznaczony Krzyżem Walecznych (14 sierpnia 1945 r.). Otrzymał też awans na stopień podporucznika czasu wojny. W czasie służby w podziemiu współpracował z 5. Brygadą Wileńską AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” oraz z 6. Brygadą Wileńską AK, dowodzoną przez por./kpt. Władysława Łukasiewicza, legendarnego „Młota”. Uczestniczył w wielu akcjach i walkach z siłami komunistycznymi. Jedną z najsłynniejszych była bitwa stoczona przez Zgrupowanie WiN (4 plutony) z Wojskami Wewnętrzными NKWD, UB i KBW pod wsią Łempice w listopadzie 1945 r. Prowadził wówczas kadrowy pluton złożony z kresowiaków do zwycięskiego kontrataku na pozycje sowieckie. Bolszewicy wycofali się, porzucając kilkunastu zabitych.

Chroniąc ludność, organizował akcje przeciwko przestępczości pospolitej (tylko w lipcu i sierpniu 1946 r. patrole

Obwodu WiN Bielsk Podlaski wykonały ponad sześćdziesiąt interwencji przeciwko grupom rabunkowym; w kilku przypadkach ujęci na gorącym uczynku rabusie zostali rozstrzelani na miejscu). Przeprowadził propagandową akcję „O” (odpluskwianie) piętnującą ludzi zaangażowanych w zaprowadzanie reżimu komunistycznego. Choć jesienią 1945 r. musiał wykonać operację, której celem było poskromienie niektórych oddziałów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, zawsze starał się utrzymywać dobre stosunki z podziemiem obozu narodowego. Zachowała się jego korespondencja z komendantem powiatu NZW z lat 1945–1946, regulująca stosunki międzyorganizacyjne. Można też wspomnieć, że scaleni z AK/WiN eneszetowcy byli jego dobrymi, lojalnie pracującymi podkomendnymi.

Pracował w podziemiu WiN-owskim w bardzo ciężkich warunkach. W tamtej części kraju był jedną z osób najbardziej poszukiwanych przez bezpiekę. Samotnie lub na czele niewielkiego patrolu przemierzał powiat bielski –

docierając do poszczególnych placówek i ich dowódców. Zawsze z bronią, gotowy do walki. Nawet w zimie nocował w przypadkowych stodołach i stogach siana. Charakteryzował go bardzo dobry stosunek do ludzi, wszystkich – bez względu na pochodzenie czy wyznanie – traktował jednakowo, w sposób obywatelski. Potrafił zyskać zaufanie ludności i zbudować sobie dobry zespół współpracowników. Pozyskiwał informatorów i punkty konspiracyjne także wśród prawosławnych – z reguły jako zbiorowość trzymających się z daleka od polskiego ruchu niepodległościowego (wiemy, że jeden z jego prawosławnych podkomendnych przeszedł później na katolicyzm).

Gdy po latach prowadziliśmy badania historyczne na tym terenie, wielokrotnie trafialiśmy na ślady jego działalności. Zostawił po sobie tylko dobrą pamięć, wszyscy wspominali go jako bardzo szlachetnego, rzetelnego i dob-

rego człowieka. Na posterunku dotrwał do kwietnia 1947 r., kiedy na rozkaz p.o. prezesa Okręgu WiN kpt. Józefa Ochmana „Orwida” złożył broń i ujawnił się wraz z blisko czterema setkami podkomendnych. Pozwolił wówczas dołączyć do składających broń oddziałów AK/WiN także ludziom z NZW, którzy ujawnili się jako akowcy. Zapewne niektórym spośród nich uratował w ten sposób życie. Co istotne, po 1989 r. oni także uzyskali uprawnienia kombatanckie jako AK-owcy i WiN-owcy, choć nigdy w tych organizacjach nie służyli.

Tak zwana amnestia z 1947 r. sprawiła, że tak jak wszyscy ujawnieni, znalazł się na łasce, a raczej niełasce komunistów, którzy – wbrew amnestyjnym gwarancjom – nie dali mu spokojnie żyć. Dwa lata po ujawnieniu, gdy studiował na Politechnice Warszawskiej, został zatrzymany przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i poddany intensywnym przesłuchaniom. Można

Obwód 2
Dn. 14.VIII.45r.

Wniosek o nadanie Odznaczenia Krzyżem Walecznych.

L.p.	Pseudonim	Data urodz.	Stop. wojsk. broń	Funkcja	Data wstąpienia do org.	Krótki opis czynu
10.	Bolek Biały	9.I.1923r.	Kapr. rez. piechoty	Z-ca adiutanta	I.1941r.	Najbardziej oddany pracy konsp. w obwodzie. Rok partyzantki. Po akcji "Burza" główny łącznik kom. obwodu zarazem pełnił p.o. adiutanta. Nie zraża się nigdy najcięższymi warunkami pracy. 11.XI.44r. odznaczony.

15.10.45r. Krawiec *Korpiński Jan*

252

powiedzieć, że znów walczył o życie – tym razem już nie tylko o swoje, ale też rodziny, którą założył. Była to jedna z najtrudniejszych sytuacji w jego życiu i choć został zmuszony do podpisania deklaracji współpracy z UB, wybrnął z niej – jak możemy ocenić dziś – nie szkodząc innym. Działał w uzgodnieniu ze swym przyjacielem, kpt. Janem Trusiakiem „Koryckim”, byłym prezesem Obwodu WiN Bielsk Podlaski, który znalazł się w dokładnie takiej samej sytuacji jak on.

Po ukończeniu studiów pracował w warszawskich Biurach Projektowych. Był cenionym projektantem architektem, odnosił sukcesy, które przyczyniały się do odbudowy i rozbudowy stolicy. Dla sprawujących władzę komunistów był jednak nadal potencjalnym groźnym przeciwnikiem. Bezpieka aż do 1974 r. prowadziła rozpracowanie operacyjne Bolesława, oznaczone kryptonimem „Architekt”. Agenci SB ulokowani w jego otoczeniu zawodowym systematycznie donosili o jego zachowaniu i wypowiedziach.

Po 1989 r. uczestniczył aktywnie w tworzeniu niezależnego, akowskiego ruchu kombatanckiego. Przyczynił się w zasadniczy sposób do powstania i zintegrowania Białostockiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Sam jednak nie starał się o żadne funkcje

kierownicze. Pomagał za to historykom młodej generacji w pracach nad odtwarzaniem dziejów konspiracji niepodległościowej na Białostocczyźnie i Podlasiu.

Na wieczną wartę odszedł 25 października 2016 r. w wieku 93 lat. Spoczął na cmentarzu na warszawskim Wawrzyszewie, żegnany przez garstkę kombatanatów i przyjaciół. Zapamiętamy go jako człowieka szlachetnego i skromnego, człowieka, który zachowywał wewnętrzną pogodę ducha i zawsze starał się pomagać innym. Wspomnienie o śp. Bolesławie Sawicz-Korsaku wypada zakończyć cy-

tatem z jego wniosku odznaczeniowego z Armii Krajowej: „Najbardziej oddany pracy konspiracyjnej w obwodzie. Po akcji »Burza« główny łącznik komendanta obwodu, zarazem pełnił obowiązki adiutanta. Nie zraża się nigdy najcięższymi warunkami pracy”. ■



Kazimierz Krajewski (ur. 1955) –

prawnik, historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych w Oddziale IPN w Warszawie.

Prezes i archiwista Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor

książek: *Na ziemi nowogródzkiej*, „NOW” –

Nowogródzki Okręg Armii Krajowej (1997); (z T. Łabuszewskim), „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach* (2009); (z T. Łabuszewskim i P. Niwińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015).



Tomasz Łabuszewski

IPN Warszawa

Wielki szczęściarz

Józef Bandzo (1923–2016)

Kapitan Józef Bandzo „Jastrząb” uczestniczył w wielu akcjach bojowych, m.in. zdobywał powiatowe miasto Nowe Troki i brał udział w ataku na Wilno w trakcie operacji „Ostra Brama”. W 1945 r. dołączył do 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, gdy walczyła na ziemi białostockiej.

Po lekturze wspomnień Józefa Bandzo „Jastrzębia” *Tak było* trudno nie dojść do wniosku, że w całym swoim konspiracyjnym życiu był on wielkim szczęściarzem, uchodząc wielokrotnie z rąk kolaborantów litewskich, „czerwonych partyzantów”, funkcjonariuszy sowieckiego i polskiego komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, a nawet swojemu wybuchowemu partyzanckiemu dowódcy. Z pewnością sprzyjały mu opanowanie, zimna krew, która zawsze

cechowała jego postępowanie, zdolność podejmowania szybkich, trafnych decyzji. Ale pozostawał w tym wszystkim spory udział owego „dobrego losu”, który pozwalał mu wymykać się z najtrudniejszych nawet sytuacji i w efekcie dożyć w wolnej Polsce uhonorowania, na jakie z pewnością sobie zasłużył.

Na Wileńszczyźnie

Józef Bandzo „Jastrząb”, urodzony w Wilnie w 1923 r., był przedstawicielem tej samej zbiorowości, co jego kole-dzy z 5. Brygady – Henryk Wieliczko, Zdzisław Badocha, Leon Smoleński czy Jerzy Lejkowski – wychowani przez polską szkołę, uformowani przez jej harcerstwo (należał do 11. Wileńskiej Drużyny Harcerskiej), dobrze zdał najtrudniejszy egzamin z patriotyzmu w latach wojny. Kiedy więc po raz pierwszy otrzymał do ręki karabin, zapisał: „Myślałem, że dopisało mi szczęście, bo mogę się włączyć do walki o swoją ojczyznę, i cieszyłem się, że urodziłem się w odpowiednim czasie”. Służbę w partyzanckich oddziałach wileńskich rozpoczął jesienią 1943 r. (był żołnierzem AK od września 1942 r.), trafiając do elitarniej 3. Brygady Wileńskiej – a konkretnie do 3. plutonu 1. kompanii, w której służyli także tacy znani z późniejszych walk na Białostocczyźnie i Pomorzu partyzanci, jak Henryk Rasiewicz

„Kim”, Robert Nakwas-Pugaczewski „Okon” czy Kazimierz Chmielowski „Rekin”. Razem z nią przeszedł szlak bojowy od Mikuliszek, przez Polany, Jaszuny, aż po bitwę pod Murowaną Oszmianką, w której został ciężko ranny w rękę (od tego czasu była ona częściowo bezwładna). Będąc na leczeniu, trafił do Glinciszek tuż po mordzie dokonany w tej miejscowości przez policjantów litewskich na ludności polskiej. Tam też doczekał nadejścia Armii Czerwonej. Aresztowany 11 listopada 1944 r. w Wilnie na cmentarzu Na Rossie, pewnie tylko dzięki widocznemu kalectwu uniknął łagru, a po kilku tygodniach znowu cudem uszedł z rąk – tym razem – „czerwonej milicji” w Glinciszkach.

Razem z „łupaszka”

W lutym 1945 r. w jednym z transportów repatriacyjnych szczęśliwie udało mu się na fałszywych papierach przedostać do tzw. Polski lubelskiej, gdzie przez kilka miesięcy pozostawał bez kontaktów organizacyjnych. Przeszedł wówczas w Lublinie skomplikowaną operację, dzięki której częściowo odzyskał zdrowie. Tam też doszły do niego wieści o walkach toczonych przez oddziały wileńskie na gościnnej ziemi białostockiej. Mimo niezakończonych rekonwalescencji uznał, że jego miejsce jest właśnie z nimi

w polu. Wszedł w skład 2. szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK (odtworzonej przez mjr. „Łupaszkę”, a opartej na strukturach Obywatelskiej Armii Krajowej), licznie reprezentowanego przez partyzantów z 3. Brygady kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca” (dowodzonego notabene przez jego byłego dowódcę z partyzantki wileńskiej – ppor. Romualda Rajsa „Burego”). Pełniąc w nim funkcję dowódcy 3. Drużyny, we wrześniu 1945 r. został awansowany za bojową postawę do stopnia wachmistrza.

Niepobity w polu, po raz drugi doświadczył goryczy porażki, związanej z akcją „rozładowywania lasów” i przymusowego rozwiązania brygady. Niepogodzony z tą decyzją, razem z całym 2. szwadronem przeszedł do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, które stwarzało możliwości kontynuowania walki zbrojnej. W organizacji tej nie pozostał jednak zbyt długo. Na skutek konfliktu z ppor. „Burym” – po raz kolejny szczęśliwie uszedł z życiem m.in. dzięki pomocy Kazimierza Chmielowskiego „Rekina” oraz Włodzimierza Jurasowa „Wiarusa”. Późną jesienią 1945 r. zdecydował się jednak na definitywne



Kapitan Józef Bandzo „Jastrzęb”

opuszczenie oddziału i kolejną już przerwę w działalności konspiracyjnej. Tym razem trwała ona jednak zaledwie dwa miesiące. W styczniu 1946 r. ponownie znalazł się bowiem w szeregach formacji dywersyjnych podległych mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi. Pomiędzy kolejnej już zmiany teatru działań

szczęście dalej zdawało się go nie opuszczać. Podczas jednej z pierwszych wypraw konspiracyjnych do Elbląga został zatrzymany w pociągu przez patrol wojskowy bez wymaganych dokumentów, za to z bronią i amunicją w kieszeniach. Nie stracił jednak typowej dla siebie

zimnej krwi – topiąc amunicję w stacyjnej toalecie. „Podałem mu [tj. oficerowi] legitymację ze stoczni (lipną) – wspominał po latach. – Oglądał ją i zastanawiał się, coraz to spoglądał na mnie i w końcu zapytał: »A jak się nazywa kierownik twojego wydziału?«. Mówię mu, że nazywa się Sadowski, ponieważ zauważyłem, że podpis zaczynał się od dużej, zakręconej litery »S«. Oddał mi legitymację i kazał wypuścić. [...] Wieczorem przyjechałem do Gdańska i udałem się do mamy »Moskity«, a tam Tadzio ze Zbyszkim siedzieli przy stole

[...]. Wcale się nie zdziwili, zobaczywszy mnie. »Moskito« powiedział, że nie obawiali się o mnie, bo mam szczęście”.

Jako zastępca, a następnie dowódca patrolu wślawił się niezwykłym, nawet jak na dokonania 5. Brygady Wileńskiej, kilkusetkilometrowym rajdem z Trójmiasta na Dolny Śląsk (aż po Kotlinę Kłodzką), gdzie dokonał trzech udanych akcji ekspropriacyjnych (w Kłodzku, Wrocławiu i Wałbrzychu). Powrót jego patrolu odbywał się w iście westernowej scenarii. Najpierw w Żnieniu z najwyższym trudem udało mu się wyrwać z punktu zaporowego, później zaś w Bydgoszczy z kotła założonego

przez funkcjonariuszy UB w zakładzie fotograficznym prowadzonym przez kolegów z partyzantki, Zbigniewa i Henryka Siemaszków. Jak sam szczerze przyznawał, udział w akcjach typu „gangsterskiego” nie bardzo mu jednak odpowiadał. Z radością przyjął więc możliwość powrotu do znanej sobie działalności partyzanckiej w ramach 5. Brygady, odtwarzanej teraz na bazie eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego. Jego dotychczasowe dokonania musiały się spotkać ze sporym uznaniem mjr. „Łupaszki”, skoro zdecydował się on wówczas powierzyć mu nieformalną funkcję dowódcy swojej osobi-



Stoją od lewej: sierż. Józef Bandoz „Jastrzęb”, ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, ppor. Jan Zalewski „Zaja”, wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Tadeusz Urbanowicz „Moskito”. Klęczy plut. Mieczysław Abramowicz „Miecio”. Fot. AIPN

stej ochrony w ramach 4. szwadronu. Razem z nim „Jastrząb” uczestniczył w udanych akcjach w Starym Targu, Miłomłynie, Czarnym Piecu, dzieląc ten czas z polowaniami w lasach purdzych – dającymi posmak prawdziwej letniej przygody. W końcu lipca 1946 r. został na własną prośbę urlopowany – z zapewnieniem stawienia się na każde wezwanie mjr. „Łupaszk”.

Po komunistycznej „amnestii”

Nigdy jednak do tego już nie doszło. W 1947 r. Bandzo zdecydował się na ujawnienie w ramach ogłoszonej przez komunistów „amnestii”. Szansa na spokojne życie dla takich ludzi jak on była jednak w powojennej Polsce tylko iluzoryczna. Nie objęły go wprawdzie represje operacji „X”, która w 1948 r. zdziesiątkowała środowisko wileńskie, w 1960 r. skazano go jednak w sfingowanym procesie gospodarczym na karę dożywotniego więzienia. Spędził w nim w sumie 16 lat, więcej niż którykolwiek z jego współtowarzyszy broni.

Korzystając z okazji – trudno na koniec nie zdobyć się na wątek osobisty dotyczący „Jastrzębia”. Poznaliśmy go w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych podczas pracy nad pierwszą wspólną książką poświęconą mjr. „Łupaszce” i jego podkomendnym *Od Łupaszki do Młota*.

Był, obok Rajmunda Drozda „Mikrusa”, tym byłym żołnierzem 5. Brygady, który nigdy nie skąpił nam wiedzy o swoich tak bogatych przeżyciach.

Zawsze skromny, zdystansowany, a jednocześnie emanujący jednoznacznie uformowaną postawą, której nie udało się komunistom złamać mimo kilkunastoletniego pobytu w peerelowskim więzieniu, a która powodowała, że żywiło się do niego niekłamany szacunek. Z biegiem lat nasza wiedza dotycząca jego dokonań poszerzała się dzięki dostępowi do nowych dokumentów, kolejnym rozmowom z innymi świadkami. Ze zdziwieniem odkrywaliśmy, że wielokrotnie w ciężkich sytuacjach towarzyszyło mu tak potrzebne każdemu żołnierzowi zwyczajne szczęście. Teraz, kiedy dołączył już do „niebieskiego szwadronu”, dochodzimy do wniosku, że to my byliśmy jednak większymi od niego szczęściarzami – dostając od losu tę unikatową szansę dotknięcia w jego osobie żywej historii. ■



Tomasz Łabuszewski

(ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Biura Badań Historycznych w Oddziale IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost*, (2011); *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (red. naukowa, 2012).



Patryk Pleskot

IPN Warszawa

Tajemnica śmierci Zbigniewa Wołoszyna

Trzydzieści lat temu, 9 stycznia 1987 r. po 8.30 rano, z ostatniego piętra budynku hotelu pracowniczego FSO przy ul. Kowalczyka 5 w Warszawie wypadł czterdziestosześcioletni fizyk i działacz Solidarności Zbigniew Wołoszyn. Pracował kilkaset metrów dalej, w Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej przy ul. Konwaliowej 7. Zwłoki leżały na prawym boku; nogi, ułożone jedna na drugiej, były wyprostowane. Czy mężczyzna spadł sam, czy ktoś mu w tym pomógł?

Zbigniew Wołoszyn urodził się w lutym 1941 r. w Niemczech, dokąd jego rodzice zostali rok wcześniej wywiezieni na roboty przymusowe. Po zakończeniu wojny rodzina osiadła w Ostrowcu Świętokrzyskim. Tam Zbigniew uczył

się najpierw w szkole powszechnej, a potem w liceum, wykazując duże zdolności w naukach ścisłych. W 1958 r. zdał maturę i dostał się na studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Życie studenckie przedłużyło się do 1965 r., kiedy to przed wakacjami otrzymał dyplom magistra fizyki. W lipcu ożenił się, a miesiąc później rozpoczął pracę w Zakładzie Rentgenografii Instytutu Fizyki PAN. Zajmował się tam m.in. ulepszaniem technologii prześwietleń rentgenowskich. W 1969 r. został ojcem. Trzy lata później przeniósł się do Instytutu Badań Jądrowych w Świerku pod Otwockiem, rozwijając badania nad metodą rentgenowskiej diagnostyki gorącej plazmy. Po kolejnych dwóch latach wrócił do Warszawy, gdzie podjął pracę w Polskim Komitecie Normalizacji, Miar i Jakości oraz jednocześnie w Laboratorium Pomiarów Promieniowania Jonizującego. Zajmował się w tych placówkach analizą aktywności źródeł promieniotwórczych.

W 1980 r. zaangażował się w działania Solidarności i w tworzenie struktury związku w swoich miejscach pracy. Kiedy po wprowadzeniu stanu wojennego próbował kontynuować działalność opozycyjną, został dyscyplinarnie zwolniony. Szybko jednak znalazł zatrudnienie w Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej jako pracownik inżynieryjno-techniczny. Ta nieznaną społeczeństwu instytucja znalazła się nagle w świetle fleszy w końcu kwietnia 1986 r., kiedy do Polski napłynęły wieści o katastrofie reaktora atomowego w Czarnobylu. Wołoszyn znalazł się w zespole specjalistów badających skalę promieniowania radioaktywnego związanego z wybuchem¹. Kilka miesięcy później już nie żył.

Ku śledztwu

Ciało Wołoszyna prawdopodobnie najwcześniej dostrzegł Jan Walczak, lokator mieszkania nr 1a w hotelu FSO. Niemał w tym samym czasie na zwłoki natknął się Włodzimierz Brzozowski, który właśnie odprowadzał dziecko do przedszkola. Ciało spadło w odległości ok. 2,5 metra od ściany budynku, od strony wejścia frontowego, na wysokości okien klatki schodowej. Zmarły miał na sobie ortalionową kurtkę z zielonym kapturem i pomarańczową podszewką oraz brązową podpinką, brązowe spodnie i czarne buty. Podtrzymujący spodnie pasek pękł na

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Akta główne prokuratora w sprawie 17/06/Zk, t. XLIII-1, Życiorys Zbigniewa Wołoszyna, 24 I 1982 r., k. 51; *ibidem*, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

kilka części. Na lewej ręce denata było widać elektroniczny zegarek Commodore z białą bransoletką. Wokół rozsypały się kawałki okularów².

Wezwano pogotowie, kilkadziesiąt minut później przyjechał też radiowóz. Milicjanci nie znaleźli przy zwłokach żadnych dokumentów, tylko długopis, bilety MKK i 67 zł. Na dwunastym piętrze hotelu, przy klatce schodowej, w pobliżu jednej z wycieraczek, zauważono za to czapkę i rękawiczki. Leżały niedaleko otwartego balkonowego okna na korytarzu. W pobliżu okna nie stwierdzono żadnych uszkodzeń. Niezidentyfikowane ciało trafiło do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej przy ul. Oczki.

Tymczasem około południa do laboratorium zadzwonił najpierw niczego nieświadomy syn, a potem żona Wołoszyna. Telefon odebrał współpracownik fizyka, Marek Hoffman, który poinformował, że jego kolega wyszedł, ale zostawił torbę. Wieczorem Janina Wołoszyn zaczęła poważnie martwić się o niepowracającego z pracy męża. Zadzwoniła na domowy telefon do Hoffmana i powiedziała, że Zbigniew do tej pory nie wrócił. Oboje udali się do laboratorium przy ul. Konwaliowej i zabrali torbę czterdziestosześcioletka. W środku znaleźli książeczkę zdrowia, kanapki i dokumenty służbowe. Mocno zdenerwowani, zadzwonili na milicję i do szpitala, niczego się jednak nie dowiedzieli. Następnego dnia inny pracownik laboratorium poinformował Janinę Wołoszyn i Hoffmana o znalezieniu niezidentyfikowanych zwłok pod hotelem FSO³. W ten sposób poszukiwania doprowadziły ich do Zakładu Medycyny Sądowej.

Trzy umorzenia i mnóstwo błędów

Po ustaleniu tożsamości zmarłego, Komenda Dzielnicowa Milicji Obywatelskiej (KD MO) Warszawa-Praga-Północ wszczęła rutynowe śledztwo. W jego ramach zlecono sądowno-lekarską sekcję zwłok. Specjaliści z Akademii Medycznej orzekli, że przyczyną śmierci był „uraz wielonarządowy ze zmiażdżeniem głowy, klatki piersiowej i narządów jamy brzusznej”, spowodowany przez upadek z dużej wy-

² *Ibidem*, t. XLIII-1, Protokół oględzin zwłok, 9 I 1987 r., k. 79.

³ *Ibidem*, t. XLIII-1, Postanowienie o umorzeniu dochodzenia w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, 27 III 1987 r., k. 130; *ibidem*, Postanowienie o umorzeniu dochodzenia w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, 14 VIII 1987 r., k. 165–166; *ibidem*, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

sokości i uderzenie o twarde podłoże. Na ciele nie stwierdzono śladów walki czy obrony. Nie wykryto również w organizmie obecności alkoholu⁴.

W związku z tym w KD MO szybko zaproponowano wyjaśnienie okoliczności śmierci Wołoszyna. Według wersji przedstawionej przez pracownika komendy, insp. Tadeusza Gałązkę, feralnego 9 stycznia 1987 r. Wołoszyn wyszedł z domu o 7.30 i zgłosił się, jak zwykle, o 8.00 do pracy. Podpisał listę obecności. Po chwili jednak wyszedł, co – według kolegów – stało się między 8.15 a 8.20. Nic nikomu nie mówiąc, opuścił budynek przy ul. Konwaliowej. Nie miał przy sobie żadnej torby czy plecaka, zostawił swoje rzeczy, w tym dokumenty, na biurku⁵.

Inspektor Gałązka przyznawał, że śledczym nie udało się ustalić, co działo się z Wołoszynem między momentem opuszczenia laboratorium a znalezieniem jego zwłok dwadzieścia minut później. Mimo to Gałązka określił sprawę jako „typowe samobójstwo” i 27 marca 1987 r. postępowanie zostało umorzone⁶.

Ewidentne zaniedbania w śledztwie spowodowały ostrą reakcję adwokata Piotra Ł.J. Andrzejewskiego, pełnomocnika Janiny Wołoszyn, znanego obrońcy w procesach politycznych. Na początku kwietnia prawnik przesłał do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga-Północ pismo, w którym podkreślał, że nie został dopuszczony do czynności śledczych ani nawet powiadomiony o nich. Przekonywał, że akta sprawy przeszły przez organa MO, które odesłały je do prokuratury z gotowym już postanowieniem o umorzeniu postępowania. Andrzejewski sugerował, że śledczy z góry przyjęli wersję samobójstwa i pominęli inne możliwości. Szczegółowo wyliczał niezgodności proceduralne i zaniedbania. Zwracał m.in. uwagę na to, że przesłuchania świadków rozpoczęto dopiero 13 marca – ponad dwa miesiące po śmierci Wołoszyna. Wśród „rażących braków” wymieniał ponadto niesporządzenie szkiców sytuacyjnych i dokumentacji fotograficznej, niedbałe oględziny, wrywkowe przesłuchania, niewyjaśnione wątki (np. zaginięcie dokumentów zmarłego), nieprzebadanie próbek krwi itp. Według prawnika, protokół sekcji zwłok nie wykluczał, że Wołoszyn mógł spadać z krwawiącymi już ranami.

⁴ *Ibidem*, t. XLIII-1, Postanowienie o umorzeniu dochodzenia w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, 27 III 1987 r., k. 130; *ibidem*, Postanowienie o umorzeniu dochodzenia w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, 14 VIII 1987 r., k. 165–166.

⁵ *Ibidem*, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

⁶ AIPN, 2839/1, Notatka Tadeusza Gałązki, inspektora w DUSW Warszawa-Praga-Północ, w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, 27 III 1987 r., k. 5–6.

Co więcej, Andrzejewski słusznie zauważył, że śledczy, wykluczając hipotezę morderstwa, nie zbadali innych pięter budynku. Jeśli ewentualni napastnicy pobili Wołoszyna, a potem wciągnęli go na dwunaste piętro, ślady krwi czy walki mogły pozostać w innych miejscach. W śledztwie nie wyjaśniono też, kto ok. 8.40 zadzwonił do mieszkania nr 160 na dwunastym piętrze, o czym w czasie przesłuchania powiadomiła jego lokatorka, Alicja Poharecka. Kiedy otworzyła drzwi, nikogo nie ujrzała. Nie zostały również wyjaśnione sprzeczne zeznania innego mieszkańca dwunastego piętra (lokal 161), a także obecność złożonych części garderoby Wołoszyna na wycieraczkę pod lokalem nr 156 na tym samym piętrze. Andrzejewski brał pod uwagę, że sprawcy mogli się ukryć w którymś z mieszkań, więc brak kontroli tych lokali ze strony milicjantów był poważnym błędem. Prawnik dowiedział się poza tym, że jakiś hydraulik miał widzieć spadające ciało – domagał się więc wyjaśnienia tego wątku⁷.

Niedociągnięcia były tak ewidentne, że prokuratura uległa naciskom pełnomocnika Janiny Wołoszyn. 23 kwietnia 1987 r. uchyliła decyzję o umorzeniu śledztwa, podkreślając potrzebę dalszych przesłuchań i sporządzenia szkiców sytuacyjnych⁸. Wznowienie śledztwa nie zaowocowało jednak żadnymi nowymi ustaleniami i 14 sierpnia 1987 r. zostało ono ponownie umorzone z powodu niestwierdzenia znamion przestępstwa. Prokuratura tak naprawdę zignorowała postulaty Andrzejewskiego.

Przemiany polityczne 1989 r. sprawiły, że prokuratura rejonowa raz jeszcze wznowiła sprawę. 20 maja 1991 r. Piotr Janiszewski, sędzia Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy, przedstawił wyniki analizy akt śledczych dotyczących śmierci fizyka. Podobnie jak Piotr Ł.J. Andrzejewski, wyliczył on wiele nieprawidłowości i uchybień w obu dotychczasowych postępowaniach. Dobitnie stwierdzał, że sprawa była prowadzona „w sposób sprzeczny z zasadą właściwej metodyki”, choć przyznawał, że mimo to wersji samobójstwa nie można odrzucić⁹.

⁷ AIPN, Akta główne prokuratora w sprawie 17/06/Zk, t. XLIII-1, Pismo Piotra Ł.J. Andrzejewskiego do Prokuratury Rejonowej Dzielnicy Warszawa-Praga-Północ w sprawie śledztwa dotyczącego śmierci Zbigniewa Wołoszyna, 13 [?] IV 1987 r., k. 131–132.

⁸ *Ibidem*, t. XLIII-1, Postanowienie o uchyleniu umorzenia dochodzenia w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, sporządzone przez zastępcę prokuratora rejonowego dzielnicy Praga-Północ w Warszawie, 23 IV 1987 r., k. 133.

⁹ AIPN, 2262/4, t. 2, Analiza akt sprawy dotyczącej śmierci Zbigniewa Wołoszyna, sporządzona przez Piotra Janiszewskiego, sędziego Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy, 20 V 1991 r., k. 41/1–41/8.

Ostatecznie w raporcie słynnej sejmowej komisji Rokity (badającej odpowiedzialność Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za niemal sto zgonów, do których doszło w latach osiemdziesiątych) zaliczono śmierć Wołoszyna do grupy „niewyjaśnionych zgonów, których związek z działalnością funkcjonariuszy MSW nie został z pewnością ustalony”¹⁰. Nie może więc dziwić, że już wkrótce po raz trzeci zapadła decyzja o umorzeniu sprawy. Tym razem stało się to 16 marca 1992 r. Prokurator stwierdził w uzasadnieniu, że „odnalezione przy zwłokach pieniądze, zegarek i inne przedmioty wykluczają możliwość zabójstwa na tle rabunkowym”. Co do motywów politycznych, równie wyraźnie podkreślił: „brak jest dowodów na związek między pracą i działalnością związkową pokrzywdzonego a jego zgonem”. Prawnik minimalizował szyskany, jakie dotknęły Wołoszyna za zaangażowanie na rzecz Solidarności (zwolnienie z pracy), nie dostrzegł również żadnego wpływu badań nad skutkami katastrofy w Czarnobylu na śmierć fizyka. Zauważył ponadto, że nie stwierdzono, aby SB interesowała się zmarłym¹¹.

Co na to IPN?

W drugiej połowie 2006 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Warszawie podjęła się zadania ponownego rozpatrzenia sprawy. Przyczyniły się do tego m.in. zabiegi dziennikarza Wojciecha Wiktorowskiego, który podzielił się z prokuraturą swymi przypuszczeniami co do politycznego wymiaru śmierci Wołoszyna. W ciągu pięciu lat postępowania komisja nie znalazła jednak dowodów i nie ustaliła nowych, istotnych okoliczności, które uzasadniałyby wznowienie umorzonego trzykrotnie śledztwa i interpretowanie zgonu fizyka w kategoriach zbrodni komunistycznej¹². Czy wynika to po prostu z upływu czasu i zatarcia wielu tropów, czy też z tego, że Wołoszyn rzeczywiście popełnił samobójstwo?

Ku tej drugiej wersji skłania się prokurator Bartosz Tymosiewicz, zajmujący się kilka lat temu sprawą Wołoszyna. Podkreśla on ważny – jeśli nie decydujący – a dotąd

¹⁰ *Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW*, wstęp J. Rokity, posłowie A. Dudek, Kraków 2005, s. 160, 162–163.

¹¹ AIPN, Akta główne prokuratora w sprawie 17/06/Zk, t. XLIII-1, Postanowienie o umorzeniu dochodzenia w sprawie zgonu Zbigniewa Wołoszyna, 16 III 1992 r., k. 15–16.

¹² *Ibidem*, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

niewspominany wątek całej historii. Otóż w ostatnich miesiącach życia Wołoszyn borykał się z problemami w pracy oraz przemęczeniem fizycznym i psychicznym. Dowodzą tego stare zeznania najbliższego kolegi zmarłego, wspomnianego Marka Hoffmana. Według tej relacji, Wołoszyn miał też czuć się pokrzywdzony przez swego przełożonego, który odebrał mu pewien projekt badawczy i przekazał innej osobie. Mimo to fizyk poświęcał się pracy, często zostając w biurze po godzinach. Przeprowadzone przez IPN przesłuchania bliskich znajomych Wołoszyna potwierdziły dawne słowa Hoffmana. Czterdziestosześcioletek przed śmiercią wydawał się przygnębiony sytuacją w pracy i spięciami z przełożonymi, skarżył się również na zły stan zdrowia. Jednocześnie jednak wyszło na jaw, że został wytypowany do wyjazdu do Indii, co go ucieszyło i skłoniło do snucia przyszłościowych planów. Miał tam wylecieć w marcu¹³. Co więcej, według sędziego Janiszewskiego, zeznania Janiny Wołoszyn nie potwierdzały, że jej mąż znajdował się w bardzo złym stanie psychicznym¹⁴ – nie musiała jednak powiedzieć (a może wiedzieć) wszystkiego.

Te różne uwarunkowania nie pozwalają na sformułowanie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o motywy samobójstwa. Wszystkich motywacji Wołoszyna nie rozszyfrowaliśmy do dziś.

Znaki zapytania

Na automatyczne odrzucenie politycznych uwarunkowań śmierci Zbigniewa Wołoszyna nie pozwala kilka przesłanek. Fizyk był aktywnym działaczem Solidarności i przed śmiercią spotkały go z tego powodu szykany, jak choćby zwolnienie z pracy w Polskim Komitecie Normalizacji, Miar i Jakości. Zajmował się również bardzo wrażliwymi politycznie badaniami nad skutkami wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu, mierząc m.in. poziom promieniowania radioaktywnego. Nie ulega też wątpliwości, że w śledztwie dopuszczono się zaniedbań, wskaziwanych już przez rodzinę zmarłego, również po 1989 r. Nie wyjaśniono wszystkich zagadek, jak choćby tajemniczego dzwonka do drzwi, sprzeczności w zeznaniach świadków, umiejscowienia rękawiczek i czapki zmarłego itp.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ AIPN, 2262/4, t. 2, Analiza akt sprawy dotyczącej śmierci Zbigniewa Wołoszyna, sporządzona przez Piotra Janiszewskiego, sędziego Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy, 20 V 1991 r., k. 41/1–41/8.

 Akta sprawy przeszły przez organa MO,
które odesłały je do prokuratury z gotowym
już postanowieniem o umorzeniu postępowania. 

Co więcej, przy zmarłym nie znaleziono dowodu osobistego, legitymacji służbowej i notatnika, choć przedmioty te zabrał, wychodząc z domu. Nie odszukano ich ani przy zwłokach, ani w miejscu pracy, ani na dwunastym piętrze hotelu. Nerozwiązana jest także sprawa pieniędzy: Janina Wołoszyn zeznała, że mąż, wychodząc z domu 9 lutego, miał przy sobie ok. 5 tys. zł, tymczasem znaleziono przy nim tylko owe 67 zł¹⁵.

Niektórzy świadkowie przesłuchiwani po latach przez IPN doszukiwali się związku między śmiercią fizyka a jego badaniami nad Czarnobyłem czy też działalnością opozycyjną. Pojawiały się tak fantastyczne teorie, jak ta, że Wołoszyn został zepchnięty z dachu budynku w momencie, kiedy instalował tam nielegalną radiostację Solidarności¹⁶. Krążyła też pogłoska, że Wołoszyn prowadził na własną rękę badania nad skażeniem promieniotwórczym i zamierzał przekazać ich wyniki na Zachód.

A co z inwigilacją ze strony SB? Nie zachowały się żadne materiały świadczące o tym, by fizyk był inwigilowany (co oczywiście o niczym nie przesądza). Pozostaje faktem, że Wydział V Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych interesował się operacyjnie centralnym laboratorium. Funkcjonariusze, do których udało się dotrzeć oddziałowej komisji, oświadczyli jednak, że nie znali Wołoszyna¹⁷. Oczywiście, nie trzeba im wierzyć, zwłaszcza że materiały sprawy obiektowej o kryptonimie „Terra”, której celem była inwigilacja laboratorium, zostały zniszczone w 1990 r.¹⁸ W śledztwie IPN przeanalizowano nawet takie tropy, jak ewentualna

¹⁵ AIPN, Akta główne prokuratora w sprawie 17/06/Zk, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

¹⁶ Materiały administracyjne Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, E-mail Wojciecha Wiktorowskiego do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w sprawie Zbigniewa Wołoszyna, [grudzień 2011 r.], b.p.

¹⁷ AIPN, Akta główne prokuratora w sprawie 17/06/Zk, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

¹⁸ Materiały administracyjne Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, E-mail Bartosza Tymosiewicza do Wojciecha Wiktorowskiego w sprawie Zbigniewa Wołoszyna, 14 IV 2011 r., b.p.

współpraca Marka Hoffmana z SB (nie stwierdzono jej istnienia) i okoliczność, że jego brat Krzysztof pracował w Wydziale „W” MSW, zajmującym się perlustracją korespondencji. Także one nie dały podstaw do szukania związku między śmiercią Wołoszyna a działalnością aparatu represji¹⁹.

Jednak samobójstwo?

Powyższe niejasności nie muszą podważać wersji z samobójstwem. Szykany, jakie spotkały Wołoszyna, dotyczyły tysiące innych osób. Jego przypadek nie był ani wyjątkowy, ani odosobniony. Zniszczenie materiałów SB nie dowodzi jeszcze, że fizyk w nich występował. To, że jego laboratorium znalazło się nagle w centrum zainteresowania z powodu katastrofy w Czarnobylu, było całkowitym przypadkiem. Z kolei zaniedbania w dochodzeniu o wiele łatwiej tłumaczyć naturalną bezwładnością śledztwa i rutynowym założeniem samobójstwa niż celowym mataczeniem. Niekonsekwencje w zeznaniach świadków to zaś typowa przypadłość tego typu źródeł. Dowód i pieniądze Wołoszyn mógł wyrzucić w drodze do pracy (albo już do hotelu), kiedy postanowił targnąć się na swoje życie.

Prokurator Tymosiewicz podaje również w wątpliwość mniej lub bardziej fantastyczne teorie świadków. Żadna ze wspomnianych pogłosek nie została nigdy potwierdzona. Współpracownicy zaprzeczyli, by Wołoszyn pracował samodzielnie nad sprawą Czarnobyla. W okresie zatrudnienia w centralnym laboratorium nie prowadził przy tym aktywnej działalności związkowej²⁰.

Pamiętajmy, że w ostatnich miesiącach życia fizyk znajdował się w nie najlepszej kondycji psychicznej, przeżywał problemy natury zawodowej. Wersję zabójstwa bardzo wyraźnie osłabiają przy tym okoliczności śmierci. Wołoszyn musiał przybyć do hotelu robotniczego dobrowolnie: przecież w ludnym bloku, w godzinach porannych wyjść do pracy, zapewne zwrócono by uwagę na osobę ciągniętą przez napastników. Jako kontrargument można wysunąć przypuszczenie, że Wołoszyna zwabiono do budynku podstępem – brak jednak jakichkolwiek poszlak potwierdzających tę możliwość. Kiedy zamachowcy mieliby

¹⁹ AIPN, Akta główne prokuratora w sprawie 17/06/Zk, t. XLIII-6, Notatka urzędowa prokuratora Bartosza Tymosiewicza, 30 XI 2011 r., k. 1064–1065.

²⁰ *Ibidem*.

skontaktować się z fizykiem, skoro przed niespodziewanym wyjściem z pracy nie korzystał on z telefonu?

Co więcej, czy ewentualni mordercy ryzykowaliby wyrzucenie ofiary przez okno w zamieszkanym przez setki osób – potencjalnych świadków – hotelu robotniczym? Brzmi to nieprawdopodobnie. Przyznajmy zarazem, że skala problemów Wołoszyna nie wydaje się aż tak duża, by warunkować desperacką decyzję o samobójstwie, acz nie możemy wnikać w psychikę zmarłego i wszystkie uwarunkowania osobiste. I dlaczego wybrał akurat hotel FSO? Czy chodziło po prostu o to, że był to wysoki budynek usytuowany najbliżej jego miejsca pracy?

*

Okoliczności śmierci Wołoszyna pozostają tajemnicze, choć zdecydowanie więcej przesłanek wskazuje na samobójstwo niż morderstwo na tle rabunkowym lub politycznym. Mimo to zmarły fizyk trafił na listę ofiar stanu wojennego, znajdującą się na wystawie opracowanej przez IPN w 2006 r. i pokazywanej do dziś²¹. ■

²¹ *Ofiary stanu wojennego* (katalog wystawy), Warszawa 2006.

BIBLIOGRAFIA

- Koj E., *Zbrodnie stanu wojennego*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 11–12.
 Materiały administracyjne Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Warszawie.
Ofiary stanu wojennego (katalog wystawy), Warszawa 2006.
 Pleskot P., *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)*, Warszawa 2015.
Raport Rokity. Sprawozdanie Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW, wstęp J. Rokity, posłowie A. Dudek, Kraków 2005.



Patryk Pleskot (ur. 1980) – historyk i politolog, dr hab., pracownik Oddziału IPN w Warszawie, profesor nadzwyczajny w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu. Autor książek: *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales” w latach 1945–1989* (2010); *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, (2013); *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)*, (2015); *Zabić. Mordy polityczne w PRL* (2016) i in.

Ewa Siemaszko

badaczka zbrodni wołyńskiej

Święcenie narzędzi banderowskiej zbrodni

Pokazana w filmie *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego ceremonia święcenia w cerkwi siekier i noży ma wymowę jednoznaczną: Ukraińcy przygotowują się w ten sposób do fizycznego usunięcia pozostających kilkunastoprocentową mniejszością sąsiadów – Polaków, którzy jak chwasty pszenicę zagłuszyli naród ukraiński.

Silne zaangażowanie w zbrodnie na Polakach Ukraińców należących do Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) oraz Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) i innych formacji nacjonalistycznych, a także osób niewchodzących w ich skład, było związane z odbywającymi się w części cerkwi prawosławnych i greckokatolickich ceremoniami święcenia narzędzi zbrodni – noży, siekier, kos, wideł i innych ostrych narzędzi gospodarczych, a nawet specjalnie przygotowanych zaostrzonych drutów. Ukraińcy mający wątpliwości co do słuszności mordowania sąsiadów – dlatego że są Polakami – i dostrzegający w tym naruszenie V przykazania „Nie zabijaj” oraz przykazania miłości, jako elementarnych nakazów chrześcijaństwa, znajdowali uspokojenie sumienia: wszak miejsce ceremonii, czyli dom Boży, i jej przewodniczący, którym była osoba duchowna, a także przekazywane treści świadczyły o wyjątkowej zasadności mordowania. Już samo określenie „święcenie noży, siekier...” sugerowało powiązanie zbrodni

z Boskim przyzwoleniem, a wręcz obowiązek jej dokonywania. Toteż banderowiec w Krosienku w pow. przemysłańskim (woj. tarnopolskie), któremu Ukrainka nie pozwalała zadźgać nożem jej sąsiada Polaka (1944 r.), wpadł w szal, krzycząc: „Zabiję, zarżnę, za... Zwariuję!”, i że to nie grzech, bo nóż jest poświęcony za *samostijną* Ukrainę¹.

Ponieważ Wojciechowi Smarzowskiemu zarzuca się niekiedy, że utrwalił w swym filmie fałszywą legendę², przywołajmy dokumenty i wspomnienia świadków.

Wołyń – plan i rzeź

Święcenie narzędzi zbrodni na Wołyniu pojawiło się już w 1941 r. pod okupacją niemiecką. Taki fakt miał miejsce w Zaborolu, gdzie świadkiem święcenia noży była matka Aldony Kulinicz z d. Nurek, „Grażyny”, członka konspiracji AK, zamężnej z Ukraińcem Aleksandrem. Oboje Kuliniczowie, będąc współpracownikami Zygmunta Rumla, przedstawiciela Wołyńskiej Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i rzecznika polsko-ukraińskiego porozumienia, opracowywali i kolportowali ulotki apelujące do Ukraińców, ażeby zaniechali mordów. Z tego względu jest to przekaz wiarygodny. Data święcenia noży w Zaborolu – 1941 rok – świadczy o tym, że plan powszechnego unicestwienia Polaków nie powstał w 1943 r., lecz o wiele wcześniej³. W okolicach Krzemieńca święcenie narzędzi zbrodni odbywało się w wielu cerkwiach w 1942 r., po dokonanej przez Niemców zagładzie Żydów wołyńskich, z zapowiedziami: „zaczyniliśmy ciasto Żydami, zamiesimy Polakami”⁴. W krótkiej notatce o przebiegu rzezi wołyńskiej,

¹ J. Wyspiański, *Barbarzyństwo OUN-UPA*, Lublin 2009, s. 82–83, gdzie zacytowany jest fragment wspomnień Michała Błaszkowa, cudem ocalonego przed ugodzeniem poświęconym nożem.

² O braku wystarczających dowodów piszą m.in. historycy: Igor Hałagida (*Wołyń '43 – czy faktycznie „święcono” narzędzia zbrodni?*, <http://www.zbrodniawolynska.pl/zw1/czytelnia/polecamy/219,Igor-Halagida-Wolyn-43-czy-faktycznie-swiecono-narzedzia-zbrodni.html>) i Grzegorz Motyka. Dziennikarz Paweł Smoleński, a także ukraiński pisarz Jurij Andruchowicz mówią wprost, że to zmyślenie.

³ Na podstawie relacji Aldony Kulinicz, przekazanej Wincentemu Romanowskiemu, który ją streścił w swej niepublikowanej pracy „Nacjonalizm ukraiński” z 1975 r. (kopia z zbiorach Ewy Siemaszko – dalej: E.S.). Informacje o autorce relacji: Wincenty Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993, s. 76, 192, 276.

⁴ Relacja Włodzimierzy Waławskiej (w zbiorach E.S.). Autorka była przed wojną nauczycielką. Pracowała m.in. we wsi Uhorsk w pow. krzemienieckim. W 1943 r. przebywała w mająt-



Kozak Mamaj w czasie koliszczyny, Narodowe Muzeum Sztuki Ukrainy w Kijowie. W 1768 r. doszło do buntu przeciwko Rzeczypospolitej, zwanego „koliszczyną” (od słowa „kolij”, które oznacza rzeźnika, dokonującego uboju poświęconym nożem). Ruscy (ukraińscy) chłopci pańszczyźniani, Kozacy i hajdamacy zamordowali prawdopodobnie nawet 200 tys. osób: polskiej szlachty, duchownych i Żydów.

sporządzonej przez M. Straganowskiego we wrześniu 1943 r. dla Rady Głównej Opiekuńczej we Lwowie, jej autor wskazuje: „W odległych od miast wioskach popi [tj. duchowni prawosławni] święcili w cerkwiach noże, siekiery i wszelkiego rodzaju broń palną, zachęcając półdziki, łaknący stale krwi naród ukraiński do mordu i rabunku, by szli niszczyć, co polskie lub było polskim. Popi widzieli w tym swój zysk i wyższość nad szarą masą, w podwalinach swych cerkwi organizowali swe arsenały”. Prawdopodobnie Straganowski został wysłany ze Lwowa w celach konspiracyjnych na Wołyń, kontaktował się bowiem w Dubnie z komendantem Obwodu AK Dubno Witoldem Bronowskim „Kobro” 12 sierpnia 1943 r. (tuż przed jego aresztowaniem przez Niemców). Wiadomości o święceniu narzędzi zbrodni

ku Dederkały Wielkie i prowadziła tajne nauczanie polskich dzieci. Informacje o uświęcających zbrodnie ceremoniach w cerkwiach mogła otrzymywać od swoich kolegów – nauczycieli (donosi też o zamordowaniu czterech z nich) z różnych miejscowości powiatu krzemienieckiego oraz od uchodźców, którzy chronili się w Dederkałach Wielkich.

były więc pozyskiwane od polskiego podziemia⁵. Wiarygodne raporty sporządzali też księża: „Popi pobłogosławili w swej świątyni noże do mordowania Polaków”⁶.

O takim samym zjawisku w Małopolsce Wschodniej, występującym w Cerkwi greckokatolickiej, czytamy w opracowaniu *Sprawa Unii*, którego autor (lub autorzy) był związany z polskim środowiskiem narodowym⁷. Nadzwyczaj mocno brzmią oskarżycielskie słowa zawarte w przywołanym dokumencie i chociaż widnieje na nim adnotacja „materiał propagandowy”, niewątpliwie został sporządzony na podstawie wielu doniesień: „Stwierdzono setki dowodów na to, że księża uniczy publicznie nawoływali do planowego wymordowania wszystkiej ludności polskiej, że tolerowali w czasie uroczystych procesji Bożego Ciała śpiewanie pieśni z refrenem »rznij lachów, rznij«, że głosili, iż mordowanie Polaków nie jest grzechem, ale zasługą, że tego domaga się Ewangelia, gdy mówi o kąkolu i pszenicy, że poświęcali noże, siekiery i broń, przeznaczone do rzezi polskiej ludności”.

Znamy wiele miejscowości, w których święcono narzędzia zbrodni. Na Wołyniu były to: Twerdynie w pow. horochowskim; Chotyń, Hołubne, Horodyszcze, Hubków i Kostopol w pow. kostopolskim; Podlisy w pow. kowelskim; Kordyszów, Sadki Małe i Tylawka w pow. krzemienieckim; Borki, Połapy i Sztuń w pow. lubomelskim; Lipno, Sadow i Zaborol w pow. łuckim; Pustomyty, Równe oraz Zastawie k. Międzyrzecza Koreckiego w pow. rówieńskim; Borowe, Sarny, Siedliszcze Małe i Tomaszgród w pow. sarnieńskim; Bilicze, Iwanicze, Mohylno i Swojczów w pow. włodzimierskim⁸. W lipcu 1943 r. we wsi Twerdynie podczas nabożeństwa

⁵ L. Kulińska, A. Roliński, *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943–1944*, Kraków 2003, s. 328; W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu...*, s. 304, 308. Por. także dokument Komendy Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej z 21 IV 1944 r., opisujący, jak we wsi Zameczek (pow. żółkiewski) ksiądz greckokatolicki święcił noże i w kazaniu nawoływał do mordów (L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1939–1947*, t. 2: *Dokumenty i materiały zgromadzone przez działaczy i członków KZW*, Kraków 2001, s. 842).

⁶ Sprawozdanie ze stanu diecezji łuckiej sporządzone przez ks. Jana Szycha, kanclerza kurii diecezjalnej w Łucku, przeznaczone dla Stolicy Apostolskiej, 23 VIII 1945 r. (M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej – ofiary wojny i represji okupantów 1939–1945*, Lublin 2010, s. 202).

⁷ L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*, t. 1, Kraków 2002, s. 291–292.

⁸ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 170, 201, 255, 320, 399, 452, 454, 466, 499, 528, 567, 642, 717, 757, 781, 783, 808; J. Felińska-Marciniak, *Wołyńska ziemia moja... Gmina Ludwipól powiatu kostopolskiego na Wołyniu we wspomnieniach dawnych mieszkańców*, Tuchów 2006,



Jan Matejko, *Wernyhora* (1884), Muzeum Narodowe w Krakowie. Musij (Mojżesz) Wernyhora, legendarny bard ruski (ukraiński) lojalny wobec Rzeczypospolitej, w swoich prorocztwach zapowiadał – inspirowane przez carską prawosławną Rosję – krwawe porachunki Rusinów (Ukraińców) i Polaków, upadek katolickiej Polski, a w przyszłości jej odrodzenie i pojednanie zwaśnionych narodów (co symbolizuje lira u stóp proroka, a także pierścień na palcu Ukrainki podtrzymującej wieszczka i pierścień w zasięgu ręki dziecka). Po lewej widzimy hajdamakę z rusznicą, polskiego szlachcica spisującego prorocztwo oraz polskie dziecko z ryngrafem przedstawiającym Matkę Boską Częstochowską, z prawej u dołu – duchownego prawosławnego nad stertą noży.

» W okolicach Krzemieńca święcenie narzędzi zbrodni odbywało się w wielu cerkwiach w 1942 r., po dokonanej przez Niemców zagładzie Żydów wołyńskich, z zapowiedziami: »zaczyniliśmy ciasto Żydami, zamiesimy Polakami«.

odprawianego przez czterech duchownych prawosławnych przy usypanym kopcu z krzyżem został poświęcony krzyż oraz broń przyniesiona przez uczestniczącą w uroczystości bojówkę UPA, tudzież widły i siekiery ukraińskich wieśniaków. Jeden z kapłanów wzywał do wytępienia „Lachów” i komunistów. Wkrótce po tej uroczystości dokonano rzezi Polaków we wsi⁹. W sierpniu podobna ceremonia odbyła się w Borkach (pow. lubomelski): „Batuszka modlił się. A ludzie, mężczyźni przeważnie, wszystkie coś w rękach mają. Ten ma siekiere, ten ma nóż, ten ma kosę, ten ma jakieś widły. Co oni będą z tym robić? Ten batuszka modli się, obraca się do ludzi: »Ukrajina! Pryszło czas twojej własti«. Taką naukę im dawał i wreszcie mówi tak: »Bery kosu, bery niż i na Lacha i riż...« to znaczy, żeby szli rżnąć tych Polaków”¹⁰.

Święcenie wszelkiej broni, zwanej białą, co w wiejskich warunkach oznaczało narzędzia gospodarskie, odbyło się 28 sierpnia 1943 r. we wsi Podlisy (pow. kowelski) na dwa dni przed rzezią sąsiednich polskich osiedli, tj. kolonii Gaj i Sucha Łoza oraz futoru Skalenica. Na tę ceremonię został zaproszony przez znajomego Ukraińca Stanisław Skarbek ze Skalenicy. Ukrainiec chciał ostrzec Polaka¹¹. W Lipnie (pow. łucki) w kwietniu lub na początku czerwca 1943 r. mieszkanki

s. 139; L. Popek, *Świadkowie oskarżają*, Lublin 2013, s. 248, 286; M. Berny [z d. Waćkowska], *Wołyńanka*, Wrocław 2015, s. 20, 21; „Kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy...” *Zbrodnia Wołyńska – historia i pamięć. Materiały edukacyjne*, Warszawa 2013, s. 23; relacje Jadwigi Koziół z d. Mroziuk i Stanisławy Tokarczuk z d. Zaremba (w zbiorach E.S.).

⁹ Przypadkowym świadkiem święcenia kopca i broni był Stanisław Piekaruś, nauczyciel w roku szkolnym 1942/1943 w Twerdyniach, którym został na podstawie „załatwionego” dokumentu, że jest Ukraińcem. Był też świadkiem rzezi Polaków w Twerdyniach, z której udało mu się uciec. Jego wspomnienia spisała i opracowała Marzena Opała w ramach konkursu historycznego 1995–1996 „Ojczyzna moich przodków – Wołyń”, ogłoszonego przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Chełmie i Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Zamościu. Por. *Świadkowie oskarżają. Okrutna przestroga*, cz. III, oprac. L. Karłowicz i L. Popek, Lublin 2013, s. 428–429.

¹⁰ „Kto tego nie widział...”, s. 23 (relacja Anny Szumskiej z d. Bagniu).

¹¹ Relacja Tadeusza Skarbka, syna Stanisława, który wraz z ojcem ocalał z masowego mordu Polaków w Gaju, Suchej Łozie i Skalenicy (w zbiorach E.S.).

pobliskiej kolonii Halinówka (gm. Silno), Izabela Wesoły (Polka, żona Czecha) i prawosławna Zenobia lub Zinajda Łebediuk (Czeszka, zamężna z Ukraińcem), były świadkami święcenia siekier, wideł, kos, młotów. Gdy zgodnie z obyczajem stanęły w cerkwi po stronie przeznaczonej dla kobiet, Ukrainki odsunęły się, pozostawiając wokół nich pustą przestrzeń¹².

Marianna Bagińska, nauczycielka kilku szkół w gminie Ludwipól, pow. kostopolski, która przekazała informację o święceniu narzędzi zbrodni we wsiach Hołubne (pow. kostopolski) i Pustomyty (pow. rówieński), zaznaczyła, że życie uratował jej i innym Polakom duchowny prawosławny Hawryło Bohusławski ze wsi Pohorełówka (pow. kostopolski). Podobną rolę – pomagając Polakom – odegrał *batiuszka* Teodor Szumski ze wsi Zastawie (pow. rówieński), gdy drugi duchowny prawosławny z tej samej cerkwi, Kalińczuk, poświęcił banderowcom noże, widły i siekiery¹³. W maju 1943 r. duchowny prawosławny Mychajło Symonowycz ze wsi Borowe (pow. sarneński) błogosławił na dziedzińcu cerkiewnym upowców i poświęcił narzędzia ich zbrodni (kosy, sierpy, siekiery, noże, kołki dębowe zaciosane na ostro) przed wyprawą na wsie polskie Rudnia Lwa i Staryki (pow. sarneński), o czym donieśli Ukraińcy z Borowego Polakom w Budkach Borowskich (pow. sarneński)¹⁴. O święceniu noży do mordowania Polaków w 1943 r. przez duchownego prawosławnego Ryszkowskiego w Iwaniczach (pow. włodzimierski) dowiedział się od miejscowych starych Ukraińców Franciszek Waćkowski, kierownik iwanickiej szkoły w latach 1935–1939, kiedy po kilkunastu latach przyjechał w odwiedziny do Iwanicz. Rodzina Waćkowskich była zaprzyjaźniona z Ryszkowskimi, bywała u nich w święta¹⁵. W Mohylnie (pow. włodzimierski) święcenie

¹² Relacja Henryka Wesołego, syna Izabeli, byłego mieszkańca kolonii Halinówka (pow. łucki) – w zbiorach E.S.

¹³ Relacja Marianny Bagińskiej z d. Lubow-Potomskiej, do 1945 r. mieszkanki kolejno Horodyszcza, Rudni Pohorełowskiej, Kamionki, Budek Kudrańskich w pow. kostopolskim, położonych niedaleko Międzyrzecza Koreckiego, spisana przez Józefę Marciniak (kopia w zbiorach E.S.), oraz wspomnienie byłego mieszkańca Międzyrzecza Józefa Juliana Jamroza opublikowane w „Pamiętnie Powiatu Brzeskiego” z 6 kwietnia 2016 r. (*Moje Kresy*, cz. 3, s. 4), a także informacja ustna przekazana Ewie Siemaszko. Święcenie narzędzi zbrodni w cerkwi w Zastawiu, wsi przyległej do Międzyrzecza, było faktem ogólnie znanym mieszkańcom tego miasteczka.

¹⁴ L. Żur, *Mój wołyński epos*, Suwałki 1997, s. 58. Autor do ekspatriacji z Wołynia był mieszkańcem wsi Budki Borowskie. Po wojnie czynił starania, by usunąć nieufność i niechęć pomiędzy Polakami i Ukraińcami żyjącymi w Giżycku.

¹⁵ M. Berny, *Wołynianka...*, s. 20–21.

Czy nie wiesz o tym, że na Ukrainie
Zaczęła się rzeź i szlachty wyrżnięcie?
Pod święconymi nożami krew płynie;
Pop otwiera pierś, a chłop daje cięcie
W bijące serce. Cały naród ginie
Jak w zapalonym przez Boga okręcie
(Juliusz Słowacki, *Beniowski*, 1841)

narzędzi mordu miało miejsce pod koniec czerwca 1943 r. Świadkiem był Adolf Mizerski z sąsiedniej kolonii Marcelówka, wyznaczony przez sołtyskę Ukrainkę do zawiezienia swoim wozem konnym do cerkwi na ten obrzęd Ukraińców z Marcelówki. W drodze powrotnej Ukraińcy

chcieli od razu zabić Mizerskiego, ale wybronił go jeden z nich, przekonując, że można to zrobić później¹⁶. Irena Krawczyk była świadkiem święcenia noży na dziedzińcu zrujnowanego pałacu Lubomirskich w Równem: „widzimy Ukraińców [stojących] w czworoboku, z kamieni ułożony jest ołtarz, stoi pop, na środku w tym czworoboku leżą siekiery, leżą widły, leżą kosy, leżą jakieś maczety, noże wielkie, wszystko leży na wielkiej przymie i pop odmawia modlitwę. I święci [...]. Aha, a wszyscy ci stojący Ukraińcy są z pochodniami, bo to było tuż przed zachodem słońca, po piątej. Wrażenie jest niesamowite, niebo się robi prawie czerwone, tutaj te pochodnie [...] więc zaczyna się czuć nieprawdopodobną grozę i jest hasło dane przez popa: Bijmy, zabijajmy, nie oszczędzajmy ani jednego Polaka. [...] Po zachodzie słońca dokoła widać było czerwone łuny, i tak codziennie przez parę miesięcy”¹⁷.

Krwawe żniwa w Małopolsce Wschodniej

Dla Małopolski Wschodniej jako miejsca święcenia narzędzi zbrodni są podawane m.in.: Hordynia Rustykałna w pow. samborskim i Zameczek w pow. żółkiewskim (woj. lwowskie); Dolina i Swaryczów w pow. dolińskim, Kutry w pow. kosowskim i Zalipie w pow. rohatyńskim (woj. stanisławowskie); Krosienko w pow. przemysłańskim, Toporów w pow. radziechowskim, Trembowla w pow. trembowel-

¹⁶ Relacja Stanisławy Tokarczuk z Zarembów, byłej mieszkanki Marcelówki (w zbiorach E.S.). Wkrótce po szczęśliwym powrocie z Mohylna Adolfa Mizerskiego obie rodziny, Zarembowie i Mizerscy, dodatkowo ostrzeżone przez Ukraińca Tolka Giergiela o mającym nastąpić napadzie w nocy, uciekły razem do Włodzimierza Wołyńskiego.

¹⁷ M. Fredro-Boniecka, *Wołyń. Siła traumy. Wspomnienia i pamięć*, Warszawa 2016, s. 189–192.

skim i Nyrków w pow. zaleszczyckim (woj. tarnopolskie)¹⁸. Świecenie noży do zabijania Polaków w pierwszej połowie 1944 r. w cerkwi w Hordyni Rustykalnej (pow. samborski) obserwowała przez okna od zewnątrz świątyni dwunastoosobowa grupa konspiracyjna z Dublan, powiadomiona przez zwiad. Na stole przykrytym obrusem leżał stos noży, nad którymi odprawiał modły ksiądz greckokatolicki¹⁹.

W mieście Dolina (woj. stanisławowskie) duchowny greckokatolicki z głównej cerkwi znajdującej się przy ul. Strukówka nawoływał do przynoszenia karabinów, noży, siekier itp. w celu ich poświęcenia do mordowania Polaków „do pnia i korzenia”²⁰. Noże przeznaczone do mordowania poświęcił lokalny przywódca duchowy bojówek OUN-UPA greckokatolicki ksiądz w Swaryczowie (pow. doliński)²¹. W Nyrkowie (woj. tarnopolskie) aż dwaj duchowni greckokatolickcy byli zaangażowani w święcenie narzędzi mordów w 1943 r., o czym ojca Kaspra Kazimierza Karasowskiego, mieszkańca przyległej do Nyrkowa wsi Czerwono-

REGIMENTARZ

Lud nasz cały dokoła

Zbuntowany... Mój pop stanął na czele.

Wczoraj noże święcono w kościele.

Czy wiedziałeś, że tam takie święto?

A Gruszczyńce...

LEON

Co, mój ojczu?

REGIMENTARZ

Wyrżnięto.

(Juliusz Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, 1843)

¹⁸ *Słownik biograficzny duchowieństwa Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945*, red. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007, s. 98; L. Kulińska, *Dzieje Komitetu...*, t. 1, s. 401; t. 2, s. 842; S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim w latach 1939–1947*, Wrocław 2006, s. 925; S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim w latach 1939–1946*, Wrocław 2007, s. 31, 41, 43, 47, 48, 54, 296; H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939–1946*, Wrocław 2004, s. 418–419, 541, 899; J. Wyspiański, *Barbarzyństwo OUN-UPA...*, s. 82–83.

¹⁹ S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo [...] w [...] lwowskim...*, s. 926.

²⁰ Według wspomnień powiatowego weterynarza Krzysztofa Donigiewicz z Doliny: S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo [...] w [...] stanisławowskim...*, s. 43.

²¹ Relacja Tadeusza Kuliczowskiego, byłego mieszkańca Swaryczowa. O nawoływaniu do mordowania Polaków i kierowniczej roli w zbrodniach na Polakach swaryczowskiego popa wspominają też inni świadkowie ze Swaryczowa. Zob. *ibidem*, s. 47, 48, 52, 54.

 **Stwierdzono setki dowodów na to, że księża unicy publicznie nawoływali do planowego wymordowania wszystkich ludności polskiej, że poświęcali noże, siekiery i broń, przeznaczone do rzezi.** 

gród, poinformowali na początku 1944 r. znajomi życzliwi Ukraińcy w formie ostrzeżenia. Następstwem uświęcania zbrodni w Nyrkowie było zamordowanie 2 lutego 1945 r. przez bojówkę upowską dwu siostr szarytek Henryki Bronikowskiej i Klary Linowskiej oraz wielu osób cywilnych²².

Niektórzy duchowni obu Cerkwi uświęcający zbrodnię w opisany sposób są znani z nazwiska²³. Część duchownych była inicjatorami tych ceremonii, ale część odprawiała je pod przymusem ze strony OUN i UPA, o czym świadczą poznane przypadki sprzeciwu ukaranego przez banderowców śmiercią w Kaszówce i w Kowlu w pow. kowelskim oraz w Nowomyślsku i Moszczanicy Ruskiej w pow. zdołbunowskim na Wołyniu²⁴. W Wierzbowcu w pow. krzemienieckim (woj. wołyńskie) w końcu grudnia 1944 r. duchowny prawosławny uległ bojówkarzom UPA i poświęcił „broń do zabicia co do jednej osoby” ukrywającej się przez półtora roku i poszukiwanej ostatniej polskiej rodziny Pawła Kudryka, jednak potajemnie powiadomił tę rodzinę, by natychmiast uciekła, „bo on nie chce, by w Wierzbowcu połała się polska krew, a uchronić już jest niemożliwe”, ratując w ten sposób tej rodzinie życie. Nacjonaliści ukraińscy nie tylko doprowadzili tam terrorem do poświęcenia narzędzi zbrodni, ale jeszcze w cerkwi zmobilizowali grupę chętnych do znalezienia ukrywających się Kudryków, postanawiając: „w Siniowcach [sąsiednia wieś] już wyczyściliśmy

²² H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo [...] w [...] tarnopolskim...*, s. 899. Kasper Kazimierz Karasowski w latach 1944–1945 był członkiem samoobrony w Czerwonogrodzie.

²³ Nazwiska duchownych odprawiających święcenia narzędzi zbrodni znajdują się w opisach wydarzeń w następujących miejscowościach: Tylawka, Sztuń, Zaborol, Borowe, Siedliszcze Małe, Sarny, Bilicze, Iwanicze, Kutry, Germakówka, Toporów, Trembowla, Nyrków, Dolina, Swaryczów. Zob.: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 466, 499, 567, 757, 781, 808; L. Kulińska, *Dzieje Komitetu...*, t. 1, s. 401; H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo [...] w [...] tarnopolskim...*, s. 418–419, 541, 899; S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo [...] w [...] stanisławowskim...*, s. 43, 47, 295; M. Berny, *Wołynianka...*, s. 20, 21.

²⁴ W Pogorełowie w pow. kostopolskim (woj. wołyńskie) duchowny prawosławny odmówił święcenia narzędzi zbrodni i aby uniknąć śmierci, uciekł wraz z rodziną. Zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 276, 397, 405, 993; S. Nováková-Šircová, *Moje školní léta...*, „Zpravodaj. Sdružení Čechů z Volyně a jejich přátel” 2011, nr 1, s. 2, http://www.scvp.eu/zpravodaj/zpravodaj_2011_01.pdf.

wszystkich, to ostatnią rodzinę Kudryków za wszelką cenę odszukamy”²⁵.

W świetle przedstawionych faktów nasuwa się konstatacja, że bez względu na to, czy duchowni święcili narzędzia zbrodni z przekonania czy pod terrorem, wierni mieli powody przyjmować te obrzędy jako religijne uzasadnienie i usprawiedliwienie zbrodniczych czynów. W ciągu kilku lat popełniono na przeszło 130 tys. Polaków mord, który wyróżniał się niewyobrażalnym okrucieństwem, wyzwolił najciemniejsze emocje, instynkty i formy agresji. Był możliwy w wyniku jednoczesnego oddziaływania dwu czynników: 1) pogańskiej amoralnej doktryny ukraińskiego nacjonalizmu, prowadzącej do unicestwienia Polaków jako okupantów ziem ukraińskich, oraz 2) sakralizacji zła dokonywanej przez licznych, niestety, przedstawicieli obu Cerkwi, greckokatolickiej i prawosławnej, których ukrytym celem było wyeliminowanie Kościoła rzymskokatolickiego. Tego zła nie zdołały powstrzymać ani zrównoważyć – pokazane też w filmie *Wołyń* – apele części duchownych o opamiętanie i heroiczne próby ratowania Polaków przez sprawiedliwych Ukraińców²⁶.

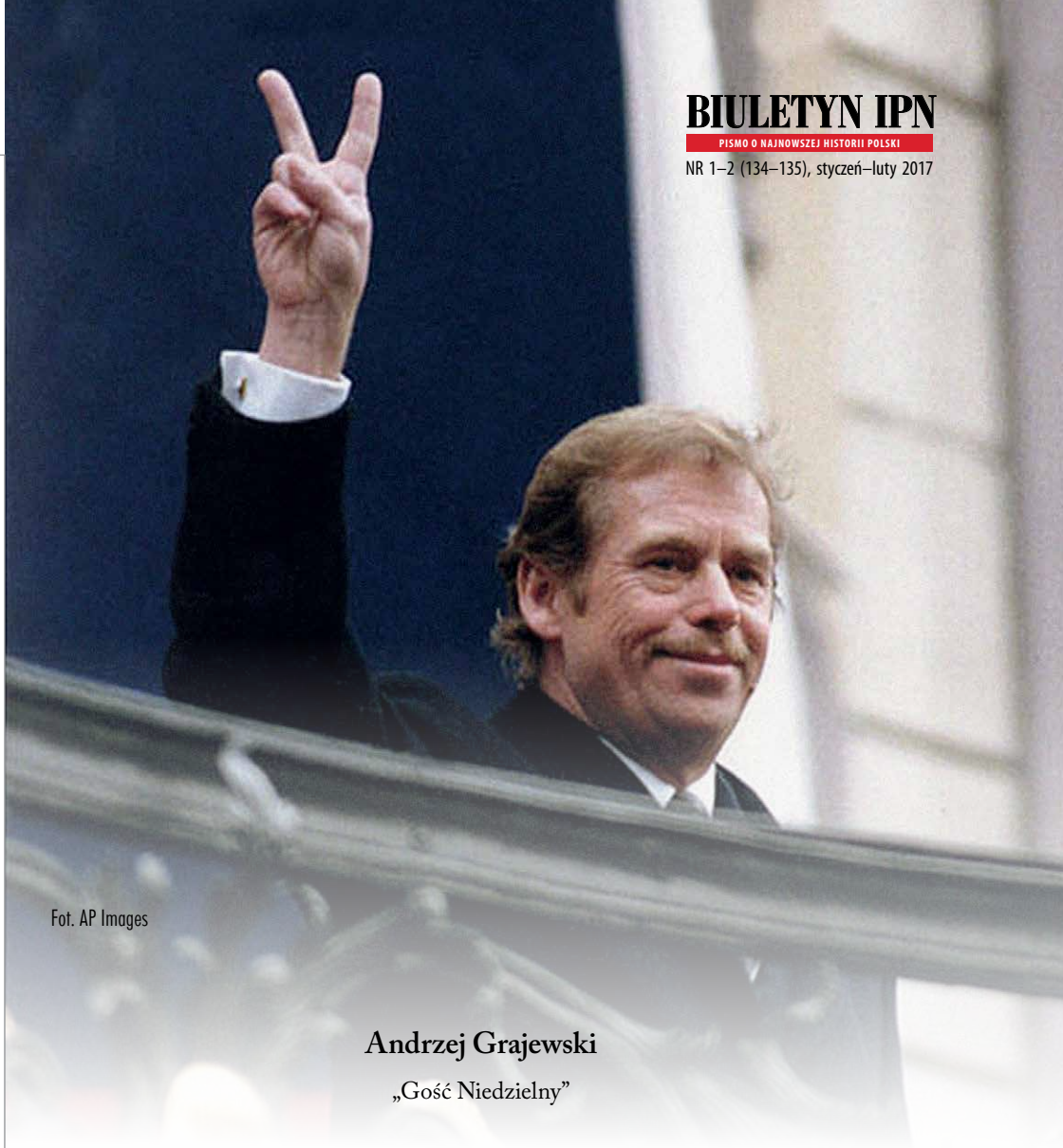
Z nożami świętymi,
I z ojcem Maksymem
W tę noc pohulamy,
Lachów pohajdamy,
I tak pohulamy,
By piekło się śmiało,
Niebo płomieniało,
Ziemia się zatrzęsła
[...]
„Niechaj wróg zaginie!
Bierzcie noże! Poświęcili!”
Jęk dzwonów rozdziera,
W gaju ryczy: „poświęcili!”
Aż serce zamiera.
Poświęcili, poświęcili,
Ginie szlachta, ginie,
Rozerwali, zabłyszczeli
Po wszej Ukrainie.
(Taras Szewczenko, *Hajdamacy*,
1841, tłum. Leonard Sowiński)

²⁵ Relacja Janiny Olearskiej z d. Kudryk, byłej mieszkanki wsi Wierzbowce w pow. krzemienieckim; w zbiorach E.S.

²⁶ Szerzej o haniebnym zaangażowaniu ukraińskiego kleru w zbrodnie piszę w złożonym do druku opracowaniu *Przeciw sacrum. Specyficzne okoliczności ludobójczych akcji OUN-UPA*, którego niniejszy artykuł jest fragmentem.



Ewa Siemaszko (ur. 1947) – badaczka zbrodni wołyńsko-małopolskiej. Laureatka, razem z ojcem, Władysławem Siemaszką, Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza za monografię *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludność polską Wołynia 1939–1945* (2000). Odznaczona Medalem Pro Memoria oraz nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej.



Fot. AP Images

Andrzej Grajewski

„Gość Niedzielny”

Siła bezsilnych **Václav Havel (1936–2011)**

Jego zdjęcie z listopada 1989 r., gdy uśmiechnięty przemawia z balkonu wydawnictwa Melantrich do tłumów na pl. św. Wacława, weszło do światowej ikonografii jako jeden z symboli upadku komunizmu w Europie Środkowej.

W ciągu kilku dni więzień polityczny, który za kratami spędził blisko pięć lat, a reżim skazał go na zapomnienie, zawładnął emocjami Czechów i Słowaków. Václav Havel stał się wyrazicielem ich marzeń o życiu w kraju wolnym i demokratycznym¹. Ukształtowała go Praska Wiosna 1968 r., kiedy został przewodniczącym Koła Pisarzy Niezależnych, a w czasopiśmie „Literární Listy” wezwał do odrzucenia monopolu partii komunistycznej i wprowadzenia pluralizmu politycznego. Ideałów nie zdradził, choć wielokrotnie przyszło mu za to płać więzieniem, a także odrzuceniem przez tych, którzy chcieli ułożyć sobie życie w okresie tzw. normalizacji. W środowiskach opozycyjnych zaczął odgrywać pierwszoplanową rolę, gdy wystąpił jako jeden z trzech rzeczników Karty 77 – inicjatywy broniącej praw człowieka proklamowanej w styczniu 1977 r. Stała się ona wzorem dla podobnych przedsięwzięć niezależnych w całym obozie komunistycznym. Latem 1978 r. na Śnieżce spotkał się z grupą działaczy Komitetu Obrony Robotników, co zapoczątkowało jego osobiste kontakty i przyjaźnie z Polakami.

Kolejną inicjatywą, w którą się zaangażował, był powstały w kwietniu 1978 r. Komitet Obrony niesprawiedliwie prześladowanych (VONS). Miał dokumentować represje oraz bronić więźniów politycznych. W maju 1979 r. Havel wraz z innymi członkami komitetu został aresztowany. Skazano go na cztery i pół roku więzienia za rzekome podburzanie do obalenia republiki. W więzieniu przebywał do lutego 1983 r., kiedy zawieszono mu odbywanie kary z powodów zdrowotnych. Ważnym wsparciem dla niego była wówczas żona Olga. Listy pisane do niej z więzienia zawierały *credo* dysydenta, wiernego swoim zasadom wbrew przeciwnościom losu². Po zwolnieniu z więzienia został umieszczony w areszcie domowym, ale nie zrezygnował

¹ Zob. P. Ukielski, *Václav Havel*, [w:] *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*, red. W. Roszkowski i J. Kofman, Warszawa 2004, s. 423–425.

² V. Havel, *Listy do Olgi*, Warszawa – Wrocław 1993.

 **Ojcie Świty, nie wiem, czy wiem, co to jest cud. Mimo to ośmielam się powiedzieć, że jestem w tej chwili uczestnikiem cudu.**

Prezydent Havel, witając Jana Pawła II na Hradczanach w 1990 r.



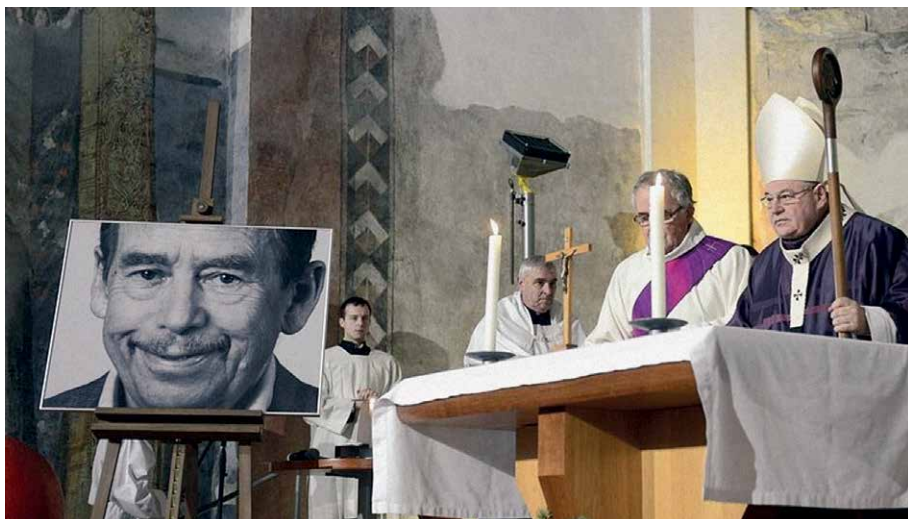
z zabierania głosu w sprawach publicznych. W 1988 r. został członkiem Komitetu Helsińskiego w Czechosłowacji. Kiedy w Polsce trwały obrady „okrągłego stołu”, Havel ponownie siedział w więzieniu, ale wyszedł tym razem szybko – w maju 1989 r.

W jego twórczości z lat siedemdziesiątych powraca motyw fascynacji nieprzewidywalnością ludzkich losów oraz koniecznością zdawania egzaminu w różnych rolach życiowych. Doświadczał tego wielokrotnie. Urodzony w zamożnej mieszczańskiej rodzinie, w komunistycznej Czechosłowacji znalazł się na marginesie społecznym. Swoje doświadczenia zamknął w twórczości, a zwłaszcza w przenikliwym dramacie *Protest*. W postaci Ferdynanda Wańka opisał doświadczenie samotności dysydenta. Jesienią 1978 r. napisał głośny esej *Siła bezsilnych*³. Przekonywał w nim, że totalitarny ustrój obali nie siła, ale słowa prawdy, wypowiedane przez obywateli w ich życiu codziennym. Poniekąd tak właśnie stało się w listopadzie 1989 r.

Z Zameczku na Zamek

17 listopada 1989 r. w centrum Pragi rozbita została legalna studencka demonstracja, co zapoczątkowało kryzys polityczny, który doprowadził do obalenia komunizmu w Czechosłowacji. 19 listopada z inicjatywy Havla powstało Forum Obywatelskie, skupiające różne organizacje antykomunistyczne, które przystąpiły do rokowań z komunistyczną władzą. W tym samym czasie w Bratysławie powołano Ruch przeciwko Przemocy. Havel był naturalnym liderem tych wszystkich protestów, a tłum podczas wieców skandował: „Havel na Hrad”, czyli „Havel na Zamek”. W grudniu 1989 r. jako lider Frontu Obywatelskiego, wspierany przez Ruch przeciwko Przemocy, został przez komunistyczny parlament jednogłośnie wybrany na prezydenta kraju. Zastąpił Gustáva Husáka, swego prześladowcę i głównego przeciwnika politycznego. Mieszkaniec Hrůdecku (Zameczku), osady pod Karkonoszami, gdzie stała jego skromna dacha, w czasach komunistycznych stale obserwowana przez bezpiekę, został gospodarzem królewskiej rezydencji na Hradczanach. Jak sam pisał, człowiek,

³ V. Havel, *Siła bezsilnych i inne eseje*, Warszawa 2011.



Kardynał Dominik Duka (z prawej) odprawia Mszę św. w drugą rocznicę śmierci Václava Havla w kościele św. Anny w Pradze. Fot. Michal Krumphanzl, ČTK

który nie pełnił dotąd żadnej funkcji politycznej i zawsze podkreślał własną niezależność, nagle został funkcjonariuszem państwowym, i to w dodatku najwyższym. Kończył się czas pisarza i dysydenta. Zaczęła się wielka polityka z całym bagażem spraw niejednoznacznych, często wymuszających wybór mniejszego zła, a nie większego dobra. Jako prezydent uważał, że ludzi zawsze przekonają trafne argumenty. Co tydzień w swojej rezydencji w Lanach nagrywał dla czeskiego radia rozważania na temat bieżących wydarzeń. W pierwszych tygodniach audycji „Hovory z Lán” (Rozmowy z Lan) słuchało prawie całe społeczeństwo, później słuchaczy ubywało, aż w końcu trzeba było audycję zdjąć z anteny.

W polityce zagranicznej wspierał ideę współpracy regionalnej, która przybrała instytucjonalny wymiar w postaci tzw. Grupy Wyszehradzkiej (Polska–Czechosłowacja–Węgry). Był to ważny instrument w likwidacji Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Naciskał także na szybkie usunięcie garnizonów sowieckich z terytorium Czechosłowacji. Umowa regulująca ich wycofanie została podpisana w Moskwie już w lutym 1990 r. W polityce wewnętrznej nie był zwolennikiem dekomunizacji, co doprowadziło do ostrych konfliktów także z częścią jego dawnych przyjaciół z opozycji. Dramatem jego prezydentury był rozpad Czechosłowacji, któremu nie potrafił, ale i chyba nie mógł zapobiec. Był dziewiątym

i ostatnim prezydentem Czechosłowacji (1989–1992) oraz pierwszym prezydentem Republiki Czeskiej (1993–2003).

Szukający Boga

Ludzie, którzy go znali, wspominają, że bez wątpienia był człowiekiem poszukującym w swym życiu Boga. Wywodził się z rodziny katolickiej, ale wcześniej przestał praktykować. Później określał się jako agnostyk. Interesował go buddyzm, bliskie relacje miał z Dalajlamą. Ważnym elementem w jego duchowej biografii były swoiste więzienne rekolekcje, jakie przeszedł w 1981 r. w więzieniu w Pilźnie-Borach. Spotkał się tam z dominikaninem o. Dominikiem Duką, który odsiadywał wyrok za nielegalne duszpasterstwo. Podczas spotkań w więzieniu nie tylko rozmawiali o sprawach religijnych, także odmawiali różaniec. Havel był zafascynowany ks. Jerzym Popiełuszką. Jego grób odwiedzał kilkakrotnie, a zdjęcie Męczennika stało na biurku w jego pracowni i, jak wspominał, było dla niego źródłem inspiracji. Kilka razy spotykał się z Janem Pawłem II. Niezwykle było zwłaszcza pierwsze ich spotkanie 21 kwietnia 1990 r. na lotnisku w Pradze. Havel, który jeszcze przed rokiem siedział w więzieniu, witał papieża Polaka, który przez cały pontyfikat zabiegał o wolność dla Kościoła w Czechosłowacji. W trakcie ceremonii powitania Havel wypowiedział pamiętne słowa: „Ojcze Święty, nie wiem, czy wiem, co to jest cud. Mimo to ośmielam się powiedzieć, że jestem w tej chwili uczestnikiem cudu”. Umierał wśród siostr boromeuszek, które troszczyły się o niego w czasie choroby. Być może był ostatnim idealistą w świecie współczesnej polityki, wierzącym, że siła bezsilnych może pokonać nawet potężnego wroga⁴. ■

⁴ Wśród wielu biografii Havla na uwagę zasługują: M. Žantovsky, *Havel. A Life*, London 2014; J. Keane, *Václav Havel. A Political Tragedy in Six Acts*, London 2001. W języku polskim wydano m.in. następujące pozycje: V. Havel, *Zaoczne przesłuchanie. Rozmowy z Karellem Hovíždą*, wstęp S. Sierakowski, Warszawa 2014; V. Havel, *Letnie rozmyślanie*, Warszawa 2012. Szczegółową biografią jest opracowanie A. Kaczorowskiego *Havel. Zemsta bezsilnych*, Wołowiec 2014.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr nauk politycznych. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. W maju 1989 r. współorganizował demonstrację w Bielsku-Białej w obronie uwięzionego Havla. Zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą), *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Mirosław Jeziorski, Krzysztof Płaska
IPN

Zbiór zastrzeżony — odtajnianie na raty

W początkowym okresie funkcjonowania IPN absolutna większość akt przekazywanych do jego zasobu archiwalnego była oznaczona klauzulami tajności nadanymi jeszcze przez komunistyczne organy bezpieczeństwa.

Niejawny charakter gromadzonych dokumentów uniemożliwiał realizację misji Instytutu, dobitnie wyrażonej w preambule do ustawy o IPN, uchwalonej „jako wyraz [...] przekonania, że żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogą być chronione tajemnicą”.

„Zetka” i inne ograniczenia

Biorąc to pod uwagę, przystąpiono do ustalania statusu zgromadzonych materiałów. Zręby porządku prawnego w tym zakresie tworzyły dwie regulacje: ustawa o IPN z 18 grudnia 1998 r. oraz ustawa z 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejaw-



Fot. Piotr Życieński

nych. Wymienione przepisy przewidywały ograniczenie jawności zgromadzonych dokumentów. Artykuł 39 ustawy o IPN zapowiadał utworzenie wyodrębnionego, tajnego zbioru w archiwum Instytutu, potocznie zwanego zbiorem zastrzeżonym lub zetką. Miały tam trafić dokumenty, których zastrzeżenie było konieczne dla bezpieczeństwa państwa. W świetle art. 39 ust. 4 tej ustawy zastrzeżenie było objęte tajemnicą państwową (od 2011 r. podlegało ochronie zgodnie z przepisami o ochronie informacji niejawnych o klauzuli tajności „tajne” lub „ściśle tajne”). Przepisy dotyczące wyodrębnionego, tajnego zbioru określały zasady zastrzegania dokumentów, a także w sposób istotny ograniczały liczbę podmiotów, które mogły uzyskać do nich dostęp. Zastrzeżenie dokumentów nie obejmowało jedynie wyznaczonych przedstawicieli szefa Urzędu Ochrony Państwa (później Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu) oraz ministra obrony narodowej. Dodatkowo zaznaczono, że przepisy dotyczące zbioru zastrzeżonego nie ograniczają uprawnień sądu w postępowaniu lustracyjnym i Rzecznika Interesu Publicznego (późniejsza nowelizacja przewidywała także wykorzystanie tych dokumentów przez sąd i prokuraturę pionu śledczego IPN w sprawach dotyczących zbrodni komunistycznych oraz

prokuratorów pionu lustracyjnego w związku z analizą oświadczeń lustracyjnych). Warto zwrócić uwagę na to, że przyjęcie przez ustawodawcę tak rygorystycznej reglamentacji dostępu – nawet wśród podmiotów mających uprawnienia do zapoznania się z informacjami niejawnymi – było rozwiązaniem idącym dalej niż przepisy o ochronie informacji niejawnych.

Bariera roku 1983

Jednolitą procedurę ustalania statusu materiałów wprowadzono w IPN 11 marca 2002 r. Dokumenty, wobec których nie dokonano przeglądu, stawały się z mocy prawa jawne, jeśli – zgodnie z ustawą o ochronie informacji niejawnych – nie zawierały informacji, które winny być oznaczone klauzulą „ściśle tajne” i chronione bez względu na upływ czasu.

W myśl przepisów wspomnianej ustawy ochronie w dalszym ciągu podlegały dane identyfikujące agenturę komunistyczną, a konkretnie „osoby, które udzieliły pomocy w zakresie czynności operacyjno-rozpoznawczych” służbom „uprawnionym do ich wykonywania na podstawie ustawy”. Instytut przeprowadził więc analizę historyczno-prawną w celu określenia, które z organów bezpieczeństwa państwa PRL miały ustawowe upoważnienie do wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych.

Analiza wykazała, że uprawnienie to przysługiwało Służbie Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej dopiero od 19 lipca 1983 do 9 maja 1990 r., tj. podczas obowiązywania ustawy z 14 lipca 1983 r. o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów. Pozostałe organy bezpieczeństwa państwa – jak ustalono – albo w ogóle nie miały ustawowych podstaw działania, albo akty prawne rangi ustawowej określające ich zakres działania nie uprawniały ich do wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych. Tym samym stwierdzono, że na podstawie art. 25 ust. 2 pkt 2 ustawy o ochronie informacji niejawnych ochronie podlegają wyłącznie dokumenty wytworzone przez Służbę Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską od 19 lipca 1983 do 9 maja 1990 r.

Zaprzestanie ochrony danych identyfikujących współpracowników SB i MO w okresie obowiązywania ustawy z 14 lipca 1983 r. (tzw. bariery roku 1983) umożliwiła dopiero nowelizacja wspomnianej ustawy uchwalona 15 kwietnia 2005 r.

Ku jawności

Kolejną ważną zmianę wniosła ustawa z 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów. Na jej podstawie prezes Instytutu po raz pierwszy uzyskał jednoznaczne ustawowe upoważnienie do znoszenia i obniżania klauzul tajności dokumentów zgromadzonych w zasobie archiwalnym IPN, w tym również materiałów wytworzonych po 9 maja 1990 r.

Uprawnienie to ma istotne znaczenie, ponieważ w archiwum Instytutu są przechowywane materiały komunistycznych organów bezpieczeństwa państwa wytworzone lub gromadzone w okresie do 31 lipca 1990 r., a w przypadku materiałów podległych wcześniej ministrowi obrony narodowej – do 31 grudnia 1990 r. Dodatkowo część kartotecznych pomocy ewidencyjnych została odtworzona już w Urzędzie Ochrony Państwa i formalnie powstały one po 9 maja 1990 r., mimo że zawierały dane odnoszące się do działalności SB. Ponadto w dokumentach wytworzonych przez komunistyczne organy bezpieczeństwa znajdują się także zapisy umieszczone przez służby ochrony państwa po tej dacie.

5 sierpnia 2010 r. została uchwalona nowa ustawa o ochronie informacji niejawnych, która weszła w życie 2 stycznia 2011 r. W niej również odniesiono się do dokumentów z zasobu Instytutu Pamięci Narodowej. W art. 7 ust. 2 pojawił się zapis, że wszelkie dane zawarte w dokumentach, zbiorach danych, rejestrach i kartotekach, a także w aktach funkcjonariuszy i żołnierzy organów bezpieczeństwa państwa, podlegających obowiązkowi przekazania do IPN, należy traktować jako jawne, jeśli dostęp do materiałów, w których były zawarte, nie został zastrzeżony w trybie przepisów o „zetce”. Tak więc bezpośrednio przed wejściem w życie nowelizacji ustawy o IPN z 29 kwietnia 2016 r. głównym ograniczeniem jawności zasobu archiwalnego Instytutu były przepisy dotyczące tzw. zbioru zastrzeżonego.

Likwidacja „zetki”

Nowelizacja z wiosny 2016 r. jest ważnym etapem zmian zmierzających do całkowitej jawności materiałów komunistycznych organów bezpieczeństwa. Uchyła ona art. 39 ustawy dotyczący tzw. zbioru zastrzeżonego i w art. 19 zobowiązuje szefów ABW i AW, ministra obrony narodowej oraz komendanta Straży Gra-

nicznej do wykonania w ciągu 12 miesięcy od wejścia w życie ustawy przeglądu tych dokumentów. W jego ramach niektórym materiałom prezes IPN może nadać klauzulę tajności na zasadach i w trybie określonym w ustawie o ochronie informacji niejawnych. Dokumenty, którym nie zostanie nadana klauzula tajności, staną się jawne.

Bariera roku 1990?

W ciągu 16 lat istnienia Instytutu Pamięci Narodowej zmieniał się stosunek opinii publicznej, a w każdym razie aktywnej politycznie części społeczeństwa, do potrzeby upublicznienia faktów z okresu dyktatury komunistycznej. Analogicznie ewoluowały przepisy o IPN. Choć był to proces długotrwały, w coraz większym stopniu prowadził on jednak do urzeczywistnienia wspomnianej deklaracji, że „żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogą być chronione tajemnicą”. Tak jest dziś przynajmniej w zakresie odnoszącym się do działań komunistycznych organów bezpieczeństwa państwa w okresie podlegającym kompetencji Instytutu.

Przypomnijmy, że ustawa o IPN została uchwalona w grudniu 1998 r. Od tamtej pory formalna końcowa granica czasowa działań Instytutu niemal nie uległa zmianie (niemal, bo przesunęła się ona z 10 maja 1990 r. do 31 lipca i 31 grudnia tegoż roku). Tymczasem historia nie stanęła w miejscu w roku 1990, a ludzie tworzący komunistyczne służby specjalne wówczas nie zniknęli.

W naszej opinii nadszedł wreszcie czas na rozpoczęcie dyskusji, czy występujący w obecnie obowiązujących przepisach rok 1990 – jako rok wyznaczający *de facto* koniec instytucjonalnego zainteresowania IPN historią Polski – nie powinien zostać potraktowany analogicznie jak pamiętna „bariera roku 1983”. ■



Mirosław Jeziorski (ur. 1970) – historyk, dyrektor Biura Ochrony IPN i pełnomocnik do spraw ochrony informacji niejawnych. Autor artykułów dotyczących myśli politycznej w Królestwie Polskim w latach 1815–1830.



Krzysztof Płaska (ur. 1969) – absolwent zarządzania bezpieczeństwem, publicysta i wydawca prasy podziemnej. Pracownik Instytutu Pamięci Narodowej od 2001 r., obecnie naczelnik Wydziału Ochrony Informacji Niejawnych i Danych Osobowych oraz zastępca pełnomocnika do spraw ochrony informacji niejawnych.

Agnieszka Krzaczkowska

IPN

Likwidacja „zetki”

Kilkanaście lat temu w zbiorze zastrzeżonym IPN znalazły się dokumenty, które nigdy nie powinny do niego trafić. Wyrwanie ich spod kurateli służb specjalnych nie było łatwe.

16 czerwca 2016 r. weszła w życie nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej¹. Pozwoliło to na zlikwidowanie, unormowanej w art. 39 ustawy o IPN z 18 grudnia 1998 r.², instytucji zastrzeżenia dostępu do określonych dokumentów jedynie dla kręgu podmiotów wskazanych w tym przepisie (więcej na ten temat w artykule *Zbiór zastrzeżony – odtajnianie na raty* na stronach 97–101).

Poza materiałami historycznymi, wytworzonymi przez cywilne i wojskowe tajne służby PRL, zbiór zastrzeżony zasilili – na czas nieokreślony – deklaracje o pracy lub służbie w organach bezpieczeństwa państwa, o których mowa w art. 7a

¹ Ustawa z dnia 29 kwietnia 2016 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz niektórych innych ustaw, DzU z 2016 r., poz. 749.

² Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, DzU z 1998 r., nr 155, poz. 1016, z późn. zm.

ust. 2 ustawy z 18 października 2006 r.³, a także oświadczenia lustracyjne złożone w związku z pełnieniem funkcji publicznej w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego albo Służbie Wywiadu Wojskowego (art. 4 pkt 24 tej ustawy). Wszystkie te dokumenty stanowiły wyodrębniony, tajny zbiór w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, zwany potocznie zetką.

Uzasadnieniem dla powstania zbioru zastrzeżonego, zgodnie z zapisem ustawowym, była potrzeba ochrony grupy dokumentów, których ujawnienie mogłoby wpłynąć negatywnie na bezpieczeństwo państwa. To właśnie szeroko rozumiane bezpieczeństwo państwa było głównym kryterium umieszczania dokumentów w „zetce”, jak również nieodzownym elementem uzasadnienia każdego wniosku kierowanego do prezesa IPN w sprawie zatwierdzenia zastrzeżenia dostępu do dokumentów.

Asekurantwo i nadużycia

Od początku zbiór zastrzeżony wzbudzał skrajne emocje. Jedni widzieli w nim zbiór haków, drudzy przekonywali, że istnieje potrzeba ochrony pewnej grupy dokumentów ze względu na interes Rzeczypospolitej Polskiej. Mimo licznych głosów, że „zetka” ogranicza dostęp do dokumentów organów bezpieczeństwa państwa, Trybunał Konstytucyjny orzekł 26 października 2005 r., że przepisy o zbiorze zastrzeżonym są zgodne z konstytucją. W uzasadnieniu wyroku napisano: „Zbiory przejęte i aktualnie administrowane przez IPN mają charakter przede wszystkim historyczny. Ich zgromadzenie służy realizacji zadań i spełnianiu celów wskazanych w preambule do tej ustawy, ale pewna część tych zbiorów ma znaczenie

także ze względu na obecny i przyszły stan bezpieczeństwa państwa. [...] Trybunał Konstytucyjny nie znajduje podstaw do zakwestionowania istnienia zbioru zastrzeżonego [...]. Ograniczenie prawa dostępu do tego rodzaju tajnego zbioru dokumentów jest podyktowane względem na dobro wspólne wszystkich oby-

 **Część z materiałów zastrzeżonych na wniosek poszczególnych służb do dziś nie została fizycznie przekazana do zasobu archiwalnego IPN.** 

³ Ustawa z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, DzU z 2006 r., nr 218, poz. 1592, z późn. zm.

wateli (art. 1 Konstytucji), a przede wszystkim – ich bezpieczeństwem (art. 5), i z powodów absolutnie podstawowych dla prawidłowego funkcjonowania państwa i jego organów musi być respektowane w demokratycznym państwie prawnym⁴.

Kilkunastoletnie doświadczenie związane z funkcjonowaniem „zetki” pokazuje jednak, że służby często asekuracyjnie i na wyrost umieszczały dokumenty w zbiorze zastrzeżonym. Trudno znaleźć uzasadnienie dla włączenia do tego zbioru akt sprawy o kryptonimie „Zagubiony”, dotyczącej uprowadzenia w 1957 r. Bohdana Piaseckiego⁵. W „zetce” z niezrozumiałych powodów znajdowały się również akta sprawy kontrolno-śledczej dotyczącej skazanego za szpiegostwo Jerzego Strawy⁶ czy sprawy dochodzeniowo-śledczej przeciwko Marianowi Kargulowi i innym⁷.

 **Szefowie służb cywilnych i wojskowych często stawiali się w roli nadrzędnej względem prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.** 

Pierwsze decyzje zatwierdzające zastrzeżenie dostępu do dokumentów zapadły pod koniec września 2001 r., gdy prezesem IPN był prof. Leon Kieres. Wśród dokumentów włączonych wówczas do „zetki” znalazły się bazy ZSKO (Zintegrowany System Kartotek Operacyjnych) i SYSKIN (System Książ

Inwentarzowych) oraz kartoteka ogólnoinformacyjna byłego Biura „C” MSW, czyli resortowego archiwum. Większość decyzji wydawanych przez prezesa w początkowym okresie funkcjonowania Instytutu Pamięci Narodowej zapadała bez wglądu w dokumenty, wyłącznie na podstawie informacji zawartych we wnioskach kierowanych przez służby. Na wniosek poszczególnych służb część z materiałów zastrzeżonych do dziś nie została przekazana do zasobu archiwalnego IPN, gdyż za zgodą kolejnych prezesów Instytutu wypożyczono je służbom. W IPN znajdują się wyłącznie wykazy tych dokumentów.

⁴ Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 26 października 2005 r., sygn. akt k 31/04, DzU z 2005 r., nr 222, poz. 1914. TK orzekał na wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich.

⁵ Akta sprawy znajdują się od 8 VIII 2007 r. w dostępnym zasobie Archiwum IPN w Warszawie, zob. AIPN, 003090/2, t. 1–6; 003090/3, t. 1–3; 003090/4, t. 1–11.

⁶ Akta sprawy znajdują się od 3 XI 2014 r. w dostępnym zasobie Archiwum IPN w Warszawie, zob. AIPN, 003208/8, t. 1–20; mikrofilm 003184/5.

⁷ Akta sprawy znajdują się od 26 VI 2013 r. w dostępnym zasobie Archiwum IPN w Warszawie, zob. AIPN, 003208/6, t. 1–14; mikrofilm, 003184/3.

Przykładem nadużycia w zakresie stosowania przez służby przepisu art. 39 było umieszczenie w zbiorze zastrzeżonym kartotek, a także innych pomocy ewidencyjnych, jak dzienniki rejestracyjne czy archiwalne. W przypadku dokumentów zastrzeżonych przez szefów UOP/ABW mówimy tu o 1300 mb kartotek. Tego typu postępowanie w znacznym stopniu utrudniało realizację kwerend pionowi archiwalnemu IPN.

Kolejnym nadużyciem było zastrzeżenie w 2005 r. przez Jerzego Szmajdzińskiego, ówczesnego ministra obrony narodowej, dostępu do kartotek operacyjnych oraz do ok. 4 tys. jednostek archiwalnych, w tym do akt żołnierzy Wojskowej Służby Wewnętrznej i Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Było to pokłosie ukazania się w internecie tzw. listy Wildsteina – niepełnego indeksu zasobów archiwalnych IPN. Ostatecznie, w wyniku działań podejmowanych później przez wiceministra Antoniego Macierewicza, w październiku 2006 r. umorzono postępowanie w sprawie zatwierdzenia zastrzeżenia dostępu do tych dokumentów.

Taśmowa odyseja

Innym przykładem nadużycia było umieszczenie w zbiorze wyodrębnionym 655 taśm magnetycznych zawierających systemy informatyczne byłej Służby Bezpieczeństwa: ZSKO, ESEZO, ESPIN, EZOP, KADRA, CROS i EO-13A. Dane zawarte na taśmach niewątpliwie będą stanowiły dla badaczy najnowszej historii Polski cenne źródło informacji, demaskujące skalę inwigilacji społeczeństwa przez SB. W 2008 r. podjęto starania mające na celu przeniesienie informacji zawartych na taśmach magnetycznych na współczesne urządzenia magazynujące dane cyfrowe. Zasadniczym problemem uniemożliwiającym realizację tych działań był i nadal jest status tych nośników. ABW wielokrotnie odmawiała uchylenia zastrzeżenia dostępu do tej dokumentacji, argumentując to brakiem możliwości technicznych odczytu i skopiowania taśm, a co za tym idzie – niemożnością dokonania analizy zapisów umieszczonych na nośnikach.

W IPN podejmowano w tej sytuacji próby bezpłatnego wypożyczenia urządzenia do odczytu taśm. Prośby kierowano m.in. do Centralnego Laboratorium Kryminalistyki Komendy Głównej Policji, Wojskowej Akademii Technicznej, Instytutu Ekspertyz Sądowych Politechniki Warszawskiej oraz Muzeum Historii Komputerów i Informatyki w Katowicach. Nie przyniosły one jednak efektu. Zapoznano się również z ofertą firm zajmujących się implementacją danych, ale koszt

usługi przerastał możliwości finansowe IPN, a przede wszystkim – żadna z tych firm nie miała ważnego świadectwa bezpieczeństwa przemysłowego. Ostatecznie, w związku z brakiem zaangażowania ówczesnego kierownictwa ABW, Instytut Pamięci Narodowej zdecydował się na zakup – za 15 313,50 zł – urządzenia HP 88780, umożliwiającego odczyt taśm magnetycznych.

W 2014 r., po wielu spotkaniach roboczych, kierownictwo Biura Ewidencji i Analiz ABW zobowiązało się do odczytu taśm i przeniesienia danych na nośnik cyfrowy przy użyciu urządzenia zakupionego przez IPN. Zapewniło również, że przeanalizuje zapisy zawarte na nośnikach pod kątem zasadności dalszego zastrzeżenia do nich dostępu. Do 20 października 2015 r., tj. do dnia, gdy kierownictwo BEiA ABW poinformowało o awarii urządzenia, próbowano odczytać 401 taśm magnetycznych, w tym poprawnie udało się odczytać 263 taśmy. Ponieważ awarii nie zdołano usunąć, kierownictwo Archiwum IPN we współpracy z Biurem Ochrony zakupiło drugie urządzenie HP. Z uwagi na trwający przegląd zbioru wyodrębnionego, realizowany na podstawie przepisów znowelizowanej ustawy o IPN, prace związane z odczytem taśm magnetycznych zostały jednak wstrzymane do momentu ostatecznego rozstrzygnięcia statusu tych dokumentów.

Służby ponad prawem?

Szefowie służb cywilnych i wojskowych często wykorzystywali art. 39 ustawy o IPN, by stawiać się w roli nadrzędnej względem prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Za przykład mogą posłużyć działania Służby Wywiadu Wojskowego, która w 2007 r. odmówiła wykonania prawomocnej decyzji prezesa IPN, uniemożliwiając wyłączenie z „zetki” dokumentów, w stosunku do których minister obrony narodowej skierował uprzednio wniosek o uchylenie zastrzeżenia.

Do 15 czerwca 2016 r. obowiązyującą procedurą przy wejściu do pomieszczenia ze zbiorem wyodrębnionym – czy też przy realizacji sprawdzeń w tymże zbiorze – była obecność upoważnionego funkcjonariusza danej służby. Gdy w 2008 r. dr hab. Janusz Kurtyka, ówczesny prezes IPN, zaprezentował szefom służb mniej restrykcyjne niż prezentowane przez nich stanowisko Instytutu w zakresie wykładni przepisów o „zetce”, spotkało się to z ich strony z dużą dezaprobatą. O ile bieżąca współpraca z ABW i AW odbywała się bez większych perturbacji, o tyle rozbieżność stanowisk między IPN a MON w zakresie dostępu pracowników do zbioru zastrzeżonego dopro-

wadziła w 2009 r. do kryzysu. Przez kilka miesięcy SWW odmawiała kierowania do Instytutu funkcjonariusza, który umożliwiłby pracownikom IPN realizację sprawdzeń w „zetce”. Kryzys zażegnano po tym, jak prezes IPN zgodził się, by każde zapytanie kierowane do zbioru zastrzeżonego przez prokuratora pionu lustracyjnego lub ścigania wymagało wcześniejszej akceptacji ministra obrony narodowej. Częstotliwość wizyt upoważnionych funkcjonariuszy SWW i SKW ograniczono do jednej, dwóch w tygodniu, tym samym uniemożliwiając sprawną realizację sprawdzeń dokonywanych przez pracowników Instytutu Pamięci Narodowej.

„Zetka” topnieje...

Pewne korzystne dla IPN zmiany w przepisach o zbiorze zastrzeżonym przyniosła ustawa z 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów. Zobowiązano mianowicie szefów ABW i AW oraz ministra obrony narodowej do dokonywania co pięć lat okresowych przeglądów zbioru zastrzeżonego. Okres ten został następnie skrócony do trzech lat nowelizacją z 18 marca 2010 r.⁸ Mimo to jedyną służbą, która dokonała przeglądu całości dokumentów przekazanych do zbioru wyodrębnionego, jest SKW.

Zmiany zachodzące w ustawie pozwoliły też prezesowi IPN, w przypadku ustąpienia przesłanek uzasadniających zastrzeżenie, na podejmowanie z urzędu – po zasięgnięciu opinii szefów ABW i AW oraz ministra obrony narodowej lub na wniosek tych podmiotów – decyzji uchylających zastrzeżenie dostępu do dokumentów. Paradoksalnie, przez kilka lat obowiązywania tego przepisu, tylko raz prezes IPN wydał decyzję uchylającą zastrzeżenie dostępu do dokumentów, uzyskawszy wcześniej opinię szefa ABW. Była to decyzja 51/Z/07 z 9 maja 2007 r., wydana przez Janusza Kurtykę. Uchylała ona zastrzeżenie dostępu do zapisów ewidencyjnych, znajdujących się na kartach ewidencji operacyjnej, w dziennikach rejestracyjnych i archiwalnych oraz w bazach SYSKIN i ZSKO, które nie odnosiły się do dokumentów aktowych znajdujących się w zbiorze wyodrębnionym. Pozo-

⁸ Ustawa z dnia 18 marca 2010 r. o zmianie ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, DzU z 2010 r., nr 79, poz. 522.

stałe decyzje uchylające zastrzeżenie były wydawane na wniosek szefów ABW, AW lub MON kierowany do prezesa IPN.

Od 2006 r., w wyniku decyzji prezesa IPN uchylających lub umarzających postępowanie w sprawie zatwierdzenia zastrzeżenia dostępu do dokumentów, ze zbioru zastrzeżonego wyłączono w sumie 22 351 jednostek archiwalnych, w tym ponad połowę w związku z decyzjami wydanymi w latach 2015–2016. Dla porównania: 16 czerwca 2016 r. służbom pozostawało do weryfikacji ok. 18 596 jednostek archiwalnych.

Intensyfikacja działań zmierzających do poważnego odchudzenia lub likwidacji „zetki” przypada na lata 2013–2016. Od połowy 2015 r. nasilała się publiczna krytyka zbioru zastrzeżonego. Politycy (w trybie interwencji poselskich) oraz naukowcy (na podstawie wniosków kierowanych w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej) kierowali zapytania dotyczące działań służb w celu uszczuplenia zbioru zastrzeżonego.

...i znika

Publiczna dyskusja na temat „zetki” zaowocowała 29 kwietnia 2016 r. nowelizacją ustawy o IPN. Nowela zlikwidowała instytucję zastrzeżenia dostępu do określonych dokumentów, a co najważniejsze – zobowiązała szefów ABW i AW (w porozumieniu z koordynatorem służb specjalnych), ministra obrony narodowej oraz komendanta głównego Straży Granicznej do dokonania w ciągu 12 miesięcy przeglądu dokumentów znajdujących się w wyodrębnionym, tajnym zbiorze w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Nowela dopuszcza – w ramach tego przeglądu – nadanie klauzuli tajności w trybie i na zasadach określonych w ustawie o ochronie informacji niejawnych. Ostateczna decyzja w tej sprawie należy jednak do prezesa IPN. Dokumenty, którym w ramach przeglądu nie zostanie nadana klauzula tajności, staną się jawne.

19 września 2016 r. odbyło się posiedzenie Kolegium IPN poświęcone ocenie kryteriów nadawania klauzul tajności w ramach przeglądu dokumentów znajdujących się do tej pory w „zetce”. Na spotkaniu, w którym uczestniczył m.in. minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, omówiono zasady przeglądu i zgodnie ustalono, że zakończy się on do 31 marca 2017 r.⁹

⁹ Komunikat Kolegium IPN z 19 września 2016 r., <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/36486,Komunikat-Kolegium-IPN-19-wrzesnia-2016.html> [dostęp: 22 XII 2016 r.].

Nieco wcześniej, 2 września 2016 r., prezes IPN dr Jarosław Szarek zatwierdził skład trzyosobowej komisji, której zadaniami będą analiza dokumentów oraz rekomendowanie mu do zatwierdzenia lub odmowy zatwierdzenia wniosku służb w sprawie nadania materiałom klauzuli tajności. W skład komisji wchodzi: zastępca przewodniczącego Kolegium IPN dr hab. Sławomir Cenckiewicz, dyrektor Archiwum IPN Marzena Kruk oraz starszy inspektor w Archiwum IPN dr Witold Bagieński.

16 czerwca 2016 r. do przeglądu dokumentów przystąpili funkcjonariusze ABW, AW oraz Straży Granicznej. Do końca października 2016 r. dokonali łącznie przeglądu 7853 jednostek archiwalnych, w tym funkcjonariusze ABW – 3591 jednostek, AW – 758 oraz SG – 3504. To ponad 40 proc. pozostałych do weryfikacji dokumentów zgromadzonych w „zetce”. W tym okresie żadna ze służb nie skierowała do prezesa IPN wniosku o nadanie dokumentom klauzuli tajności. Metraż zbioru zastrzeżonego z końcem października 2016 r. wynosił 361,51 m.b., w tym 217,29 m.b. znajdowało się w gestii ABW, 54,56 m.b. – AW, 36,47 m.b. – SG, a 53,19 m.b. – MON.

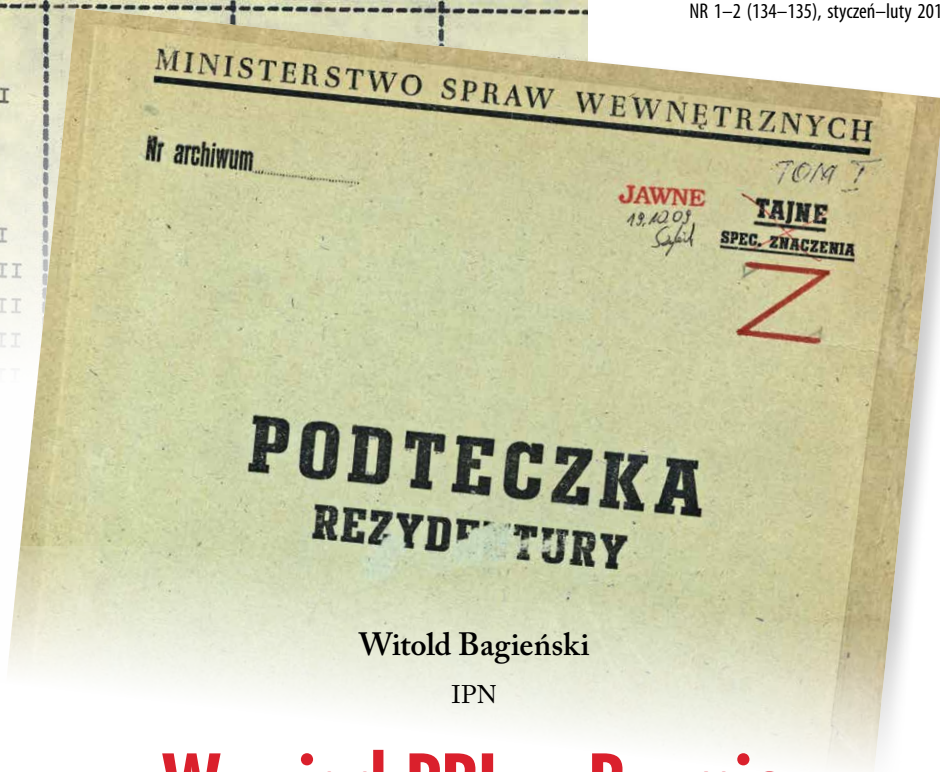
Wśród dotychczas odtajnionych dokumentów są m.in. akta osobowe funkcjonariuszy kontrwywiadu i wywiadu, teczki oficerów zewnętrznych, dokumenty spraw operacyjnych, w tym w znacznej części dotyczące osobowych źródeł informacji, a także dokumentacja Pionu „N” Departamentu I MSW (tzw. pionu nielegalów). Choć trudno się spodziewać, że likwidacja „zetki” wywróci do góry nogami naszą dotychczasową wiedzę o najnowszej historii Polski, z pewnością przyczyni się do jej poszerzenia. Pozwoli również uciąć spekulacje na temat wartości zbioru zastrzeżonego oraz obalić narosłe wokół niego mity. ■



Agnieszka Krzaczkowska (ur. 1976) – archiwista, zastępca naczelnika Wydziału Zarządzania Zasobem Archiwalnym IPN, sprawuje nadzór merytoryczny nad Sekcją Obsługi Zbioru Wyodrębnionego.

TECZKI

-	V
ŻURAWI	VI
"Moro"	X
"Victor	X
-	X
"Magy"	XI
"Altro"	III
"Kadmos	III
"Mento	III
"Makav	III



Wywiad PRL w Rzymie

Rezydentura Departamentu I MSW w Rzymie była uważana za jedno z czołowych przedstawicielstw wywiadu PRL za granicą. Głównym obiektem zainteresowania tej placówki była Stolica Apostolska. Zapotrzebowanie władz w Warszawie na informacje z Watykanu wyraźnie wzrosło w czasie pontyfikatu Jana Pawła II.

Do najistotniejszych źródeł do dziejów wywiadu PRL należą akta jego przedstawicielstw zagranicznych i zatrudnionych w nich funkcjonariuszy. Przez długi czas dokumentacja nie była dostępna badaczom. Dopiero kilka lat temu pierwsze teczki związane z tą tematyką zaczęły opuszczać tzw. zbiór zastrzeżony. Obecnie w Archiwum IPN można się zapoznać z dokumentacją ogniwi wywiadowczych w Berlinie, Brukseli, Chicago, Kolonii, Nowym Jorku, Waszyngtonie i Wiedniu. Brakuje zaś głównych teczek rezydentur m.in. w Bel-

gradzie, Bernie, Budapeszcie, Genewie, Hadze, Kopenhadze, Londynie, Madrycie, Meksyku, Nowym Delhi, Ottawie, Paryżu, Pekinie, Pradze, Sztokholmie, Tel Awiwie i Tokio. Niestety w tej chwili w Archiwum IPN nie ma jeszcze żadnej dokumentacji związanej z pracą punktów operacyjnych i ogniw operacyjnych, czyli małych przedstawicielstw Departamentu I MSW za granicą.

Podstawową dokumentację związaną z pracą rezydentur wywiadu prowadzono w ramach trzech kategorii spraw. Najważniejszą z nich są teczki rezydentur, które można określić mianem teczek matek. Gromadzono w nich podstawową dokumentację związaną z zarządzaniem tymi placówkami, w tym m.in. instrukcje, szyfrogramy, plany pracy, sprawozdania, wykazy osobowych źródeł informacji oraz różnorodną korespondencję. Drugą grupę stanowią podteczki rezydentur. Były one zakładane przez poszczególne wydziały Departamentu I MSW, zbierające własną dokumentację dotyczącą pracy operacyjnej na danym terenie. W głównej mierze były to – oprócz korespondencji – podstawowe materiały na temat osób, które z jakichś względów uznano za interesujące. Trzecim typem dokumentacji, dopiero od niedawna dostępnym badaczom, są teczki pracowników zewnętrznych. W ramach tych akt prowadzono dokumentację związaną z działalnością funkcjonariuszy skierowanych do pracy poza centralą, w tym przede wszystkim wysłanych za granicę.

Od „Fenixa” do „Baszty”

Do najciekawszych rezydentur Departamentu I MSW należy placówka w Rzymie, którą traktowano jako jedno z najważniejszych przedstawicielstw wywiadu na Zachodzie. Jej początki sięgają lat czterdziestych, kiedy funkcjonowała pod kryptonimem „Fenix”. Od połowy lat pięćdziesiątych nosiła kryptonim „Asystent”, po czym w 1962 r. zmieniono go na „Baszta”¹. Niestety, dokumentacja dotycząca jej działalności zachowała się tylko częściowo i liczy dziś zaledwie trzy tomy². W latach 1980–1981 powzięto decyzję o zniszczeniu wszystkich dokumentów związanych z pracą placówki wytworzonych przed 1 stycznia

¹ Zob. W. Bułhak, *Zdrada za Szpizową Bramą? Rekonstrukcja podstawowej sieci informacyjnej wywiadu MSW PRL w Watykanie w latach kształtowania się polityki wschodniej Stolicy Apostolskiej (1962–1978)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 1 (23), s. 85–117.

² Zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [dalej: AIPN], 003171/5, t. 1–3.

1975 r. Uzasadniono to ogólnikowym stwierdzeniem, że nie przedstawiały już „wartości operacyjnej”³. Wszystko wskazuje na to, że wybrakowane dokumenty nie zostały uprzednio zmikrofilmowane, co w znaczący sposób utrudnia analizę działalności rezydentury rzymskiej w całym okresie jej istnienia. Należy dodać, że ten problem dotyczy też wszystkich pozostałych teczek rezydentur zagranicznych wywiadu. Dysponujemy niemal wyłącznie materiałami archiwalnymi wytworzonymi od drugiej połowy lat siedemdziesiątych aż do rozwiązania Służby Bezpieczeństwa w lipcu 1990 r.

Oprócz głównych teczek placówki w Rzymie zachowało się kilka podteczek tej rezydentury prowadzonych przez poszczególne komórki organizacyjne. Największe znaczenie spośród nich miała sprawa o kryptonimie „Maszt”, w ramach której Wydział III (NATO i Watykanu) gromadził własne instrukcje i korespondencję. Mimo że akta te się zachowały, to ich zawartość jest rozczarowująca. Usunięto z nich zdecydowaną większość dokumentów, pozostawiając jedynie kilka z przełomu lat 1989 i 1990 oraz protokoły brakowania⁴. Pozostałe podteczki rezydentury, którymi dysponujemy, to sprawy: Wydziału V (Chemii) o kryptonimie „Kramik”, Wydziału VIII (Ekonomicznego) o kryptonimie „Wilczyca”, Wydziału X (Kontrwywiadu Zagranicznego) o kryptonimie „Oracz” oraz Wydziału XVII (Informacyjnego) o kryptonimie „Suzan”. Brakuje natomiast teczek Wydziału VII (Przemysłu Ciężkiego) o kryptonimie „Biskup” i Wydziału XV (Techniki Operacyjnej) o kryptonimie „Wenecja”. Pozostałe jednostki organizacyjne wywiadu nie prowadziły w latach osiemdziesiątych tego typu dokumentacji⁵.

Za kierowanie pracą rezydentury odpowiadał oficer, którego określano mianem rezydenta. Był on najważniejszym funkcjonariuszem wywiadu pracującym na danym terenie. W przypadku placówki w Rzymie, od wczesnych lat sześćdziesiątych stanowisko to pełnili kolejno: ppłk/ppłk Wiesław Zajda „Marek” (1962–1966), ppłk/ppłk Wojciech Młynarski „Łęcki” (1966–1970), płk Ludwik Pawelec-Kwiatkowski „Ran” (1970–1975), ppłk/ppłk Fabian Dmowski „Canto”

³ AIPN, 003171/5, t. 1, Notatka dot. zniszczenia dokumentów, 9 VI 1980 r., k. 1. Zob. także: *ibidem*, Protokół zniszczenia dokumentów, 2 I 1981 r., k. 2.

⁴ Zob. AIPN, 003171/2, t. 1–2.

⁵ Zob. teczek: AIPN, 003171/3, krypt. „Oracz”; AIPN, 003171/4, t. 1–2, krypt. „Kramik”; AIPN, 003171/6, krypt. „Suzan”; AIPN, 003171/7, t. 1–2, krypt. „Wilczyca”.

Warszawa, dnia 15.6.1988 r.

T A J N E
Egz. Nr 1

WNIOSEK

W związku z delegowaniem ptk. Jerzego Porowskiego ps. "BRALSKI" do pracy w rezydenturze w Rzymie..... jako oficera operacyjnego, kierownika Punktu Operacyjnego, rezydenta /zgodnie z wnioskiem zatwierdzonym przez Wiceministra Spraw Wewnętrznych Gen. Dyw. M. Milewskiego/ proponuję przyznać wymienionemu uposażenie w Departamencie I MSW wg grupy II, szczebla A z dniem wyjazdu tj. 14.5.88.

Instytucja przykrycia /MSZ, ~~MH~~ I-~~CH~~ mianowała w w. RADCA.....
Ambasady PRL w Rzymie..... przyznając mu uposażenie wg grupy "II" szczebla "A".....

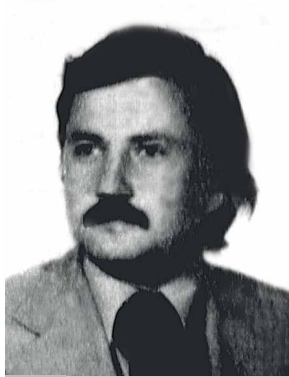
Wyk. w 3 egz.
Egz. Nr 1 - Sam. Sekcja Kadr Dep. Kadr
Egz. Nr 2 - Wydz. Og. Dep. I MSW
Egz. Nr 3 - aa.teczka prac. zewn.

NACZELNIK WYDZIAŁU XVI DEP. I MSW
PŁK T. PIWIŃSKI



Jerzy Porowski „Bralski”. Fot. AIPN

TECZKI



Maciej Dubiel „Dis”. Fot. AIPN

Warszawa, dnia 20.02.1984 r.

T A J N E
Egz. Nr 1

WNIOSEK

W związku z delegowaniem ptk. Macieja DUBIELA ps. "DIS" do pracy w rezydenturze w Rzymie..... jako rezydenta, kierownika PC, oficera operacyjnego /zgodnie z wnioskiem zatwierdzonym przez Wiceministra Spraw Wewnętrznych, gen. dyw. Wł. Pożogę/ proponuję przyznać wymienionemu uposażenie w Departamencie I MSW wg grupy II, szczebla B z dniem wyjazdu tj. 20.02.1984 oraz dodatek operacyjny 20 % z dniem 20.02.1984.

Instytucja przykrycia /MSZ, ~~MH~~ mianowała w w. I sekretarzem Ambasady PRL w Rzymie..... przyznając mu uposażenie wg grupy II szczebla B.

Wykon. w 3 egz.
Egz. Nr 1 Wydz. VII Dep. Kadr
Egz. Nr 2 Wydz. Og. Dep. I.
Egz. Nr 3 a/a teczka prac. zewn.

NACZELNIK WYDZIAŁU XVI DEP. I MSW
PŁK inż. S. Szczęcha



Aleksander Makowski „Irt”. Fot. AIPN

Warszawa, 1988-02.....

T A J N E
Egz. Nr 1

WNIOSEK

W związku z delegowaniem ptk. Aleksandra Makowskiego ps. "IRT" do pracy w rezydenturze w Rzymie..... jako rezydenta, kierownika PC, oficera operacyjnego (zgodnie z wnioskiem zatwierdzonym przez Wiceministra Spraw Wewnętrznych, gen. dyw. Władysława Pożogę) proponuję przyznać wymienionemu uposażenie w Departamencie I MSW wg grupy II, szczebla A z dniem wyjazdu tj. 27.01.88 oraz dodatek operacyjny 20 % z dniem przebiegu na powrocie.....

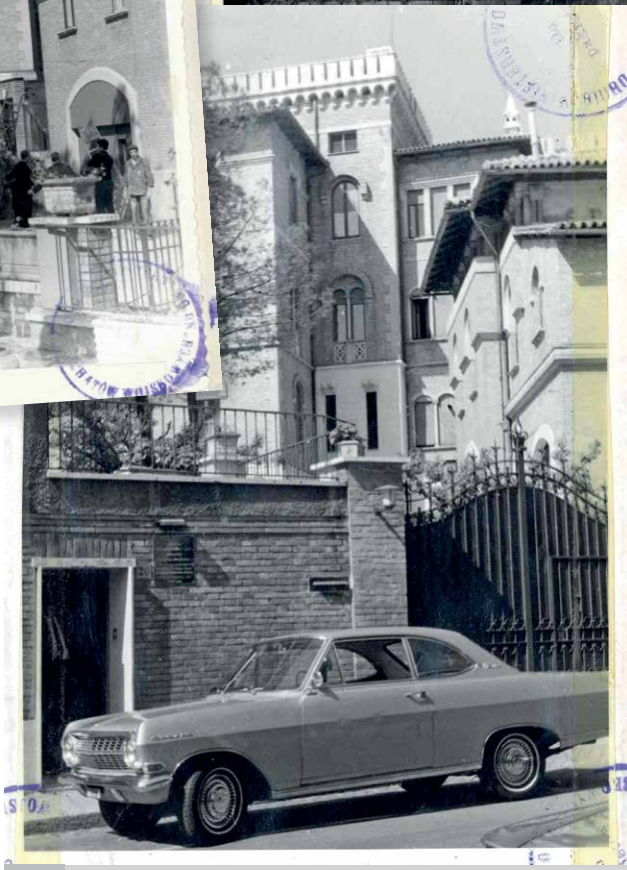
Instytucja przykrycia (MSZ, MHZ) mianowała w w. Radca Ambasady PRL w Rzymie..... przyznając mu uposażenie wg grupy II, szczebla A.

NACZELNIK WYDZIAŁU XVI DEP. I MSW
PŁK Wiesław RICKIEWICZ

Wyk. w 3 egz.
Egz. Nr 1 - teczka akt osob.
Egz. Nr 2 - Wydz. XIX Dep. I MSW
Egz. Nr 3 - teczka prac. zewnętrznego
Druk AD



Wejście do ambasady od
ul. Rubensa. Z prawej strony
widoczny jednopiętrowy
budynek gospodarczy ambasady.
Strzałką zaznaczono okna
pokojów pracowników
attachatu wojskowego.
Fot. AIPN



Budynek ambasady PRL w Rzymie. Fot. AIPN

(1975–1980), płk Jerzy Porowski „Bralski” (1980–1984), mjr/ppłk Maciej Dubiel „Dis” (1984–1988) oraz ppłk/płk Aleksander Makowski „Irt” (1988–1990)⁶.

Każdemu rezydentowi podlegał zespół funkcjonariuszy wywodzących się z różnych komórek organizacyjnych centrali, których na ogół nazywano po prostu pracownikami rezydentury. We wczesnych latach siedemdziesiątych ustalono, że będzie się ich określało mianem oficerów operacyjnych. Ich pobyt za granicą trwał zwykle od 4 do 5 lat. Podstawowym zadaniem, które realizowali, było utrzymywanie kontaktów z agenturą i innymi osobami wykorzystywanymi w działalności wywiadowczej. Oficerowie ci zajmowali się również wyszukiwaniem osób, które mogły się stać kandydatami na nowe źródła informacji. Zbierali i opracowywali informacje na ich temat, a jeśli były ku temu warunki – za zgodą centrali przeprowadzali werbunki. Szczególnie wysoko oceniano przypadki nakłonienia do współpracy obcokrajowców⁷.

W celu zakonspirowania tych relacji oficerowie mieli dążyć do szerokiego rozbudowania swoich kontaktów oficjalnych, z których część stanowiła tzw. kontakty przykrycia, czyli miała maskować rzeczywiste zainteresowania operacyjne tych oficerów. Funkcjonariusze z rezydentur pomagali również swoim kolegom z centrali, którzy realizowali zadania na danym terenie. Ponadto utrzymywali kontakt z agenturą wśród personelu zatrudnionego w przedstawicielstwie, czyli tzw. współpracownikami placówkowymi. Oficerowie musieli się przy tym zachowywać w sposób niezwykle ostrożny i przemyślany, ponieważ niemal wszystkie ich ruchy były lub mogły być bacznie obserwowane przez miejscowe służby kontrwywiadowcze i policję. Było to o tyle istotne, że w razie wpadki funkcjonariuszowi akredytowanemu jako dyplomata groziła ekspulsja, a jego współpracownikowi wyrok za szpiegostwo i pobyt w więzieniu.

W rezydenturze w Rzymie przebywało z reguły około dziesięciu oficerów operacyjnych jednocześnie. Pracowali nie tylko w ambasadzie, lecz również w tam-

⁶ W. Bułhak, *Watykan i szpiegdy z awansu społecznego. Próba portretu zbiorowego kierownictwa wydziału „natorwsko-watykańskiego” i rzymskiej rezydentury „Baszta” Departamentu I (wywiadu) MSW PRL w okresie poprzedzającym pontyfikat Jana Pawła II*, [w:] *Służby wywiadowcze jako narzędzie realizacji polityki państwa w XX wieku. Wybrane zagadnienia*, red. L. Pawlikowicz, R. Zapart, Rzeszów 2014, s. 181–183, 186–188, 190–191, 200–203. Zob. także L. Szymowski, *Agenci SB kontra Jan Paweł II*, Warszawa 2012, s. 51–63.

⁷ Z. Siemiątkowski, *Wywiad a władza. Wywiad cywilny w systemie sprawowania władzy politycznej PRL*, Warszawa 2009, s. 164.

tejszym Biurze Rady Handlowego, a także w konsulacie PRL w Mediolanie. Z punktu widzenia działań wobec Watykanu szczególną rolę odgrywali funkcjonariusze, których od końca lat siedemdziesiątych włączano do funkcjonującego w ramach ambasady Zespołu ds. Stałych Kontaktów Roboczych między PRL a Stolicą Apostolską⁸. Znamienne, że szef tego zespołu w latach 1974–1982, czyli Kazimierz Szablewski, był traktowany przez Departament I MSW jako KO „Iskra”, a za kontakty z nim odpowiadali kolejni rezydenci⁹.

Obok oficerów operacyjnych zajmujących stanowiska dyplomatyczne i związane z handlem zagranicznym, w skład personelu pomocniczego rezydentur wchodziłi niekiedy także stażyści MSZ, kierowcy i woźni. Z reguły nie włączano do tego grona szyfrantów, czyli funkcjonariuszy, którzy odpowiadali za utrzymywanie łączności radiowej z krajem oraz zaszyfrowywanie i odszyfrowywanie depesz. Dzięki staraniom dyirekcji Departamentu IV MSW, odpowiedzialnego za sprawy Kościoła katolickiego i innych wyznań, od wczesnych lat siedemdziesiątych w skład rezydentury włączano pojedynczych oficerów tej jednostki. Pierwszym z nich był ppłk Eugeniusz Mirowski „Reso”, a kolejnymi por./kpt. Edward Kotowski „Pietro” i kpt. Janusz Czekaj „Tibor”. Dwaj ostatni pracowali we wspomnianej „grupie watykańskiej” ambasady¹⁰.

Prześwietlanie Kościoła

Już od lat pięćdziesiątych głównym obiektem zainteresowania rzymskiej rezydentury wywiadu była Stolica Apostolska. Od kwietnia 1962 r. wszelkie działania Departamentu I MSW związane z Watykanem odbywały się w ramach sprawy rozpracowania obiektowego o kryptonimie „Morbo”. Stanowiło ono kontynu-

⁸ *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, t. I: *Europa 1918–2006*, red. K. Szczepanik, A. Herman-Łukasik, B. Janicka, Warszawa 2007, s. 402–403; M. Skwara, *Postanowienie o umorzeniu śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach o sygn. S 12/06/Zk*, [w:] *idem*, A. Grajewski, *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II*, Katowice 2015, s. 204–205.

⁹ AIPN, 02778/159, mf., *Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy „Iskra” do archiwum*, 7 XII 1982 r., k. 46 [pdf].

¹⁰ AIPN, 003171/5, t. 2, Notatka, 5 VI 1979 r., k. 61; L. Szymowski, *Agenci SB kontra Jan Paweł II...*, s. 65–68; M. Skwara, *Postanowienie o umorzeniu śledztwa...*, s. 203–205; E. Kotowski, *Wspomnienia i refleksje oficera wywiadu PRL w Watykanie*, Warszawa 2016; *idem*, *Wyznania rezydenta wywiadu PRL w Watykanie. Z płk. Edwardem Kotowskim rozmawiał Adalbert Toscani*, Warszawa 2016; AIPN, 1471/85, t. 1–5; E. Kotowski, *Wspomnienia (1971–1990)*, Dąbrowa Białostocka 2009.

ację prowadzonej od wiosny 1954 r. sprawy agenturalno-obserwacyjnej „Mora”. We wrześniu 1962 r. założono kilka podteczek rozpracowania obiektowego związanych ze sprawą „Morbo”: sprawa „Boszmeni” dotyczyła instytucji kościelnych w Europie Zachodniej; sprawa „Filia” – Kongregacji ds. Doktryny Wiary, Kongregacji ds. Biskupów oraz Sekretariatu ds. Niewierzących; sprawa „Furtianie” – kurii generalnych zakonów; sprawa „Kadra” – Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej i Rady ds. Publicznych Kościoła; sprawa „Kolumna” – instytucji ukraińskich w Watykanie; sprawa „Opozycja” – „ośrodków kleru polskiego” za granicą; a sprawa „Concilio” – Soboru Watykańskiego II. Tę ostatnią zamknięto i złożono do archiwum jako pierwszą już w styczniu 1969 r. i dzięki temu zachowała się do dzisiaj¹¹. Sprawy „Filia” i „Kolumna” prowadzono do listopada 1983 r., „Kadrę” zaś – do stycznia 1989 r. Po ich zamknięciu dokumentację w nich zawartą włączono do głównego rozpracowania, czyli sprawy „Morbo”, a teczki zniszczono¹².

Problematyka watykańska stała się jednym z kluczowych obszarów zainteresowania wywiadu PRL po wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża w październiku 1978 r. Wraz ze wzrostem zapotrzebowania władz państwowych oraz decydentów i służb innych krajów bloku na informacje ze Stolicy Apostolskiej, zwiększyła się liczba zadań postawionych przed rzymską rezydenturą. Według planu pracy sporządzonego przez centralę wywiadu latem 1979 r., podstawowym celem wywiadu w nowych realiach miało być zdobywanie wiadomości i dokumentów dotyczących „ocen pontyfikatu Jana Pawła II w zakresie spraw szczególnie interesujących Polskę i kraje socjalistyczne, zamierzeń i koncepcji dot[yczących] normalizacji stosunków z Polską, ewolucji stosunków na linii Watykan – episkopat polski, zamierzeń i koncepcji S[tolicy] A[postolskiej] wobec krajów socjalistycznych, działalności prymasa i przedstawicieli polskiego episkopatu w czasie pobytu we Włoszech, działalności polskiego kleru w Rzymie, działalności na kraj głównych ośrodków zakonnych”¹³.

¹¹ Zob. AIPN, 01283/87–96, mf.

¹² AIPN, 003171/5, t. 1, Plan pracy rezydentury krypt. „Baszta” na lata 1980–1982, 10 IV 1980 r., k. 53–54; AIPN, 01746/1, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej PRO krypt. „Filia”, 20 X 1983 r., k. 410; *ibidem*, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej PRO krypt. „Kolumna”, 20 X 1983 r., k. 409; AIPN, 01746/3, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej PRO krypt. „Kadra”, 5 I 1989 r., k. 80.

¹³ AIPN, 003171/5, t. 1, Plan pracy rezydentury rzymskiej na lata 1979–1980, 5 VII 1979 r., k. 43–44.

W miarę rozwoju wydarzeń zadania postawione przed funkcjonariuszami pracującymi w Rzymie ewoluowały. W sprawozdaniu z połowy lat osiemdziesiątych zapisano, że ich działalność koncentrowała się wokół „bieżącego i wyprzedzającego informowania o planowanych i podejmowanych przez Watykan działań wobec Polski; rozpoznawania osobistego stanowiska papieża jako głównego elementu kształtowania polityki Watykanu wobec Polski; ujawniania różnic stanowisk między papieżem, Sekretariatem Stanu, poszczególnymi kręgami kurii rzymskiej i biskupami polskimi nt. rozwoju syt[uacji] wewnętrznej w Polsce i dialogu państwo – Kościół; rozpoznawania założeń programowych III wizyty J[ana] P[awła] II w Polsce oraz stanowiska papieża i kurii w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między PRL a S[tolicą] A[postolską]; ujawniania założeń programowych watykańskiej polityki wschodniej oraz stosunku Watykanu do »Ostpolitik« RFN; ustalania form i zakresu współdziałania Watykanu z USA i innymi państwami NATO w konfrontacji międzyblokowej”¹⁴.

W latach osiemdziesiątych Departament I MSW wszczął trzy nowe rozpracowania obiektowe mające związek z problematyką kościelną. W październiku 1984 r. zarejestrowano sprawę o kryptonimie „Gerbor”, w ramach której prowadzono rozpoznanie „kanałów przerzutu nielegalnych materiałów kościelnych i dywersyjnych do zachodnich republik ZSRR przez Polskę – z udziałem obywateli polskich zatrudnionych w Watykanie”¹⁵. Od marca 1986 r. prowadzono rozpracowanie obiektowe „Reduta”, dotyczące Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu – „jako instytucji powołanej z inspiracji papieża, służącej idei budowy zjednoczonej Europy na bazie chrześcijaństwa”¹⁶. Warto dodać, że wieloletnim prezesem tego instytutu był ks. Józef Tischner. Z kolei w styczniu 1988 r. założono sprawę „Klanod”, dotyczącą prowadzenia „nielegalnej działalności na terenie Polski przez katolicką organizację »Opus Dei«”¹⁷.

¹⁴ AIPN, 0449/11, t. 29, Sprawozdanie Wydziału III dot. realizacji zadań w latach 1984–1985 określonych przez kierownictwo resortu i partyjno-służbowe Departamentu I, 1 III 1986 r., k. 227.

¹⁵ AIPN, 01746/3, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy krypt. „Klanod”, 3 I 1990 r., k. 753.

¹⁶ *Ibidem*, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy krypt. „Reduta”, 4 I 1990 r., k. 691.

¹⁷ *Ibidem*, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy krypt. „Gerbor”, 3 I 1990 r., k. 755.

Nie tylko Watykan

Drugim podstawowym rozpracowaniem obiektywnym dotyczącym terenu Włoch, które aż do 1990 r. prowadzono równolegle do sprawy „Morbo”, była sprawa o kryptonimie „Estero”. Dotyczyła ona sytuacji politycznej w tym kraju, a w szczególności jego polityki zagranicznej. W niektórych przypadkach źródła werbowane pod kątem tych zadań udzielały także informacji na temat Watykanu. W związku z głównym rozpracowaniem NATO prowadzonym w ramach sprawy „Jaskinia” rezydentura zbierała także dane na temat różnych aspektów obecności Włoch w strukturach Paktu Północnoatlantyckiego.

„Jako bardzo dobrą oceniamy pracę rezydentury w kierunkowej problematyce watykańskiej. [...] Użytkiwane materiały w istotny sposób pogłębiają nasze rozpoznanie wywiadowcze działalności politycznej Watykanu, [...] sytuacji wewnętrznej w kurii rzymskiej, działalności papieża, [...] roli Kościoła w Polsce, [...] polityki wschodniej Watykanu, inspiracyjnej roli episkopatu RFN w realizacji polityki neutralizacji i zjednoczenia Niemiec”.

Rezydentura Departamentu I MSW w Rzymie nie ograniczała swojej pracy do działań na rzecz wydziału natowsko-watykańskiego. Realizowała także zadania zlecane przez inne pionki. Wydział X (Kontrwywiadu Zagranicznego) był zainteresowany danymi na temat włoskich służb specjalnych, które rozpracowywano w ramach sprawy „Liwia”. Chodziło przede wszystkim o rozpoznanie organizacji i obsady personalnej ich komórek odpowiedzialnych za kwestie związane z PRL i innymi krajami bloku wschodniego. Wywiadowi PRL zależało na zorientowaniu się w systemie ich działania, bieżących przedsięwzięciach oraz planach. Zainteresowanie tego pionu budzili także pracownicy zachodnich służb działający we Włoszech, przede wszystkim ci, którzy zostali akredytowani na placówkach dyplomatycznych i handlowych. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych zwrócono również uwagę na zagrożenia związane z terroryzmem.

Bardzo ważnym obszarem działalności rezydentur zagranicznych wywiadu było rozpoznawanie aktywności tzw. ośrodków dywersji ideologicznej. Oprócz różnych antykomunistycznych środowisk polskich emigrantów, które usiłowały oddziaływać na kraj, chodziło tu również o organizacje żydowskie, trockistowskie, a nawet problematykę chińską. W związku z powstaniem NSZZ „Solidarność”, od

początku lat osiemdziesiątych bardzo aktywnie rozpracowywano wszelkie grupy i działaczy wspierających jego działalność na Zachodzie. Szczególne nasilenie tego typu działań nastąpiło w okresie stanu wojennego, kiedy jednym z głównych celów Departamentu I stało się rozpoznawanie i przejmowanie kontroli nad kanałami łączności między polskim uchodźstwem a podziemiem solidarnościowym. Rezydenturze w Rzymie zależało również na zdobywaniu informacji na temat kontaktów między środowiskami antykomunistycznymi w kraju i za granicą ze Stolicą Apostolską.

Zadania te realizowano w uzgodnieniu z Wydziałem XI centrali, który w tym czasie prowadził wiele rozpracowań obiektowych związanych z przedstawioną problematyką. Najważniejsze z nich w odniesieniu do Włoch były: sprawa o kryptonimie „Pajęczyna” dotycząca przerzutu nielegalnej literatury i środków finansowych do PRL oraz sprawa „Pytony”, w ramach której zbierano informacje na temat środowisk prosolidarnościowych w zachodniej Europie¹⁸. W celu rozpracowywania organizacji żydowskich prowadzono zaś sprawy: „Sardynki”, dotyczącą Światowej Organizacji Syjonistycznej (World Zionist Organization), „Mątwy”, dotyczącą stowarzyszenia B'nai B'rith, oraz „Syreny”, dotyczącą Światowego Kongresu Żydów (World Jewish Congress)¹⁹.

Już od lat sześćdziesiątych Włochy były jednym z ważniejszych obszarów działania wywiadu PRL w dziedzinie nauki i techniki. Aby nadrobić zapóźnienie gospodarcze i ominąć międzynarodowe embargo nałożone na kraje Układu Warszawskiego, dążono do zdobycia nowych i niedostępnych w kraju technologii oraz specjalistycznej wiedzy. Dzięki rozbudowaniu w latach siedemdziesiątych aparatu zajmującego się tą problematyką, w ramach Departamentu I MSW istniało kilka jednostek odpowiedzialnych za poszczególne dziedziny gospodarki.

Wydział V, zajmujący się tematyką chemiczną, rozpracowywał we Włoszech kilka kluczowych koncernów z tej branży oraz próbował docierać do pracowników związanych z przemysłem farmaceutycznym i rolno-spożywczym. Z czasem zainte-

¹⁸ W. Bagiński, *Wydział XI Departamentu I MSW i kierunki działania wywiadu w walce z opozycją w latach 80.*, [w:] *idem*, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015, s. 521–524.

¹⁹ AIPN, 02176/17, t. 1, Notatka informacyjna dot. obiektów pozostających w zainteresowaniu Zespołu Syjonistycznego, 6 V 1982 r., k. 26–28.

resował się także biotechnologią i inżynierią genetyczną. Wydział VI poszukiwał możliwości zdobycia technologii z zakresu elektroniki i informatyki. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych położył nacisk na kwestie związane z techniką zbrojeniową, w tym urządzeniami sterowania, radarami oraz systemami komputerowymi. Wydział VII realizował zadania z zakresu przemysłu ciężkiego i maszynowego. Na początku tej dekady interesował się przede wszystkim przedsiębiorstwami produkującymi urządzenia dla przemysłu spożywczego, a także kolejnictwem i branżą stoczniową. Przyglądał się również trwającej już od lat sześćdziesiątych współpracy z koncernem motoryzacyjnym „Fiat”. W związku z zadaniami zleconymi przez kierownictwa resortów gospodarczych, w połowie lat osiemdziesiątych główny ciężar działań na rzecz tej jednostki przesunął się w kierunku zdobywania materiałów i specjalistycznych urządzeń z dziedziny hutnictwa, górnictwa, energetyki konwencjonalnej i jądrowej. W tym czasie w działalności rezydentury na rzecz pionu wywiadu naukowo-technicznego (WNT) sporą rolę odgrywali tzw. oferenci, czyli osoby, które z własnej woli zgłaszały się do placówek PRL z propozycją dostarczenia wartościowych danych lub informacji.

Szczególną rolę odgrywali funkcjonariusze, których od końca lat siedemdziesiątych włączano do funkcjonującego w ramach ambasady Zespołu ds. Stałych Kontaktów Roboczych między PRL a Stolicą Apostolską. Znamienne, że szef tego zespołu w latach 1974–1982, czyli Kazimierz Szablewski, był traktowany przez Departament I MSW jako KO „Iskra”.

W związku z trudnościami gospodarczymi i problemem zadłużenia PRL wobec zagranicznych wierzycieli, w latach osiemdziesiątych wzrosło znaczenie Wydziału VIII (Ekonomicznego). Do jego podstawowych zadań w tych latach należało rozpracowywanie struktur Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej – w ramach sprawy o kryptonimie „Traktat” – oraz międzynarodowych instytucji finansowych i banków w krajach zachodnich – w ramach sprawy „Stopa”. Jednym z „obiektów” interesujących wywiad PRL była centrala FAO, czyli Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa, znajdująca się w Rzymie. Do zadań Wydziału VIII należało również prowadzenie rozpoznania w dziedzinie surowcowej, czym zajmowano się w związku z rozpracowaniem o kryptonimie „Supra”. Rezydentura w Rzymie realizowała te zadania w odniesieniu do Włoch,

zbierając przy tym dane o polityce gospodarczej tego kraju. Za szczególnie istotne uważano wszelkie informacje dotyczące kierunków polityki wobec PRL i krajów bloku wschodniego.

Podobnie jak na innych terenach, oficerowie operacyjni mieli poszukiwać możliwości i ludzi, którzy mogliby zostać wykorzystani przez wydziały XII (Inspiracji i Dezinformacji) i XIV (Wywiadu Nielegalnego). Dodatkowym celem było zdobywanie wzorcowych dokumentów i druków, które mogłyby zostać wykorzystane w operacjach prowadzonych przez te jednostki. Pozostałe zadania rezydentury w Rzymie miały charakter pomocniczy i wiązały się ze wspieraniem operacji realizowanych przez oficerów z centrali wywiadu na terenie Włoch²⁰.

Dzięki dokumentacji znajdującej się w teczce rezydentury „Baszta” możemy ustalić, z iloma i którymi informatorami kontaktowali się zatrudnieni w niej funkcjonariusze. W połowie 1977 r. było to 7 agentów, 12 kontaktów informacyjnych i 14 kontaktów operacyjnych. W kolejnych latach liczby te rosły i w 1984 r. oficerowie obsługiwali już 13 agentów, 20 KI i 18 KO, jednak tylko częściowo byli to ci sami ludzie co w latach wcześniejszych. Zdecydowana większość z nich działała na rzecz Wydziału NATO i Watykanu²¹. Nie byli to oczywiście wszyscy informatorzy, którzy działali na tym terenie, ponieważ z częścią z nich utrzymywali kontakt oficerowie zatrudnieni w centrali oraz ogniwach wywiadowczych w krajach ościennych.

Prymusi z Rzymu

Dzięki dobrym результатам pracy, w latach osiemdziesiątych rezydentura Departamentu I MSW w Rzymie była uważana za jedno z czołowych przedstawicielstw wywiadu za granicą. Zachowane dane statystyczne pozwalają na zorientowanie

²⁰ AIPN, 003171/5, t. 1, Plan pracy rezydentury rzymskiej na lata 1979–1980, 5 VII 1979 r., k. 44–52; *ibidem*, Plan pracy rezydentury krypt. „Baszta” na lata 1980–1982, 10 IV 1980 r., k. 55–62; *ibidem*, Plan pracy rezydentury krypt. „Baszta” na lata 1984–1985, 26 I 1984 r., k. 138–145; *ibidem*, Plan pracy rezydentury krypt. „Baszta” na lata 1986–1987, 26 III 1986 r., k. 236–240; *ibidem*, Plan pracy rezydentury krypt. „Baszta” na lata 1988–1990 [sierpień 1988 r.], k. 247–257.

²¹ *Ibidem*, t. 2, Zestawienie źródeł agenturalno-informacyjnych i spraw wstępnych rezydentury krypt. „Baszta”, 12 II 1979 r., k. 340–341; *ibidem*, Zestawienie osobowych źródeł informacji i spraw wstępnych rezydentury krypt. „Baszta”, 10 IV 1980 r., k. 63–66; *ibidem*, Zestawienie źródeł i spraw prowadzonych przez rezydenturę krypt. „Baszta”, 12 VII 1982 r., k. 107–111; *ibidem*, Wykaz źródeł znajdujących się na stanie rezydentury „Baszta”, 26 I 1984 r., k. 147–151.

się, ile danych przesyłano do kraju i jakie to były dane. W latach 1977–1979 do Wydziału XVII (Informacyjnego) trafiło łącznie ok. 600 meldunków, z których 3 oceniono jako bardzo dobre, 216 jako dobre, a 298 jako dostateczne. Spośród nich 385 wykorzystano do przygotowania notatek informacyjnych dla władz państwowych, z tego aż 244 informacje dotyczyły Watykanu, 86 – spraw włoskich, 48 – tzw. dywersji ideologicznej, 22 – NATO, 22 – problematyki ekonomicznej, 18 – EWG, 14 – spraw chińskich, 11 – USA, 13 – Bliskiego Wschodu, a 7 – problematyki niemieckiej²². Niska liczba meldunków uznanych za bardzo dobre nie powinna dziwić, ponieważ ocenę tę dawano bardzo rzadko, rezerwując ją dla wyjątkowo cennych informacji.

Zachowane oceny pracy rezydentury wskazują, że szczególnie pozytywnie postrzegano jej działalność w czasie, kiedy kierował nią mjr/ppłk Maciej Dubiel „Dis”. W opinii Wydziału Informacyjnego z 1986 r. zapisano: „W okresie podlegającym ocenie rezydentura przekazała ogółem 978 materiałów i depesz, z których wykorzystano 449, tj. 45,9%. Odnotowaliśmy istotny wzrost efektywności pracy informacyjnej rezydentury przy równoczesnym – co jest szczególnie ważne – zdecydowanym wzroście jej poziomu merytorycznego”²³.

Co istotne, także zdaniem naczelnika Wydziału NATO i Watykanu praca rezydentury zasłużyła na ocenę bardzo dobrą. Jak pisał, „Przekazywane informacje umożliwiały podejmowanie wyprzedzających decyzji przez kierownictwo państwa. [...] Stopień zaangażowania oficerów rezydentury rzymskiej w realizację zadań stojących przed Wydziałem III należy określić jako b[ardzo] wysoki. [...] Oczekujemy natomiast większego zaangażowania ze strony rezydentury w zakresie problematyki natowskiej. Rezultaty pracy rezydentury na tym odcinku nie odpowiadają w pełni zapotrzebowaniom centrali”²⁴.

²² *Ibidem*, Ocena pracy rezydentury krypt. „Baszta” za okres wrzesień 1977 – styczeń 1979 r., 12 II 1979 r., k. 331.

²³ *Ibidem*, t. 1, Pismo naczelnika Wydziału XVII Departamentu I MSW płk. Czesława Jakowskiego do naczelnika Wydziału XVI Departamentu I MSW płk. Stanisława Rączki dotyczące wyników pracy operacyjnej rezydentury w Rzymie za okres od 20 II 1984 r. do 15 I 1986 r., 19 II 1986 r., k. 228–229.

²⁴ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału III Departamentu I MSW płk. Eugeniusza Spyry do naczelnika Wydziału XVI Departamentu I MSW płk. Stanisława Rączki dotyczące oceny pracy rezydentury rzymskiej na rzecz Wydziału III w okresie od lutego 1984 r. do stycznia 1986 r., 10 III 1986 r., k. 230–234.

Kiedy w lipcu 1988 r. dokonano kolejnej oceny pracy rezydentury, ponownie wyróżniono ją jako jedną z najlepszych w całym departamencie. Naczelnik Wydziału Informacyjnego mjr Ryszard Uniwersał, który wydał jej ocenę „prawie bardzo dobrą (5 –)”, napisał na jej temat:

„1. Rezydentura w Rzymie utrzymuje wysoki poziom pracy informacyjnej. Obecnie przoduje ona zarówno pod względem ilości, jak i jakości przesyłanych informacji. [...]

2. Jako bardzo dobrą oceniamy pracę rezydentury w kierunkowej problematyce watykańskiej. [...] Uzyskiwane materiały w istotny sposób pogłębiają nasze rozpoznanie wywiadowcze działalności politycznej Watykanu, a zwłaszcza sprawy nawiązania stosunków dyplomatycznych, sytuacji wewnętrznej w kurii rzymskiej, działalności papieża, stosunków Episkopat Polski – Stolica Apostolska, roli Kościoła w Polsce, stanowiska hierarchii kościelnej wobec bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w kraju, polityki wschodniej Watykanu, inspiracyjnej roli episkopatu RFN w realizacji polityki neutralizacji i zjednoczenia Niemiec. Bardzo sprawnie i wyczerpująco rezydentura zabezpieczyła informacyjnie wizytę papieża w Polsce w 1987 r. i wizytę gen. [Wojciecha] Jaruzelskiego w Rzymie i Watykanie”²⁵.

Z kolei w opinii zastępcy naczelnika Wydziału III, ppłk. Wiesława Kasprzaka, z wyjątkiem trzech spraw, „w których odnotowano regres, we wszystkich pozostałych sprawach czynnych nastąpił postęp operacyjny i informacyjny lub utrzymano dotychczas[owy] poziom współpracy. Źródła były wykorzystywane zarówno informacyjnie, jak i operacyjnie. Praca zabezpieczała stały dopływ informacji w zakresie zgodnym z zapotrzebowaniem centrali. Większość informacji była wiarygodna i została potwierdzona. W pracy ze źródłami uwzględniono specyfikę środowiska kościelnego, skąd w większości się wywodzą. [...] Rezydentura realizowała zadania zlecane przez centralę na bieżąco, reagując szybko i w sposób merytoryczny. Nie stwierdzono dekonspiracji pracy oficerów rezydentury kierowanej przez »Disa«”²⁶.

²⁵ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału XVII Departamentu I MSW mjr. Ryszarda Uniwersała do naczelnika Wydziału XVI Departamentu I MSW płk. Wiesława Mickiewicza dotyczące oceny pracy informacyjnej rezydentury w Rzymie w okresie od 1 II 1984 r. do 1 VII 1988 r., 18 VII 1988 r., k. 490–492.

²⁶ *Ibidem*, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III Departamentu I MSW ppłk. Wiesława Kasprzaka do naczelnika Wydziału XVI Departamentu I MSW płk. Wiesława Mickiewicza dotyczące oceny pracy operacyjnej i informacyjnej rezydentury rzymskiej, 4 VII 1988 r., k. 501–502.

Niszczanie teczek

Przemiany polityczne w kraju, do których doszło w drugiej połowie 1989 r., wpłynęły na zmianę części priorytetów działania i organizacji resortu spraw wewnętrznych. W wywiadzie zmiany te następowały stopniowo. Z początkiem września 1989 r. nowym dyrektorem Departamentu I MSW został stosunkowo młody oficer, płk Henryk Jasik, specjalizujący się w dziedzinie wywiadu naukowo-technicznego, i wkrótce zaczęto zmieniać kierunki działania całej jednostki. W instrukcji z połowy stycznia 1990 r. przesłanej do rezydentury w Rzymie stwierdzono: „W związku z normalizacją stosunków państwo – Kościół, Polska – Watykan oraz zmianą kierunków i priorytetów zainteresowań wywiadowczych odstępujemy od

Od początku lat osiemdziesiątych bardzo aktywnie rozpracowywano wszelkie grupy i działaczy na Zachodzie wspierających działalność Solidarności. Zadania te realizowano w uzgodnieniu z Wydziałem XI centrali, który w tym czasie prowadził wiele rozpracowań obiektowych. Najważniejsze z nich w odniesieniu do Włoch były: sprawa o kryptonimie „Pajęczyna” dotycząca przerzutu nielegalnej literatury i środków finansowych do PRL oraz sprawa „Pytony”, w ramach której zbierano informacje na temat środowisk prosolidarnościowych w zachodniej Europie.

klasycznego rozpracowania Watykanu jako obiektu operacyjnego. Aktywność międzynarodowa Watykanu nadal będzie znajdować się w orbicie naszych zainteresowań informacyjnych. Uzyskiwanie tych informacji ograniczone zostanie wyłącznie do stosowania metod bezagenturalnych. W tych ramach należy dążyć do pośredniego uzyskiwania z Watykanu informacji o planach i zamierzeniach innych państw wobec Polski oraz stanowiska i ocen samego Watykanu w podstawowych obecnie kwestiach międzynarodowych, jak stosunki Wschód – Zachód, problem niemiecki itp.”²⁷. W tej samej instrukcji poinformowano rezydenta o zaprzestaniu dalszego prowadzenia wszystkich głównych spraw związanych z problematyką watykańską.

Postępujące zmiany i trudny do przewidzenia rozwój wydarzeń wywołały spory niepokój w MSW. Wielu funkcjonariuszy zaczęło się obawiać, czy nie staną pociągnięci do odpowiedzialności za swoją dotychczasową działalność. Te nastroje, a przede wszystkim przyzwolenie kierownictwa, poskutkowały eskalacją

²⁷ AIPN, 003171/2, Instrukcja nr R/1 z dnia 15 I 1990 r. dla „Irta”, 15 I 1990 r., k. 106.

masowego niszczenia dokumentacji resortu. Główne natężenie tego proceduru miało miejsce między wrześniem 1989 a styczniem 1990 r.²⁸

Najważniejsze sprawy i dokumenty dotyczące działań wywiadu wobec Watykanu i Kościoła katolickiego zniszczono w pierwszych dniach stycznia 1990 r. Oficerowie Wydziału III po kolei wypisywali „Postanowienia o zniszczeniu akt sprawy czynnej Departamentu I”, w których wnioskowali o wybrakowanie danych akt. Wnioski te były aprobowane przez naczelnika tej jednostki, płk. Macieja Dubiela, i zatwierdzane przez zastępcę dyrektora, płk. Bronisława Zycha. O zniszczenie rozpracowania obiektowego „Morbo” wraz z jego podteczkami „Boszmieni”, „Furtianie” i „Opozycja” wnioskowano 4 stycznia 1990 r. i prawdopodobnie zniszczono je mniej więcej tydzień później. W uzasadnieniu zlikwidowania sprawy „Morbo” napisano: „W związku ze zmianą zainteresowania i kierunku działania zespołu prowadzenie teczki obiektowej zgodnie z dawniej wypracowanymi formami staje się bezzasadne”²⁹. Z kolei „wybrakowanie” wspomnianych podteczek skwitowano lakonicznym stwierdzeniem: „Materiały znajdujące się w ramach opracowania straciły swoją aktualność. Informacje bezwartościowe”³⁰.

W tym samym czasie zniszczono też większość prowadzonych wówczas spraw Wydziału NATO i Watykanu, w tym akta wielu istotnych źródeł informacji. W instrukcji przesłanej na początku 1990 r. do placówki w Rzymie zasugerowano rezydentowi, aby przeprowadził rozmowy z częścią dotychczasowej agentury i kontaktów operacyjnych, „w ramach których należy wyrazić podziękowanie za dotychczasową pomoc i poinformować o zniszczeniu wszelkich materiałów świadczących o ich związkach z nami. W zależności od reakcji należy ewentualnie zaproponować podtrzymanie kontaktów na nowej płaszczyźnie (kontakt przykrycia)”, czyli w sposób oficjalny³¹. Jak można sądzić, od tego momentu informacje

²⁸ M. Grocki [właśc. T. Tywonek], *Konfidenci są wśród nas*, [w:] W. Bagieński, S. Cenckiewicz, P. Wojciechowski, *Konfidenci...*, s. 225–229.

²⁹ AIPN, 01746/4, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej RO krypt. „Morbo”, 4 I 1990 r., k. 43.

³⁰ AIPN, 01746/3, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej PRO krypt. „Boszmieni”, 4 I 1990 r., k. 619; AIPN, 01746/4, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej PRO krypt. „Furtianie”, 4 I 1990 r., k. 41; *ibidem*, Postanowienie o zniszczeniu akt sprawy czynnej PRO krypt. „Opozycja”, 4 I 1990 r., k. 45.

³¹ AIPN, 003171/2, Instrukcja nr R/1 z dnia 15 I 1990 r. dla „Irta”, 15 I 1990 r., k. 106.

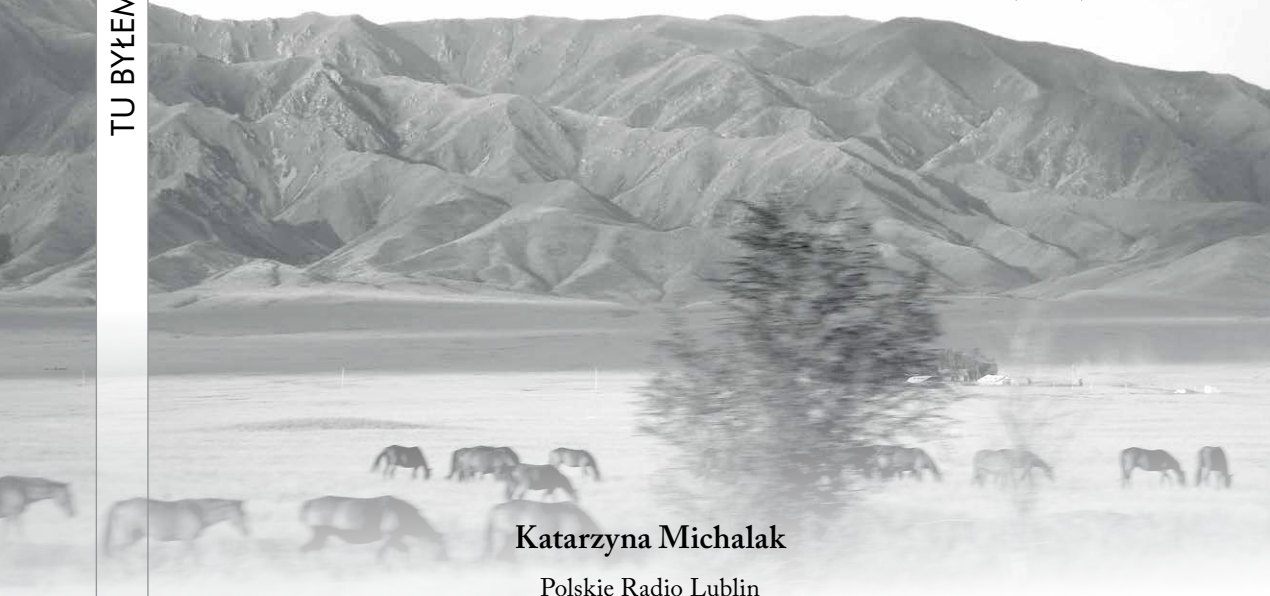
na temat Watykanu i jego polityki przesyłano do kraju oficjalnym kanałem MSZ. Rezydentura Departamentu I MSW w Rzymie istniała do końca lipca 1990 r. ■

BIBLIOGRAFIA

- Bagieński W., Cenckiewicz S., Woyciechowski P., *Konfidenci*, Warszawa 2015.
- Buľhak W., *Watykan i szpiegdy z awansu społecznego. Próba portretu zbiorowego kierownictwa wydziału „natowsko-watykańskiego” i rzymskiej rezydentury „Basztą” Departamentu I (wywiadu) MSW PRL w okresie poprzedzającym pontyfikat Jana Pawła II*, [w:] *Służby wywiadowcze jako narzędzie realizacji polityki państwa w XX wieku. Wybrane zagadnienia*, red. L. Pawlikowicz, R. Zapart, Rzeszów 2014.
- Buľhak W., *Zdrada za Spiżową Bramą? Rekonstrukcja podstawowej sieci informacyjnej wywiadu MSW PRL w Watykanie w latach kształtowania się polityki wschodniej Stolicy Apostolskiej (1962–1978)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 1 (23).
- Grajewski A., Machciewicz P., Żaryn J., *Raport: Sprawa o. Konrada Hejmo. Działania Służby Bezpieczeństwa przeciwko Kościołowi katolickiemu w latach 1975–1988*, Warszawa 2005.
- Grajewski A., Bońkowska E., *Dyplomaci pod przykryciem. Historia kilku przypadków „na kierunku watykańskim”*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2010, t. 10, nr 3 (55), maj–czerwiec, s. 87–120.
- Kotowski E., *Wspomnienia i refleksje oficera wywiadu PRL w Watykanie*, Warszawa 2016.
- Paczkowski A., Łukasiewicz S., *Wywiad Polski Ludowej w 1948 r.*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2011, nr 1 (8–9).
- Pietrzak L., *Esbeckie sekrety w Watykanie*, „Nowe Państwo”, 28 IV 2011 r., nr 4 (62), s. 60–65.
- Siemiątkowski Z., *Wywiad a władza. Wywiad cywilny w systemie sprawowania władzy politycznej PRL*, Warszawa 2009.
- Skwara M., *Postanowienie o umorzeniu śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach o sygn. S 12/06/Zk*, [w:] *idem*, A. Grajewski, *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II*, Katowice 2015.
- Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, t. I: *Europa 1918–2006*, red. K. Szczepanik, A. Herman-Łukasik, B. Janicka, Warszawa 2007.
- Szymowski L., *Agenci SB kontra Jan Paweł II*, Warszawa 2012.
- Wywiad polski w roku 1949. Sprawozdanie z działalności*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 2009.
- Wyznania rezydenta wywiadu PRL w Watykanie. Z płk. Edwardem Kotowskim rozmawiał Adalbert Toscani*, Warszawa 2016.



Witold Bagieński (ur. 1980) – historyk, dr, pracownik Samodzielnej Sekcji Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie. Autor rozprawy doktorskiej *Wywiad cywilny Polski Ludowej w latach 1945–1961*. Współautor książek: *Stanisław Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa* (2010); (z P. Gontarczykiem), *Afera „Żelazo” w dokumentach MSW i PZPR* (2013); (ze S. Cenckiewiczem i P. Woyciechowskim), *Konfidenci* (2015).



Katarzyna Michalak

Polskie Radio Lublin

Światło na stepie

Sowietci, po napaści na Polskę we wrześniu 1939 r., w latach 1940–1941 czterokrotnie deportowali tysiące Polaków z okupowanych ziem II RP na północ europejskiej części Rosji, na Syberię i do Kazachstanu. Wśród zesłańców znalazła się nastoletnia Henryka, wywieziona w głąb Związku Sowieckiego razem z ojcem i młodszym rodzeństwem. Po latach Henryka Paśnik, rocznik 1923, i jej wnuk, ks. Arkadiusz Paśnik, opowiedzieli w Polskim Radiu Lublin o jej doświadczeniach sprzed ponad pół wieku: cierpieniach, doznawanych okrucieństwach, ale i o miłości. Oboje są autorami książki *Obietnica*, wydanej pod patronatem IPN w 2014 r. Poniższy tekst powstał na podstawie zapisu radiowego reportażu.

Wnuk (ks. Arkadiusz Paśnik): Tutaj jest ziemia i...

Dziennikarka (Katarzyna Michalak): Taki piach właściwie...

Wnuk: Tak, to jest ziemia, taki step, step kazachstański. Napisałem, że jest to ziemia z grobu Grigorija Oganisjana i jego rodziców. I data „21 lipca”, w tym



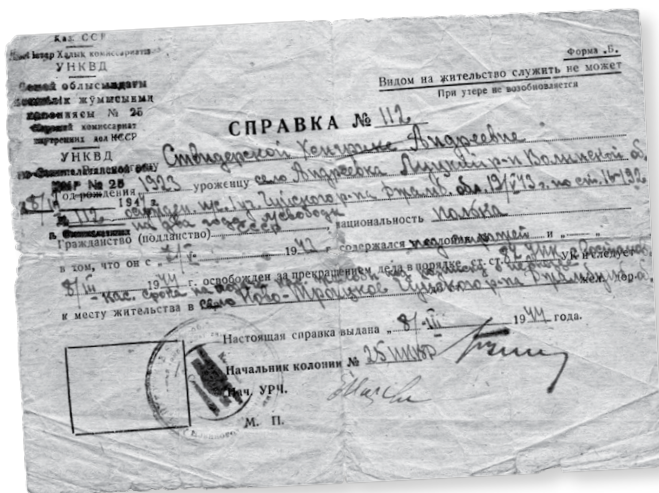
Dzieci z klasy I i II szkoły powszechnej w Andrzejówce i nauczyciel Franciszek Tysek, lato 1930 r.
W drugim rzędzie od góry druga z lewej: Henryka, następna – Janina, jej starsza siostra.
Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika



Rodzina Świdarskich w Andrzejówce na Wołyniu, wiosna 1938 r. Od lewej: Bolesław, Andrzej – ojciec, Henryka, Józefa – matka, Tadeusz. Poniżej od lewej: Zygmunt, Maria i Adolf.
Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika

dnia ją stamtąd zabrałem. Widać nawet rośliny, które tam rosły. Już po roku uschnięte, ale... Jest to dla mnie relikwia i stoi w najważniejszym miejscu w moim domu, w moim regale. Ja mam [tę ziemię] w takich większych urnach, a babcia i mama mają w mniejszych.

Pierwszy impuls do zajęcia się tą tematyką poważniej pojawił się może dwadzieścia lat temu. Wkraczałem w życie kapłańskie, kiedy babcia przy wielkanocnym bądź wigilijnym stole, widząc swoje dzieci, całą rodzinę, wróciła do tamtych wydarzeń. Chciała o nich opowiadać, podzielić się z najbliższymi. Ale to był nie czas i miejsce na to. Ten wir życia, ta gonitwa, ten wyścig szczurów, powodował, że ta historia jakoś była gdzieś obok. Widziałem taki smutek w babci oczach, szukała powiernika swojej historii. Ci umarli wracali, gdzieś byli w babci duszy. Babcia nie mogła sobie z tym poradzić.



Zaświadczenie o skazaniu
z 8 marca 1944 r.
Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza
Paśnika

Mijał czas, po jakimś spotkaniu, kiedy wracałem do domu, przysłała mi taka myśl do głowy, że może ja jestem tą osobą, która powinna głębiej zająć się tą historią. W pewnym momencie, kiedy rozmawialiśmy, zaproponowałem w taki naturalny sposób: babciu, czy mogłabyś to zacząć opisywać w jakiś systematyczny sposób. Proszę sobie wyobrazić, że powstało sześć zeszytów. Babcia odpowiedziała na to wręcz natychmiastowo. Ta babci potrzeba przelała się we mnie. Stała się także moją potrzebą.

Babcia (Henryka Paśnik): Mówię pani, to się nie da opowiedzieć, ale dobrze, że teraz chociaż można opowiedzieć, wie pani. To i to dobre, że teraz można opowiedzieć. Oj, Boże, Boże...

Ta historia zaczyna się tym ciepłem domu, pieczonego chleba, opieki mamy, taty. Ten dom rodzinny [to] Andrzejówka. Wołyń, lata trzydzieste. Aż do momentu tego sądnego dnia, jakim był 10 lutego 1940 r., kiedy Sowietci wtargnęli do domu.

To była sobota, 10 lutego. 40 stopni mrozu wtedy było. Był okropny mróz. Ja patrzę przez okno, jadą jakieś sanie do nas. Patrzę, Sowietci wysiadają. Na dwoje saní przyjechali. Weszli do domu, ojca aresztowali, od razu skuli...

Wnuk: Odczytali na środku izby wyrok, który brzmiał mniej więcej tak – przesiedlamy was w inną obłasc, macie 40 minut na spakowanie się. W ciągu tych 40 minut babcia pakowała to, co można było spakować. Jedzenie, ubrania, przebierała dzieci.

Babcia: Co ja mogłam zabrać? Zaczęłam ubierać te dzieci. No, to one... tu płacz, tu strach. Mówię, puście chociaż brata Bolka, niech on coś zabierze do jedzenia.

Wnuk: Była siedemnastoletnią dziewczyną, która w tym momencie miała pod opieką pięcioro młodszego rodzeństwa, ponieważ jej mama pojechała do Garbowa, aby swoją najstarszą córkę odwiedzić.

Babcia: Całe szczęście, że mieliśmy dużo, dużo pościeli, bo moja mama hodowała gęsi. Otuliłam więc dzieci w te pierzyny, no, bo wiadomo, poubierało się je, ale czterdziestostopniowy mróz to jest zimno strasznie. I zawieźli nas dwanaście kilometrów do Zwiniacz, do stacji. Jak przyjechaliśmy, to tam już stał rząd towarowych wagonów. Olbrzymi skład.

Załadowali nas. Tam był taki ziąb, bo to były, nieogrzewane bydlęce wagony. Zimno było niesamowicie. Taki szron dosłownie był na ścianach przecież. A jeszcze przed drogą zastanawialiśmy się: „Gdzie nas będą wieźć? Na wschód czy na zachód?”. Trudno się było zorientować w wagonie. Bo to nie wiadomo.

Patrzymy, wiozą nas na wschód. No i zaczęliśmy śpiewać: „Kto się w opiekę...” – bo tylko to nas ratowało. Tak jechaliśmy cały dzień. Ani ubikacji, ani nie ma żadnego piecyka, żeby zapalić. No dosłownie – trzeba umierać, zdaje się. Ale my mówimy: „nie, musimy się trzymać”.



Zdjęcie wykonane w Nowotroicku (obwód dżambulski, rejon Szu), 3 grudnia 1941 r., w dniu przyjazdu do Kazachstanu. W górnym rzędzie od lewej: Andrzej Świderski, Stanisław Reszko, Romek Reszko, Stasia Mendykowa, Bolesław Świderski (brat Henryki), Henryka Świderska, Anna Terlecka i Władysław Wojtał. Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika

I tak na tych narah rozłożyliśmy pierzyny i poduszki, i te dzieci tak leżały w tym wszystkim, i myśmy tak leżeli. Bo to były nary tak wąskie, że tam się nie usiadło, tylko leżeć można było. Były trzy piętra, bo oni chcieli jak najwięcej ludzi wywieźć. No i zaczęli mężczyźni się do drzwi dobijać, żeby ktoś przyszedł, żeby nam coś, jakąś ubikację, czy coś, zrobili. Przyszedł Ruski z siekierą, wyrębał dziurę w podłodze i mówi: to wasz wychodek. My mówimy: „ale zimno”. To nam przynieśli piecyk. Taką kozę i dali trochę węgla. No, to już mężczyźni palili. Ale z tą dziurą w podłodze to była rozpacz, bo to wstyd. Jak to się pójść załatwić? Bo dzisiaj to jakoś tak już zupełnie inaczej. A kiedyś? Gdzież to dziewczyna młoda czy chłopak pójda tam, gdzie są dorośli ludzie. Do tego strasznie wiało. Jakąś kurtkę starą ktoś miał, to zatkaliśmy tę dziurę. Ale smród był niesamowity.



Henryka Świdorska kilka miesięcy po powrocie z zesłania, Grabów, 1946 r.

Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika

Dzieci leżały jak trusie. Nie płakały. Chleb jeszcze był, bo chleb pozwolili zabrać. To się dawało po kawałku chleba dzieciom...

Wnuk: Pojawiały się kolejne zeszyty i kiedy je przeglądałem, to zobaczyłem, że mam niebywałą pamiątkę historyczną, którą należy ocalić od zapomnienia. Po przejrzeniu pierwszego zeszytu widziałem chaos. Mogę go porównać do rozrzuconych fotografii, które trzeba poskładać w jakąś sensowną całość. Babcia miała takie błyski wspomnień. Trzeba też pamiętać, że pisze to z perspektywy sześćdziesięciu lat od tamtych wydarzeń, chociaż one są bardzo żywe w niej. Trzeba było nadać temu jakiś wymiar. A byłem wtedy pod ogromnym wrażeniem lektury *Księgi Hioba*, któremu – jak wiemy – wszystko zostało dane, potem wszystko zostało odebrane. Po to, aby to otrzymał na nowo, w sposób właściwy. Uważam, że wtedy naprawdę coś posiadamy, kiedy umiemy to oddać.

Splotła się zatem ta historia z *Księgą Hioba*. Babcia staje się wręcz tym Hiobem. Ta próba wiary Hioba, którym jest moja babcia, trwała sześć lat.

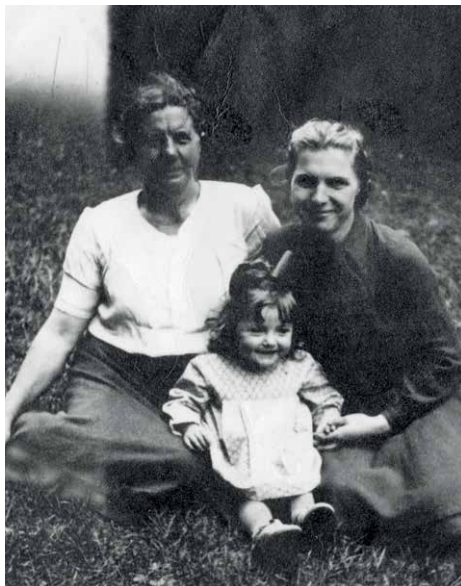
Babcia: Bo ja tylko rozpaczalam, że mamy nie ma. Mamy nie było z nami. Mój brat najmłodszy miał 6 lat. Tato mi się załamał od pierwszej chwili, wie pani. Nie

było taty. Nie obchodziły go dzieci. Nic. Ja te dzieci cały czas przy sobie trzymałam, jak tylko mogłam.

Z nami jechała taka rodzina, Wojtale się nazywali. Ta pani miała dwoje małych dzieci i trzecie malutkie, które miało pięć dni. To dziecko dojechało do Kotłasu, tam już do tej ostatniej stacji. I albo się udusiło, albo z głodu umarło. Ta pani trzymała je owinięte w chustkę, to mogło się i udusić. To był pierwszy nasz trupek. Co z nim zrobić? Bo nas tam już wygruzili do takich baraków, ale też cały czas warta chodziła i nie wolno było wyjść. Przyszedł Sowiet i wydierał tej matce dziecko. To była rozpacz. Tego się nie da opowiedzieć. Później człowiek się już przyzwyczai. Człowiek jakiś dębowy się robi, czy tak myśli, że tak musi być. Nie wiem. Nie mam pojęcia. I zabrali to dzieciątko. Gdzie właściwie je pochowali? Nikt nie wie.

Zawieźli nas w takie lasy, gdzie było widać niebo i ziemię, i las. Więcej nic się tam nie widziało. Tam były baraki. To były takie długie baraki. To nas było, ja wiem? Z jedenaście rodzin w takim baraku. Dali każdemu siekiere, piłę i drzewa piłować do lasu. A przy drzewie była okropna praca.

Myśmy tylko w Boga wierzyli, że musimy kiedyś wrócić do Polski. Że ta



Matka Józefa, córka Henryka i wnuczka Halinka, lato 1948 r.
Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika

Polska będzie. I tak na duchu nas podtrzymywali. Mój tato na przykład był wielkim patriotą. On nam zawsze mówił: „Dzieci, musimy wrócić do Polski”. Chociaż nie dbał o dzieci, bo się załamał od razu. I tak jak się zesłiliśmy, to tylko mówiliśmy o jedzeniu. Co byśmy zjedli. Co w domu się gotowało. Jak pojedziemy, to będziemy gotować. Człowiek był głodny. Proszę pani, przez sześć lat nie byłam najedzona! Mówiłam: „Boże, daj mi się raz do syta najeść chleba i wcale mi nie będzie szkoda umierać”. Umrę, bo mam pełny żołądek. Ja nie mogłam patrzeć, jak moi

bracia po dwadzieścia deko chleba dostawali. To było na raz. A co reszta, cały dzień? – pytam się. Dobrze, jak te jagody były i maliny, to jeszcze dzieci jadły. Ale zima przychodziła i nie było co jeść. A myśmy tam dwie zimy byli. Bo później przywieźli nas z Sybiru do Kazachstanu. To trwało trzy miesiące.

Wnuk: Napisałem, że: „babcia we śnie wciąż pędzi pociągiem bestią i nie może zasnąć, kiedy w domu kończy się chleb”. Kiedyś mi o tym powiedziała: „Arek, ja nie pójdę spać, jak ja nie mam w domu chleba. Ja nie usnę. Ja się boję”.

Transport, w którym jechała babcia, został skierowany do takiej miejscowości Szu. To jest już niedaleko chińskiej granicy. Jakby dzisiaj sytuować, między Tarasem a Ałma Atą.

Babcia: Ciemna noc. Boże kochany...

Wnuk: I tam na stepie, w miejscowości Enbek, ich porzucono.

Babcia: Wprowadzili nas do takiej chałupki. Takiej ziemianki...

Wnuk: Powiedzieli: „Tu będziecie żyć, tu będziecie umierać, tu będziecie pracować”.

Babcia: Nie wiemy, co robić. Ani łóżka, ani stołu, nic, nic. Na środku taki kocioł obmurowany i tam palenisko jest pod tym kotłem. I to tyle wszystkiego tam jest.

Wnuk: Tam żyli przez cztery lata.

Abdul-Ali pokazuje miejsca po mogiłach i lepiankach na stepie.

Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika



Babcia: Przespaliśmy tę noc. Rano przyszedł ten *priedsiedatel*, zebrał wszystkich, którzy tam przyjechaliśmy, i mówi, że pójdziemy do kołchozu. Do roboty pójdziemy. Poszliśmy watę zbierać. Wata jest przepiękna, jak rośnie. Jak różyczki, tak pękają i ona wychodzi. To już było dobre, bośmy tak trochę tej waty, gdzie tam kto mógł, to trochę ukradł do domu. W wacie były ziarenka takie malutkie, z których oni mówili, że olej tłoczyli. To myśmy te ziarenka wybierali i jedli. Gryźliśmy tak, żeby cokolwiek zjeść. Przepiękna jest bawełna, jak rośnie.

Nic tam nie było. Nic. Ale człowiek się do życia rwał, proszę pani. Człowiek chciał przeżyć! Myśmy chcieli przeżyć. Chociaż oni nam powiedzieli, że my już nie wrócimy. Jak do Kazachstanu nas zabrali, to nie było nawet listów, bo to już Niemiec [nadchodził], wojna była. Myśmy nic nie wiedzieli. Oni nie wiedzieli o nas tu, a myśmy nie wiedzieli o nich tam.

Była taka pani, żona pułkownika. Kawecka się nazywała. Była tylko z córką swoją. Ta córka, już panienka, była starsza ode mnie. I ona jej zmarła tam, w tym kołchozie. Mieszkały w takiej kibitce jak my. Matka z tej rozpacz, wzięła ją – jeszcze ona musiała być niesztynna chyba – i wsadziła do dużego czarnego kotła. I zaczęła palić tam pod tym. Widocznie miała nadzieję, że jak się ogrzeje, to ożyje. Jak poczuła swąd tego mięsa, to już nie było mięso, bo to każdy miał skórę i kości tylko – to zaczęła ją jeść z głodu. I ktoś do nas przyszedł. Pamiętam, jakiś Kazach przyszedł i mówi: „Idźcie, zobaczcie, co tam się u tej Kaweckiej dzieje”. My przychodzimy, ona nam nie chciała otworzyć, ale tam drzwi takie były, że jak się pchnęło, to się otworzyły.



Cmentarz dzieci z sierocińca w Mojun-Kumie.

Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika

No i zabraliśmy tę Danusię, pochowaliśmy ją. Za kilka dni ta mama też umarła. Obydwie zmarły. I leżą razem z moim ojcem pochowane.

Wnuk: Eh... To jest jakby stopniowe otwieranie się mojej babci, także na mnie. Bo ta historia gdzieś była w babci sercu na dnie. Babcia nigdy o tym z nikim nie rozmawiała. I teraz powiem o rzeczach, które spinają wszystko. Bardzo bolesnych. W roku '42 byli bardzo nękanii, żeby przyjąć obywatelstwo ZSRS. Babcia mówi, że Sowieci raz uderzał pięścią w stół, raz na odlew pięścią w twarz, żeby zmusić do podpisania obywatelstwa. Mówi, że jako siedemnastolatce wybito jej wiele zębów. I... odmówiła, więc skazano ją na dwa lata więzienia, w Semipałatyńsku. Jeszcze jakieś może dwieście kilometrów od miejsca pobytu w '43 roku. Proszę sobie wyobrazić, co musiała czuć, opuszczając swoje rodzeństwo, ale musiała zważyć światy. Albo podpiszę i zostanę jakby wcielona i nigdy nie zobaczę ojczyzny, albo jednak nie podpiszę i złożę to w ręce Boga. Prawda, ten Hiob ciągle nawraca.

Rok '44, marzec, wtedy zostaje zwolniona z tego więzienia. Wraca z wielką radością do kołchozu. A tam dowiaduje się, że tata nie żyje.

Babcia: Mnie zabrano do więzienia, dzieci wzięli do sierocińca, to już tato został bezradny sam. I tak chodził co kilka dni do tych dzieci do domu dziecka. One dostawały po dwadzieścia deko chleba. To jeszcze odłamywały kawałeczek, żeby dać tacie, jak przyjdzie, żeby on coś zjadł. Kiedyś przyszedł do nich. Siostra Marychna opowiadała mi: „Odprowadziliśmy tatę, tak jak zawsze”. On był w drugim kołchozie, w tym Enbeku mieszkał. I mówiła: „Tato stanął i tak się za nami patrzył. Myśmy już taki kawał odeszli (ich tam troje było). A tato stał i patrzył za nami, a mnie tak aż coś tknęło, czego ten tato tak patrzy. Był bardzo słaby. Wszedł do tego kołchozu, gdzie mieszkał, i w takim rowie – widocznie albo odpoczywał, albo mu się słabo zrobiło – no i tam w tym rowie umarł”.

Wnuk: Tłumaczy jej brat Tadzik, że na drugi dzień o świcie ktoś do nas przybiegł i powiedział: „Wasz ojciec leży w rowie nieżywy, idźcie go pochować”. I mówi: „No, byliśmy dziećmi i nie daliśmy rady. Tata był w takiej starej jesionce. Zdjęliśmy z niego tę jesionkę, położyliśmy go na tej jesionce, i w tej jesionce wręcz zawlekliśmy go na pobliski cmentarz”. Cmentarz to też szumna nazwa, ponieważ to było miejsce, w którym były groby zesłańców.

Dzieci zaniosły tatę na cmentarz, wykopały, tak jak potrafiły, w stepie dół. Położyły tatę, nakryły jesionką, pomodliły się, tak jak potrafiły. Babcia słuchała tego



i opowiadała mi, że wtedy po raz pierwszy zrodził się w niej wyrzut sumienia, który męczył ją aż do ubiegłego roku. „Gdybym przyjęła to obywatelstwo, to nie zabraliby mnie do więzienia. Opiekowałabym się tatą i tata by nie umarł”. Ja czuję to poczucie winy babci, to jest takie niewytłumaczalne.

Potem w roku '45 udaje się babci zdobyć pracę w tym sierocińcu, więc jest blisko swoich dzieci, swojego rodzeństwa. I tam dzieje się rzecz niebywała. Moja babcia jest młodą, piękną kobietą. Poznaje Grigorija Oganisjana, również zesłańca, z Armenii, z Erewania, który dzieli taki sam los. Myslę, że to jest miłość od pierwszego wejrzenia.

Babcia: To była taka jakaś szalona miłość. Człowiek jest tylko człowiekiem. Przychodzi moment, kiedy człowiek wariuje po prostu. I już chce sobie to życie ułożyć. Ja już miałam dość tej samotności. Po roku chyba wyszłam za niego za mąż. Tam.

Wnuk: Moja babcia tam, na zesłaniu, w sercu tego piekła zachodzi w ciążę. Tym dzieckiem jest moja mama.

Przychodzi druga data, bardzo bolesna, którą gdzieś ma wyrytą w sercu, jest to 11 kwietnia '46 roku. Przez 6 koszmarnych lat trzyma ich przy życiu tęsknota za powrotem do kraju, do domu, do Polski. Kiedy przychodzi ten moment, że można wracać, babcia w wigilię tego dnia, czyli 10 kwietnia '46 roku, biegnie na cmentarz i składa obietnicę swojemu ojcu. Na grobie swojego ojca mówi: „Tato”...

Babcia: „...Tato! Ja przyjadę po ciebie, czy wcześniej, czy później, ja cię stąd zabiorę! Żebyś nie leżał w tej obcej ziemi. Ty tak chciałeś wrócić do Polski, zobaczyć, jak to będzie”. Bo mój tato był legionistą Piłsudskiego i on tak chciał wrócić. Ja mówię: „Tato, ja cię zabiorę, chociaż i po śmierci”, ale nie mogłam go zabrać. To mnie całe życie gryzło. Mówię: „Boże! Nawet mu nikt świeczki nie zaświeci”.

Wnuk: Zabiera garść ziemi z grobu, wraca do Griszy i babcia opowiada mu o tej obietnicy... Ma rozdarte serce.

Babcia: Nam nie mówili nigdy, że my wrócimy do Polski. Nie wiadomo, dlaczego było to tak nagle, ktoś przyszedł i mówi: „Słuchajcie, zapisujcie się. Tu jest taki pan i wracamy do Polski”. Byłam w siódmym miesiącu ciąży i nie wiedziałam, co mam zrobić!

Czy zostać z nim, a dzieci by odjechały? Wiedziałam, że mama jest gdzieś i odnajdę ją w Polsce. To było okropne dla mnie. To było coś, czego się nie da opisać. Ale jak odjeżdżałam i rozstawałam się z nim, to on powiedział: „Odnajdę

cię. Nie martw się”. On też chciał jechać, ale go nie puścili, bo on już miał obywatelstwo rosyjskie.

On mnie z pociągu wyciągał, kiedy siedziałam w takim towarowym wagonie. Stał i krzyczał do mnie: „Nie jedź!”. Nie wiedziałam, co zrobić. Tu bracia i siostry. No, żał ich tak samych puścić. Jak ich zostawić? Postanowiłam, że wrócę. Pociąg ruszył i trzeba było odjechać. Ale on mi powiedział: „Ja cię odnajdę”.

Wnuk: Zostaje złożona druga, bardzo poważna obietnica. Na ponad sześćdziesiąt lat, dokładnie sześćdziesiąt cztery, zostają zawieszone te obietnice. Proszę sobie wyobrazić, że moja mama nigdy nie widziała swojego ojca. Nawet kiedyś chciałem się pokusić, żeby artystka namalowała go na podstawie opowiadania babci, ale jakoś się powstrzymałem. Tak jak na początku byłem bardzo zapalony, tak potem wycofałem się, bo jednak to będzie czyjaś ręka i czyjaś wizja. Kogoś, kto nigdy nie widział, kto tylko korzysta z babci pamięci. Pomyślałem sobie, że niech tak zostanie. Nie musimy wszystkiego wiedzieć.

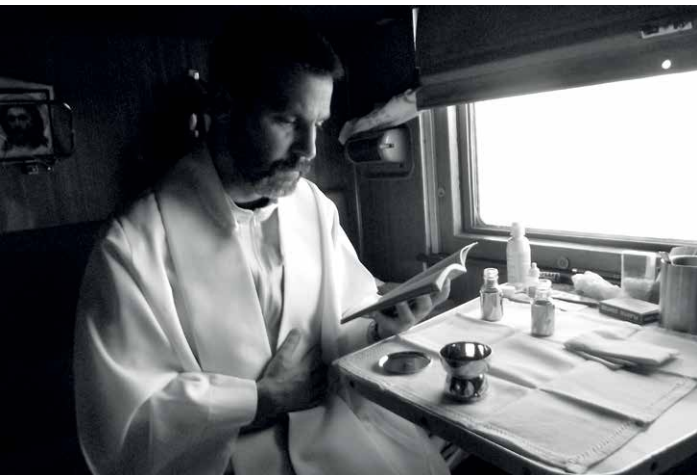
Moja mama przez całe życie tęskniła za tym. Może nawet jakoś miała pretensje do Pana Boga? Może do babci nie, ale do Pana Boga, że nawet zdjęcie się nie zachowało? Jest taki list mojej mamy. Ona to pisze po latach. Nie przeczytam całego, ale pierwsze słowa: „Tato! Niewidziany, nieznany, nawet fotografia zginęła w tragicznych okolicznościach. Ale mama zachowała pamięć o Tobie. Ciągłe żywą i bolesną...”.

Proszę sobie wyobrazić tęsknotę dziecka, które chce zobaczyć twarz ojca. Jak we mnie była ta ogromna tęsknota. Zachowało się kilka zdjęć z zesłania. Ludzie przywozili. Tam byli różni mężczyźni. Powiększałem te zdjęcia. Mówię: „Babciu, może to jest mój dziadek? Przypatrz się dobrze”. „Aruś, nie. Ja bym go od razu poznała. Ja wiem, że ty potrzebujesz. Ale to nie jest twój dziadek, nie. Jesteś podobny do niego. Bardzo! Spójrz w lustro. Jesteś podobny do niego”.

Te obietnice tak nabrzmiały. Wpadłem na taki pomysł, że ja tam pojadę. Po prostu tam pojadę. Skoro zostałem powiernikiem tych obietnic, to spróbuję zdjąć z babci – może to zakrawa na pychę – ten ciężar, ten ból, to cierpienie.

W swojej głowie ułożyłem to tak. Pojadę tam, znajdę to miejsce, znajdę ten step. Jako kapłan odprowadzę tam Mszę świętą na tym stepie. Wezmę ziemię z tego miejsca i przywiozę ją babci.

Babcia: Jak Aruś powiedział, że pojedzie do Kazachstanu, to ja mówię: „Szukaj tej rodziny”. No i on pojechał.



Ks. Arkadiusz Paśnik odprawia Mszę św. w wagonie kolei transsyberyjskiej. Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika

Wnuk: Świadomie i dobrowolnie z wielkim pragnieniem wybrałem kolej transsyberyjską. Lipiec zeszłego roku. Mamy wcześniej kupione bilety Moskwa – Ałma Ata. Jadę z moim przyjacielem, księdzem Maćkiem. Sam bym się nie wybrał w taką podróż. Zresztą nawet kolej nam odradzano, że jest niebezpiecznie. Tak też było. Raz mało nie byliśmy usunięci z pociągu. Wyrzuceni wręcz.

Kiedy wsiadamy do pociągu, czterech konduktorów stoi przy naszym wagonie. Podaję bilet. Konduktor w szoku. Patrzy. „Czy wy zdajecie sobie sprawę, że będziecie tutaj cztery dni w tym pociągu?” Mówimy, że tak, że my tego chcemy. Żyjemy tak szybko tutaj, przynajmniej ja tak żyję. Gonitwa, telefony, rachunki, sprawy, jakieś niedokończone wizyty. Proszę sobie wyobrazić, że pociąg nas zamyka w sobie i zaczyna kołysać. Nie ma nic. Jest tylko ten pociąg i jesteśmy my. Tak się zastanawiałem wtedy, co zostało z tamtego czasu. Może to przeginanie się pociągu? W prawo, w lewo. Ten dźwięk pociągu? Może ten step, który z dnia na dzień się jakoś odsłaniał, taki nagi się robił. Taki szary.

Tak się chciałem wczuwać w to zesłanie. Chciałem przeżyć to zesłanie jakoś. I trochę śmiesznie wychodziłem z tym, bo leżałem w czystej pościeli. Z pełnym żołądkiem. Bezpieczny.

Poznawaliśmy różnych ludzi. Taka komunia ludzi, bo to jest na przestrzeni kilku metrów. My z Maćkiem na dole. Mamy dolne kuszetki. Po jednej stronie muzułmanka, ma ramadan. Nie rusza się z miejsca cały dzień, potem bije pokłony, modli się. Po drugiej stronie pani prawosławna, czyta sobie książeczkę do nabożeństwa. Rozmawiamy, że jedzie do mamy, że tęskni, że ma daleko... Ta bliskość ludzi pokazała mi, że jesteśmy tacy sami. Że wszyscy mamy takie same potrzeby. Takie same pragnienia. Takie same tęsknoty.

Dojechaliśmy do Alma Aty. Tam zatrzymaliśmy się u franciszkanów. Ojciec Eliot załatwił nam przewodnika. Był 31 lipca 2013 r. Wjeżdżamy do miejscowości Enbek. Czekałem na to 20 lat. Nic nadzwyczajnego – myślę sobie. – No jestem tutaj i nic się nie dzieje. Wszystko odbywa się jakby w zwolnionym tempie. Jest ten napis Enbek. Miejscowość jak każda inna.

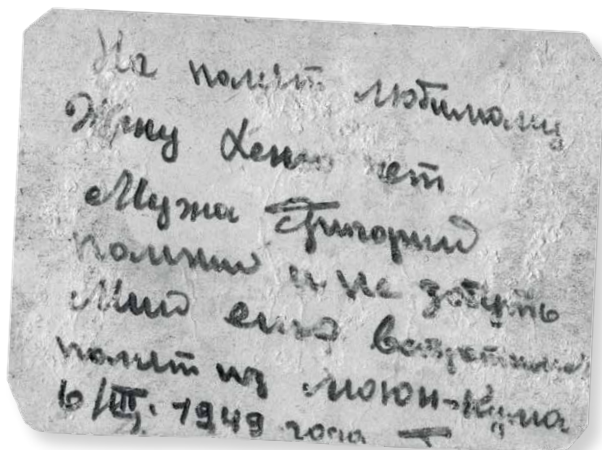
Wysiadamy z samochodu. Samochód jest tam atrakcją. Wysiadamy, dzieci biegają. Na drogę wychodzi (a może już tam stał) sędziwy człowiek. Zauważyłem go w pewnym momencie. Ruszam w jego kierunku, myśląc: „Starszy człowiek, może coś pamięta”. Podchodzę i mówię: „Proszę pana, tutaj były kołchozy. Tutaj żyli ludzie, umierali. Czy pan coś wie? Czy pan pamięta?”. Taki słowotok niemalże. A on mówi, *da*, że on mnie *panimajet*. Że on rozumie wszystko, że tak, umierali, tutaj byli. A pytam: „Gdzie umierali?”. On mówi: „Tu”. Takimi spracowanymi rękoma pokazuje na ziemię: „Tu, gdzie stoisz. Tu umierali”. „A Polacy?”. „Pokażę ci, gdzie Polacy mieszkali”. Po prostu ten człowiek... Moja mama to pisze w liście, że ten człowiek tam był i czekał na mnie.

Idziemy dobre pięć minut na step. Pokazuje mi zagłębienia w ziemi. Wiele zagłębień. Mówi: „Tutaj stały lepianki”. W '55 roku przyjechały buldożery na rozkaz władz sowieckich, które kazały wszystko zrównać z ziemią. Zniszczyć wszelki ślad. Po kołchozach, po cmentarzach. Mówię, że tutaj mój pradziadek gdzieś leży. On odpowiada: „Pokażę, gdzie był cmentarz”. Pokazuje mi takie miejsce wydzielone, ze 100 na 100 metrów. I on do mnie mówi: „Tu jest twój dziadek. On tu jest, ale ty go nie znajdziesz”. Ja jestem w sutannie, on mówi: „Ja wiem, że ty ksiądz katolicki. Ty krzyża nie postawisz? Możesz postawić, gdzie chcesz, bo on tu jest gdzieś”. Nie potrafię tego ubrać w słowa, ale to jest tak bolesne, że przebyłem taką drogę; i jestem taki wściekły, że on tutaj jest i że ja nie mogę znaleźć dokładnego miejsca. Ze wszystkich skrawków tego pola zbieram ziemię i pakuję ją do przygotowanej wcześniej urny.

Wtedy dzieje się rzecz nadzwyczajna, według mnie. Nawet nie wiem, dlaczego to powiedziałem, ale mówię tak do tego człowieka: „Wie pan, mam jeszcze jedno pytanie do pana, że tutaj także żył mój dziadek, Grigorij Oganisjan”. „*Da*. W Mojun-Kumie żyją Oganisjanowie”. Ja mówię: „Proszę pana, błagam, jedźmy do tych Oganisjanów, bo może to są ci sami Oganisjanie?”. A on mówi tak od niechcenia, że tam jest Żora. Mnie przeszło, bo moja babcia mi opowiadała, że mój dziadek miał



Zdjęcie Griszy z listem do Henryki.
Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Pośnika



brata, który nazywał się Żorka. Myślę, że to jest niemożliwe, żeby oni po tylu latach jeszcze tutaj byli. Myśleliśmy, że wrócili do Erewania...

Zajeżdżamy na podwórko. On woła. Zza domu wychodzi może czterdziestoletnia Ormianka, kruczoczarne włosy. Coś do niej mówi. Trochę zamieszania, psy wybiegły, ktoś jeszcze z domu wychodzi, bo tu nagle czterech mężczyzn wchodzi na posesję. Pytam tę kobietę: „Czy tu jest Grigorij Oganisjan?”. A ona: *Da*. Pytam, czy żyje. A ona mówi: „Nie, umarł”. W tym czasie wychodzi na podwórko jej mama Agnesa, później się dowiaduję, jak się nazywają. Moja rozmówczyni to Knarik – córka Agnesy.

Podchodzimy, powtarzamy jej to. Jest cały czas zamieszanie, ta pani ucisza psy. Kobieta jest sędziwa, ma około osiemdziesięciu lat. Tłumaczę jej, że mój dziadek nazywał się Grigorij Oganisjan. Czy tutaj żył? Ona mówi: „*Da*, żył. Ja jestem żoną Żory, brata Griszy”.

I od razu mnie pyta: „Czy jest *rebionok* (dziecko)? Bo mama, Wartanuż, mówiła, że żona Griszy pojechała w ciąży do Polski”. Mówię, że jest dziecko. To moja mama. I ona mówi tak pięknym rosyjskim językiem mniej więcej takie słowa, że dzisiaj wielka radość od Boga, że Bóg dzisiaj nam pobłogosławił, że myśmy się odnaleźli, że nasze dziecko przyjechało do nas. Wkłada nam ręce na głowę. Taki mają zwyczaj. I zaprasza oczywiście do domu. Wchodzimy do domu. Pytam: „Czy jest zdjęcie Griszy? Bo my nie mamy nawet zdjęcia”. A ona mówi, że „są zdjęcia, one na ciebie czekały...”. Pytam, czy będę mógł wziąć dla mamy jedno zdjęcie. A ona mówi: „To jest twoje, to jest twoja własność. Ty to zabierz dla siebie”.

Oglądamy te fotografie. Proszę sobie wyobrazić, że na jednej fotografii widzę po raz pierwszy mojego dziadka. Trudno jakiś komentarz do tego dać. Przypominam obietnicę, którą złożył Grisza. Na odwrocie jednej z fotografii jest coś łamanym językiem rosyjskim napisane. Fotografia jest tak zniszczona, że trudno odczytać. Podaję tę fotografię Agniesie i ona czyta: „Na pamiątkę kochanej żonie Heni, od męża Grigorija. Pamiętaj... i nie zapomnij mnie”. Jeszcze jedno słowo jest nieczytelne. Nikt nie może go rozszyfrować, ale może tak ma być. „Pamięć z Mojun-Kumu”. Proszę zwrócić uwagę na datę: 10 marca 1949 r., czyli trzy lata po rozstaniu. Może, tak sobie później myślałem, pisał tę kartkę, kiedy szedł na wojnę, bo go jeszcze skierowano na wojnę.

I teraz dowiaduję się historii Griszy. Poszedł na wojnę. Został ciężko ranny. Leżał na mrozie. Przywieźli go do domu tak wycieńczonego, tak odmrożonego, że wiosną, w maju, pewnie '52 r., zmarł. Wtedy moja mama miała już sześć lat. Pomyślałem sobie, że spełniła się obietnica i że Grisza odnalazł babcię.

Babcia: Ale jak on przywiózł te zdjęcia, to Halinka przyszła i tu siedzieliśmy. Halinka wzięła zdjęcie i nic do siebie nie mówiłyśmy. Nic. Przez chwilę zatkało nas. Ona patrzyła tylko, nie znając go, wiedziała, że to ojciec. A ja patrzyłam, bo ja z nim byłam.

Halinka dopiero teraz się uspokoiła, jak Arek to wszystko przywiózł. To taka spokojna się zrobiła. Oj, Boże... Pokażę pani zdjęcie, dobrze?

Zbieranie ziemi z grobu Griszy.

Fot. ze zbiorów ks. Arkadiusza Paśnika



Wnuk: Poprosiłem babcię, żeby odpisała na tę fotografię, na ten list, no że na listy się odpisuje. Mówię: „Babciu, odpisz”. I po powrocie, tu jest data 1 sierpnia, czyli na drugi dzień ubiegłego roku, babcia odpisuje na tę fotografię. I pisze tak: „Kochany! Dziękuję ci za zdjęcie i za te kilka słów, które na odwrocie swej fotografii napisałeś. Dotarły do mnie dopiero wczoraj. Po 64 latach. Czekałam. Warto było czekać. Przywiózł mi je mój i twój wnuk. Bardzo mi żal, że musiałeś tak młodo żegnać się ze światem”.

Babcia: „Bardzo mi żal, że musiałeś tak młodo żegnać się z tym światem. Nasza córka Halina urodziła dwóch synów. Dużo mam ci do opisanie. Tak dużo. Spotkamy się niedługo. Przyjdę do ciebie i wszystko ci opowiem. Cieszę się, że Oganisjanie tak serdecznie przyjęli mego wnuka. Raduje moje serce, że odwiedził Twój grób i Twoich rodziców, że modlił się nad mogiłą. A i w domu u nich odprawił Mszę świętą o pokój waszych wszystkich dusz. Spotkał się z Agnesą, Knarik i Gorjanem. Do zobaczenia już w wieczności, Henia”.

Wnuk: Jeszcze jedno. Tych ostatnich zdań miało nie być w książce, ale one się znalazły. Może zespalają to wszystko?

„Jest wieczór 22 lutego 2014 r., wigilia siedemdziesiątej rocznicy śmierci mego pradiadka Andrzeja Świderskiego. Z przeszklonej witryny regału wydobywam jego fotografię i ziemię ze stepu. Przypominam sobie, jak zbierałem ją na drodze, między Mojun-Kumem a Enbekiem, uparcie szukając mogiły pradiadka. Jak na mogile, pomiędzy zdjęciem a ziemią zapalam świecę. Modłę się. Przychodzi myśl, aby zadzwonić do Kazachstanu, do Agnesy, Knarik i Garosza. W słuchawce ciepły głos Knarik. Rozmawiamy serdecznie. Świat wydaje się taki mały. Jakie to proste... Dotykam ekranu telefonu i jestem tam, w miejscu, dokąd wieziono babcię w nieludzkich warunkach przez trzy miesiące. Proszę Knarik, aby jutro skoro świt poszła na step i zapaliła za mnie znicz. Knarik mówi, że rozumie. Składa mi obietnicę, że pójdzie, że zanieś na step światło...” ■



Katarzyna Michalak – dziennikarka, polonistka, szefowa Redakcji Reportażu Polskiego Radia Lublin. Dwukrotnie zdobywczyni radiowego Oscara, czyli nagrody Prix Italia.



Zeskanuj kod lub wpisz adres strony i posłuchaj audycji *Światło na stepie*
– adres strony: www.pamiec.pl/biuletynipn_swiatlonastepie



Wojtek Matusiak

Kosy na samolotach

Eskadra Kościuszkowska jest najstarszą jednostką polskiego lotnictwa wojskowego i jedną z najstarszych na świecie. Za niespełna dwa lata obchodzić będzie stulecie utworzenia.

Eskadra Kościuszkowska nosiła w swojej historii różne oficjalne nazwy i numery. Powstała w listopadzie 1918 r. w Krakowie jako III Eskadra Lotnicza i wkrótce trafiła do Lwowa, gdzie toczyły się walki polsko-ukraińskie. W owym czasie polskie jednostki wojskowe (m.in. lotnicze) powstawały samorzutnie, wszędzie tam, gdzie byli polscy żołnierze. Jednym z efektów ubocznych tego entuzjazmu, jak też panujących jeszcze wówczas trudności łącznościowo-komunikacyjnych było dublowanie nazw: eskadry lotnicze określane jako „pierwsza”, „druga”, „trzecia” itd. powstawały równocześnie na różnych lotniskach. W ramach

Pokazowy MiG-29 nr 56, upamiętniający Mariana Pisarkę, ma na grzbiecie wielobarwną Oznakę Kościuszkowską. Zdjęcie wykonane we wrześniu 2016 r.
Fot. Miłosz Rusiecki

reorganizacji tworzącego się polskiego lotnictwa wojskowego dotychczasowa „III Eskadra Lotnicza” dostała numer 7.

Niespełna rok później, gdy Polska stała u progu wojny z bolszewicką Rosją, do naszego lotnictwa wojskowego wstąpiła ochotniczo grupa lotników amerykańskich, na czele których stali mjr Cedric Fauntleroy i kpt. Merian Cooper. Chcieli oni w ten sposób spłacić dług swojej ojczyzny względem narodu, który dał im dwóch wielkich bohaterów: Kościuszkę i Pułaskiego. W październiku 1919 r. przydzielono ich do 7. Eskadry stacjonującej we Lwowie, a Fauntleroy został mianowany jej dowódcą. Później rozpowszechniła się legenda, jakoby Amerykanie tworzyli tę jednostkę od podstaw. Nie była to prawda – kiedy skierowano do niej pilotów z USA, 7. Eskadra miała już na koncie blisko 200 lotów bojowych.

Warto tu wspomnieć, że zanim USA przystąpiły do I wojny światowej, wielu amerykańskich ochotników wstąpiło do lotnictwa francuskiego, tworząc jednostkę nazwaną Escadrille La Fayette (Eskadra La Fayette’a), na pamiątkę francuskiego generała, który walczył w XVIII w. w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Na podobnej zasadzie, po wejściu Amerykanów w skład 7. Eskadry w 1919 r., dosta-

Ozdobione Odznaką Kościuszkowską samoloty 7. Eskadry na lotnisku Lewandówka we Lwowie w 1919 r. Paradoks historii: amerykańscy lotnicy w obronie Polski latali na albatrosach – myśliwcach niemieckiej konstrukcji i austriackiej produkcji; do niedawna toczyli z nimi powietrzne walki na froncie zachodnim I wojny światowej! Na pierwszym planie maszyna z numerem 1, na której latał mjr Cedric Fauntleroy. Fauntleroy jest obecnie upamiętniony na MiG-u-29, nr taktyczny 42.

ła ona imię polskiego generała amerykańskiej armii – Tadeusza Kościuszki. Oczywiście z polskiego punktu widzenia był on odpowiednim patronem również ze względu na to, że pod koniec XVIII w. stał na czele wojsk polskich walczących z Rosją.

Jeden z Amerykanów, por. Elliott William Chess, zaprojektował dla Eskadry odznakę: tło stanowiły białe-czerwone pasy i trzyna-





Październik 1940 r. – Odznaka Kościuszkowska na kadłubie samolotu Hawker Hurricane z Dywizjonu 303, a pod nią wypisane kredą konto zestrzeleń tej jednostki wg danych brytyjskiego dowództwa lotnictwa myśliwskiego. Kolejną ironią losu w dziejach jednostki było to, że dywizjon wstawiony skuteczną obroną Wysp Brytyjskich miał za patrona Tadeusza Kościuszkę – amerykańskiego generała, pogromcę Brytyjczyków w wojnie o niepodległość USA.

ście gwiazd, zaczerpniętych z flagi USA, symbolizując rolę Kościuszki w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Na te motywy nałożono wizerunek skrzyżowanych kos osadzonych na sztorc i czapki krakuski – symboli powstania kościuszkowskiego z 1794 r. Godło to namalowano na samolotach, a metalowe odznaki noszono na mundurach. Emblemat zyskał nieoficjalne miano „Kosy”, a lotników eskadry zaczęto nazywać kosynierami.

7. Eskadra Kościuszkowska nie miała okazji do stoczenia walk w powietrzu, za to skutecznie walczyła z bolszewickimi wojskami naziemnymi. W sierpniu 1920 r. była jedną z kilku jednostek lotniczych opóźniających marsz Armii Konnej Budionnego na Lwów, który nie miał w tym czasie załogi wojskowej zdolnej go obronić. Dzięki lotnikom nie doszło do szturmu – był to prawdopodobnie pierwszy przypadek w historii, kiedy lotnictwo samodzielnie obroniło ważny cel strategiczny przed wojskami lądowymi.

Po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej Amerykanie wrócili do swojej ojczyzny, a Eskadra Kościuszkowska stała się na powrót jednostką z całkowicie polską załogą. Zachowała jednak tradycje przyjaźni obu narodów oraz symboliczne godło, które przetrwało nawet wówczas, gdy na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku, przy kolejnej reorganizacji skasowano tradycyjne emblematy innych jednostek, zastępując je prostymi identyfikatorami geometrycznymi.

Działania Eskadry Kościuszkowskiej w wojnie 1920 r. stały się kanwą filmu fabularnego zatytułowanego *Gwiazdzysta eskadra*, wyreżyserowanego przez Leonarda Buczkowskiego według scenariusza Janusza Meissnera. Obraz wszedł na ekrany w 1930 r. i stał się ogromnym kinowym przebojem.

Na początku lat trzydziestych XX w. pilot tej jednostki, por. Stanisław Latwis, skomponował dla niej *Marsz Eskadry Kościuszkowskiej* do słów Aleksandry Zasuszałki. Wkrótce utwór ten stał się hymnem całego lotnictwa i jest nim do dziś, znany powszechnie jako *Marsz Lotników*. Jego genezę dobitnie potwierdza jedna ze zwrotek:

„Srebrne Kościuszki kosa lśnią na maszynie,
kształt rogatywki na gwiazdzistym tle sztandaru.
Łączą się krajów losy w braterskim czynie,
krew za krew, naród za naród”.

W okresie międzywojennym Eskadra Kościuszkowska dwukrotnie zmieniała numer: najpierw stała się 121. Eskadrą, a potem 111. Eskadrą; pod tą ostatnią nazwą wzięła udział w walkach we wrześniu 1939 r.

Dywizjon 303

Niestety, osamotniona Polska nie była w stanie stawić czoła dwóm wrogom. Lotnicy, wraz z tysiącami innych żołnierzy, różnymi drogami podążyli do Francji, a po jej upadku – na Wyspy Brytyjskie, aby kontynuować walkę z Niemcami. Kiedy podczas Bitwy o Anglię sformowano tam polskie dywizjony myśliwskie, jeden z nich – nr 303 – stał się kolejnym wcieleniem Eskadry Kościuszkowskiej. W szeregach „trzysta trzeciego” służyło wielu lotników, którzy na wojnę ruszyli ze 111. Eskadrą – dotyczy to nie tylko pilotów, ale również wielu mechaników, bez których nie byłoby możliwe odnoszenie wspaniałych zwycięstw w walce w powietrzu. Tradycyjna odznaka – „Kosa” – była malowana na samolotach tego dywizjonu i noszona na mundurach jego personelu.

Według oficjalnych ocen brytyjskiego dowództwa, Dywizjon 303 był najsukuteczniejszą jednostką po stronie sojuszniczej podczas Bitwy o Anglię, toczonych latem i jesienią 1940 r. Paradoksem historii było, że jednostka lotnicza, tak wielce zasłużona w obronie Wielkiej Brytanii, nosiła imię Tadeusza Kościuszki – generała, który pomógł Amerykanom pobić brytyjską armię i wybić się na niepodległość od Zjednoczonego Królestwa!

Przypominając najwspanialsze karty z historii Dywizjonu 303, trzeba pamiętać, że to właśnie Bitwa o Anglię przyniosła pierwszą strategiczną porażkę III Rzeszy. Wbrew propagandowym legendom to nie pod Moskwą pod koniec 1941 r., ale ponad rok wcześniej nad Londynem Hitler po raz pierwszy przekonał się, że jego żołnierze nie są w stanie podbić każdego kraju. I w tej kluczowej dla losów wojny bitwie istotną, być może nawet decydującą rolę odegrali Polacy. Warte podkreślenia jest i to, że odnosząc wspaniałe sukcesy w walkach powietrznych, lotnicy Dywizjonu 303 mieli – proporcjonalnie do swojej liczby – znacząco mniejsze straty niż ich brytyjscy towarzysze broni. Wbrew lansowanemu przez niemiecką propagandę wizerunkowi archaicznych kawalerzystów szarżujących na czołgi, Polacy okazali się światowej klasy specjalistami w posługiwaniu się najnowocześniejszym rodzajem broni.

Niestety, decyzje o powojennych losach Polski zapadły nie w powietrznych czy lądowych bitwach, ale w gabinetach polityków, a w tej dziedzinie byliśmy dramatycznie słabi i Polska na długie lata znalazła się pod kontrolą Sowietów.



Każdy MiG-29 z 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim ma na grzbiecie wymalowaną trzymetrową Oznakę Kościuszkowską, a na wewnętrznych powierzchniach usterzenia wizerunki patrona samolotu. Na MiGu-29 nr 59 jest to Zdzisław Henneberg, as myśliwski, który odnosił sukcesy w Dywizjonie 303 w Bitwie o Anglię, a potem dowodził nim od lutego 1941 r. aż do śmierci w kwietniu tego samego roku. Fot. Paweł Bondaryk



27 sierpnia 2012 r. 23. BLT odwiedzili Philip Methuen-Feric i Witold Urbanowicz Jr., synowie dwóch wybitnych pilotów Dywizjonu 303. Na zdjęciu z pilotami jednostki przed MiG-iem nr 111; między nimi stoi dowódca 23. BLT, płk Maciej Trełka. Ten samolot był pierwszą, pomalowaną jednostką w ramach projektu „Kosynierzy Warszawscy”. Jego patronem został Mirosław Ferić – as myśliwski. Fot. Wojtek Matusiak

Oczywistym tego skutkiem było zerwanie tradycji jednostek wojskowych i próby wymazania pamięci o chwalebnych kartach naszej wojennej historii. Ofiarą tych praktyk padła też Eskadra Kościuszkowska. W najgorszym okresie stalinowskim (1948–1955) obowiązywał zakaz publikowania książki Arkadego Fiedlera *Dywizjon 303*. Zniszczono też wszystkie znane kopie filmu *Gwiazdzysta eskadra*.

Dopiero po upadku komunizmu w Polsce, na początku lat dziewięćdziesiątych, odżyły piękne tradycje Eskadry Kościuszkowskiej. Dzięki wspólnej inicjatywie weteranów 111. Eskadry i Dywizjonu 303 oraz współczesnych pilotów odrzutowych myśliwców przywróciła je do życia 1. eskadra ówczesnego 1. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” (1. PLM) w Mińsku Mazowieckim. W maju 1993 r. 1. PLM oficjalnie przejął tradycje przedwojennego 1. Pułku Lotniczego w Warszawie, w skład którego wchodziła m.in. 111. Eskadra Kościuszkowska. Trzy lata później grono weteranów przekazało mińskiej jednostce pamiątki Dywizjonu 303, a wśród nich tę najcenniejszą – insygnia Orderu Virtuti Militari, którym ten dywizjon został odznaczony.

23. Baza Lotnictwa Taktycznego

Po kolejnych trzech latach, w 1999 r., to właśnie lotnicy z Mińska Mazowieckiego stali się pierwszymi polskimi żołnierzami pełniącymi normalną służbę w systemie obronnym NATO. A w 2006 r. rozpoczęli regularne misje zagraniczne w ramach kolejnych kontyngentów wojskowych w państwach bałtyckich. Obecnie, po kolejnych reorganizacjach Sił Powietrznych RP, historyczne miano i odznakę dziedziczy 23. Baza Lotnictwa Taktycznego (23 BLT), stacjonująca w Mińsku Mazowieckim.

W 2009 r., dla upamiętnienia dziewięćdziesiątej rocznicy przyjęcia przez Eskadrę imienia Tadeusza Kościuszki i zbliżającego się wówczas siedemdziesięciolecia udziału Dywizjonu 303 w Bitwie o Anglię, na górnej powierzchni jednego z samolotów tej jednostki wymalowano Odznakę Kościuszkowską trzymetrowej średnicy. MiG-29 nr 15 stał się sensacją dorocznego pikniku lotniczego w Góraszce k. Warszawy, a potem licznych pokazów lotniczych w całej Europie. Piloci z Mińska Mazowieckiego z dumą prezentowali chlubne tradycje swojej jednostki.

W trzy lata później, w 2012 r., rozpoczęto nowy, bezprecedensowy projekt pamiątkowego malowania wszystkich samolotów jednostki. Każda z maszyn dostała patrona, wybitnego pilota Eskadry Kościuszkowskiej, który odznaczył się podczas walk o wolną Polskę w wojnie 1920 r., latając w 7. Eskadrze, albo podczas II wojny światowej, walcząc nad Polską w szeregach 111. Eskadry lub na Zachodzie – w Dywizjonie 303. Na usterzeniu samolotów wymalowano portrety i nazwiska patronów, a na górnej powierzchni – Odznakę Kościuszkowską. Całe to specjalne malowanie wykonano szarymi farbami, aby nie naruszyć maskującego pokrycia samolotów. Tylko na dwóch maszynach, przeznaczonych do wykonywania pokazów w locie podczas imprez masowych, namalowano wielobarwną Odznakę Kościuszkowską. Projekt otrzymał nazwę „Kosynierzy Warszawscy”, na pamiątkę dawnego przezwiska lotników eskadry. Wszystkie prace projektowe i malarskie związane z tym przedsięwzięciem wykonali wolontariusze, pod kierunkiem jego inicjatorów: Roberta Gretzyngiera oraz autora niniejszego artykułu. ■



Wojtek Matusiak (ur. 1967) – tłumacz, historyk lotnictwa. Autor pierwszej pełnej historii Dywizjonu 303: *303 Squadron – The Complete Illustrated History*, t. 1–3 (2015) oraz współautor książek: (z R. Gretzyngierem, W. Wójcikiem, J. Zielińskim), *Ku czci poległych lotników 1939–1945* (2006); (z R. Gretzyngierem), *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii* (2007); (z R. Gretzyngierem, J. Zielińskim), *Asy lotnictwa polskiego* (2012) i *Lotnicy polscy w Bitwie o Anglię* (2015); (z P. Bondarykiem, J. Gruszczyńskim i in.), *Historia lotnictwa w Polsce* (2014).

Filip Frąckowiak

Generał Kukliński

W 1984 r. płk Ryszard Kukliński został przez sąd wojskowy w Warszawie skazany na karę śmierci za zdradę i zdegradowany. 11 listopada 2016 r. miałem zaszczyt odebrać z rąk prezydenta Andrzeja Dudy nominację generalską dla śp. Ryszarda Kuklińskiego.

Od ponad ćwierć wieku trwają w wolnej Polsce starania o upamiętnienie naszych bohaterów narodowych. W tym czasie wielokrotnie, formalnie i nieformalnie, występowano również o uhonorowanie Ryszarda Kuklińskiego. Wnioskowano o odznaczenie pułkownika Orderem Wojennym Virtuti Militari i Orderem Orła Białego, a także o awans generalski. Z inicjatywą wychodziły organizacje i indywidualne osoby. Fakt, że wniosek do prezydenta o pośmiertny awans płk. Kuklińskiego złożył minister obrony narodowej, Antoni Macierewicz, czyni z tego wydarzenia rzecz wyjątkową.

Dzieje wniosków o awans

Po tej historycznej decyzji prezydenta o awansowaniu płk. Kuklińskiego na stopień generała brygady warto być może prześledzić, kto składał wnioski dotyczące upamiętnienia jego czynu, a przez kogo były one odrzucane.

W grudniu 1990 r., podczas inauguracji prezydentury Lecha Wałęsy, Zbigniew Brzeziński, były szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, domagał się pełnej rehabilitacji Kuklińskiego, a za jego wielkie zasługi na rzecz niepodległości Polski – awansu generalskiego i odznaczenia *Virtuti Militari*. W tym samym czasie z podobnymi propozycjami wobec prezydenta wystąpiły takie organizacje, jak Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Porozumienie Centrum, Kongres Polonii Amerykańskiej. Ze specjalnym apelem zwrócili się także Czesław Bielecki, Marek Nowakowski, Jarosław Marek Rymkiewicz i Jacek Trznadel, a list do prezydenta Wałęsy napisał Zbigniew Herbert. Przez cały okres swojej prezydentury Lech Wałęsa odmawiał rehabilitacji Ryszarda Kuklińskiego. W tym czasie jego współpracownicy, m.in. Janusz Onyszkiewicz i Bronisław Komorowski, blokowali wszelkie inicjatywy w tej sprawie.

Wkrótce po rehabilitacji Ryszarda Kuklińskiego, dokonanej 17 września 1997 r., Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” wystąpiła 25 listopada do władz



W domu Ryszarda Kuklińskiego z analitykami CIA. Po prawej Aris Pappas. Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku.

Fot. ze zbiorów muzeum Izba Pamięci Pułkownika Kuklińskiego

» O odznaczenie pułkownika Orderem Woennym Virtuti Militari do prezydenta Komorowskiego zwrócił się w 2012 r. historyk Józef Szaniawski. Odpowiedź była krótka: nie może zostać odznaczony, bo nie brał udziału w działaniach wojennych. Zimna wojna nie została uznana za front walk o niepodległość Polski. »

państwowych o nadanie pułkownikowi stopnia generalskiego i najwyższego odznaczenia wojskowego. W uzasadnieniu podnoszono jego bezprecedensowy i historyczny udział w walce o odzyskanie niepodległości Polski. Ten apel także pozostał bez echa.

W 2012 r. o odznaczenie pułkownika Orderem Woennym Virtuti Militari do prezydenta Bronisława Komorowskiego zwrócił się Józef Szaniawski. Odpowiedź była krótka: nie może zostać odznaczony, bo nie brał udziału w działaniach wojennych. Zimna wojna nie została uznana za front walk o niepodległość Polski.

O nadanie Ryszardowi Kuklińskiemu Orderu Orła Białego wystąpiło w 2013 r. Koło Sympatyków Związku Narodowego Polskiego w USA. Odpowiedź nadeszła 8 sierpnia: „Kapituła postanowiła, że nie wystąpi do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z formalnym wnioskiem w tej sprawie. Również Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie podjął dotąd inicjatywy w tej sprawie”. Warto tu może dodać, że w skład Kapituły Orderu Orła Białego wchodziłi wówczas: Bronisław Komorowski – Wielki Mistrz Orderu (tytuł przysługujący każdemu prezydentowi), Władysław Bartoszewski – Kanclerz Orderu, Aleksander Hall – Sekretarz Kapituły, Henryk Samsonowicz i Krzysztof Penderecki – członkowie Kapituły.

Odważne decyzje sprzed dekady

Największą polityczną odwagą w sprawie płk. Kuklińskiego wykazał się Lech Kaczyński. Jeszcze za życia pułkownika, jako prezydent m.st. Warszawy, wyraził zgodę na powstanie małego muzeum na Starym Mieście, które upamiętniałoby konspiracyjną walkę Polaków o niepodległość. Był to wspólny wniosek pułkownika i Józefa Szaniawskiego. Prezydent Kaczyński wyznaczył lokal, który w 2006 r., już po śmierci Kuklińskiego, stał się Izbą Pamięci Pułkownika Kuklińskiego. Natomiast w 2004 r., również decyzją prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego,



Ryszard Kukliński w Gdańsku z obstawą BOR.
W tle Józef Szaniawski. Fot. ze zbiorów muzeum
Izba Pamięci Pułkownika Kuklińskiego

bohater Polski i Ameryki został pochowany w szczególnie honorowym miejscu – od tej pory jego grób otwiera Aleję Zasłużonych Cmentarza Wojskowego na Powązkach.

Czy pułkownik chciał awansu?

Decyzji prezydenta Andrzeja Dudy towarzyszą głosy licznych „przyjaciół” pułkownika. Twierdzą oni, że Ryszard Kukliński nigdy nie wspominał o awansie, a z pewnością nie chciałby, żeby sprawa tego awansu miała charakter polityczny. Przytoczę tutaj opinie przyjaciół płk. Kuklińskiego z trzech okresów jego życia.

Roman Barszcz, który z Kuklińskim, jeszcze jako dziecko, przerzucał podczas okupacji przez mur getta jedzenie dla ich żydowskich kolegów i który przyjaźnił się z nim aż do śmierci, twierdzi, że pułkownik nigdy nie oczekiwał wdzięczności i rekompensat. Stopień generalski natomiast traktował jako cel, do którego dąży każdy żołnierz.

Jedyni przyjaciele, jakich miał w USA, to ci, którzy wyrwali go z rąk KGB i polskich komunistów. I to oni otoczyli go tam opieką. Nikt o tym dotąd nie pisał, ale przez całe lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte rodzina Kuklińskich miała oparcie w tych samych ludziach, którzy prowadzili płk. Kuklińskiego od 1972 r. Byli to: David Forden, oficer CIA, grupa analityków CIA oraz ci, którzy zorganizowali ucieczkę. Jeden z tych analityków napisał do mnie w ostatnich dniach e-mail o treści: „Great news, thank you. This was something that I know Ryszard wanted” (Wspaniała wiadomość, dziękuję. To jest coś, o czym wiem, że Ryszard tego pragnął). Dowodem ich wzajemnej zażyłości są zdjęcia, które od niego otrzymałem – jedyne zdjęcia z lat 1981–1998, na których pułkownik jest uśmiechnięty.

I trzeci krąg osób to ci, którzy podejmowali realne starania o jego rehabilitację: Józef Szaniawski – pełnomocnik pułkownika i jego rodziny od 1992 r., oraz Jan Parys, były minister obrony narodowej. Obaj czynili wysiłki dotyczące uhonorowania Ryszarda Kuklińskiego, gdy ten był jeszcze obrażany i postpono-



Kompania honorowa przy grobie Ryszarda Kuklińskiego pełniąca wartę na mocy decyzji ministra Antoniego Macierewicza, 11 lutego 2015 r. Fot. ze zbiorów muzeum Izba Pamięci Pułkownika Kuklińskiego

wany przez komunistów, postkomunistów oraz środowiska „Gazety Wyborczej”, Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej. Zwieńczeniem starań Szaniawskiego i Parysa był niemal triumfalny przejazd płk. Kuklińskiego przez Polskę w 1998 r.: przemawiał wówczas w Sejmie RP i na Zamku Królewskim w Warszawie, odsłonił, ufundowany z jego i Polonii chicagowskiej inicjatywy, pomnik katyński na pl. Zamkowym. Oddał publicznie hołd w miejscu przysięgi Tadeusza Kościuszki i pod pomnikami pamięci ofiar Grudnia '70, masakry w kopalni „Wujek” oraz na grobie ks. Jerzego Popiełuszki. Wygłosił wykład w Collegium Maius i w MSZ; otrzymał również honorowe obywatelstwo miasta Gdańska. Wszędzie towarzyszył mu Józef Szaniawski, szepcząc mu do ucha to samo, co powtarzał kiedyś, podczas długich rozmów, załamanemu pułkownikowi: „Ryszard, to ci się po prostu należy”.

Nie ma powodu, byśmy wstydzili się honorować gen. Ryszarda Kuklińskiego. Jest to bohater uniwersalny, bohater wszystkich Polaków. Ci, co zarzucają upolitycznienie jego postaci, nigdy niczego nie zrobili dla jego pamięci. Wielokrotnie zapraszałem do Izby Pamięci Pułkownika Kuklińskiego polityków z tych ugrupowań politycznych, które mają inne spojrzenie na rolę Ryszarda Kuklińskiego – zawsze kiwali jedynie głową z drwiącym uśmiechem. ■



Filip Frąckowiak (ur. 1980) – syn Józefa Szaniawskiego, politolog, dyrektor muzeum Izba Pamięci Pułkownika Kuklińskiego w Warszawie. Autor książki *Józef Szaniawski. Ostatni więzień polityczny PRL* (2013).



Jarosław Wróblewski

Telewizja Polska S.A.

Wytwórnia pamięta

To była żywa lekcja historii, z rozmachem ukazująca heroiczne walki o powstańczej bastion Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych na Starym Mieście.

Podczas niemieckiej okupacji w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych produkowano „młynarki”, czyli pieniądze obiegowe na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w tym słynne „górale”, czyli banknoty o nominale 500 zł, znane choćby ze słynnej w okresie II wojny światowej zakazanej piosenki *Siekiera, motyka*. Od 1940 r. w PWPW działała Podziemna Wytwórnia

Banknotów, która na potrzeby Polskiego Państwa Podziemnego produkowała w konspiracji banknoty i dokumenty legalizacyjne. Dzięki pieniądзом „dodatkowo” wyprodukowanym przez konspiratorów z PWPW udało się wykupić z rąk Niemców wielu żołnierzy Armii Krajowej, dokonywano też zakupów broni. Na początku 1944 r. PWB przekształcono w samodzielny oddział bojowy – PWB/17/S. W wytwórni przeprowadzono kilka akcji sabotażowo-dywersyjnych. Ostatnią z nich zaplanowano na 1 sierpnia 1944 r.

Powstańcza reduta

Powstańcy zajęli PWPW 2 sierpnia 1944 r. i od razu stała się ona najbardziej wysuniętą na północ redutą Starówki. Żelbetowy, potężny gmach, chociaż był intensywnie bombardowany przez wroga, niemal do końca sierpnia stanowił groźne memento dla atakujących oddziałów niemieckich. W podziemiach znajdowały się powstańcze kwatery, magazyny żywności, papierosów oraz szpital. 27 dni zmagania o tę twierdzę to właściwie historia obrony północnej pierzei Starówki. Kilka dni po wycofaniu się obrońców z ruin gmachu zakończyły się walki na Starym Mieście. Oprócz stałej załogi PWB/17/S walczyli tam żołnierze z wielu znanych oddziałów powstańczych: batalionu im. Stefana Czarnieckiego, Zgrupowania „Róg”, kompanii „Osa” z batalionu „Kiliński”, Zgrupowania ppłk. Jana Szypowskiego „Leśnika” i Zgrupowania „Radosław” ppłk. Jana Mazurkiewicza.

Inscenizacja

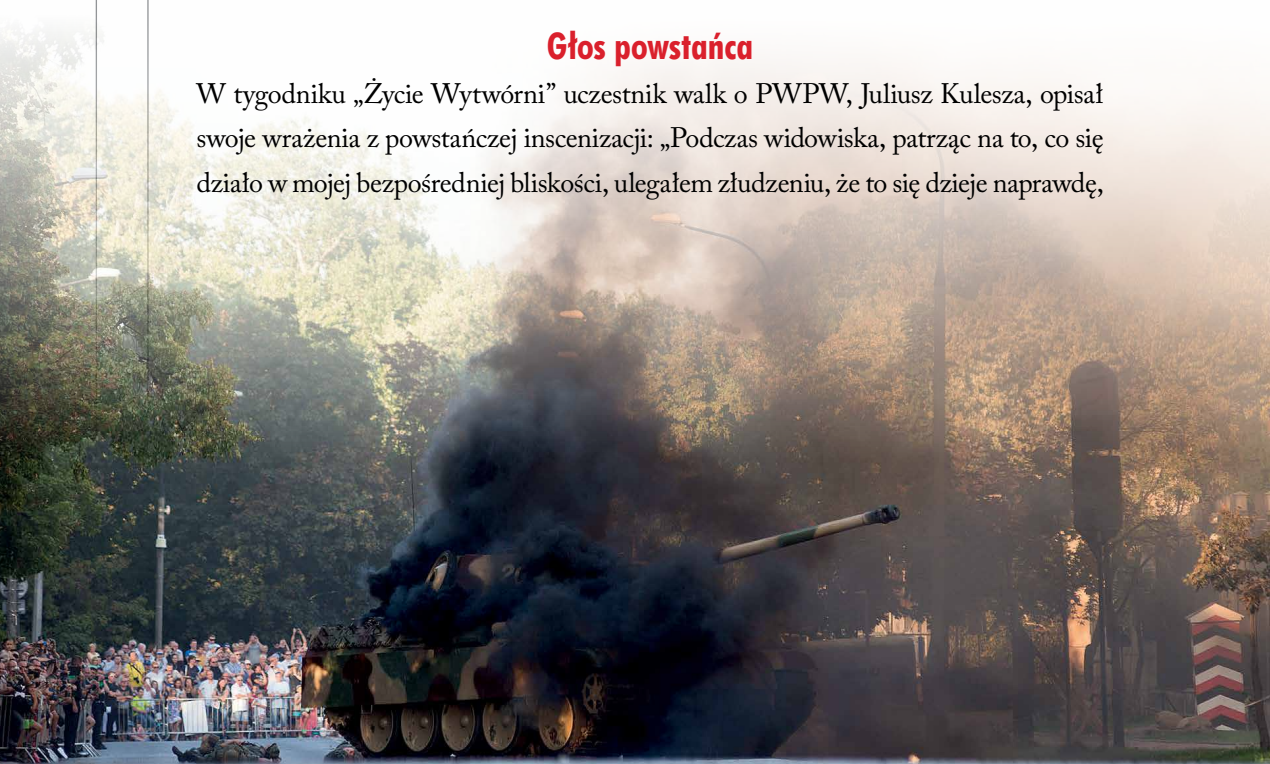
Dziesięć lat temu rekonstrukcyjna Grupa Historyczna „Zgrupowanie »Radosław«” przygotowała inscenizację walk o PWPW. Po raz drugi zorganizowano ją 27 sierpnia 2016 r. – z dużo większym rozmachem.

„Inscenizacje różniły się przede wszystkim skalą i możliwościami technicznymi. 10 lat temu mieliśmy do dyspozycji jeden historyczny pojazd pancerny, teraz było ich o wiele więcej – mówi Tomasz Karasiński, komendant Grupy Historycznej Zgrupowanie »Radosław«. – Staraliśmy się skoncentrować na historycznych pojazdach, które rzeczywiście brały udział w szturmach gmachów PWPW. Po raz pierwszy w inscenizacji w Warszawie pojawił się Borgward. To właśnie ten pojazd, uszkadzając ogrodzenie gmachu, doprowadził do wdarcia się oddziałów niemieckich. Dla historii walk o Stare Miasto jest w pewnym sensie pojazdem symbolicznym obok

słynnych, budzących grozę goliatów. To właśnie on został zapamiętany jako słynny z 13 sierpnia »czołg pułapka«. Obok niego można było zobaczyć czołgi, działa samobieżne, w tym: replikę PzKpfw V Panther, działo samobieżne PzKpfw 38 Hetzer, transporter opancerzony SdKfz 251, działko plot Flak wraz z ciągnikiem i jaszczem amunicyjnym. Po raz pierwszy zaprezentowano w Warszawie działo samobieżne StuG IV z Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu – Oddziału Muzeum Wojska Polskiego. Do tego ciężarówka Opel Blitz i motocykle oraz rozbudowana scenografia. W inscenizacji wystąpiło ok. 150 rekonstruktorów”. Karasiński podkreśla, że podczas inscenizacji chciano pokazać przekrojowo to, co się działo w pobliżu gmachów PWPW od końca lipca aż do 28 sierpnia 1944 r.: „Staraliśmy się, aby widowisko było zgodne z faktycznym zapisem zdarzeń. Chcieliśmy, aby widzowie mogli posłuchać wspomnień uczestników walk, które staraliśmy się ilustrować elementami walki. Narracja, spójność scenariusza, efekty dźwiękowe i pirotechniczne miały za zadanie przenieść oglądających w czas powstańczych dni chwały. Celem było oddanie hołdu powstańcom warszawskim. Zakończenie widowiska przewidzieliśmy w podobny sposób, jak 10 lat temu. Był to wiersz *Modlitwa o wybaczenie* autorstwa poległego na Starym Mieście w powstańczym szpitalu ppor. Jana Romockiego »Bonawentury«, wypowiedziany przez ks. Kamila Kiełpikowskiego”.

Głos powstańca

W tygodniku „Życie Wytwórni” uczestnik walk o PWPW, Juliusz Kulesza, opisał swoje wrażenia z powstańczej inscenizacji: „Podczas widowiska, patrząc na to, co się działo w mojej bezpośredniej bliskości, ulegałem złudzeniu, że to się dzieje naprawdę,



choć wiedziałem doskonale, że to jest przecież odegrane, ale było znakomicie odegrane! A później te wstrząsające sceny, kiedy po opanowaniu wytwórni Niemcy wywlekali Polaków i strzelali do nich. Tak to, niestety, się wtedy działo... Takie widowiska rekonstrukcyjne są bardzo potrzebne, to sugestywna lekcja historii, która działa na wyobraźnię i trafia do odbiorcy. Chwała wytwórni za to, że zorganizowała taki dzień, jak ta sobota 27 sierpnia, bogaty w wydarzenia upamiętniające Powstanie Warszawskie. Pomysł i wykonanie na piątkę z plusem”.

Po raz pierwszy w inscenizacji w Warszawie pojawił się Borgward. To właśnie ten pojazd, uszkodzając ogrodzenie gmachu PWPW, doprowadził do wdarcia się oddziałów niemieckich. Dla historii walk o Stare Miasto jest w pewnym sensie pojazdem symbolicznym obok słynnych, budzących grozę goliatów.

Strażnik Pamięci

Warto dodać, że w czwartej edycji konkursu tygodnika „Do Rzeczy” Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych została uhonorowana tytułem „Strażnik Pamięci” w kategorii „Mecenas”. W ten sposób doceniono działania, które blisko stuletnia firma realizuje z myślą o upowszechnianiu wartości patriotycznych, podnoszeniu świadomości i tożsamości narodowej. Oprócz organizacji powstańczej inscenizacji, PWPW wsparła Muzeum Historii Polski w organizacji plebiscytu na Wydarzenie Historyczne Roku i „Przystanku Niepodległość”, Polskie Radio w przygotowaniu m.in. obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski, Muzeum Wojska Polskiego w zorganizowaniu Wystawy o Zbrodni Katyńskiej w Muzeum Okupacji w Tallinie, akcję „Polonia Recordatur” tygodnika „Do Rzeczy” i tegoroczną edycję „Strażnika Pamięci”. Wsparła również Fundację Rodacy ’37 w upamiętnianiu ofiar NKWD, Wojskowe Biuro Historyczne w sprowadzeniu do kraju doczesnych szczątków płk. Ignacego Matuszewskiego i mjr. Henryka Floyar-Rajchmana, Fundację na rzecz Filmu *Wołyń* oraz Fundację Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej.

Nagrodę – statuetkę „Strażnik Pamięci” odebrał Piotr Wojciechowski, prezes PWPW SA, podczas uroczystej gali, która odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie 7 listopada 2016 r. ■



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, autor książek: *Zoskowiec* (o Henryku Kończykowskim ps. Halicz – Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017).

Pomnik Wdzięczności
na przedwojennej widokówce.



Agnieszka Łuczak

IPN Poznań

Wotum za odzyskanie Niepodległości

Pewna starsza pani przyniosła w 1990 r. do Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu zawiniątko. Okazało się, że znajdują się w nim dwa palce ręki, dwa palce stopy oraz fragmenty szaty ze spiżowej figury Chrystusa Króla. Tylko tyle ocalało z pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa, zwanego także pomnikiem Wdzięczności. Poznaniacy postawili go w czasach II Rzeczypospolitej, m.in. w ten sposób dziękując Bogu za odzyskaną niepodległość. Zarówno ten monument, jak i kilkanaście innych, które powstały na terenie Wielkopolski przed napaścią Niemców na Polskę, okupanci zniszczyli już w 1939 r.

O kazało się, że szczątki figury ocalił jeden z polskich więźniów, których Niemcy zmusili do prac rozbiórkowych przy pomniku. Ukrył je i dyskretnie przekazał swoim bliskim podczas przemarszu kolumny więźniów. Później były przechowywane w prywatnym mieszkaniu poznańskiej rodziny nie tylko podczas okupacji niemieckiej, ale i przez cały istnienia PRL.

Zburzenie pomnika

Rozbiórkę pomnika rozpoczęto 18 października 1939 r. Najpierw zabrano poszczególne elementy, a to, co pozostało, wysadzono w powietrze. Zniszczenie monumentu miało symboliczne znaczenie nie tylko dla Polaków, ale także – tylko jakże inaczej – dla Niemców mieszkających w Poznaniu. Ogrodzili oni teren wokół pomnika wysokim płotem i malowali na nim obelżywe, antypolskie i antyreligijne



Wysadzenie pomnika Wdzięczności przez Niemców, październik 1939 r.

Fotografia Mieczysława Knapkiego z książki *The German New Order in Poland*

napisy. Wzdłuż ogrodzenia postawili zaś maszty, na których powiewały flagi ze swastyką. Dewastacja trwała kilka dni.

Jeden z polskich harcerzy, szesnastoletni Mieczysław Knapski, potajemnie zrobił zdjęcia pomnika z mieszkania położonego naprzeciwko, utrwalając m.in. moment jego wysadzenia w powietrze. Fotografie te zostały przekazane przez konspiracyjnego kuriera rządowi polskiemu na uchodźstwie, jeden z jego resortów – Ministerstwo Informacji i Dokumentacji – gromadził bowiem świadectwa o zbrodniach niemieckich na okupowanych ziemiach polskich. W książce *The German New Order in Poland*, wydanej w Londynie w 1942 r., zamieszczono m.in. fotografie zrobione przez poznańskiego harcerza.

Zdaniem autorów publikacji figura Chrystusa Króla z pomnika, po zdjęciu z postumentu i zerwaniu z niej serca zrobionego ze szczerzego złota, została przywiązana łańcuchami do ciężarówki. Później była wleczone przez całe miasto i ostatecznie porzucono ją na miejskim wysypisku śmieci. Nie można jednak wykluczyć, że wartościowy spiż, z którego była odlana, został przetopiony na rzecz niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Świadczyć może o tym butne oświadczenie Arthura Greisera, namiestnika Kraju Warty, który stwierdził: „pomnik miał promieniować siłami przeciwniemieckimi, siłami niemieckiego poniżenia, niemieckiego poddaństwa. Nie tylko cały naród niemiecki, lecz również cały świat winien wiedzieć, że w tej uroczystej godzinie światła stoimy na miejscu, na którym stał obok starego niemieckiego zamku [...] pomnik rzekomej polskiej wolności [...]. Obecnie pomnik ten jest zburzony, a z jego spiżu powstanie znowu dokument niemieckiej siły”¹. Należy dodać, że nadzór nad dewastacją pomnika Wdzięczności sprawował syn Greisera, Erhardt.

Monument jak łuk triumfalny

Idea wzniesienia pomnika dziękczynnego za odzyskaną niepodległość narodziła się w 1920 r. podczas I Zjazdu Katolickiego, zwołanego przez Ligę Katolicką. Odbył się on w Poznaniu pod patronatem prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Edmunda Dalbora. Sytuacja polityczna po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej oraz

¹ *Położenie ludności polskiej w Kraju Warty 1939–1945. Dokumenty niemieckie*, wybór i tłum. Cz. Łuczak, Poznań 1987, s. 302.

problemy ekonomiczne opóźniły realizację pomysłu o kilka lat. Dlatego dopiero w 1927 r. rozpisano ogólnopolski konkurs na projekt monumentu. Zaprezentowane propozycje były zbyt skromne i nie potrafiły powiązać pomnika z miejscem, na którym miał stać – między dwoma potężnymi pruskimi budynkami: Zamkiem Cesarskim i uniwersyte-tem. „Wzniesienie na wspomnianym miejscu pomnika w ścisłym tego słowa znaczeniu jest niemożliwe. Pomnik bowiem w formie jakiegokolwiek bądź strzelistej kolumny wyglądałby znikomo obok potężnej baszty zamkowej. Wyglądałby mniej więcej tak, jak używając popularnego porównania, zapalka obok szklanki wody. Kolosalnej wieży można przeciwstawić jedynie pomnik w rodzaju *arc de triomphe*, czyli łuku triumfalnego” – argumentował architekt Lucjan Michałowski na łamach „Dziennika Poznańskiego”².

Ostatecznie zrealizowano projekt właśnie tego architekta. Rzeźbę Chrystusa wykonał Marcin Rożek, a płaskorzeźby Kazimiera Pajzderska. Figura Zbawiciela, odlana z brązu i położona, miała wysokość ponad pięciu metrów. Budowa trwała rok. Monument sfinansowano ze składek społecznych, odlew rzeźby wykonano zaś w poznańskiej Fabryce Cegielskiego. Cały pomnik był ogromny: wysoki na 15 metrów, a szeroki na ponad 22 metry. Do jego budowy wykorzystano niemal 850 ton kamienia. Szczerozłote serce umieszczone na piersi Chrystusa było darem katolickich matek Poznania.

Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa, będący wotum za odzyskanie przez Polskę niepodległości, został odsłonięty 30 października 1932 r. obok Zamku Cesarskiego – symbolu pruskiego panowania (obecnie pl. Mickiewicza). Poświęcił go prymas Polski, kard. August Hlond. Uroczystość ta była wielką manifestacją religijną i narodową.

Mimo entuzjastycznych recenzji prasowych nie wszystkim przypadł on do gustu. Na przykład Władysław Czarnecki, miejski architekt Poznania, pisze: „Największą wadą tego pomnika była jego źle uchwycona skala i przypadkowe ustawienie, z boku przy głównej arterii. Łuk jako brama tryumfalna nie zamykał żadnej perspektywy i donikąd nie prowadził. Idea zatem chybiona – forma niezgodna z treścią i przeznaczeniem”³.

Były też jednak przeciwne wypowiedzi. Hanna Hałas w opracowaniu poświęconym architekturze monumentu stwierdza: „Poetyka pomnika Najświęt-

² „Dziennik Poznański”, 6 X 1928 r.

³ W. Czarnecki, *Tę był też mój Poznań*, Poznań 1987, s. 153.

szego Serca Pana Jezusa, odczytana w sensie aktu wiary i wdzięczności, urasta do zjawiska wyjątkowego w dziedzinie międzywojennej rzeźby. [...] Istotne jest, że w tym religijno-narodowym wymiarze pomnika skryształizowały się oczekiwania społeczne⁴.

Na unikatowy charakter monumentu w skali regionu i kraju zwraca uwagę historyk sztuki dr hab. Jan Skuratowicz: „Pomnik Wdzięczności był nowością na gruncie wielkopolskim, ale nie niemieckim, gdzie tworzenie monumentalnych struktur nawiązujących do architektury antycznej miało już swoją tradycję, która przetrwała czasy wilhelmińskie, czasy Trzeciej Rzeszy i okres powojenny. W tę tradycję w pełni wpisuje się poznańska realizacja⁵”.

Symbolika miejsca

Miejsce, na którym postawiono monument, miało swoją symbolikę. W czasach zaboru pruskiego, w 1903 r., Niemcy wzniesli tu pomnik Ottona von Bismarcka, pod którym odbywały się często uroczystości i manifestacje nacjonalistów niemieckich. Dla ludności polskiej był to szczególnie symbol pruskiego ucisku. Nic zatem dziwnego, że po zwycięskim Powstaniu Wielkopolskim i przejęciu przez Polaków władzy w Poznaniu postanowiono usunąć wszystkie niemieckie pomniki, a monument Bismarcka – w pierwszej kolejności. Dochodziło nawet do tego, że gromadzącą się pod pomnikiem gawiedź uliczna, dając upust swojej niechęci, obrzucała postać żelaznego kanclerza kamieniami. Policja była zmuszona wystawić wartowników. Ostatecznie posąg Bismarcka został zwalony z cokołu i przewieziony do składnicy złomu w kwietniu 1919 r. Uchwałą Magistratu z 30 grudnia 1930 r. spiżowy posąg pruskiego kanclerza został przekazany Komitetowi Budowy Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa i przetopiony na figurę Chrystusa. W powszechnej opinii mieszkańców Poznania był to właściwy przejaw sprawiedliwości dziejowej.

Idea religijna i narodowa

„Pomnik jest potrzebny jako symbol w granicie i brązie pewnej wielkiej religijnej i narodowej idei [...]. Bo piękno zaklęte w symbolach wielkich idei jest chlebem,

⁴ H. Hałas, *Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa*, „Kronika Miasta Poznania” 2001, nr 2, s. 147.

⁵ J. Skuratowicz, *Pomnik – wotum za odzyskaną wolność*, *ibidem*, nr 2, s. 119.

bez którego dusza ludzka karłowacieje i cofa się w rozwoju” – pisał ks. Józef Prądzyński podczas gorących dyskusji na temat kształtu pomnika-wotum⁶.

W ciągu siedmiu lat istnienia pomnik stał się sercem i wizytówką miasta. Odbywały się przy nim liczne uroczystości religijne i manifestacje patriotyczne. Modlili się tam poznaniacy i goście odwiedzający miasto. Był częstym motywem poznańskich pocztówek. Niemal każdy fotografował się przed pomnikiem. Pamiątkowe fotografie na jego tle robił też dyżurujący na placu fotograf.

W świadomości mieszkańców miasta monument istniał nawet po zniszczeniu przez Niemców. Polacy, mimo szykan i represji niemieckich, przechodząc obok miejsca, gdzie stał pomnik, uchylali nakrycie głowy i modlili się.

„Padł »pomnik Wdzięczności« w gruzy, a ze spizu postaci Chrystusowej wydarto złote serce, wotum wdzięcznej Polski. Straszna jest wymowa tej zbrodni i jakże pouczająca. Wróg wiedział, co jest mocą narodu. Wiedział, że naród bez serca żyć nie może. Wiedział, że serce narodu jest w Sercu Boga. Tu tkwi istotny sens zbrodni. Zabić Polski nie zdoła nikt, kto nie zabije w niej Ducha Bożego i kto nie wyrwie z jej serca Bożego Serca. O, jak wiele nauczyliśmy się na tych gruzach”⁷ – pisał w 1943 r. ks. Stefan Wyszyński, późniejszy kardynał i prymas Polski.

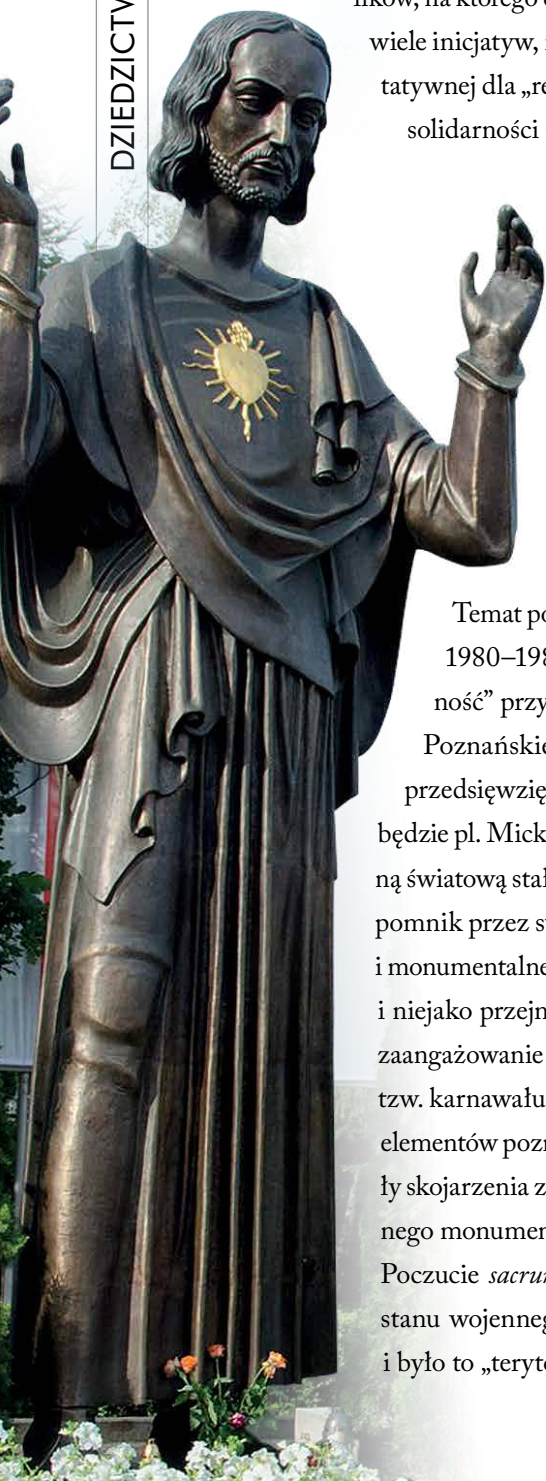
Ku czci czerwonoarmistów

Po zakończeniu II wojny światowej niewiele brakowało, a na dawnym miejscu pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa powstałby monument upamiętniający żołnierzy Armii Czerwonej, którzy polegali podczas walk o Poznań. To właśnie na placu przed zamkiem chowano wszystkich, którzy wówczas zginęli. 10 lipca 1945 r. delegacja Armii Czerwonej zażądała od władz Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, aby w ciągu miesiąca postawiły w tym miejscu granitowy pomnik. Tylko dzięki umiejętnej perswazji, że miejsce na stokach Cytadeli będzie bardziej godne, udało się odwieść Sowietów od tej myśli i ekshumować ciała żołnierzy z centrum miasta.

Temat odbudowy pomnika Wdzięczności powrócił podczas październikowej odwilży w 1956 r. Według ustaleń Elżbiety Wojcieszek, wówczas to w Wyższej

⁶ J. Prądzyński, *Pomnik czy kościół*, „Kurier Poznański”, 12 XI 1928.

⁷ Cyt. za: M.P. Michałowski, *Dzieje pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu 1920–1939*, [w:] *Sacratissimo Cordi Polonia Restituta. Najświętszemu Sercu Polska Odrodzona. Osiemdziesiąta rocznica odsłonięcia i poświęcenia pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa*, Poznań 2012, s. 186.



Szkole Rolniczej w Poznaniu zawiązał się Komitet Organizacyjny Zrzeszenia Kato-
lików, na którego czele stanął Julian Łuczak. Zrzeszenie podejmowało
wiele inicjatyw, m.in. brało udział w organizowaniu pomocy chary-
tatywnej dla „repatriantów” z ZSRS. Studenci włączyli się do akcji
solidarności z narodem węgierskim, gdzie w tym samym czasie
kiedy krwawo stłumiono powstanie przeciwko Ro-
sji. Przedstawiciele zrzeszenia zwrócili się także
do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu z petycją
w sprawie odbudowy pomnika Wdzięczności.
Zmiany polityczne polskiego Października '56
były jednak krótkotrwałe i powierzchowne. Nie
było więc szans na odbudowę w centrum Poznania
pomnika o tak silnej wymowie religijnej.

Solidarność pamięci

Temat pomnika Wdzięczności został przypomniany w latach
1980–1981 przez poznańskich działaczy NSZZ „Solidar-
ność” przy okazji dyskusji na temat miejsca na pomnik Ofiar
Poznańskiego Czerwca '56, będący jednym z ważniejszych
przedsięwzięć związku. Zdecydowano, że właściwą lokalizacją
będzie pl. Mickiewicza, m.in. dlatego że tutaj właśnie przed II woj-
ną światową stał pomnik Wdzięczności. Wzniesiony w 1981 r. nowy
pomnik przez swoją lokalizację, religijną symbolikę dwóch krzyży
i monumentalne rozmiary odwoływał się do pomnika Wdzięczności
i niejako przejmował związane z nim społeczne emocje. Również
zaangażowanie społeczeństwa Poznania w jego powstanie w okresie
tzw. karnawału Solidarności, publiczna zbiórka pieniędzy i odlanie
elementów poznańskich krzyży w zakładach Cegielskiego narzuca-
ły skojarzenia z analogicznym procesem powstawania przedwojen-
nego monumentu. Dokonano powtórnej sakralizacji tego miejsca.
Poczucie *sacrum* zostało wzmocnione jeszcze bardziej w okresie
stanu wojennego, kiedy pod Krzyżami zbierały się manifestacje
i było to „terytorium wolnych Polaków”.

Papież Jan Paweł II w czasie wizyty w Poznaniu w 1983 r. w swojej homilii mówił o obydwu pomnikach – Ofiar Czerwca '56 i Serca Jezusowego – stojących w miejsu, do którego komunistyczne władze zabroniły mu dostępu.

W stulecie niepodległości

Po 1989 r. idea odbudowy pomnika Wdzięczności stopniowo się krystalizowała. Na początku lat dziewięćdziesiątych grupa naukowców z NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Akademii Rolniczej doprowadziła do umieszczenia na pl. Mickiewicza tablicy pamiątkowej poświęconej zniszczonemu pomnikowi, także odlanej w Zakładach im. H. Cegielskiego.

W 2012 r. powstał Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Wdzięczności, który postawił sobie za cel wzniesienie pomnika najpóźniej w 2018 r. – w setną rocznicę odzyskania niepodległości i Powstania Wielkopolskiego. W Komitecie odbudowy pod przewodnictwem prof. Stanisława Mikołajczaka znalazło się trzysta osób reprezentujących wiele różnych środowisk. Idea znalazła poparcie metropolity poznańskiego, abp. Stanisława Gądeckiego, który podczas Mszy św. w intencji odbudowy pomnika powiedział: „pragniemy przypomnieć, pod czym patronatem Polacy wywalczyli niepodległość. Dlatego – chociaż forma tego pomnika może być inna i inna jego lokalizacja – to jednak jego centrum winna stanowić statua Serca Pana Jezusa. Jak zwykle bywa w takim momencie, ludzie małoduszni rozpoczną rozsiewać wątpliwości z gatunku: czy nie lepiej pobudować przedszkole zamiast pomnika? Tym i podobnym pomysłom rodzaju »lepiej to niż tamto« odpowiemy ewangelicznie: »to róbmy i tamtego nie zaniechajmy«”⁸. ■

⁸ *Ibidem*, s. 198.



Agnieszka Łuczak – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz), *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Ultracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem), *Wypędzeni 1939...* *Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.



Maciej Korkuć

IPN Kraków

Bracia Okrzejowie

— zapomniani bohaterowie Niepodległości

„Stefan Okrzeja pierwszy spośród nowych żołnierzy niepodległości zawisł na szubienicy” – krótko napisał w swojej pracy o dziejach porozbiorowych zastępiony dla Polski gen. Marian Kukiel. Pamięć o patriotycznym charakterze jego czynu była czymś oczywistym przed wojną. Nowym pokoleniom komuniści zaserwowali inną interpretację.

Wiele lat po śmierci Okrzei stalinowska propaganda z młodego bojowca Polskiej Partii Socjalistycznej i ofiary carskich represji postanowiła zrobić własnego bohatera, jeden z symboli rewolucji interpretowanej na modłę komunistyczną. Władzom PRL nie była obca goebbelsowska zasada, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. Sam Józef Stalin pouczał zresztą swoich podwładnych, wskazując na miliony żołnierzy sowieckich: „Wy macie teraz taką siłę, że jeśli powiecie, że 2 razy 2 jest 16, to wasi przeciwnicy potwierdzą to”.

Kłamstwo na wierzchu

Komuniści postanowili więc cynicznie zawłaszczyć i wykorzystać postać Okrzei dla własnych celów propagandowych. Nadawali jego imię ulicom i placom, szkołom i instytucjom. Odsłaniali tablice pamiątkowe i pomniki. Skuteczność? Niestety duża: ludzie zaczęli wierzyć, że ten młody bojowiec to jeden z bohaterów komu-



Stefan Aleksander Okrzeja (1886–1905) na przedwojennej pocztówce.

nistycznego panteonu „świętych”. Co gorsza, nawet dzisiaj, po przeszło 25 latach od upadku komunizmu, przeciętnemu Polakowi jeżeli już kojarzy się nazwisko Okrzei, to najczęściej z PRL-em.

To bolesna konstatacja. Tym bardziej że rodzina Okrzejów poniosła wielkie ofiary w walce o niepodległość i w obronie wolności. Spośród pięciu braci aż czterech zginęło z rąk rosyjskich, bolszewickich i niemieckich. Co ciekawe, dwóch z nich nosiło imię Stefan. Nieprzypadkowo.

Kwestia polska

W początkach XX w. mijało już 40 lat od upadku ostatniego wielkiego powstania narodowego. Wielu sądziło, że na kontynencie imperialnych potęg nie będzie żadnych szans na wywalczenie miejsca dla niepodległej Polski. Doskonale rozumiał to Józef Piłsudski, który jako jeden z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej zastanawiał się, w jaki sposób wydobyć problem odbudowy Polski na światło dzienne; jak nie pozwolić, aby Europa zapomniała o prawie Polaków do wolności i swobód narodowych. „Chodzi przede wszystkim o wysunięcie na porządek dzienny kwestii polskiej – mówił wówczas jeden z jego najbliższych współpracowników, Witold Jodko-Narkiewicz. – Nie ma czynnika, który by zmusił rząd [rosyjski] do liczenia się z kwestią polską [...]. Trzeba stworzyć istotny ferment rewolucyjny i tak go zabarwić, żeby to wszystko wysunęło kwestię polską”. Dlatego Piłsudski chciał aktywnymi działaniami przezwyciężyć „dzisiejszą martwość”. Zaczęto przygotowywać demonstracje przeciwko caratowi. Ale to nie miały być pokorne

protesty uciśnionych. Gromadzono broń. Tworzono grupy uzbrojonych aktywistów, gotowych do różnych form walki. Poza miastem organizowano potajemnie ćwiczenia strzelania i taktyki.

Jesienią 1904 r. stworzono pierwsze grupy bojowców. Na czele jednego z pierwszych takich oddziałów stanął młody Stefan Aleksander Okrzeja. Miał wtedy 18 lat. Wiedział jednak, co znaczy trud ciężkiej pracy. Wcześniej zaczął zarabiać na życie pracą fizyczną i wcześniej buntował się przeciwko nadużyciom władzy – również w miejscu pracy. Teraz pełen zapału i poświęcenia włączył się w działalność PPS. W listopadzie 1904 r. uczestniczył w wielkiej warszawskiej demonstracji na pl. Grzybowskiem. Zaskoczone carskie siły wysłane do tłumienia buntowników zostały powitane strzałami z broni palnej. Doszło do krwawych walk z policją i żandarmerią. Było to pierwsze zbrojne starcie Polaków z Rosjanami od końca walk powstańczych w 1864 r.

Później Okrzeja uczestniczył w kolejnych demonstracjach i protestach – w Warszawie i w innych miastach. Walczył z oddziałami rosyjskimi. Kilkakrotnie został pobity i ranny. Starsi działacze partii, dostrzegając jego zdolności, chcieli go chronić przed narażaniem życia. Odmówił. Chciał być na pierwszej linii: garnął się do czynnej walki przeciwko rosyjskiemu reżimowi.

Oberpolicmajster Nolken

Kiedy wybuchła rewolucja 1905 r., pojawiły się nowe perspektywy walki na dużą skalę. PPS wezwała do strajku powszechnego. Młodzież szkolna walczyła o prawa do używania języka polskiego w życiu publicznym. Wydział Spiskowo-Bojowy PPS od wiosny przygotowywał pierwsze zasadzki i zamachy na wysokich funkcjonariuszy rosyjskich władz. Okrzeja uczestniczył w próbach zamachu na warszawskiego generał-gubernatora Michaiła Czertkowa. Przygotowywał też atak na gen. Nikołaja Nowosilcowa, ale to z zamachem na warszawskiego oberpolicmajstra – barona Karla Nolkena – zostało już na zawsze związane nazwisko Okrzei.

Był marzec 1905 r. Nolken wiedział, że w Warszawie jest niebezpiecznie. Były organizowane zamachy i zasadzki. Stąd – na tyle, na ile to było możliwe – unikał miejsc publicznych. Bojowcy PPS zauważyli jednak, że osobiście przyjeżdża na miejsca dokonanych zamachów. Chcieli ten fakt wykorzystać, aby podstępem ściągnąć go w miejsce zaplanowanego zamachu. Wymyślili więc dwuetapowy plan działań.

26 marca 1905 r. Stefan Okrzeja podszedł do budynku XII Komisariatu Policji na Pradze. Wbiegł do środka i wrzucił ładunek wybuchowy wprost do kancelarii. Cała akcja była ukierunkowana na zwabienie w to miejsce Nolkena. Inna grupa zamachowców czekała tylko na niego.

Nie wszystko odbyło się zgodnie z planem. Trochę zabrakło doświadczenia. Okrzeja był zbyt blisko niezwykle silnej eksplozji. Detonacja raziła więc nie tylko kilku policjantów i przypadkowych przechodniów, lecz także... samego Okrzeję. Ten z ranami głowy i nóg próbował uciec. Jednak, ogłuszony, oszołomiony i zdezorientowany, wpadł wprost w ręce nadbiegających carskich funkcjonariuszy. Bronił się. Z rewolweru jeszcze zastrzelił jednego z nich. Reszta rzuciła się na niego i obezwładniła.

Nolken rzeczywiście przybył na miejsce – jak sądził – już dokonanego zamachu. Wtedy do akcji weszła druga grupa bojowców. Rzucili kolejną bombę – wprost w powóz Nolkena. I ten sukces okazał się niepełny: Nolken został ranny, lecz przeżył.



Stefan Stanisław Okrzeja (1907–1939).

Fot. ze zbiorów Zbigniewa Charytoniuka

Śmierci się nie boję

Schwytany Okrzeja został osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Próba jego odbicia została udaremniona. Policja weszła w posiadanie informacji o przygotowaniach. Postawiony przed rosyjskim sądem wojskowym, bojowiec z godnością podkreślał, że jego walka ma wymiar polityczny. „Kary żadnej się nie lękam. Ani katorga, ani śmierć mnie nie przeraża” – rzucił wprost w twarz sędziów. Skazali go na śmierć przez powieszenie. Mimo namów odmówił podpisania prośby do cara o łaskę. 21 lipca 1905 r. został stracony na stokach Cytadeli.

W proteście warszawscy robotnicy zorganizowali strajki i demonstracje. O Okrzei pisali w dziesiątkach tysięcy ulotek i innych druków. Pamięć o nim była podtrzymywana przez następne dekady – również w niepodległej Polsce. W 1930 r., w 25. rocznicę śmierci Stefana Aleksandra Okrzei, prezydent RP Ignacy Mościcki za zasługi dla niepodległości Polski odznaczył go pośmiertnie Orderem Odrodzenia Polski.

Rodzice – dróżnik kolejowy Walenty Okrzeja i jego żona Helena – musieli się pogodzić ze stratą syna, ale byli pełni dumy z jego postawy i poświęcenia. Na znak pamięci dwa lata później, w 1907 r., kiedy urodziło się ich kolejne dziecko, nadali mu pierwsze imię po bracie – Stefan. Na drugie – Stanisław. To już było pokolenie dojrzewające w wolnej Polsce.

Bohaterowie – bracia bohatera

Stefan Stanisław był jeszcze chłopcem, kiedy na wojnie z bolszewikami w 1919 r. poległ jego kolejny brat – Władysław Okrzeja. Wzrastał już w wolnym kraju. W 1926 r. skończył cywilną szkołę pilotów w Ławicy pod Poznaniem. Powołany do wojska, służył w 2. pułku lotniczym w Krakowie. Potem pozostał w służbie czynnej jako zawodowy podoficer. Przez kilka lat był instruktorem w sławnej „Szkołe Orłąt” w Dęblinie. Skończył podchorążówkę i – już jako oficer – trafił do jednostek we Lwowie, a potem w Warszawie.

Porucznik Okrzeja stał się godnym naśladowcą bohaterskiego brata. Kiedy wybuchła wojna, on również był gotów do walki. Służył jako zastępca dowódcy 112. Eskadry Myśliwskiej, wchodzącej w skład lotniczej Brygady Pościgowej. Jest pewne, że w walkach pod polskim niebem zestrzelił co najmniej jeden niemiecki bombowiec Dornier. Uczestniczył także w innych akcjach Brygady Pościgowej. 5 września 1939 r. w składzie grupy samolotów PZL P.11c leciał na północ. W okolicach Wyszkowa Polacy natknęli się na podążające w kierunku stolicy kolejne zagony bombowców. Zaatakowali. W czasie walki Okrzeja został ranny – postrzelony najprawdopodobniej z broni pokładowej jednego z bombowców. Samolot stracił skrzydło. Okrzeja nie miał szans. Zginął śmiercią lotnika pod wsią Kręgi, wpisując się w chlubne tradycje polskiego lotnictwa.

Bracia Okrzejowie zapisali jedną z piękniejszych kart polskiej drogi do wolności. Generał Kukiel miał rację. To byli prawdziwi żołnierze niepodległości. I warto o nich pamiętać jako o godnych patronach w niepodległej Ojczyźnie. ■



Maciej Korkuć (ur. 1968) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Krakowie. Autor książek: *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzantkie w Krakowskim (1944–1947)* (2002); (z J. Szarkiem, P. Szubarczykiem, J. Wieliczką-Szarek), *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach 1917–1956* (2010); *Józef Kuraś „Ogień”. Podhalańska wojna 1939–1945* (2011); (z Łukaszem Kamińskim), *Przewodnik po historii Polski 966–2016* (2016).

Fot. NAC

Bartosz Wójcik

Mit Okrzei w Polsce Niepodległej

Legenda Stefana Okrzei (1886–1905) zrodziła się na długo przed powstaniem PRL. Początkowo kult młodego bojowca pielęgnowano głównie w środowiskach pepeesowskich. Z czasem jego imię nadano jednej z dywizji AK.

Wnarracji historycznej Polski międzywojennej niektóre wydarzenia zajmowały miejsce szczególne. Tak było z ciągle jeszcze przeżywanym zwycięstwem w wojnie polsko-bolszewickiej; z powstaniami: kościuszkowskim oraz styczniowym; wreszcie – z legendą czynu legionowego. Jednak nie mniej istotnym elementem, szczególnie zauważalnym po przejęciu władzy przez obóz piłsudczykowski, była tradycja walk rewolucyjnych 1905 r., zwłaszcza zaś – Organizacji Bojowej PPS, niosącej na swych sztandarach hasła socjalizmu i niepodległości¹. Właśnie w jej szeregach działał Stefan Okrzeja. 21 lipca 1905 r. został stracony, stając się najpopularniejszym chyba symbolem poświęcenia młodych rewolucjonistów.

¹ O roli, jaką w II Rzeczypospolitej odgrywała ta tematyka, świadczyć może poświęcony jej dorobek kinematograficzny. Warto przywołać tu takie produkcje, jak *Dziesięciu z Pawiaka* (1931; reż. R. Ordyński), *Róża* (1936; reż. J. Lejtes) czy *Na Sybir* (1930/1937; reż. H. Szaro).

Bohater socjalistów

Mit Okrzei narodził się niemal natychmiast po jego śmierci i rozprzestrzenił zaskakująco szybko. Egzekucja zaledwie dziewiętnastoletniego socjalisty wywołała ogromne poruszenie, które błyskawicznie wykroczyło poza granice Warszawy, a niewiele później – całej Kongresówki. Ogromną rolę w tym zjawisku odegrały specjalne karty pamiątkowe z charakterystycznym wizerunkiem młodego bojowca, powielane i rozprowadzane początkowo w Warszawie, następnie zaś w innych polskich miastach. Co ciekawe, ich pojawienie się nie było procesem koordynowanym, kontrolowanym choćby przez Polską Partię Socjalistyczną, lecz efektem wielu inicjatyw oddolnych, niekiedy podejmowanych przez stowarzyszenia robotnicze, czasem wręcz przez pojedyncze osoby². O społecznej popularności, jaką postać straconego pepeesowca osiągnęła jeszcze przed I wojną światową, świadczy pojawienie się ulicznej *Ballady o Okrzei*, wykonywanej przede wszystkim w robotniczych dzielnicach Warszawy. „Był to chłopiec piękny, młody/ Wyście o nim nie wiedzieli/ A jak rzucił bombę w cyrkuł/ Dostał się do Cytadeli/ W Cytadeli długo siedział/ Mścili się nad nim katowie/ Ciało mu nad ogniem piekli/ Myśleli, że im co powie” – brzmiał fragment anonimowego utworu.

Równolegle działania upamiętniające Okrzeję niemal natychmiast podjęła PPS. Znakomitym tego przykładem były obchody pierwszej rocznicy śmierci bojowca, które poprzedziło wydanie ulotki *Do wszystkich robotników warszawskich*. Pisano w niej: „Dziś [...] obchodzimy nie żałobny, lecz uroczysty dzień, w którym wspomnieć winniśmy tych wszystkich, co nauczyli nas, jak żyć i umierać, by walką dojść do zwycięstwa”³. W obchodach wzięły udział tysiące robotników warszawskich. Kolejną tak dużą uroczystość, postulującą oddanie hołdu bohaterom walki z caratem, wśród których Okrzeja, „pierwszy męczennik” rewolucji 1905 r., zajmował miejsce szczególne, udało się zorganizować dopiero dziesięć lat później, w dniu wydania pamiętnego Aktu 5 listopada. Już wcześniej jednak zarówno w zaborze rosyjskim, jak i austriackim popularyzowano postać Okrzei za pomocą broszur i prasy.

W chwili odzyskania przez Polskę niepodległości legenda młodego bojowca była zatem żywa, przede wszystkim w środowiskach robotniczych, naturalnie bliskich tradycjom pepeesowskim. Szybko jednak przystąpiono do działań mających

² L. Dubacki, *Stefan Okrzeja – W stulecie śmierci*, „Przegląd Socjalistyczny” 2005, nr 4/5, s. 91.

³ *Do wszystkich robotników Warszawy*, druk ulotny, Warszawa 1906, <https://polona.pl/item/11695002/0/> [dostęp: 28 XII 2016 r.].

wzmocnić jej wymiar, wykorzystując do tego sprawnie funkcjonujący aparat partyjny, a także instytucje zdominowane przez socjalistów. Świętną ku temu okazję stanowiła piętnasta rocznica śmierci Okrzei. Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych, jedna z czołowych organizacji kombatanckich, w której zarządzie zasiadali m.in. Kazimierz Pużak i Tomasz Arciszewski, wydała wówczas, nawiązującą do wspomnianych kart, pocztówkę z wizerunkiem młodego rewolucjonisty, zatytułowaną *Cześć Męczennikom*. Innym przykładem tego typu popularyzacji było wznowienie, nakładem Biblioteki „Robotnika”, hagiograficznej broszury autorstwa Gustawa Daniłowskiego⁴. O tym, jaką rangę nadawano śmierci rewolucjonisty, najlepiej świadczy jej emocjonalne zakończenie, w którym czytamy: „Okrzeja umarł – ale duch jego rozmnaża się w ziemi polskiej, odradza się jak Feniks z popiołów, [...] wyniosły, nieśmiertelny, orli, bohater-ski – istotny Król duch – w purpurze krwi – władca przyszłości”⁵.

Co charakterystyczne dla tego typu symboli, kolejnym „powrotem legendy okrzejowskiej” była dwudziesta rocznica męczeńskiej śmierci na stokach Cytadeli. Z tej okazji młody, specjalizujący się w tematyce patriotyczno-niepodległościowej dramaturg Karol Lilienfeld-Krzewski, tworzący pod pseudonimem Bronisław Bakal, napisał sztukę *Śmierć bohatera*, która premiery doczekała się w lutym 1925 r. W recenzji zamieszczonej na łamach „Kuriera Warszawskiego” czytamy: „Efektowna apoteoza z wizją ducha Okrzei na miejscu stracenia kończy sztukę, która niechybnie będzie długo ściągała publiczność”⁶.

W lipcu, z inicjatywy władz PPS, zorganizowano huczną akademię poświęconą pamięci towarzysza „Witolda”, bo taki był partyjny pseudonim Okrzei. Odbywała się ona w stołecznym kinie „Splendid”, a udział w niej, poza liderem socjalistów Ignacym Daszyńskim oraz rodziną bohatera, wzięło wielu warszawskich artystów. Odnosząc się do lat zaborów, premier rządu lubelskiego z 1918 r. mówił: „Jeżeli naród nie upadł wówczas, jeżeli nie stał się trzodą niewolników, to zawdzięcza to jedynie takim ludziom, jak Stefan Okrzeja”⁷. Dwudziesta rocznica śmierci bojowca stała się też pretekstem do oficjalnego nadania imienia Okrzei jego rodzimej, praskiej dzielnicy PPS, a także

⁴ Daniłowski pisał pod pseudonimem Władysław Orwid; pierwsze wydanie broszur ukazało się w 1910 r. w Krakowie. Równolegle pojawiła się broszura poświęcona innemu młodemu rewolucjonście, Henrykowi Baronowi. Wedle mojej wiedzy, w przeciwieństwie do tej o Okrzei, nie była ona wznawiana po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

⁵ G. Daniłowski, *Stefan Okrzeja: życiorys*, Warszawa 1920, s. 15.

⁶ „Kurier Warszawski”, 17 II 1925, s. 5.

⁷ L. Dubacki, *Stefan Okrzeja...*, s. 93.

odsłonięcia upamiętniających go płyty oraz popiersia, autorstwa znanego rzeźbiarza Władysława Gruberskiego.

Uznanie ponad podziałami

Mit bohatera rewolucji 1905 r. rósł, lecz tylko w ograniczonym stopniu wychodził poza środowiska sympatyzujące z PPS. Władze państwowe, w których początkowo wiele eksponowanych stanowisk piastowali politycy związani z przeciwnym tradycji socjalistyczno-niepodległościowej obozem narodowodemokratycznym, podchodziły do bohaterów pamiętnej rewolucji chłodno, by nie powiedzieć sceptycznie. Nie inaczej było w Warszawie, gdzie legenda młodego bojowca siłą rzeczy oddziaływała najmocniej. Mimo starań samorządowego klubu PPS nie chiano się zgodzić na nadanie imienia Okrzei ul. Brukowej, przy której mieściła się siedziba partyjnej organizacji dzielnicowej. Dochodziło nawet do tego, że w okolicach rocznicy stracenia „Witolda” socjaliści samowolnie zastępowali tabliczki z nazwą ul. Brukowej ich odpowiednikami poświęconymi swemu towarzyszowi⁸.

Stosunek państwa do poległych w walce z caratem członków OB PPS poprawił się po zamachu majowym 1926 r. i przejęciu władzy przez piłsudczyków. Jednak konkretne posunięcia przyszły dopiero w roku 1930. Wtedy to decyzją prezydenta RP Ignacego Mościckiego Okrzeja został pośmiertnie odznaczony najpierw Orderem Odrodzenia Polski III klasy „za wybitną, ofiarną pracę dla Niepodległości”, a następnie Krzyżem Niepodległości z Mieczami⁹. W tym samym roku z inicjatywy kierownictwa PPS i Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych zorganizowano też obchody 25. rocznicy śmierci Okrzei. W okolicznościowej ulotce, wzywającej do uczestnictwa w uroczystości, pisano: „Stał się dla proletariatu Polski symbolem walki o Socjalizm i Niepodległość, sztandarem tej walki, najbardziej ukochanym bohaterem polskiej klasy robotniczej, a imię Jego jest odtąd otoczone głęboką czcią i miłością serdeczną”¹⁰. Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej zorganizowano pochód na akademię poświęconą pamięci straco-

⁸ *Ibidem*.

⁹ Monitor Polski 1930, nr 300, poz. 423; tym samym zarządzeniem zostali odznaczeni inni, mniej znani, młodzi bojowcy OB PPS polegli w walce o niepodległość, m.in. Henryk Baron oraz Stanisław Werner.

¹⁰ *Do proletariatu Warszawy*, druk ulotny, 1930, <https://polona.pl/item/51857473/0/> [dostęp: 28 XII 2016 r.].

nego, na której przemawiali Ignacy Daszyński i nestor polskiego socjalizmu – Bolesław Limanowski. Imię Okrzei nadawano w tym okresie drużynom harcerstwa związanego z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego oraz domom ludowym.

Główny ciężar popularyzowania „Witolda” ciągle spoczywał na ruchu socjalistycznym, jednak legenda młodego bojowca przestawała się już ograniczać do środowisk bliskich PPS. Wymowne, że dotarła nawet do Polonii osiadłej za oceanem. W maju 1934 r. w Buenos Aires premierę miał spektakl *Śmierć Okrzei*¹¹, oparty na wspomnianej już sztuce Lilienfelda i przygotowany przez polonijny zespół teatralny „Wierni Hasłom Marszałka Piłsudskiego”¹². Co ciekawe, znacznie wcześniej imię Okrzei przyjęło Towarzystwo Robotników Polskich działające w Montrealu¹³. Przykładem świadczącym niezbicie o istotnej pozycji Okrzei w ówczesnej narracji historycznej było także wymienienie go wśród najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego – pionierów czynu niepodległościowego – w powstałym tuż po śmierci Marszałka głośnym filmie propagandowym Ryszarda Ordyńskiego *Sztandar Wolności*.

Oczywiście zbyt silne były antagonizmy i różnice tożsamościowe między ówczesnymi ruchami politycznymi, by zdeklarowany socjalista, symbol rewolucji, stał się atrakcyjny dla wszystkich. Niewątpliwie jednak w latach trzydziestych mit Okrzei wyraźnie wyrósł ponad środowiska socjalistyczne, stając się symbolem poświęcenia dla sprawy niepodległości. W roku 1937 w wielkim, zainicjowanym przez jednego z przywódców PPS Kazimierza Pużaka, zjeździe młodzieży, którego istotnym punktem były uroczystości na miejscu stracenia Okrzei i towarzyszy, obejmujące nawet defiladę przed historyczną szubienicą, brali już udział przedstawiciele Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” oraz demokratycznej młodzieży piłsudczykowskiej¹⁴. Jego imię nadano też jednemu z dwóch, zorganizowanych przez partię we współpracy ze Sztabem Głównym Wojska Polskiego, batalionów mających podjąć działania dywersyjne na wypadek wojny¹⁵.

¹¹ Pierwotna nazwa, *Śmierć bohatera*, uległa zmianie. Spektakl ten był wystawiany aż do wybuchu wojny w wielu polskich miastach; zob. np. „Życie Robotnicze”, 14 I 1934, s. 4; „Głos Kobiet” 1930, lipiec, s. 11.

¹² <https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/201559/7f5500b146c5b92556fe3f43830edc8d/dostęp:28XII2016r.>

¹³ L. Dubacki, *Stefan Okrzeja...*, s. 92.

¹⁴ „Robotnik”, 26 IX 1937, s. 10.

¹⁵ L. Dubacki, *Stefan Okrzeja...*, s. 95.

Największa nobilitacja Okrzei miała jednak dopiero nadejść. Nastąpiło to we wrześniu 1944 r., gdy jego imię nadano 28. Dywizji Piechoty Armii Krajowej – jednej z trzech składających się na Warszawski Korpus AK, walczący w Powstaniu Warszawskim¹⁶. O randze wyróżnienia niech świadczy to, że pozostałym dwóm jednostkom patronowali przywódca Powstania Styczniowego Romuald Traugutt oraz Maciej Rataj, zamordowany przez Niemców czołowy polityk ruchu ludowego i marszałek Sejmu RP.

Męczennik ruchu rewolucyjnego

Jednak nie mniej atrakcyjnym wzorem okazał się Okrzeja dla powojennych władz komunistycznych. Te, pilnie poszukując legitymizacji, chętnie sięgały po symbole, które nie kolidowały z mającą obowiązywać linią. W przeciwieństwie do wielu innych bohaterów polskiego ruchu socjalistycznego, stracony na kilkanaście lat przed powstaniem „ojczyzny światowego proletariatu” Okrzeja nadawał się do tej roli znakomicie. Wystarczyło jedynie odpowiednio zmodyfikować akcenty. W ten sposób z męczennika walki o niepodległość i socjalizm, jak był przedstawiany dotychczas, uczyniono męczennika ruchu rewolucyjnego, wpisując tę postać w obowiązującą wizję historii. W okresie PRL imię legendarnego pepeesowca nadano wielu ulicom, szkołom, a nawet dziesięcioletniemu Polakowi Polskich Linii Oceanicznych.

Czy oznacza to, że dziś powinniśmy dążyć do rugowania jego nazwiska z przestrzeni publicznej, jak chcą tego niektórzy samorządowcy? Wydaje się, że znacznie rozsądniejszym, a przede wszystkim uczciwszym rozwiązaniem jest podjęcie się trudnego wysiłku przywrócenia świadomości młodym Polakom prawdziwego wizerunku Okrzei, poległego w wieku 19 lat patrona oddziałów AK walczących w Śródmieściu. ■

¹⁶ T. Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1985, s. 291.



Bartosz Wójcik – (ur. 1992) politolog, student historii na Uniwersytecie Warszawskim. Członek redakcji portalu internetowego Klubu Jagiellońskiego – jagiellonski24.pl.

Adam Hlebowicz

Polskie Radio S.A.

Domokrążca z Karagandy

Ksiądz Władysław Bukowiński

(1904–1974)

Polski kapłan i wieloletni więzień sowieckich łagrów – w roku 1955 nie skorzystał z możliwości powrotu do ojczyzny. Pozostał w Kazachstanie, dokąd zesłano go dziesięć lat wcześniej. Pomimo szykan i prześladowań odbywał liczne podróże misyjne po Azji Środkowej, potajemnie katechizując, głosząc rekolekcje, udzielając sakramentów i odprawiając Msze. 11 września 2016 r. został ogłoszony w Karagandzie pierwszym błogosławionym Kościoła w Kazachstanie.

„W młodości niektórzy głośno mi przepowiadali tzw. karierę. [...] Tymczasem tutaj chodzę po domkach ubogich ludzi i spowiadam przeważnie stare babcie. [...] Dobrze i miło



Ks. Władysław Bukowiński –
lata pięćdziesiąte.



Kaplica w Karagandzie – istniała rok (1956/1957).

pozostać maluczkim aż do śmierci. [...] A więc niech się pogłębia przyjaźń ubo-
giego Mnicha-Cystersa z maluczkim domokrażcą z Karagandy”¹ – pisał w 1967 r.
ks. Władysław Bukowiński w liście do przyjaciela, o. Klemensa Świzka.

Ksiądz Eligiusz Głowacki, Ukrainiec i grekokatolicki kapłan, stwierdził po
latach: „dzięki ks. Bukowińskiemu zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu
nie załamam się – owszem, wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra”.
Wcześniej połączyły ich długoletnie wyroki sowieckiego sądu, równie surowe i nie-
sprawiedliwe wobec niepokornych duchownych litewskich, białoruskich, polskich,
rosyjskich czy ukraińskich. Ksiądz Bukowiński był mistrzem cierpienia, które nigdy
nie było jałowe, lecz zawsze nakierowane na ofiarowanie siebie innym. Całe jego życie
przenikała niezachwiana wiara w Boga, hart ducha i niezłomne przeświadczenie,
że życie na ziemi jest tylko sprawdzianem tego, co może nas czekać w wieczności.

Kresowe pochodzenie

Władysław Bukowiński urodził się w 1904 r. w Berdyczowie – w patriotycznej,
polskiej rodzinie. Miasto znalazło się w granicach Rzeczypospolitej po unii lubelskiej
i w takim charakterze przetrwało do 1793 r., kiedy w wyniku drugiego rozbioru
wchłonęła je Rosja. Zasłynęło głównie tym, że 15 marca 1850 r. w Berdyczowie miał
miejsce ślub Eweliny Hańskiej i Honoré de Balzaca. W lecie 1920 r., podczas wojny
polsko-bolszewickiej, Rosjanie wymordowali w szpitalu w Berdyczowie sześciuset
rannych polskich żołnierzy wraz z opiekującymi się nimi pielęgniarkami. Co cie-
kawie, do historii przeszło głównie powiedzenie: pisz na Berdyczów, czyli donikąd:

¹ Bł. ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016, s. 211–212.

w domyśle – twoja sprawa nie zostanie załatwiona. A w rzeczywistości źródło tego stwierdzenia wywodziło się stąd, że w Berdyczowie odbywały się regularne targi handlowe, dziesięć w ciągu roku, i dla przemierzających się kupców był to jedyny w miarę stały adres, pod który można było wysłać im korespondencję.

Rodzina Bukowińskich uciekła przed bolszewikami w 1920 r. do niepodległej Polski, gdzie w rok później Władysław rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ich ukończeniu niespodziewanie dla swego otoczenia wstąpił do krakowskiego Seminarium Duchownego, które zakończył święceniami kapłańskimi w 1931 r. Pracował jako katecheta i wikariusz w Rabce i Suchej Beskidzkiej. W 1936 r. ponownie zaskoczył bliskich i przełożonych chęcią podjęcia pracy w diecezji łuckiej, tej, do której przynależał miejscem urodzenia, chociaż po traktacie ryskim sam Berdyczów znalazł się po stronie sowieckiej.

Wykładał w Seminarium Duchownym w Łucku, był zaangażowany w działalność Akcji Katolickiej. Kiedy wybuchła wojna został proboszczem katedry łuckiej. Rok później za pomoc udzielaną wywożonym na Sybir rodakom został aresztowany przez Sowieców i skazany na osiem lat więzienia. W czerwcu 1941 r. cudem uniknął śmierci w czasie likwidacji łuckiego więzienia przez NKWD. Stał



Sakrament małżeństwa w rodzinach Niemców z Karagandy, 1957 r.

wraz z innymi w szeregu rozstrzeliwanych, jednak sowieckie kule w niezrozumiały sposób go ominęły. Wrócił do pracy w katedrze. W kolejnych latach wojny, prócz zwykłej pracy kapłańskiej, pomagał polskiej ludności uciekającej przed mordami ze strony UPA, wspierał ukrywających się Żydów, utworzył także szpital dla chorych jeńców sowieckich w przylegającym do katedry klasztorze. Po powtórnym wkroczeniu Armii Czerwonej na Wołyń został aresztowany na początku 1945 r. i wkrótce skazany na dziesięć lat łagru. Przebywał na Uralu, a potem w Dżezkazganie w kazachskiej kopalni miedzi. Zwolniony w 1954 r., otrzymał nakaz władz sowieckich osiedlenia się w Karagandzie. Rok później pozwolono mu na powrót do Polski. Po przemyśleniu sprawy podjął kolejną niespodziewaną dla innych decyzję – dobrowolnie przyjął obywatelstwo sowieckie i postanowił zostać w Kazachstanie, by służyć tamtejszym katolikom, którzy nie mieli możliwości powrotu do swoich ojczyzn, do Polski, Niemiec, na Litwę czy Ukrainę.

Duszpasterstwo w stepie

Nie miał pozwolenia na pracę duszpasterską. Prowadził ją nielegalnie w samej Karagandzie i najbliższej okolicy. Kiedy stwierdził, że nie ma kapłana katolickiego także w Ałma Acie, Tadżykistanie, Aktiubińsku, Semipałatyńsku, podjął prawdziwe wyprawy misyjne w tamte strony. Tym trudniejsze, że wykonywane w ukryciu przed czujnym okiem ateistycznych władz. W 1958 r. za tę działalność został ponownie aresztowany i tym razem skazany na trzy lata łagru. Pracował najpierw przy wyrębie lasu w obwodzie irkuckim na Syberii, a potem przebywał w Mordowii, w obozie dla tzw. religiozników, czyli ludzi prześladowanych za wiarę w Boga. Po odbyciu całej kary wrócił do Karagandy. I znów robił to, co uważał za najważniejsze. Spowiadał, chrzczył, udzielał ślubów, ewangelizował. Początki jednak nie były łatwe. Ludzie represjonowani za cokolwiek, co nie podobało się władzy sowieckiej, nie ufali sobie. Tak wspomina tamten okres Anna Rudnicka z Krasnoarmiejska: „Kiedyś mój syn napisał z Karagandy – mamu, u nas jest ksiądz. To był Bukowiński. Ale ja nie uwierzyłam. Boże przepuść – pomyślałam – to jakiś oszust pewnie. Skąd tam ksiądz, w Karagandzie? Pojechałam jednak. Wierzę i nie wierzę. On dopiero z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy to ksiądz? Ale jak zaczął Mszę świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u spowiedzi po

wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem już często jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, dla nas jak rodzina”².

I chociaż znów mógł zostać aresztowany, nie zrezygnował ze swych wypraw misyjnych. Jeździł więc w latach sześćdziesiątych do znanych mu już miejsc – Aktiubińska i Tadżykistanu. O swej wyprawie do Tadżykistanu w 1968 r. tak pisał do przyjaciela, profesora Karola Górskiego w Polsce: „Pojechałem do tych, co

W czerwcu 1941 r. cudem uniknął śmierci w czasie likwidacji łuckiego więzienia przez NKWD. Stał w szeregu rozstrzeliwanych, jednak sowieckie kule w niezrozumiały sposób go ominęły. [...] W kolejnych latach wojny, prócz zwykłej pracy kapłańskiej, pomagał polskiej ludności uciekającej przed mordami ze strony UPA, wspierał ukrywających się Żydów, utworzył także szpital dla chorych jeńców sowieckich w przylegającym do katedry klasztorze.

na takiego gościa czekali całe lata. Radości było bardzo wiele, ale i łez nie brakowało, gdy odjeżdżałem. Byłem tam już po raz czwarty, a za każdym razem pracy nie ubywa, raczej przybywa. W tych warunkach nieuzasadniony jest pesymizm co do przyszłości, choć i ewangeliczna dysproporcja daje się dotkliwie odczuć. Jestem głęboko wdzięczny Opatrzności za tę podróż”³. Jeździł także na Ukrainę, do swych przyjaciół księży. Trzykrotnie był w Polsce – w latach 1965, 1969 i na przełomie 1972 i 1973 r. Wtedy zawsze widywał się z kard. Karolem Wojtyłą. Powstały wówczas słynne kazachskie zapiski. Spotykał się także z kard. Stefanem Wyszyńskim i pisał do niego listy. Opublikowałem taki pierwszy odnaleziony dokument w 1991 r. w tygodniku „Ład”.

Ksiądz Bukowiński zmarł w szpitalu w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. Niemka Teresa Bitz, późniejsza siostra Klara, tak wspomina te chwile: „Ludzie, którzy przy nim byli, mówili, że modlił się przez całą noc aż do piątej rano; potem nastąpił krwotok z ust i nosa, uniemożliwiający oddychanie, i to był koniec. Umarł z różańcem w dłoniach. [...] Pocieszaliśmy się: cóż, dla niego to lepiej. Jego szala aż po brzegi pełna jest samych dobrych dzieł”⁴.

² *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, zebrał i opracował ks. W.J. Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001, cz. 1, s. 94–95.

³ Bł. ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 214.

⁴ *Spotkałem człowieka...*, s. 82–83.

We wrześniu 2016 r. w miejscu jego długoletniej pracy duszpasterskiej, w miejscu gdzie zmarł i został pochowany, została odprawiona Msza św. beatyfikacyjna sługi Bożego Władysława Bukowińskiego.

Twórca współczesnego Kościoła w Kazachstanie

Po ludzku patrząc, jego cały ogromny wysiłek pracy duszpasterskiej mógł zostać łatwo roztrwoniony i zapomniany. Przecież – według zapewnień I sekretarza Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikity Chruszczowa z 1956 r. – już w roku 1970 na całym terytorium ZSRS miało nie być ani jednego chrześcijanina. W tym czasie Kościół katolicki w Kazachstanie to było kilkadziesiąt prywatnych domów, do których docierali z podstawową posługą kapłańską bardzo nieliczni wędrujący duszpasterze. Ilu ich było? Czterech, pięciu, siedmiu. Byli to niedawni łągiernicy, także księża grekokatolicy, nieliczni ochotnicy z krajów bałtyckich. Wszyscy oni to tzw. latający księża, przemieszczający się dosłownie po całym terytorium ZSRS, by zanieść potrzebującym swoją posługę kapłańską. A Kazachstan to olbrzymi kraj. Wśród nich najbardziej wytrzymały, najbardziej zdeterminowany ks. Władysław Bukowiński. Nie mieli dosłownie nic. Środków finansowych, wsparcia z zewnątrz, nawet realnej nadziei, że idzie ku lepszemu i są jakieś widoki na zmianę ich sytuacji. Barbara Kierznowska zapamiętała jedną z opowieści ks. Władysława o warunkach pracy w Kazachstanie: „Pamiętam, jak opowiadał o Mszach św. odprawianych w ciasnych, kazachstańskich domach zesłanych tam Polaków i Niemców, zawsze wczesnym rankiem, po całonocnym nieraz słuchaniu spowiedzi, ze szczelnie zamkniętymi drzwiami, oknami i okiennicami, gdzie zdarzało się, że ktoś zemdłał z duchoty, a śpiewać trzeba było półgłosem, tak aby na zewnątrz nikt nie usłyszał. Mówił zupełnie serio, że najlepszymi jego parafianami byli traktorzyści i dojarki pracujący w kołchozach, bo oni nie bali się utraty stanowiska, więc chrzcili dzieci, brali śluby kościelne i uczestniczyli, gdy tylko była taka możliwość, w nabożeństwach”⁵.

Po latach, w 2001 r., w czasie swojej wizyty apostolskiej w Kazachstanie Jan Paweł II powiedział do zgromadzonych wiernych: „Zawsze żywo interesowałem się waszym losem. Wiele mi mówił o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałem i zawsze podziwiałem za kapłańską

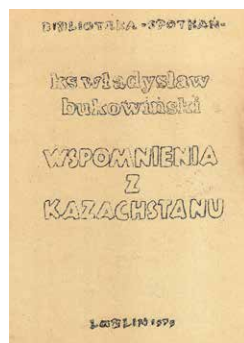
⁵ *Ibidem*, s. 104–108.

wierność i apostołski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich”⁶.

Śmiało można stwierdzić, że ks. Bukowiński był założycielem struktur współczesnego Kościoła katolickiego w Kazachstanie. Nie zarejestrował żadnej parafii, pierwsze legalne wspólnoty katolickie za czasów rządów sowieckich zarejestrowano bowiem w 1977 r., w Karagandzie i Taińczy, a zatem trzy lata po jego śmierci. W 1987 r. było tych wspólnot już 31, a w 1994 r. – 50 legalnie działających parafii. A jednak to dzięki jego pracy, jego wytrwałości i dobremu uporowi powstały zalążki tego, co potem mogło się stać kaplicami, kościołami, parafiami, a w końcu – również tam mogły się zrodzić powołania do kapłaństwa i stanu zakonnego. Dzisiaj Kościół katolicki w Kazachstanie to metropolia Najświętszej Marii Panny w Astanie, do której należą dwie diecezje, w Karagandzie i Ałma Acie, oraz administratura w Atyrau. To normalnie funkcjonująca struktura kościelna z własnymi biskupami, seminarium duchownym, parafiami i nade wszystko wiernymi, wśród których jest coraz więcej rdzennych Kazachów.

Pierwsza bibuła

Wspomnienia z Kazachstanu, zapiski ks. Bukowińskiego spisane na prośbę kard. Karola Wojtyły w 1969 r., w czasie pobytu ich autora w ojczyźnie zostały wydane po raz pierwszy w Polsce jako podziemny druk w „Bibliotece Spotkań” ukazały się w PRL w 1978 r.

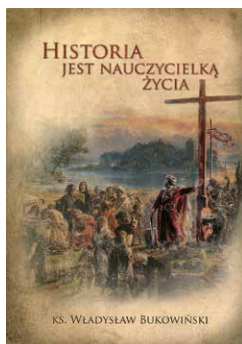


Ich równoczesna edycja emigracyjna bardzo szybko doczekała się kolejnych wznowień. Jak mówi Piotr Jegliński, założyciel Editions Spotkania, ta książka zmieniła jego życie. Opublikowanie na Zachodzie nieznanych zapisków polskiego księdza z czternastoletniego pobytu w sowieckich łagrach, a nade wszystko arcyciekawy opis warunków życia katolików w ZSRS, spowodowały, że Jegliński nie miał już powrotu do komunistycznej Polski. „Książka wydrukowana w Londynie została przemyczona do Lourdes autokarem wiozącym chorych. Wówczas były jeszcze kontrole graniczne i cła. Potem nakład wylądował w celi klasztoru, w którym mieszkałem, i stąd zacząłem

⁶ Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju. Rozważania przed modlitwą Anioł Pański, 23 września 2001, Astana, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12.

natychmiast przysłać egzemplarze książki do kraju. Nie było to łatwe. Ludzie bali się zabierać książkę do Polski, także księża, bo już sam tytuł *Wspomnienia z Kazachstanu* kojarzył się z Sowietami i budził grozę⁷.

Dla mnie lektura tych zapisków była także przełomem. Po ich przeczytaniu uświadomiłem sobie, że na ogromnym terytorium państwa sowieckiego może być więcej Bukowińskich, może być więcej katolików, którzy prowadzą ukryte życie religijne. Zacząłem szukać. Listy, kontakty, kwerenda wydawnictw emigracyjnych, archiwa kościelne. Efektem poszukiwań były książki *Kościół w niewoli* i *Kościół odrodzony*, pierwsze na polskim rynku książkowym i poniekąd naukowym publikacje poświęcone temu zagadnieniu. Ciągle mam wrażenie, że mimo upływu wielu lat od ich powstania – ukazały się odpowiednio w 1991 i 1993 r. – za mało wiemy i za mało oddajemy zwykłego szacunku tamtym ludziom.



Historia Polski

Łagry, głód, wyniszczająca praca. W tych warunkach każdy ludzki gest, zainteresowanie drugą osobą, rozmowa, były niejednokrotnie wartościami najwyższymi, bo dającymi siłę na przetrwanie. W 1954 r. w łagrze Dżezkazgan doszło do buntu uwięzionych. Choć było to już po śmierci satrapy, to jednak warunki pracy w tej kopalni miedzi były gorsze niż w wielu innych łagrach. Kiedy rozpoczął się strajk i więźniowie oczekiwali na rozwój wydarzeń, bardzo ważną rzeczą było zajęcie uwagi protestujących, aby ciągle nie myśleli o grożących im represjach. Wtedy jeden z uwięzionych kapłanów, ks. Michał Woroniecki ze zgromadzenia Księży Misjonarzy, wpadł na pomysł: „Władek, ty masz świetną pamięć, spisz krótką historię Polski i opowiedz ją nam w odcinkach”⁸. Księdza Bukowińskiego nie trzeba było długo przekonywać. Z ochotą zabrał się do tworzenia rękopisu. W taki sposób powstała może najbardziej oryginalna wersja dziejów naszego narodu i państwa. Oryginalna, błyskotliwa, także dzisiaj poruszająca trafnością uwag i spostrzeżeń autora. Nade wszystko szczególnie są jednak miejsce powstania tych zapisków – sowiecki łagier – i jedyne źródło czer-

⁷ Bł. Ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia...*, s. 11 (wstęp od wydawcy).

⁸ Ks. M. Woroniecki CM, „Powierz Panu swą drogę”. *W łagrze Dżezkazgan Rudnik 1949–1956*, oprac. ks. R. Dzwonkowski SAC, Lublin 2011, s. 98–100.

pania wiedzy przez ks. Bukowińskiego – jego własna pamięć i bystry umysł, dobrze wyćwiczone w trakcie studiów prawniczych na krakowskiej Wszechnicy.

Spisana historia zaczęła żyć własnym życiem. Przepisywana przez kolejnych użytkowników, docierała do najbardziej nieoczekiwanych miejsc ZSRS. Dla licznych polskich zesłańców była nie tylko przypomnieniem losów ojczyzny, ale i najprawdziwszą lekcją wychowawczą, która wpływała na postawy i decyzje ludzi.

Ksiądz Władysław był wyznawcą idei jagiellońskiej. Bardzo możliwe, że to on



„Radości było wiele, a za każdym razem pracy nie ubywa, raczej przybywa” – ks. Bukowiński, lata sześćdziesiąte.

w czasie swoich trzech wizyt w ojczyźnie, kiedy spotykał się z biskupem, potem kard. Wojtyłą, w pewien sposób wpływał na przyszłego papieża, jeśli chodzi o fascynację tą ideą. W swojej wersji polskich dziejów, które nazwał znaną maksymą zaczerpniętą od Cyserona „Historia jest nauczycielką życia”, tak pisał o ostatnim z Piastów: „Kazimierz III Wielki był politykiem mądrym i przewidującym. On rozumiał, że Polska jest zbyt słaba, by mogła obronić się sama przeciw Niem-

com i Rosji. Dlatego należy dążyć do unii Polski z jakimś państwem silnym. Wybór Kazimierza padł na Węgry”⁹. W konsekwencji po Ludwiku Węgierskim zasiadła na polskim tronie jego córka Jadwiga. Ta wyszła za mąż za Jagiełłę, wielkiego księcia tego kraju, co z kolei zaowocowało unią polsko-litewską. Ksiądz Bukowiński tak krótko charakteryzował Jagiellonów: „Dynastia Jagiellonów, wyjątkowo uzdolniona, która dała Polsce siedmiu królów, z nich czterech wybitnych (Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Zygmunt III August), jednego dobrego (Zygmunt I Stary), a ani jednego słabego czy miernego”. Polecam lekturę tej historii, opublikowaną właśnie przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, nie brak tam ciekawych ocen, przekonywujących opinii i nade wszystko wielkiej miłości do własnego kraju.

⁹ Ks. W. Bukowiński, *Historia nauczycielką życia*, Warszawa 2016, s. 51.

Obywatel sowiecki

Przyjął obywatelstwo sowieckie – to był przełomowy moment w jego życiu. „Dokonał się tak prosto i zwyczajnie. Tym razem ja sam dobrowolnie pokierowałem własnym życiem, doskonale zdając sobie sprawę z podjętej decyzji”. Gdy w czerwcu 1955 r. lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że „zapisują na repatriację”, każdy biegł do komendantury. Tymczasem ks. Bukowiński na propozycję wyjazdu do Polski odpowiedział: „Pragnę pozostać”. Konsekwencję tej decyzji poniósł trzy lata później, kiedy w 1958 r. aresztowano go po raz trzeci i osądzono. Na pytanie śledczego, dlaczego nie wyjechał, odpowiedział, że uczynił to „ze względów ideowych, dla pracy duszpasterskiej wśród tak bardzo jej potrzebujących, a niemających swoich kapłanów katolików Związku Sowieckiego”. „Tak, tak, Bukowiński, zdemoralizowaliście dużo ludzi” – odparł śledczy.

W ten jakże charakterystyczny sposób komunistyczny urzędnik podsumował owoce wieloletniej posługi kapłańskiej księdza Władysława. „Demoralizował” lub, jak kto woli, „ewangelizował” Bukowiński ludzi, jak tylko najlepiej potrafił – przed aresztowaniem i po wyjściu z łagru w 1961 r. Żył więcej niż skromnie, pracując jako stróż lub palacz w kotłowni, mieszkając kątem u życzliwych ludzi. Służył przy tym wszystkim, którzy jego posługi potrzebowali. Polakom wygnanym z Podola i Wołynia, Niemcom wyrwanym znad Wołgi, gdzie mieszkali od kilku stuleci, Białorusinom, Litwinom i Ukraińcom, deportowanym z miejsc ojczystych w kazachstańskie stepy lub syberyjski bezkres.

Grób jak ziarno

Kiedy zmarł w grudniu 1974 r., został pochowany na nowym cmentarzu w Karagandzie. Zawsze tam można było kogoś spotkać, grób był zawsze zadbany – kwiaty i wokół modlący się ludzie. Kiedy po dziesięciu latach udało się miejscowym katolikom, głównie Niemcom i Polakom, wybudować w dzielnicy karagandyjskiej Majkoduk niewielką świątynię, jedną z pierwszych decyzji wiernych było przeniesienie szczątków doczesnych ks. Władysława pod mury prowizorycznego kościoła. Czy i jak dalece tutejsi katolicy uświadamiali sobie, że nawiązują w ten sposób do tradycji pierwszych chrześcijan, którzy z ochotą gromadzili się na grobach męczenników pomordowanych przez władze rzymskie, modlili się, śpiewali, a z czasem odprawiali liturgię? Ten grób był jak relikwiarz, dotykany, całowany, czczony. Po zmarłym księdzu niewiele pozostało. Skromny dobytek, trochę rzeczy, książki. Tu jednak przy kościele wierni z różnych

stron Azji Środkowej mieli swoje sanktuarium, swoją Jasną Górę i rzymskie katakumby zarazem. Z czasem grób został przeniesiony do wnętrza świątyni, do której przybywało coraz więcej i więcej ludzi. Przede wszystkim dla Boga, wielu jednak też takich, dla których to ks. Bukowiński był pierwszym przewodnikiem w drodze do Jego poznania. Najpierw przybywali tu ci,

k którzy go znali, nierzadko z nim współpracowali, potem ich dzieci, wnuki, także te nigdy przez niego ochrzczone. Kiedy po raz ostatni opuszczał Polskę w 1973 r., schorowany i słaby, wielokrotnie był namawiany do pozostania i ratowania zdrowia. Miał wtedy odpowiedzieć, że wraca, bo „po śmierci nawet mój grób będzie apostołował”.

9 września 2016 r. relikwiarz z jego szczątkami umieszczono pod ołtarzem w krypcie nowej katedry Matki Boskiej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów w Karagandzie. ■

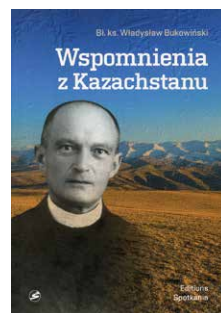
Anna Rudnicka z Krasnoarmiejska: „mój syn napisał – mam, u nas jest ksiądz. Ale ja nie uwierzyłam. Boże przepuść – pomyślałam – to jakiś oszust pewnie. Skąd tam ksiądz, w Karagandzie? Pojechałam jednak. Wierzę i nie wierzę. On dopiero z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy to ksiądz? Ale jak zaczął Mszę świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość”.

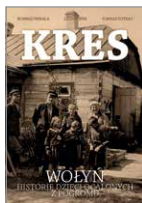
BIBLIOGRAFIA

- Bukowiński Wł., bł. ks., *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016.
 Bukowiński Wł., ks., *Historia nauczycielką życia*, Warszawa 2016.
 Nowak J., ks., *Świadek. Życie i działalność sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu*, Kraków 2007.
Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół, cz. 1, zebrał i oprac. ks. W.J. Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001.
 Woroniecki M. CM, „Powiedz Panu swą drogę”. *Włagrze Dżezkazgan Rudnik 1949–1956*, oprac. ks. R. Dzwonkowski SAC, Lublin 2011.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Programu III Polskiego Radia, autor ponad sześciuset artykułów i trzynastu książek, w tym *Kościół w niewoli* (1991), *Kościół odrodzony* (1993), *Biło-zowta Ukrajina* (2009), *Kaliningrad bez wizy* (2012).





Konrad Piskata, Leon Popek, Tomasz Potkaj,
KRES. Wołyń – historie dzieci ocalonych z pogromu,
 Wydawnictwo Fabuła Fraza, Warszawa 2016, 272 s.

Kinga Hałacińska

Głos dzieci Wołynia

„Mama [...] Ona wciąż się boi. Szukałaby pretekstu, aby się z wami nie spotkać. Dlatego nic jej nie powiedziałam” – mówi Anna z Pustkowa Żurawskiego do autorów tej książki.

Jej matka, Janina Sąsiadowska, pochodzi z Wołynia. O tym, co tam przeżyła w czasie wojny, nie mówiła nawet najbliższemu. Jednak gdy od niespodziewanych gości dostała listy, które jako trzynastoletnia dziewczynka wysłała do rodziców w Stryju, nagle wyrzuciła z siebie: „Pamiętam dziewczynkę, która wyskoczyła z okna. Dobrze ją pamiętam”. Widać więc, że całe życie czekała na chwilę, gdy będzie mogła opowiedzieć o swym strachu i cierpieniu.

Wiosną 1944 r. jej ojciec Józef zaczął kopać tunel z domu do sadu. „Tylko musicie potem umieć ukryć się w polu” – tłumaczył dzieciom. „Tato, a te choineczki będą dobre? Tam przycupniemy!” – pytały Janka i Staś. Matka przygotowała im plecaki ratunkowe. W każdym były ciepłe rzeczy i trochę jedzenia. Wiedzieli, że ten dzień,

kiedy „bandery” podpalą ich dom i będą po kolei zabijać, przyjdzie nieuchronnie. Ale nie mieli dokąd uciekać. Tam, w Sokołowie, był ich cały świat, wszystko, co mieli. Tego dnia, rankiem, przyszła do nich przyjaciółka Ukrainka. Pytała o garnek, pościel, nalegała. Mówiła, że dla nich to już rzeczy bez wartości. Matka, Zuzanna Sąsiadowska, rozumiała, co chce jej przez to powiedzieć. Wzięła dzieci i uciekła do dworu.

Nie wszyscy mieli takie szczęście. Małych Furyków Ukraińcy położyli na podłodze. Ojcu strzelili w głowę i wbili nóż w serce. Dzieci zostawili, ale wiedzieli, że spalą się żywcem. Słyszał było krzyki konających sąsiadów. Przerażone, pobiegły w ulewnym deszczu na cmentarz, siedziały do rana przy grobie mamy i babci. Ocalały. Z niedobitkami Polaków pojechały na furmankach do Stryja. Wyłapywano uciekinierów z rzezi – mieli szczęście. Jedenastoletnia wówczas Ela Furyk do dziś nie wie, jak dała radę pochować ojca. Miał



Janina Sąsiadowska pokazuje swoje ostatnie zdjęcie z Kresów. Mieszka w Pustkowie Żurawskim niedaleko Wrocławia, wiosna 2016 r.

jej pomóc stryjek Janki Sąsiadowskiej, ale uciekł, gdy usłyszał stukot kół. Chwilę potem nie żył. Zepchnęła więc trumnę do jamy sama i przysypała ziemią.

Takich dzieci, jak te z Sokołowa, było wówczas na Wołyniu wiele tysięcy. Stały się najmłodszymi ofiarami tajnej dyrektywy płk. Dmytra Klaczkińskiego, szefa sztabu UPA. W czerwcu 1943 r. napisał do swoich dowódców: „powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. [...] Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych maszywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi”. Tę „antypolską akcję”, jak nazywali ją Ukraińcy,

rozpoczęto 9 lutego 1943 r. atakiem na polską kolonię Parośla w powiecie sarnieńskim. Ludobójstwo objęło województwa wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie i lwowskie. Zakończyło się 18 maja 1945 r. w Brodycy w województwie lubelskim.

Dziś wiemy, że na Kresach zginęło ponad 130 tys. Polaków (na samym Wołyniu 60 tys.). Banderowcy zadawali ofiarom śmierć na 135 udokumentowanych sposobów, a najłagodniejsza była niewątpliwie śmierć od kuli.

„Małe dzieci z ustami przeciętymi od ucha do ucha. Kobiety wbijane na pał, mężczyźni rozrywani końmi. Odcinanie

po kolei wszystkich członków przed zadaniem śmierci” – relacjonuje ks. Józef Kuczyński, proboszcz w Dederkałach (pow. krzemieniecki).

W Stryju, dokąd uciekli Sąsiadowscy, były głód, bezdomność, strach. Pół miliona uciekających z Wołynia Polaków stało się z dnia na dzień wegetującymi nędzarzami. Gdy wracali do swoich gospodarstw, czekała na nich śmierć. Zrozpaczony Józef Sąsiadowski widząc, że dzieci słabną, postanowił oddać je Irenie Sandeckiej z Rady Głównej Opiekuńczej, jedynej organizacji charytatywnej, na której istnienie pozwolili Niemcy. Wraz z koleżankami, dawnymi harcerkami, zebrała dzieci koczujące na ulicach Krzemieńca i szczęśliwie wywiozła do Krakowa w Generalnej Guberni. Wróciła po kolejną turę. Dzięki niej 360 dzieci z Wołynia trafiło do zamku w Pieskowej Skale, gdzie urządzono dla nich sierociniec. Dyrektorką placówki została etnograf Jadwiga Klimaszewska, żołnierz AK.

Pod jej opieką dzieci czuły się bezpieczne. W sierocińcu nie było przemocy, kradły wyłącznie jedzenie. Nie między sobą, chodziły na szaber na pole, do sadu. Dyrektorka robiła, co mogła, by nie pomarły z głodu. Pośłała je też do szkoły, jeździły na wycieczki. Ale dzieci po nocach krzyczały, nie mogły spać. Bały się snów, płakały za rodzicami. Emilia Popowicz ze Stanisławowa dopiero w sierocińcu dowiedziała się o strasznych przeżyciach sąsiadek z innych łóżek. Mówiło się o dziewczynkach, które miały za ojca Ukraińca. Zakochał się

ponownie, a żona Polka była przeszkodą w nowym życiu. Zabrał ją w pole, wyciągnął siekierę i zabił. Dzieci uratowała sąsiadka i od niej trafiły do ochronki. Aniela z łóżka obok opowiadała jej, że banderowcy przyszli po nich w nocy. Babcia nakryła ją kołdrą po samą brodę i położyła się na niej tak, że z trudem oddychała. Po chwili czuła, że spłynęła po niej ciepła krew, ale nie poruszyła się. Dopiero gdy dom płonął, wydostała się spod martwej babci i uciekła do sąsiadów. „Siedź do rana, potem uciekaj! Bo nas obie banderowcy utłuką” – prosiła Ukrainka, chowając ją w ziemiance.

Dzieci z Pieskowej Skąły pisały do domu listy. Prosiły kolejarzy, by wieźli je do Brodów, Stryja, Krzemieńca, Stanisławowa, Zielonego Dębu, Rudy Brodzkiej. Nie wszystkie dotarły. 129 zawrócono z linii frontu, inne w ogóle nie zostały wysłane. Nie pisały o głodzie, chorobach i trudnych warunkach, w jakich żyją. Nie chciały martwić rodziców. Prosiły o znaczki i choćby o jedno słowo zwrotne, że ktoś z rodziny przeżył.

„Napiszcie mi jak uwas czy palą czy mordują i jak zdaleko front napiszcie mi tatusiu ti pieniondzy ja za nich nic nie kupowałem i mię pięniendz nie potszebno” – pisze Józef Dworakiewicz do Brodów.

„Mamusi!!! W pierwszych słowach mojego listu »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«. Dowiaduje się czy mamusia jest zdrowa. Bo mnie się śniło, że mamusia umierała. Więc ja byłam w dużym smutku” – zwraca się dziecko do Marii Kałużnej.

„Pochwalony Jezus Chrystus! Kochani rodzice” – zaczyna swój list Janka Sąsiadowska. Gdy stawia litery na papierze, jeszcze nie wie, że ojciec nie żyje. W sierpniu 1944 r. wrócił ze Stryja do Sokołowa, bo domu nie było, ale wciąż było pole. Zabił go banderowski granat.

Listy, pocztówki, dziś pęk pożółkłych papierów z niemieckimi stemplami, trzymała przez 60 lat w pudełku po butach dawna dyrektorka Jadwiga Klimaszewska. Po wojnie została profesorem etnografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. We wrześniu 2000 r. zabrała swoją przyjaciółkę Danutę Trylską-Siekańską na spotkanie z trzydziestoma byłymi wychowankami. Nigdy nie założyła rodziny, a oni mówili o niej „nasza mama”. Sześć lat później, po śmierci pani Jadwigi, pani Danuta przekazała je dr. Leonowi Popkowi. „Zajmował się Wołyniem. Zapytałam, czy byłby zainteresowany. Kiedy powiedział, że tak, po prostu mu je wysłałam” – mówi. Przeleżały u niego kolejnych dziesięć lat. Jakby bał się zajrzeć do środka kopert. Dziś szaro-brązowe kartki zapisane rączkami dzieci są w archiwum lubelskiego IPN.

Leon Popek od lat zajmuje się badaniem zbrodni na Wołyniu. Jego mama uratowała się z Woli Ostrowieckiej. Mieszkańców zgromadzono tam w drewnianej szkole. Ludzi mordowano pałkami, siekierami i młotkami do uboju bydła. Takimi, które zostawiają w czaszce dziwny trójkątny kształt. Potem szkołę podpalono. Zamordowano wtedy 628 osób. W tym

220 dzieci. Krzyżyk, który miał przy sobie dziadek Leona Popka, odnaleziono we wspólnej mogile w 1992 r. Leżeli tam ściśnięci razem, kobiety trzymały dzieci. Tak umarli.

W końcu zrozumiał, że historii dzieci z listów nie odtworzy i nie spisze sam. Poprosił o pomoc dziennikarzy Tomasza Potkaja i Konrada Piskalę. „Musimy się spieszyć” – powiedział. Rozjechali się po kraju w poszukiwaniu autorów tych listów. Wielu drzwi im nie otworzono. Ci, których szukali, już umarli. Czasami zabrakło paru miesięcy, a może nawet kilku dni. Ale udało im się spisać losy kilku rodzin. Historie smutne, pełne trudnych relacji z partnerami, dziećmi. Są samobójstwa, wyobcowanie – skutki ukrywanej przed wszystkimi traumy. „Bo nam, dzieciom z Pieskowej Skały i z Czerniejewa, wydaje się, że jesteśmy zimne. Kiedy się ma 15 lat, to się bardzo potrzebuje ojca czy matki. Mnie Ukraińcy zabrali ojca i noszę tę tragedię przez całe życie. Kiedyś byliśmy w Powidzu na koloniach. Tam zobaczyłam, z jaką czułością matka przytula swoje dziecko. Tak bardzo było mi żal. Tak strasznie wtedy płakałam, że jestem sama. Bo mnie nikt nie przytulał” – mówi Maria Suder, jedno z odnalezionych dzieci. „Kiedyś mi córki powiedziały, że nie potrafiłam im okazać tej miłości matczynej. To taka moja zadra, bo mnie nikt tego nie nauczył” – mówi ze smutkiem Emilia Popowicz. Jedni z nich chcą zapomnieć o Wołyniu, drudzy przeciwnie, jadą na Ukrainę, by

odszukać groby swoich bliskich. I choć są mile witani, jednak nikt im przy sąsiadach nie wskaże, gdzie szukać ciał. Polskie wioski, których już nie ma, groby, które porosła trawa. Dziennikarze z Polski udają się w podróż do krainy dzieciństwa dzieci z Pieskowej Skały. Zwiedzają izby

pamięci, gdzie od niedawna upamiętniany jest Stepan Bandera. Rozmawiają z ludźmi, pytają o przeszłość. „Pamiętam ich – odpowiada im Gała (Halina) Bakun w Rudzie Brodzkiej, zapytana o rodzinę Łabaszczuków. – Starszy dostał pięć noży. Drugi trzy. Hania też”. ■



Justyna Błazejowska, *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyнки” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”*, Arcana, Kraków 2016, 656 s.

Cecylia Kuta

„Czarna Jedyńska” i niezależna historia KOR-u

„Ta książka nie jest tylko o powstaniu Komitetu Obrony Robotników. To pierwsza taka książka, jaką widziałem w ciągu ostatnich lat, która dotyczy kilkudziesięciu osób, wtedy niesłychanie zaangażowanych i działających na rzecz niepodległości Polski. Dzisiaj wielu spośród nich odgrywa istotną rolę w polskiej polityce i w polskich władzach. [...] To jest książka o drużynie harcerskiej, to jest książka o harcerstwie polskim, to jest książka o tym, co nas wychowało po to, abyśmy mogli służyć Polsce i jej niepodległości”

– mówił Antoni Macierewicz podczas uroczystej premiery książki Justyny Błazejowskiej *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyнки” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”*, która miała miejsce 22 września 2016 r. w Pałacu Prymasowskim w Warszawie. Trudno nie zgodzić się z tą wypowiedzą, bo ona dokładnie ilustruje charakter publikacji. Wbrew pierwszej części tytułu nie jest to monografia 1. Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Romualda Traugutta, czyli „Czarnej Jedyнки”. Nie jest to również kolejna książ-

ka o Komitecie Obrony Robotników. Jest to natomiast pierwsza publikacja prezentująca nowe spojrzenie na powstanie tej organizacji. Zawiera ona zbiór wspomnień i relacji osób wywodzących się z „Czarnej Jedyńki” i jej kręgu starszoharcerskiego, tzw. Gromady Włóczęgów, zaangażowanych w powstanie i działalność KOR oraz osób z nimi współpracujących: Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego, Jana Olszewskiego, Marka Barańskiego, Krzysztofa Łączyńskiego, Urszuli Doroszewskiej, Agaty Runowicz, Marcina Gugulskiego, Bohdana Cywińskiego, Andrzeja Janowskiego, Ludwika Dorna, Wojciecha Fałkowskiego, Antoniego Libery.

Justynie Błazejowskiej udało się to, czego nie udało się dotąd żadnemu historykowi: nakłonić do obszernych zwierzeń te osoby i sprawić, że po raz pierwszy na kartach książki mówią one o tym, o czym przez wiele lat milczały. Bohaterowie książki często odwołują się do historii i tradycji „Czarnej Jedyńki”. Było to środowisko, które nawiązywało do polskiego, niepodległościowego skautingu, którego Baden-Powellowskie wzorce przeszczepił na polski grunt przed I wojną światową Andrzej Małkowski.

Rozmówcy Błazejowskiej nie ukrywają, że formacja, którą zdobyli w „Czarnej Jedyńce”, była niezwykle istotna dla ich późniejszych wyborów i podejmowanych działań. Antoni Macierewicz przyznaje: „Powstanie Komitetu Obrony Robotników stanowiło konsekwencję naszych długo-

trwałych i wytężonych wysiłków, choć oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że taki dokładnie kształt działań przewidywaliśmy od samego początku. Praca, którą na przełomie lat 60. i 70. rozpoczęliśmy w 1 Warszawskiej Drużynie Harcerzy im. Romualda Traugutta, czyli »Czarnej Jedyńce«, miała na celu przygotowanie elit młodzieży na moment, kiedy realne stanie się bezpośrednie zaangażowanie na rzecz niepodległości” (s. 253).

Odwaga, siła charakteru i upór trzech młodych ludzi z „Czarnej Jedyńki”: Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego i Wojciecha Onyszkiewicza, przesądziły ostatecznie o powołaniu Komitetu Obrony Robotników – pierwszej od lat czterdziestych jawnie działającej grupy opozycyjnej. „Kiedy usiłuję sobie przypomnieć tamten czas, to wiem, że byłem niezwykle zadowolony, kiedy w końcu udało się nam dopchnąć ten »Komitecik« do powstania. We wrześniu 1976 r. wykonaliśmy ciężką robotę. Daliśmy radę, ot co. Wszyscy [...] zdawali sobie sprawę, że może się to skończyć więzieniem. Każdy, kto decydował się na podanie do publicznej wiadomości swojego nazwiska i adresu, traktował to poważnie” (s. 487) – wspomina Piotr Naimski.

Aby podjąć takie działania w rzeczywistości lat siedemdziesiątych, podpisać się pod nimi z imienia i nazwiska, podać adresy, trzeba było ogromnej odwagi. Stąd też na początku nie było zbyt wielu chętnych. Pod aktem założycielskim Komitetu podpisało się tylko czternaście osób. Założyciele

KOR, jak wynika z treści książki, gotowi byli zapłacić każdą cenę, by żyć w niepodległym państwie. „W naszym gronie słowo »niepodległość« nie było objęte intelektualnym »zapisem«. To, co robiliśmy, wszystko jedno, czy chodziło o powołanie Komitetu Obrony Robotników, czy o coś innego, uważaliśmy za pewnie bardzo drobny, ale zawsze – krok do niepodległego państwa, do obalenia komuny. Taki stawialiśmy sobie cel: obalenie ko-

muny i niepodległość” (s. 423) – podkreśla Piotr Naimski.

Autorce należy pogratulować pomysłu na książkę. Nie jest to bowiem ciąg suchych relacji, lecz praca zredagowana, uporządkowana chronologicznie, skonfrontowana z innymi źródłami

historycznymi i dokumentami archiwalnymi oraz opatrzona bardzo dokładnymi, niekiedy obszernymi przypisami. Dzięki temu powstała barwna i interesująca opowieść, autoportret środowiska, które nie tylko marzyło o wolnej Polsce, ale starało się te marzenia realizować i wcielać w czyn.

Błażejowska zrezygnowała ze wstępu, który zazwyczaj zamieszczany jest w publikacjach źródłowych, oddając głos bohaterom książki. Po jej lekturze widać, że był to zabieg celowy. Mimo że autorka włożyła ogromną pracę w przygotowanie

publikacji, zebranie wszystkich relacji, ich uporządkowanie, zredagowanie oraz skonfrontowanie z dokumentami, sama pozostaje niejako na drugim planie. Staje się dyskretnym przewodnikiem czytelnika po źródłach, jakimi są relacje; nie pozostawia go samego z zebranym materiałem, lecz objaśnia to wszystko, co może wydać się niezrozumiałe. Nie przyjmuje też bezkrytycznie tego, co mówią jej rozmówcy, lecz

konfrontuje i przeplata ich wypowiedzi. Choć w książce nie zamieszczono pytań kierowanych do rozmówców, to z lektury wynika, że w wielu wypadkach autorka musiała dopytywać o szczegóły, drążyć temat, by wydobyć od swych interlokutorów istotne informacje. Ich uzupełnieniem są skany

dokumentów Służby Bezpieczeństwa ze zbiorów Archiwum IPN, dotyczące „Gromady Włoczęgów”. Bezpieka bowiem prowadziła intensywne działania operacyjne przeciwko temu środowisku.

Książka składa się z 23 rozdziałów oraz 4 apendyksów. Przed pierwszym rozdziałem umieszczono nazwiska sygnatariuszy *Apelu do społeczeństwa i władz PRL*, dokumentu założycielskiego KOR; natomiast po ostatnim rozdziale dodano wykaz osób kolejno przystępujących do KOR wraz z datą ogłoszenia informacji

W naszym gronie słowo „niepodległość” nie było objęte intelektualnym „zapisem”. To, co robiliśmy, wszystko jedno, czy chodziło o powołanie KOR, czy o coś innego, uważaliśmy za pewnie bardzo drobny, ale zawsze – krok do niepodległego państwa, do obalenia komuny. Taki stawialiśmy sobie cel: obalenie komuny i niepodległość.

o tym fakcie w korowskim „Komunikacie”.

Godny szczególnej uwagi jest apendyks 4, który zawiera, po raz pierwszy opublikowane, zestawienie nazwisk osób objętych pomocą. Tak zwana Kartoteka uruska była prowadzona i przechowywana przez środowisko harcerskie od początku do końca akcji pomocowej. Dokumentacja ta, ukryta za sprawą Wojciecha Fałkowskiego po aresztowaniu w maju 1977 r. grupy członków i współpracowników KOR, odnaleziona została w nienaruszonym stanie w 2014 r. Dzięki opublikowaniu jej przez Justynę Błazejowską dostępna będzie odtąd szerszemu gronu badaczy.

Piotr Naimski w ostatniej swojej wypowiedzi zamieszczonej na kartach książki stwierdza: „W »walce o pamięć« faktycznie ponieśliśmy porażkę. W pewnym sensie przegrałem, ponieważ zakładałem KOR, a niektórzy – mili skądinąd ludzie, sympatyzujący z moimi czy Antka działaniami – próbują wyciągnąć ze mnie tłumaczenie, dlaczego i jak znalazłem się w Komitecie, »założonym przez Kuronia i Michnika«! Ta książka nie powstała niestety dwadzieścia czy piętnaście lat temu”. Dalej przyznaje: „Jesteśmy całkiem nieźli i dobrze sobie radzimy w bezpośrednich starciach. Nie dajemy się zakopać, już wielokrotnie wydawało się różnym takim, że nas nie ma, a my ciągle wstajemy, trzecie życie, piąte życie. Okazujemy się jednak dużo gorsi – a właściwie w ogóle nie potrafimy tego zrobić – jeśli chodzi o budowę nośnego przekazu. Powinniśmy sami napisać dotąd ze trzy książki, poprosić o to

pięciu naszych znajomych historyków itd. [...] W pewnej chwili zaczęliśmy (my – bo w jakimś sensie mówię także o Antku) nawet dostrzegać brak przekazu naszej opowieści i ułomność takiej sytuacji. Może dlatego, że młodzi pytają – jak to naprawdę było...? Pomimo wszystko dalej racjonalizując, to mówię sobie, że nie chcę »kombatanckich« rozmów i rzadko daję się na coś takiego namówić, ponieważ czuję się z tym głupio i jakoś tak źle... [...] Było parę momentów, kiedy należało wałnąć pięścią w stół i z powodów hm..., ogólnych zadbać o własne miejsce w historii Polski pod rządami komunistów, choćby przy okazji trzydziestej rocznicy powołania Komitetu... My tego nie zrobiliśmy, gdyż... nie uznaliśmy za wystarczająco ważne” (s. 501–502).

Dobrze zatem, że znalazł się ktoś, kto podjął się tego zadania. Justyna Błazejowska doskonale wywiązała się z niego, o czym można się przekonać, biorąc do rąk jej dzieło. Znakomicie poradziła sobie z ogromem materiału źródłowego i stworzyła z niego nie tylko wartościową publikację naukową, lecz także interesującą opowieść. Należy tylko mieć nadzieję, że autorka dotrzyma słów, które padają na końcu: „Na tym kończy się pierwsza część dziejów...” i niebawem opublikuje kolejną książkę. Tym bardziej że — jak zapowiada również w notce zamieszczonej na okładce — „»Czarna Jedyńka« sama snuje swą opowieść. Czterdzieści lat od powstania Komitetu Obrony Robotników mówi po raz pierwszy i... nie ostatni?” ■

Filip Musiał

IPN Kraków

Podbój zwany wyzwoleniem

Im szybciej zdamy sobie sprawę z tego, że w sferze narracji historycznej tkwimy wciąż w pozycji państwa i społeczeństwa posttotalitarnego, tym szybciej będziemy zdolni do budowy opowieści historycznej z perspektywy wolnościowej.

Historyczna propaganda komunistyczna była realizowana na kilku poziomach. Do jej narzędzi, poza zakłamywaniem lub przemilczaniem życiorysów, wydarzeń czy zjawisk, należała deformacja języka. Wielu rodziców i dziadków – nierzadko bezwiednie – przekazuje dzieciom i wnukom zakłamany język, którym przesiąkła w PRL. Jesteśmy niewątpliwie głęboko zanurzeni w kryzysie pojęć.

W systemach totalitarnych, a w systemie komunistycznym w szczególno-

ści, fałszowanie pojęć miało znaczenie kluczowe. Pozwalało budować fikcyjną rzeczywistość. Gdy systemowe fałszerstwo nazywamy „wyborami”, uzurpatorską administrację komunistyczną – „władzą polską” czy „władzą ludową”, komunistyczny totalitaryzm – „socjalizmem”, to używamy słów, które zafałszowują rzeczywistość historyczną. Replikujemy w ten sposób komunistyczną propagandę.

Niniejszy artykuł otwiera serię tekstów, których celem jest zwrócenie

uwagi na to, że wciąż przyjmujemy narzucony nam dezinformujący język, pogłębiając historyczne rozdwojenie.

Jednym z kluczowych pojęć obecnych wciąż w języku publicznym jest termin „wyzwolenie”, odnoszony do zajęcia Polski przez Armię Czerwoną. Co ważne, jest to pojęcie wykuwane jako opis lat 1944–1945 przez propagandę czasu komunizmu, ale funkcjonujące w takim kontekście także obecnie. Jest bowiem świadomie używane przez Federację Rosyjską w ramach propagandy historycznej mającej legalizować agresywne działania Kremla wobec Europy Środkowo-Wschodniej sprzed 70 lat. Jest więc istotnym elementem innego propagandowego pojęcia – tzw. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Po 1944 r. Związek Sowiecki zagarnął polskie Kresy, poddając je gwałtownej sowietyzacji; represjonował działaczy konstytucyjnych władz działających w ramach Polskiego Państwa Podziemnego oraz żołnierzy Wojska Polskiego w konspiracji, czyli Armii Krajowej (łącznie z ich przywódcami); pacyfikował społeczeństwo polskie po

obu stronach Bugu przy użyciu sowieckiej armii oraz aparatu represji; narzucił Polakom totalitarny system polityczny oraz w pełni zależną od Moskwy władzę – działającą w sowieckim interesie imperialnym, wbrew polskiemu interesowi narodowemu.

„Wyzwolenie” jest pojęciem kluczowym w komunistycznym arsenale kłamstw. Stało się fundamentem wszystkich kolejnych przeinaczeń prowadzących do pozornej legitymizacji władzy narzuconej nam przez ościenne mocarstwo. Jest zarazem pojęciem o zadziwiającej żywotności. Choć bowiem coraz większa liczba

Polaków rozumie, że w latach 1944–1945 Polska została ponownie zniewolona, to jednak nie znajdujemy w sobie dość siły, by nazwać po imieniu to, co stało się udziałem naszych przodków. Z tego wynikają np. podejmowane przez niektórych historyków i publicystów próby pisania o „wyzwoleniu” przy użyciu cudzysłowu. To zaznaczenie dystansu jest nieporównywalnie lepsze niż bezrefleksyjne kopiowanie komunistycznej propagandy. Jednakże

 **Jednym z kluczowych pojęć propagandowych obecnych wciąż w języku publicznym jest termin »wyzwolenie«, odnoszony do zajęcia Polski przez Armię Czerwoną.** 

często można odnieść wrażenie, że taka forma kontestowania zakłamanego pojęcia to nie rozwiązanie, lecz raczej wyraz bezsilności. Wciąż jest ono bowiem utrwalane w naszym opisie wydarzeń. Co sprawia, że nie potrafimy sięgnąć do słowników i pisać wprost, że Polska została przez Armię Czerwoną podbita? Przecież, zgodnie ze słownikową definicją, podbój to „zdobycie cudzych terytoriów w walce

zbrojnej i narzucenie władzy ludności zamieszkałej na tych terytoriach”. Z takim właśnie procesem mieliśmy do czynienia w latach 1944–1945. A także

z agresją, definiowaną jako „zbrojna napaść jednego państwa na drugie”. Aneksja niemal połowy państwa, likwidacja prawowitych władz, represje wobec żołnierzy Wojska Polskiego, zsyłki w głąb Związku Sowieckiego, pacyfikacje, zarządzanie Polską „pojałtańską” przez sowieckich nominatów – to tylko wybrane historyczne fakty dające nam obraz tego, co wydarzyło się w latach 1944–1945 i później. Polska nie została wyzwolona, lecz stała się przedmiotem agresji i podboju ze strony Związku Sowieckiego.



Sowiecka agresja w 1944 r. była faktem.

Im szybciej zaczniemy nazywać rzeczy po imieniu, tym szybciej będziemy w stanie przyjąć spójną narrację o najnowszych dziejach Polski.



Z tej prostej konstatacji wynikają daleko idące konsekwencje likwidujące dzisiejsze rozdzielenie historyczne. W wielu sferach nazwanie rzeczy po imieniu, czyli agresji – agresją, podboju – podbojem, pozwala m.in. na zgodne z rzeczywistością historyczną zdefiniowanie PRL i jego władz jako jawnie narzuconych przez ościenne mocarstwo, a więc będących elementem so-

wieckiej tradycji imperialnej, a nie emanacją polskiej państwowości. Umożliwia także jednoznaczłą ocenę Armii Czerwonej (i innych służb

sowieckich) jako agresora, którego naczelnym zadaniem było zdobycie polskich ziem i likwidacja prawowitej władzy polskiej. To z kolei otwiera drogę do rozwiązania problemów z tzw. pomnikami wdzięczności Armii Czerwonej, które są po prostu materialnymi symbolami sowieckiej dominacji nad Polską.

Sowiecka agresja w 1944 r. była faktem. Im szybciej zaczniemy nazywać rzeczy po imieniu, tym szybciej będziemy w stanie przyjąć spójną narrację o najnowszych dziejach Polski. ■



Śp. Gen. Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”

(17 września 1920 – 5 stycznia 2017)

Urodził się w Wołkowysku. Żołnierz września 1939 r. Po agresji ZSRS, dzień po swoich dziewiętnastych urodzinach dostał się do niewoli sowieckiej, skąd udało mu się uciec. Działal w konspiracji w szeregach ZWZ-AK. Służył m.in. pod komendą por. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. W marcu 1944 został skierowany do Warszawy, do batalionu KG AK „Parasol”. Brał udział w wielu akcjach. Krótko przed Powstaniem Warszawskim dowodził atakiem na aptekę Wendego przy Krakowskim Przedmieściu.

W Powstaniu Warszawskim został ciężko ranny podczas walk o Pałacik Michła na Woli. Awansowany do stopnia podporucznika i odznaczony Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy, został ewakuowany kanałami do Śródmieścia. Po kapitulacji Powstania dostał się do niewoli.

Wyzwolony z obozu w Murnau przez Amerykanów pozostał na Zachodzie. Wstąpił do armii brytyjskiej, służył m.in. w gwardii przybocznej Jerzego VI. Jako agent wywiadu działał w Palestynie i Sudanie. Po opuszczeniu armii był przez 15 lat kwatermistrzem i oficerem administracyjnym w jednej z angielskich szkół wojskowo-cywilnych. Po przejściu na emeryturę w 1995 roku, pracował jako tłumacz w placówkach dyplomatycznych Wielkiej Brytanii w RFN.

W 2002 r. powrócił do Polski, aktywnie działał w środowisku kombatanckim. W 2008 r. Prezydent RP Lech Kaczyński awansował go do stopnia generała brygady, a w listopadzie 2015 r. Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. W 2016 roku otrzymał nagrodę Kustosz Pamięci Narodowej.

W najbliższych numerach

Z pierwszej do drugiej konspiracji (1944–1945)

Dlaczego powstał WiN?

Powroty rozwiązanych oddziałów AK do lasu

Pokolenie odzyskane – czy Żołnierze Wyklęci są tylko modą?

40-lecie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Polskie rodziny: Lutosławscy

